

ŚPIEWNIK POLSKI

(353 piosenek)



BYTOM B.S.
NAKLADEN "KATOLIKA"

ŚPIEWNIK POLSKI.



Bordo

ZEBRAŁ

JÓZEF GALLUS.



BYTOM G.-S.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI »KATOLILA«

Spółki wyd. z ogr. odpow.

114358
Śpiewaj ludu polski, złoty,
Wypowiadaj twe tęsknoty,
U orania, u zasiewu, —
Póty serca, póki śpiewu.

Teofil Lenartowicz.

Brak

I.

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie?
Gdzie marny kruszec w obcych ręce płynie,
Gdzie ludek w sercu swój klejnot ukrywa,
By poń nie sięgła żadna ręka chciwa.
Tam, gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

Gdzie bystra Odra toczy swoje wody,
Gdzie schłodno domki, wesoło zagrody;
Wśród ciemnych lasów i łąnów złocistych,
W dolinach i też po górach skalistych.
Tam, gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

Gdzie w lasach dziki i łąnie bujają,
Gdzie się po polach pieśni rozlegają,
W drogim po ojczym języku śpiewano,
Gdzie ryby w wodach, w lasach grzyby siano;
Gdzie to w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

I gdzie z kominów niebotycznych chmury,
A młoty w kruszec, jakby taran w mury,

Z trzaskiem ogromnym stale uderzają,
Dymy się wiją, płomienie buchają;
I gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to mój Ślązk kochany.

Śląska ojczyzno, kraju ulubiony,
Od cudzoziemczej chciwości wzgardzony,
Wzgardę miłością niweczą twe syny,
Kochają ciebie nad inne krainy;
Boć tu w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
To ma ojczyzna, to mój Ślązk kochany.

Czesław Lubieński.

2.

Kochajmy się, bracia mili!
Zgoda, jedność od tej chwili,
Od pałaców w chatki kmieci —
Kochajmy się — niech głos leci.

Któż to nam może przeszkodzić
Z bratem się swoim pogodzić?
Z nim się cieszyć lub weselić,
Z nim los, mienie, życie dzielić?

Kochajmy się tylko wzajem,
Każde miejsce będzie rajem.
Bo gdzie wejdzie miłość, zgoda,
Tam wnet wchodzi i swoboda.

Ach, gdy nas ujrzy złączonych,
Wiara, miłością spojonych;
Ufajmy śmiało w tej porze,
Że i Bóg nam dopomoże.

3.

Co wy za jedni i dokąd idziecie,
Wy rozproszeni po całym świecie,
Kędy wasz kraj jest, wasza rodzina,
Kiedy was przyjmie chata gościnna.

Szumi las czarny i słychać gwary,
Banda cyganów w ogniste pary,
Słychać gitary i kastaniety
Grają mężczyźni, tańczą kobiety.

O Gando-Rando, Gando-Radali
Gdzie noc tak piękną będziemy spali
Rozłóż ognisko, uderz w bębni
A my zaś taniec zawiedziem wielki.

Powiedz mi dziewczę, co ty masz w głowie
Żeśmy przez ciebie wygnani z lasu, [wie
W ognistej szacie, z piórem na głowie
Powiedz mi dziewczę, powiem za wczasu.

Nie kochaj dziewczę wielkiego pana,
Najszczerse serce masz u cygana;
Cygan bez ziemi, cygan bez chaty,
Lecz cygan wolny, cygan bogaty.

Miejcież wy sobie pyszne komnaty,
Piękne palace, przesliczne szaty,
Cygan bez ziemi, cygan bez chaty,
Lecz cygan wolny, cygan bogaty.

4.

Niech żyje gospodarski stan,
Bądź rolnikowi cześć,
Za wszystkich on uprawia łan,
By wszyscy mieli jeść,
Nim słońce wyrzy z nieba bram,
On wyjdzie już na siew,
Choć w mieście śpia, on robi sam,
Ku niebu wznosząc śpiew.

Mieszkańcy miasta, biada wam,
Gdyby nie było nas.
Skladajcie przeto dzięki nam,
Bo wieśniak żywi was.
Któżby na świecie panem był,
By chłop nie robił nań?

By król i książd i wojak żył,
Chłop z roli płaci dań.

Tak Pan Bóg rozdał dziatkom swym,
Nierówny w świecie dział;
Lecz chce, by każdy w stanie swym,
Zasługę równą miał,
Więc niechże słyńm z pracy swej,
A ty z nauki słyń,
Ty zaś krew za ojczyznę lej,
A każdy swoje czyń!

5.

Góralu, czy ci nie żal?
Odchodzić od stron ojczystych,
Świerkowych lasów i hal
I tych potoków przejrzystych?
Góralu, czy ci nie żal?
Góralu, wróć się do hal!*)

Góral na góry spoziera
I lzy rękawem ociera,
I góry porzucić trzeba...
Dla chleba, panie, dla chleba!

*) Powtarza się po każdej zwrocie

Góralu, wróć się do hal!
W chatach zostali ojcowie;
Gdy pójdziesz od nich hen w dal,
Cóż z nimi będzie? ach kto wie!?

A góral jak dziecko płacze,
Może ich już nie obaczę!
I starych porzucić trzeba
Dla chleba, panie, dla chleba!

Góralu, nie odchodź nie!
Na wzgórk u męki Boskiej,
Tam matka twa płacze cię
Uschnie z tęsknoty i troski.

On zwiesił głowę i wzdycha
Oj! dolaż moja! rzekł z cicha
I matkę porzucić trzeba...
Dla chleba, panie, dla chleba!

I poszedł z grabkami z kosa,
W guńce starganej szedł boso...
I poszedł z gór swoich w dal —
Góralu żal mi cię żal!

6.

Witam was, witam wszystkich do koła,
Mili mi bracia Polacy,

Samo z radości serce mi woła,
Do was kochani rodacy.

I łza miłości w oku mi błyska,
Gdy na was w koło spoglądam,
A ręka moja szczerze was ściska,
Którą do wszystkich wyciągam.

Lecz co za boleść serce me czuje,
Ze wielu dosiąć nie zdołam:
Bo iluż braci w oddali żyje?
Do tych na próżno tu wołam.

Wyciągam wszakże i do tych braci,
Dłoń mej życzliwej prawicy,
O niechże mój głos w powietrzu leci,
Do tej, gdzie żyją, ziemicy.

Niech im doniesie, że pamięć o nich
Nigdy w narodzie nie zginie,
Ze także modły czynią się za nich
I w naszej śląskiej krainie. J. L.

7.

Zakukała, zapłakała,
Kukułka żalosiennie,
Czemu nuci, tak się smuci,
Ptaszyna we wiosnie?

Wietrzyk niesie głos po lesie,
Do pobliskiej chatki,
Gdzie dziewczyna, jak malina,
Rośnie między kwiatki.

Oj nieboga, i ją trwoga,
Zal ściska niemały;
Sliczne oczy łzami broczy,
Włosy się rozwiału.

Przed nią stoi młodzian w zbroi,
Ściska łubej rękę:
»Nie płacz droga, że na wroga
Idę na wojenkę.

Tam ci dążę, gdzie mnie wiąże
Miłość święta kraju;
Jaś twój wróci, nim zanuci
Kukuleczka w gaju!«

Łozkę stoczył, na koń skoczył,
W las popędził bokiem,
Dziewczę roni łzy i goni
Kochanego okiem.

Dziewczę chodzi, w łzach zawodzi,
Śwego Jasia szuka.
Z nad potoku znów po roku
Kukuleczka kuka.

»Kukuleczko, kochaneczko,
Powiedz-że mi przecie;
Długoż tego, ku, ku, twego,
Czy Jaś mój nie jedzie?

Miał on wrócić, nim zanucić
Miałaś ty, ptaszyno!
Ty już śpiewasz, jego niemasz,
Biednaż ja dziewczyna!«

I chodziła, zawodziła
Kasinka swe zale;
Jaś z wojenki do Kasinki
Już nie wrócił wcale.

Bo na polu wśród kąkolu
Zginął na wojence;
Kasia w chacie, w białej szacie
Spi martwa w trumienne.

I o wiosnie znów żałośnie
Kuka kukuleczka;
Biedna taka, co wojaka
Pokocha, dziewczeczka.

L. Noel.

8.

Bracia nuż do koła,
Gdzie radość nas woła.

Do wina, do piwa,
Siadajmy wraz!
Niechaj zgraja wrogów złośliwa
Z gniewu się unosi,
Śmielej radość naszą niech głosi
Dziś każdy z nas!

Nie pójdemy do dom aż rano,
Aż bude świtano,
Nie pójdemy do dom aż rano,
Aż bude deń.

Zawsze niech przy szklance
I przy pogadance
W zgodzie, wesolości
Brzmi polski śpiew;
Niech się szarpie kto chce z zazdrości,
Nas zmięsząć nie zdoła;
Przyjaźń, wino, piosnka wesola,
Ogłuszą gniew.

Nie pójdemy do dom i t. d.

Co wino, nie woda,
Gdzie przyjaźń, tam zgoda;
Kto z nami, niech poda
Nam bratnią dłoń;
Niechaj drogi Górny Śląsk żyje
I język ojczysty!

Taki zawsze śpiew nasz ognisty,
Tu na to dłoń!

Ne pójdemy do dom aż rano,
Aż bude świtano i t. d.

9.

Uciekła mi przepióreczka w proso,
A ja za nią nieboraczek boso;
Każą mi się pani matki spytać,
Czyli można przepióreczkę chwycić.
A chwytajże, mój syneczku, chwytaj.
Jeno jej się pióreczek nie tykaj;
Nie chwytaj jej za te złote piórka:
Bo to moja ukochana córka.

A jakże ją, pani matko chwycić,
Zeby się jej pióreczek nie tykać?
Trza zastawić, mój syneczku, sieci,
To ci sama przepióreczka wleci.

10.

Włoska kraina przed wszystkimi słynie,
Błękitne niebo we włoskiej krainie;
W mej ojczystej lubej stronie
Blade niebo, ciemne błonie,
Taką wonią tchnie,

Ze te piękne włoskie kraje,
Cytrynowe wonne gaje,
Nie zczarują mnie.

Z dalekiej strony do włoskiej krainy
Przychodzę święte łzą skropić ruiny;
Lecz mej ziemi każdy kątek,
Tyle świętych ma pamiątek
Z jej zamierzchłych dni,
Ze na wielkim świata grobie
Chciałbym płakać, ale w sobie
Nie znajduję łzy.

Cicho z wiatrami pieśń jakąś płynię...
Czarowne, mówią, pieśni w tej krainie:
Może z dawnych lat zbłąkana
Rzeczna nuta Krakowiana
Słyszeć się tu da;
I w mem oku łzy już rosną...
Rybak zaczął pieśń miłosną,
Cofnęła się łza.

Aużońskie róże! Aużońskie dziewice!
Wdzięk wasz zachwyca, a pałą żrenice;
Lecz kto raz już na tym świecie,
Liliowe marzył-kwiecie,
W młodocianym śnie,

Ten podziwiać, uczcić może
Obcą piękność, obcą różę,
Ale kochać — nie!

Ty więc zachodni wietrzyku pieszczony!
Co słodko wiesz w me ojczyste strony,
Roznieś drżące po dolinach,
Po mogiłach, po ruinach
Echo żalów tych:
Może czule powitane
Przyniesie mi łzy w zamianę
Od współbraci mych.

II.

Chłopek ci ja chłopek
W polu dobrze orzę;
Wszystko mi się dobrze dzieje,
Chwała tobie Boże.

Pana się nie boję,
Ani ekonoma,
Odrobiłem swą, pańszczyznę,
Będę robił doma.

Pańszczyznę odrobił
Kilka dni na dalej.

Za to mnie ksiądz proboszcz lubi
A ekonom chwali.

W karczmiem nic nie winien,
Chociaż co niedziela
Poczęstuję dobrem piwkiem
Mego przyjaciela.

Mam parę koników,
Cztery wolki w plugu
I domeczek malusienki
Bez żadnego długu.

Mam ja dwóch chłopczyków
I też dwa dziewczęta,
A kto tylko na nie spojrzy,
Myśli, że panięta.

Nie dbam o majątek,
Ani o koronę,
Bo mam w domu wszystkie skarby,
Mam cnotliwą żonę.

12.

Była babulinka rodu wysokiego,
Miała koziolecza bardzo rozpustnego.

Hopstem dera Madaliński huha,
Skobyra, czara, czuch czuch
Sponderemto huha
Barabasa Mazura.

A ten kozioleczek był pełen rozpusty,
Wyjadł babulince zagonek kapusty.
Hopstem dera Madaliński huha itd.

Wywiodła go potem na rozstajne dróżki,
Nie zostało go tam tylko same nóżki.
Hopstem dera Madaliński huha itd.

A na teraz dosyć, moi mili goście;
A za koziolecza babulinę proście.
Hopstem dera Madaliński huha itd.

13.

Jedzie, jedzie, rycerz zbrojny,
Wraca do dom z długiej wojny;
Suknia jego pokrwawiona,
Szabla jego wyszczerbiona.

Przywitał go ojciec stary,
Siostry mu wyniosły dary,
Cieszyli się bracia mili
I sąsiedzi się cieszyli.

»Gdzieżeś matko! wracam z boju!
Matko miła, wyjdź z pokoju,
Niech uściskam twoje nogi,
Wyjdź, uściskaj syna z drogi.«

»Jakże może wyjść do ciebie,
Gdy od roku po pogrzebie!
Pokój w ziemi ma zrobiony,
I kamieniem przyłożony.«

»Jam ten pokój dla niej sprawił,
Długom się na wojnie bawił!
Życie już tu sami sobie,
Gdy przeczemnie matka w grobie!«

Mszy i modlitw nie zaniechał,
Jak przyjechał, tak odjechał...
Znikł za górą rycerz zbrojny,
Już nie wróci nigdy z wojny.

14.

Pocziwym zawsze, prawym bądź
Do samej śmierci swej,
Idź drogą cnoty bądź co bądź,
Na krok nie zstępuj z niej.

A wtenczas órz i siej swój lan,
A Bóg ci doda sił;

I miłszym będzie wody dzban,
Niż gdybyś wino pił.

O! wtenczas ci uśmiechem róż
Zakwitnie życia glóg,
I staniesz wśród wybranych dusz,
Gdy cię zawoła Bóg.

I przyjdzie wnuk swą rosic lzą
Mogilę, gdzieś ty leżał;
I wonny kwiat obrośnie ją,
A Anioł będzie strzegł.

15.

Słońce wschodzi, dzień zaczyna,
Błyszczy w trawie rosa;
A ptaszyna miłym śpiewem
Napelnia niebios.

Choć tak mały skowroneczek,
Jak dzień błysnie między drzewa:
Czystym głosem jak dzwoneczek
Piosnkę Bogu śpiewa.

I wy dzieci z rana wstajcie,
Jak słońeczko wstaje,
Bogu piosnkę zaśpiewajcie,
Co wam życie daje.

16.

Wszystko do celu dąży na świecie
Drogą przed wieki wskazaną,
Wiosna po zimie, jesień po lecie,
Stałą powraca przemianą.

Bracia! Bracia!

Bracia zamiarem życia jest praca,
Praca nas tylko zdobi, z bogaca.

Patrz, oto pszczołka z łąki dalekiej
Spieszy do swojej rodziny,
Małe z kwiateczków soku odrobiny
Niesie do wspólnej pasieki.

Bracia! Bracia! itd.

Patrz, oto mrówki, pilne roboty,
Żywność składają na stoły,
Bracia, pracujmy, starość nas czeka!
Starość jest zimą człowieka.

Bracia! Bracia! itd.

17.

Już tyle razy słońce wracało
I blaskiem swoim dzień szczyti,
A memu słońcu cóż się to stało,
Że mi dotychczas nie świeci?

Już się i zboże do góry wzbilo
I ledwie nie kłos chce wydać!
Całe się pole zazieleniło,
Mojej pszenicy nie widać.

Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
Gaj mu się cały odzywa.
Kłocą powietrze ptaszkiwie leśni,
A mój mi ptaszek nie śpiewa.

Już tyle kwiatków ziemia wydała
Po onegdajszej powodzi,
W różne się barwy łąka przybrała,
A mój mi kwiatek nie wschodzi.

O wiosno! pókiż będę cię prosił?
Gospodarz zewsząd stroskany!
Jużem dość ziemię łzami zarosił,
Wróć mi urodzaj kochany!

18.

W słomą krytej, nizkiej chatce,
Przy ubogiej mieszkam matce;
Chodźcie do nas, zobaczycie,
Jakie u nas mile życie.

Kołowrotek się obraca,
Ubóstwo nam słodzi praca;

A szczęśliwi i weseli,
 Pracujemy do niedzieli.
 A w niedzielę u matulki,
 Bieluchne jak śnieg koszulki,
 Postroi nas jak laleczki;
 Ach! dobrze nam u mateczki.
 Błyśnię ranek, dzwonek woła,
 Więc idziemy do kościoła;
 Usta wdzięczne a nieśmiałe
 Wyśpiewują Bogu chwałę.
 Obiadek lepszy w niedzielę
 Zjemy smacznie, choć nie wiele,
 Dobrze o tem pamiętamy,
 Że od Boga wszystko mamy.
 Dzień nam za dniem słodko płynie,
 Jak niedziela życie minie;
 Minie szybko, niespodzianie,
 Dobroć Boska pozostanie.

19.

Pije Kuba do Jakóba,
 Jakób do Michała,
 Wiwat ty, wiwat ja,
 Kompanija cała.

A kto w karczmie pije,
 Tego we dwa kije,
 Łupu, cupu, po kożuchu,
 Tego we dwa kije.
 Dawniej panie, choć w żupanie,
 Szlachcic złoto dźwiga,
 Dzisiaj kuso, ścięto, spięto,
 A w kieszeni figa.
 Kto bez grosza żyje,
 Tego we dwa kije,
 Łupu, cupu, po kożuchu,
 Niech po polsku żyje.
 Koroneczki, pereleczeni,
 Miała pani sama,
 Dziś szynkarka i kucharka
 Chodzi jakby dama.
 Kto nad stan swój żyje,
 Tego we dwa kije,
 Łupu, cupu, po kożuchu,
 Niech po polsku żyje.
 Indyk z sosem, zraz z bigosem,
 Jadły dawne pany,
 Dziś ślimaki i robaki
 Jedzą jak bociany.

Kto żabami żyje,
Tego we dwa kije,
Łupu, cupu, po kożuchu,
Niech po polsku żyje.

Pili nasi pradziadowie,
Każdy wypił czarę,
Jednak głowy nie tracili,
Bo pijali w miarę.

Kto nad miarę pije,
Tego we dwa kije,
Łupu, cupu, po kożuchu,
Niech po polsku żyje.

Pili nasi pradziadowie,
Nie byli pijacy,
Byli mężni, pracowici;
Bądźmyż i my tacy.

A kto nie wypije,
Tego we dwa kije,
Łupu, cupu, po kożuchu,
Niech po polsku żyje.

20.

Hej górnicy, złóżcie troski,
Żyjmy tak do woli Boskiej,

Żyjcie z nami, a my z wami,
Wy robicie nam.

Kiedy górnik nie nakopie,
Zkądbyś wziął pieniędzy chłopie?
On się poci, nas bogaci,
Złoto kopie nam.

Zkądże chłop ma pług do roli
I żelaza do swej woli?
To górnicze potne lice
Dobyły go nam.

Zkąd ma król miecze i bronie,
Jeśli nie z górnika dłonie?
On pracuje, bowiem czuje.
Trzeba bronić kraj.

Zkądże srebra, dyamenty?
To jest skarb z pod ziemi wzięty.
Jego siły go dobyły
I podały nam.

Więc górnicy, pięknie proszę,
Dobrywajcie z ziemi grosze,
My nie mamy, co wam damy,
Jak »Bóg zapłać!« wam.

To jest waszą sławną chluba,
Chociaż i ze życia zguba,
Czasu użyć, ziemię burzyć,
Aż do śmierci bram.

A więc porzućcie frasunek,
Tu przed nami w kufie trunek,
Niech to będzie tylko nasze,
»Zdrowie« mnie i wam.

21.

Piwo pijmy a nie wódkę, piwo, piwo
trzeba pić,
Bo przy piwie szanowanym i porządnym
mamy być.

A wódeczysko rozum bierze, ale piwo
nigdy nie.
A od piwa człowiek tyje, lecz od wódki
marnie schnie.

Piwo ma i kolor wina i niejako winny
smak,
A gorzałce to jak śmierci zwykle i
rumieńca brak.

A choć ją i ufarbują, chociaż ludzi smak
i wzrok,
Przecież jeszcze czarta warta, darmo psuje
zdrowy sok.

Ale wódka to rozgrzewa, czy to w mrozy,
czy to w plusk,
A odmraża ręce, nogi, że aż nieraz twar-
dnie mózg.

A za grosze przebulane, któreś szynka-
rzowi dał,
Miałbyś suknie i kożuchy, pańskie futra
jużybyś miał.

A coś stracił przez wódeczysko, a coś
zmudził w roku dni,
Zniszczył dom twój, zgorszył działość, to
aż w głębi serca grzmi.

A więc słowo, bracia mili, precz na wieki,
wódko, precz,
Piwo tylko, piwo pijmy, piwo, bo to nie
zła rzecz. Polaczok.

22.

Iam żołnierek, bracia mili,
Słyszcie, co śpiewam w tej chwili:
Wielką wojnę rozpoczęto,
Gorzałczysko już wykłęto.

Gorzałka jest rodem z piekła,
Lucyperowi uciekła;
Do pogan się wprzód dostała,
Potem u nas zamieszkała.

Tej piekielnej kwaternicy,
Już — już nie było granicy,
Swoim smrodem napelniła,
Wsie i miasta zaraziła.

U żydów rada mieszkała,
Do nich ludzi zwolywała,
Chłopy, baby zabawiała,
Coraz więcej pić kazała.

Mądrych zrobiła głupimi,
A bogatych ubogimi;
Zarobki im wydzieriała,
A głód dzieciom mrzeć kazała.

Gospodarstwa sprzedawała,
Role, łąki zastawiała,
Długów ludziom narobiła,
W biedzie dziatki zostawiła.

Innych złodziejstwa uczyła,
Do więzienia wprowadziła,
Okna, garnce potrzaskała,
Suknie, koszule stargała.

W choroby zdrowych wtrącała,
Wielom życie odebrała,
W mrozach, wodach potopiła,
A dusze w piekło wtrąciła.

O piekielne gorzałczysko!
Coś sprawiło złe nad wszystko;
Więc ci wojnę wydajemy
I wypędzić cię musimy.

Bracia dobrzy, ukochani!
Nie cierpmy tak strasznej pani;
Precz z kwaternicą do piekła,
Zkąd ta zbrodniarka uciekła!

Myśmy żołnierze trzeźwości,
Koledzy wstrzemięźliwości,
Hej do broni! hej do broni!
Bij gorzałkę, kto ją zgoni!

Kieliszki, flaszki trzaskajmy,
Gorzałczysko wylewajmy,
By jej i świnie nie piły
I psy się już nią brzydzili.

Masz gorzałko w gnoju grobek.
Nie będzie cię pil parobek,
Ani żaden człek pocziwy,
Ani młody, ani siwy.

Kto jeszcze gorzałki broni,
Niech od nas z daleka stroni,
By nas jadem nie zarażał,
A do piekła nie wprowadzał.

Po tak dzielnem naszym męztwie,
Odniesiem chwałę w zwycięztwie,
Zatkniem chorągiew stałości
Jako pomnik szczęśliwości.

Teraz bracia, teraz żywo!
Bóg dał wodę, jest i piwo,
Nie braknie nam nigdy chleba,
A po śmierci skok do nieba!

23.

Jestem sobie robotnikiem,
Zacnym hutnikiem,
Gdzie z kominów płomień bucha,
Młot dzielnie grucha;

Choć ma praca jest trudna,
Lecz, że wszystkim potrzebna,
Ta myśl, że każdemu miły,
Dodaje siły.

Niby w piekle w ogniu, w dymie,
Pot kipi ze mnie,
Wszystko z żelaza i stali
Gorąco pali;

Choć ma praca i t. d.

Maszyny są w ciągłym ruchu,
Para w wybuchu,

Walce grają jak szalone,
Przez nią pędzone;
Choć ma praca i t. d.

Żelazo się snuje w gęstych
Węzach ognistych,
Tam znów sztuki młot odkłada,
Iskier gromada;

Choć ma praca i t. d.

Chociaż w zdrowia narażeniu
I w wysileniu,
Niby żołnierz podczas boju
W ogniu, we znoju;

Choć ma praca i t. d.

Każdy ma coś z mojej pracy,
Król i żebracy,
Pierwszy zbrój w wielu robotach,
Dziad ćwieki w butach,

Choć ma praca i t. d. J. I.

24.

Co tak mocno stuknęło,
Co tak mocno puknęło?
Oto komar z dębu spadł.
Złamał sobie w krzyżu gnat.

Wnet przybiegło wilków sześć
Komarowe ciało zjeść,
Komarowa nie dała,
Wszystkich wilków wygnała.

Dowiedziała się mucha,
Że już komar bez ducha,
I pytała komara,
Czy mu trzeba doktora.

Oj nie trzeba doktora,
Tylko księdza przeora;
Oj nie trzeba apteki,
Tylko rydła, motyki.

Nie płacz po mnie, siostrzyczko,
Dostaniesz po mnie wszystko,
I dobytek i stroje
Wszystko to będzie twoje.

Z kolan moich dwa sadła,
Żebyś z smutku nie spadła,*)
A z gołeni pieczenie,
Będziesz miała jedzenie.

Pyta mucha komara:
Gdzie cię będę chowała?

*) Schudła.

Chowajcie mnie w dębinie,
Przy muzyce, przy winie.
I był pogrzeb wspaniały,
Wszystkie muchy płakały
I śpiewały: rekwię,
Już nasz komar nie żyje.

25.

Siedzi sobie zając pod miedzą,
A myśliwi o nim nie wiedzą;
Po chróścieńszu zaszczuwają,
Trąbią, krzyczą i wołają
Na niego.

Jest to wszystko chłopskie udanie
Był to stary zając, mospanie;
Widziałem go wczoraj w życie,
Jak uciekał sobie skrycie
Do lasa.

Zając siedzi pod knieją,
A myśliwi z wielką nadzieją;
Chcą, żeby go wystraszyli,
Wystraszywszy, odmienili
Las w psiarnią.

Zając, skoro trąbki usłyszał,
Bieży prędko, aż się zadyszał.

Wybiegl nieborak na pole,
Jedni w górze, drudzy w dole
Czekają.

Radzi mu, a on ich nie wita,
Od strachu i drogi nie pyta,
To bródza, to przez zagony
Bieży prędko, choć strudzony,
Jak może.

Rozsforowane już charty
Rąco lecą w skok zażarty,
A tu, tu, tu, sa, sa, sa, sa,
Już zajązek blisko lasa,
Już on pan.

Postanęli wszyscy w paradzie,
Myśląc zajączkowi o zdradzie,
Centnar prochu wystrzelali
I zajączka nie dostali
Żal by cię.

26.

Tańcowała ryba z rakiem,
A cebula z pasternakiem;
Pietruszka się dziwowała,
Że cebula tańcowała.

Tańcowała śliwa z banią,
Grochowianka z miotłą za nią;
Dziwujcie się ludkowie,
Jak to miotła tańczyje.

27.

Skoro zabyłśnie piękny poranek,
Z porankiem dzionek i praca,
Ja zaraz myślę, gdzie mój kochanek
Gdzie się mój Stasiu obraca.
Ledwo jaskrawe, ranne słońeczko
Rumieńcem niebo okrasia;
Ledwie się wedrze w me okieneczko,
Ja zaraz myślę o Basi.
Bo czy zajadam rogal, czy bułkę.
Czy wezmę z barszczem miseczkę.
Czy wezmę z kminkiem smaczną go-
Myślę, że zjadam Basieczkę. [mulkę.
Raz była mnawet w wielkim kłopotcie,
Ledwie tę chwilę przeżyłam;
Bo mi się zdało, że przy robocie
Własną cię igłą przeszyłam.
Gdy raz wsadzałem chleb na łopacie,
Ledwo się z gniewu nie wściekłem;

Bo mi się zdało w tym tarapacie,
Że ma Basieczkę upiekłem.

Więc my stworzeni prawie dla siebie,
Jak z jednej maki i ciasta.
Bo ty mnie kochasz, ja kocham ciebie,
My się kochamy i basta.

28.

Hola! Matulu moja!
Wydać mnie w świat do ludzi,
Bo mi się tu bardzo nudzi!
Matulu moja, dadana, matulu moja!

Hola! Córulu moja!
Ja cię zamaż tam nie wydam,
Boś ty jeszcze dość zamloda,
Córulu moja, dadana, córulu moja!

Hola! Matulu moja!
Czy ja młoda, czy nie młoda,
Kiedy mi się chłop podoba,
Matulu moja, dadana, matulu moja!

Hola! Córulu moja!
A będziesz ty chłopa syta,
Dziesięć razy na dzień bita,
Córulu moja, dadana, córulu moja!

Hola! Matulu moja!
Narobi się chłop cepami,
Pozostawi kij za drzwiami.
Matulu moja, dadana, matulu moja!

Hola! Córulu moja!
Nie będzie chłop kija szukał,
Tylko pięścią po łbie pukał,
Córulu moja, dadana, córulu moja!

Hola! Matulu moja!
Kiedy ja się go nie boję.
Bo ja sama dobrze łoję
Matulu moja, dadana, matulu moja!

29.

Tam na bloniu błyszczą kwiecie,
Stoi ułan na widecie,
A dziewczyna jak malina,
Niesie koszyk róż.

»Stój, poczekaj, moja duszko!
Gdzie tak drobną stapasz nóżką?«
»Jam z tej chatki, rwałam kwiatki.
I powracam już!«

»Próżne twoje są wymówki,
Pójdiesz ze mną do placówki!«

»Ach ja biedna sama jedna,
Matka czeka mnie!«

»Ztąd są wrogi o pół mili,
Pewnie ciebie namówili?«

»Ach dla Boga! nigdzie wroga.
Nie widziałam, nie!«

»Może kryjesz wrogów tłuszcze,
Daj buziaka, to cię puszcze.«

»Jam nie taka, dam buziaka,
Tylko z konia zsiadź!«

»Z konia zsięde, prawo złamię,,
Za to kulka w łeb dostanę.«

»Jakiś prędki, dość tej chętki.
Bez buziaka bądź!«

»Choć mnie życie ma kosztować,
Muszę ciebie pocałować.«

»Żal mi ciebie, jak Bóg w niebie
Bo się zgubisz sam.«

»A jak wartę mą porzucę
I szczęśliwie z wojny wrócę?«

»Tu w tej chatce, przy mej matce,
Pocałunek dam!«

»Gdy szczęśliwie wrócę z boju,
Gdzież cię szukać mam w pokoju?«

»Tu w tej chatce, przy mej matce
Nad tą rzeczką wzwyż!«

»A jak zginę, co tak snadnie,
To buziaczek mi przepadnie!«

»Wierna tobie, na twym grobie,
Pocałuję krzyż!«

30.

Raz na leśny siedłem ślak,
La la la la la la la.

Po co? nie wiem, oto tak!

A kwiateczek w cieniu stał!

La la la la la la la.

Spojrzał, jakby oczka miał.

Chcę go urwać — prosi się.

La la la la la la la.

Ja ci zwiędnę nie rwij mnie.

Więc go z korzonkiem wziął,

La la la la la la la

Wsadził, polał, aż się jął.

Dziś w ogródku prosto drzewi,
 La la la la la la la.
 Rośnie, kwitnie, pachnie mi.

31.

Kiedy się w kółko śmieje wiosenka
 Nuci wesoło nasza piosenka;
 Nuci w gaiku i nad gaikiem
 Szemrze strumykiem, lata wietrzykiem
 Komuż ja śpiewam? mej skowroneczce,
 Komuż przygrywam? mej kochaneczce.

I ona śpiewa wysoko w niebie
 I mnie przyzywa w górę do siebie,
 Tam się złączymy, by razem nucić
 Nie pomyślimy na ziemię wrócić.
 Bo tam weselej, niż na dolinie.
 Rażniej i milej piosenka płynie.

32.

Chłop Bartłomiej Łykała
 Pił dzień cały bez mała
 Aż mu gęba zsiniała.
 Nos czerwony od wódki,
 Słabe nogi, dech krótki:
 Takie z picia są skutki.

Dobytek wciąż marnieje,
 Na roli się źle dzieje,
 Z radości czart się śmieje.
 W chacie bieda aż piszczy,
 Dziurami strzechy błyszczy,
 Przez ściany wichur świszczy.

Przymiera żona z głodu,
 Mną dzieci z nędzy, chłodu,
 A było ich, jak lodu.
 On w karczynie przesiaduje,
 Rodzinę swą marnuje,
 U Mośka się fantuje.

Kiedys go na wesele
 Prosili przyjaciele;
 Picia było tam wiele.

Bartek flaszki wysusza,
 Aż mu śmieje się dusza,
 Spił się do paralusza.

Pozbył się już pamięci,
 A we łbie mu się kręci,
 Ratujcie wszyscy święci!

Jak z kamienia ma nogi,
 Sen go ima się błogi,
 A do domu sztuk drogi.

Nie nie mówiąc nikomu,
 Wymknął się pokrywom,
 Wali piechtą do domu.
 Idzie drżący, wybladły,
 Aż tu psy go opadły,
 Ród haniebnie zajądły.

Gdzie która bestya może,
 Zatapia kły i orze,
 Na strzępy ciało poprze,
 Bartek na ziemię pada,
 Cała wściekła gromada
 Na niego razem pada.
 Trunki go osłabiły,
 Bronić się nie miał siły;
 Na śmierć go psy zdusiły.
 Oto pijaństwa skutki,
 Z historyi tej morał krótki:
 Nie pijcie ludzie wódki!

33.

W morzu przegląda się gwiazdka srebrzysta,
 Jak lustro gładka toń przezroczysta;
 Płyn barko moja, pogoda sprzyja,
 Niech cię prowadzi święta Łucya.

Burza w noc cichą gdy nie zagraża,
 Wolniej oddycha pierś marynarza,
 Z wesołą piosnką skały omija,
 Bo go prowadzi święta Łucya.

O Neapolu, prześliczny kraju,
 Kto cię nie widział, nie poznał raju;
 Jako dziewica świeża, radosna,
 Tam się uśmiecha wieczysta wiosna.

Czego się spieszysz w noc cichą, jasną,
 Gwiazdy ukażą brzeg, nim zagasną;
 Natura wdzięki swoje rozwija,
 Żeglarzy wspiera święta Łucya.

34.

Polska dziewica, słynna z swej urody,
 Krasne ma lica, świeże jak jagody,
 Nic tu Hiszpanki, płochy kochanki,
 W świecie jedyna polska dziewczyna!
 Białe rączęta, chociaż nie próżnują,
 Piękne oczęta wszystkich oczarują,
 Nic tu Hiszpanki i t. d.
 W oku ochota i wesołość w duszy,
 Serce jej chwyta, w zapęły porusza,
 Nic tu Hiszpanki i t. d.
 Polka nie płocha, lecz w kochaniu stała,
 Wiecznie już kocha, komu serce dała.
 Nic tu Hiszpanki i t. d.
 Warkocz, gdy splecie, wstążki lśnią do koła,
 Nic jej na świecie wyrównać nie zdoła.
 Nic tu Hiszpanki i t. d.

35.

Ach, już się zbliża chwila ta rozstania,
 Co może wiecznie rozłączy mnie z tobą,
 Może ostatnie są te pożegnania,
 Może ostatni raz mówimy z sobą.

Słodkie, przyjemne szczęśliwości fale
 Spłynęły prędko jak srebrzyste zdroje,
 Ach srogie męki i nieznośne żale,
 Ach, jakże ciężko ranią serce moje.

Z tobą już giną nadziei rozkosze,
 Troskliwe serce czuje prędką zgubę;
 Jedynie niebios o to tylko proszę,
 By dały miętwo i spokojność lubą

Ach, wspomnij sobie, że w te tweje progi
Przyszedłem złożyć moje szczere chęci,
Niechaj ci szczęście sypie kwiat pod nogi;
Bywaj mi zdrowa i miej mię w pamięci.

Chociaż się zbliża czas smutny rozstania,
Co może długo nas z sobą rozłączy,
Lecz nie ostatnie są te pożegnania,
Śmierć tylko jedna związek nasz zakończy.

Minęły słodkie miłości zapąły.
Spłynęły prędko, jak srebrzyste zdroje,
Ach srogie męki póty będą trwałe,
Poki w objęcia nie powrócisz moje.

Unosisz z sobą me wszystkie rozkosze,
Zostawisz serce stęsknione kochania,
Ach! o to tylko Opatrzności proszę,
Bym przetrwać mogła przykrości rozstania.

Czy możesz wątpić o mojej stałości?
Żadne mię szczęście na świecie nie znieci,
Bo ja cię kocham z całej mej czułości,
Bywaj mi zdrowy i miej mię w pamięci.

36.

Aniele stróżu mej duszy,
Z pokorą błagam cię!
Gdy mnie myśl ziemska wzruszy,
Ach nie opuszczaj mnie!

Niech pod skrzydłami twemi
Złych marzeń pierzchni rój,
Ach, wspieraj mnie na ziemi,
Aniele, stróżu mój!

Jak błady promyk świeci,
Twój obraz w niebios tle,
Ku tobie duch mój leci.
Dla ciebie serce wre.

Ty mi radami swemi
Pociechę zlewasz zdrój,
Ach, wspieraj mnie na ziemi
Aniele, stróżu mój!

Dla ciebie myśli moje
I me najlepsze dni,
Gdy czuję technienie twoje,
Z radości serce drzy.

Niech chęci moje z twemi,
Uplotą jeden zwój,
Ach, wspieraj mnie na ziemi
Aniele, stróżu mój!

37.

Bywaj Zosiu zdrowa,
Daj buzi na drogę.

Jadę do Krakowa,
 Kupić wstążkę mogę.
 Oj miasto to śliczne,
 A tyś w niem nie była.
 Tam domostwa liczne,
 Trzy dni byś błdziła.
 Gdy biją zegary,
 Trąbią tam nad wieżą
 A gdzie zamek stary,
 Polskie króle leżą
 A dziewcząt nie mało,
 A wszystkie rumiane,
 Bądź mi Zosiu stałą,
 Ja stałym zostanę.

38.

Czemu smutek serce tłoczy?
 Czemu w żyłach stygnie krew?
 Czemu bledną moje oczy
 I posępna moja brew?
 W okolicy luba strona,
 Tam prawdziwy szczęścia zdroj!
 Tam została moja żona
 I maleńki synek mój.

Chciałbym ujrzeć ojca, matkę,
 Do rodzinnych wrócić stron,
 Chciałbym ujrzeć własną chatkę,
 I swej wioski słyszeć dzwon.
 Ty co stwarzasz ziemskie ludy,
 Wszeczmogący Boże mój,
 Skróć te nasze troski, trudy,
 Zakończ ciężkich cierpień znój!

39.

Czy się cieszę, czy się smucę,
 Flet mi towarzyszy,
 Choć w pustyni pieśń zanucę,
 Brat ja mój usłyszy.
 Zanucę ją, brat zawola:
 »Witaj pieśni znana,
 Bądź posępna, bądź wesola,
 Zawsześ pożądana!«

Pożądana, bo jednakiem
 Brzmi czuciem i echem.
 Bo ja pojmie Czech z Polakiem,
 Pojmie Polak z Czechem.

Czy nam płyną dni pogodne,
 Czy nas mrozy strasza,

Pobratymcze pieśni zgodne,
Wy pociechą naszą!

Bo czyż to nie jedne chęci
Władną Słowian dziatwą?
A lud godzien żyć w pamięci,
Nie zaginie łatwo.

Pojmie każdy, kto Słowaków
Pobratymiec rodem,
Czy mu gniazdem szczyt Krępaków,
Czy Dniestr lśniący lodym.

40.

Mrok zapada w tej dolinie
A ja łódką płynę,
Tam, gdzie szczęście me jedyne,
Tam ja płynę tam,
- Gdzie drzewa i kwiaty,
Tam jej błysły szaty
Serce mi bije, bo ją w sercu mam.
Gondolo, w szybkim biegu
Zdążaj tam do brzegu,
Płyn lotem ptaka z tych toń,
Do mej lubej goń.
Śliczne lube dziewczę moje,
Zakończ niepokoję

I oddaj mi serce twoje,
Zakończ wszystko raz.
Tyś mi jest wzajemną,
Ty popłyniesz ze mną;
Miłość prawdziwa nie rozłączy nas
Gondolo w szybkim biegu itd.

Tam w spokojnej mej ustroni,
Któż nas tam dogoni.
I kto wydrze z mojej dłoni
To co dał mi los,
Tam nad brzegiem ona
Stoi zamyślona,
Widzę ją zdala, słyszę luby głos.
Gondolo w szybkim biegu itd.

41.

Nadziejo zawsze mi miła
Życia mego ozdobo,
Tyleś mnie razy zdradziła
Ja jednak oddycham tobą.
Już nam się przeszłość nie wróci,
A czas czempredziej pospieszy,
Choć mię co w życiu zasmuci
Nadzieja jednak pocieszy.

Szczęśliwy kto się spodziewa,
 Los szczęścia idzie koleją,
 Chociaż się na mnie świat gniewa,
 Ja jednak żyję nadzieją.

Z nadziei wszystko pochodzi,
 Nadzieja wszystko zawiera,
 W nadziei człowiek się rodzi,
 W nadziei też i umiera.

42.

Wypoczęły nam koniki
 Nasze wodne z drzewa
 Hej oryle! w górę sryki
 A każdy niech śpiewa,
 Żegnam, żegnam cię gościno,
 Inni za nami przypłyną.
 Gdy przybędziem do Krakowa,
 Opowiemy głośno,
 Jak się nasza wiara chowa
 Z piosenką radosną.
 A w Toruniu i w Krakowie
 W ojczystej jedynej mowie.
 Hej! niech żyje nam ojczyzna
 Piękna nasza mowa,

Co jak Wisła wiekuista
 Płynie od Krakowa,
 Od Krakowa aż do morza,
 Broń jej Opatrzności Boża.

43.

Wlaził kotek na płotek i mruga,
 Piękna to piosenka, nie długa.
 Nad srebrny ruczajem u wzgórza,
 Gdzie brzoza pochyła się biała,
 Zosienka prześliczna jak róża,
 Na chłopca za płotkiem mrugała.
 Nie było, szukała stokrotek,
 Gdzie modra przewija się struga,
 Choć oczka jej biegły za płotek;
 Wlaził kotek na płotek i mruga.

A chłopiec, a śliczny, a hoży,
 Wzrok jego do głębi przenika,
 Na licu ma jakby blask zorzy,
 I patrzy i kręci wąsika.
 Na rozkosz tak ślicznych szczebiotek,
 Z nas każdy posłuszny, jak sługa.
 Więc chłopiec przeskoczył przez płotek.
 Wlaził kotek na płotek i mruga.

Już przy niej, już gwarzy i ściska,
 Ej z chłopca to istna pokusa,
 Daj pokój, bo patrzą ludziska,
 Daj pokój! — bo ukradł całusa.
 To cały kot z niego, nie kotek.
 Lecz umie rozprawiać nie długo.
 A ruszajże sobie za płotek,
 Włazł kotek za płotek i mruga.

I poszedł zkąd przyszedł chłopczyną,
 A czemu skradł całus jak złodziej?
 Bo śmiała, figlarna dziewczyna,
 Jak dawniej na wzgórze przychodzi,
 I niby to szuka stokrotek,
 Gdzie modra przewija się struga;
 Lecz oczka jej biegna za płotek,
 Włazł kotek za płotek i mruga.

44.

Zem dziewczyna jak malina,
 Każdy mówi mi chłopczyną,
 Ale ja się przyznam szczerze,
 Wszystkim chłopcom nic nie wierzę.
 Rzec mu tylko: »O mój drogi,
 Żeń się ze mną, to on w nogi.

Teraz taki świat, mój panie,
 Biedna męża nie dostanie,
 Więc i nam się może godzić,
 Równie chłopców za nos wodzić.
 Pójdź chłopczyno, pójdź mój drogi,
 A gdy przyjdzie, to ja w nogi.

Dawniej żenili się z cnotą,
 Przenosili wdzięk nad złoto;
 Dzisiaj każdy chłopiec czuły,
 Wzdycha tylko do szkatuły.
 Pójdź mój chłopcze, żeń się drogi
 Z mą szkatułą, a ja w nogi.

45.

Dalej Bracia! w Imię Pańskie
 Rozpocznijmy chrześcijańskie
 Zgromadzenie w naszej gminie,
 Niech przykładem dobrym słyńcie.

W imię Boga, w imię Syna,
 Zgromadzenie się zaczyna,
 I także Ducha świętego,
 Niech doznamy łaski Jego.

Aby cel Związku naszego
 Był przykładem dla każdego,

Który tu jest zapisany,
W nasz Związek N. N. nazwany.

I my w nim, Bracia, nawzajem
Kochajmy się sercem całem,
Jest to znak Związku naszego,
Kochać Braci, członków jego.

Teraz wszyscy w weselości,
Zabawmy się w ucziwości.
Bądź to w dobrej naszej sprawie,
Przyzwoitej tej zabawie.

Zgoda, miłość, niech panuje,
W N. N. naszej się znajduje,
Czy to Bogu, czy królowi,
Posłusznymi być gotowi.

46.

Gospodarzu, gospodarzu,
Kto u ciebie bywa,
Zawsze wesół, zawsze wesół,
Nigdy nie poziewa.

Hej, ha, do licha!
Dajcie nam kielicha!
A za jego zdrowie,
Niech nam szumi w głowie.

47.

Jam róża w maju urosła,
W wiosennej porze się wzniosła;
Jeszcze me pączki kwiat kryją,
Nie tknięte ręką niczyją.

Jestem jak latorośl młoda,
Na każdą stronę się poda;
Jeśli wam miły kwiat róży,
Zaslaniajcie mię od burzy!

Jeśli wiatr mroźny zawieje,
Lub upał słońca dogrzeje,
Chrońcie mnie od tej zarazy,
Bom młoda, mogę mieć skazy.

Wolno wam się przypatrywać,
Wolno wam zdala podziwiać,
Lecz zerwać, to mnie jest szkoda,
Bom jeszcze świeża i młoda.

A gdy się w kwiat już rozwinę,
Wiem, że już wtenczas nie zginę,
Sama już będę ostróżna,
Bo zerwać już będzie można.

Wtenczas wprzód cierniem ukolę,
Zanim się zerwać pozwolę,
Lecz tylko temu w ofierze,
Kto kocha stale i szczerze.

48.

Już się zbliżyła chwila rozstania,
Naszego wzajem dziś pożegnania,
Już się znów wszyscy porozłączajmy,
Do swoich chattek już powracajmy.

Bo choć zabawa jest tu przyjemna,
Gdzie nas złączyła miłość wzajemna,
Lecz czas nam mówi, że dosyć tego,
Więc już żegnajmy jeden drugiego.

»Z Bogiem więc, z Bogiem« wszyscy
wołajmy,

W znaku miłości ręce ściskajmy:

»Do zobaczenia, niech nas Bóg chowa!
Te dziś ostatnie niech będą słowa.

J. L.

49.

Parobeczek ci ja, na całą gromadę,
Sieczki rznąć nie będę, orać nie pojadę.

Parobeczek ci ja, nie lada, nie lada,
Niechże mnie zaświadczy i cała gromada.

Jak do karczmy idę, gorzałeczkę piję,
Kto mi w drogę wnijdzie, tego zaraz biję.

Dla tego się żenię nikaj ino na wsi,
Bo Zośka chleb piecze i kapustę kwasi.

A szlachcianki nie chcę, boby mnie zniszczyła,
Jeszcze w łóżku leży, już by kawę piła.

A mieszczanki nie chcę, bo zanadto płocha,
Jednemu przyświadcza, a z drugim się kocha.

I przechrzcianki nie chcę z żydowskiego rodu,
Wszystek by mi czosnek wyjadła z ogrodu.

Ani zawiślanki, ani ogranicznej.
Nie chcę ci ja żadnej, ino Zośki ślicznej.

Bo też dla takiego parobeczka zucha,
Nie nada się ino Łobzowska dziewczucha.

50.

Śliczne gwoździki, piękne tulipany.
Gdzieżeś, mój Stasiu, Stasiu mój kochany.
Czyli cię wzięli żeglarze na morze,
Ze się me serce utulić nie może.

Wy mądrzy ludzie, co gwiazdy liczycie,
Czyli o moim Stasinku nie wiecie?
Może wpadł w niemoc, może biedę znosi,
Może zapomniał o swej lubej Zosi?

Oj serce, serce! któż ten ból wytrzyma.
Kogom kochała, nie ma go już, nie ma!
Oj nie ma! nie ma! i pewno nie będzie,
Któż mnie, sierotę, rozweselać będzie?

51.

Użyjmy dziś żywota, wszak żyjem tylko raz,
Niechaj ta czara złota nie próżno wabi nas!

Hejże do niej wesoło! niechaj obiega w koło,
Chwytaj i do dna chyl, zwiastunkę słodkich
chwil!

Poco tu obce mowy, wszak polski pijem miód,
Lepszy śpiew narodowy i lepszy bratni ród,
W ksiąg greekich, rzymskich, steki nie wła-
złość, żebyś gnił;

Byś bawił się jak Greki, a jak Rzymianin pił.

Ot tam siedzą prawnicy i przed nich puha-
staw.

Dziś trzeba nam prawicy, a jutro trzeba praw.
Kto metal kwasi, pali — skwasi metal i czas,
My ze złotych metali miły ciągnijmy kwas.

Ot tu medyków koło, czas toast na nich
wzniesć.

Spełnijmy go wesoło, ochoczo na ich cześć,
Niech kwitnie w pomyślności medyków za-
wód cny,

Cierpiącej on ludzkości ociera gorzkie łzy.

Użyjmy dziś żywota, wszak żyjem tylko raz,
Tu stoi czara złota, a wnet przeminie czas.
Krew stygnie, włos się bieli, w wieczności
wpadnie toń,

To oko zamknie Feli, to filarecka dłoń.

52.

Jestem śląskie dziecko,
Boże, Tobie chwala,

Śląska nasza ziemia
Mnie tu wychowała.

I od śląskiej matki
Do niej miłość brałem,
Od ojca Ślązaka
Przykład otrzymałem.

Jestem śląskie dziecko,
Śląskiego plemienia,
Czystej przodków wiary
I ze krwi i z technienia.

Uczucia wraz z życiem
Wziąłem pracowite,
Miłość Boga, bliźnich,
Mam w sercu wyryte.

Jestem śląskie dziecko,
I Ślązakiem zgine;
Kocham śląską ziemię
I śląską krainę.

Kocham to, co nasze,
Jako mi Bóg miły,
Choćbym miał wysaczyć
Krew z ostatniej żyły.

Jestem śląskie dziecko,
Rodu słowiańskiego,

Idę wszędzie śmiało,
Nie boję się złego.

Dać życie za wiarę
I ojczyznę złotą,
To jest dla mnie chluba
To jest wielką cnotą.

Jestem śląskie dziecko,
Nie na próżno żyłem,
O Sobieskim Janie
Z młodu się uczyłem.

Co jak w niebo westchnął
I wasa poprawił,
To Wiedeń i całe
Chrześcijaństwo zbawił.

Jestem śląskie dziecko,
Męczenników plemię,
Co dla świętej sprawy
Krwia zboczyło ziemię.

Ziemie Europy,
Ziemie Ameryki,
Świadkiem są narody,
Świadkiem i kroniki.

Jestem śląskie dziecko,
Nie będę tłumaczył,

Za co nam Bóg dzisiaj
Taki los przeznaczył.

Za co teraz inni
Nami pogardzają,
Choć na śląskiej ziemi
Dobroci doznają.

Jestem śląskie dziecko,
Wytrwam przeciwieństwa,
Wszak się raz zakończą
Te ziemskie męczeństwa.

Choć silny słabego
Na ziemi ciemieży,
Lecz słaby silnego
W wieczności zwycięży.

J. Ligoń.

53.

Kto pieniążki ma,
Ten się mądrym zowie,
A kto ich nie ma,
Ten jest głupim w głowie.
Mnie zaś wszystko jedno,
Czy pieniążki mam,
Albo ich nie mam,
I oto nie dbam.

Kto pieniążki ma,
Siedzi na kanapie,
A kto ich nie ma,
Ten się po łbie drapie.
Mnie zaś i t. d.

Kto pieniążki ma,
Ten pije szampana,
A kto ich nie ma,
Ten wodę ze dzbana.
Mnie zaś i t. d.

Kto pieniążki ma,
Jeździ powozami,
A kto ich nie ma,
Bosemi nogami,
Mnie zaś i t. d.

Kto pieniążki ma,
Żeni się bogato,
A kto ich nie ma,
Smutno patrzy na to.
Mnie zaś i t. d.

Kto pieniążki ma,
Ten się żenić może,

A kto ich nie ma,
Tego żal się, Boże.
Mnie zaś i t. d.

Kto pieniążki ma,
Nosi drogie szaty,
A kto ich nie ma,
Ten lata nałaty.
Mnie zaś i t. d.

Kto pieniążki ma,
Drogie ciastka kruszy,
A kto ich nie ma,
Szewskie placki dusi.
Mnie zaś i t. d.

54.

Słońce idzie, jakby spało,
Dym polykam i kurzawę,
Ubieżałem mil nie mało
Wzdłuż i poprzek przez Warszawę,
Pożegnałem wszystkie kąty
Raz i drugi i dziesiąty.

Zawiślańskie przecież knieje,
Już tumany snują mroczne

Zimny pot się z czoła leje,
Niech podumam i odpocznę;
Gdzieżeś, gdzieżeś, mój torbanie,
Na zamkowej wisisz ścianie.

Zostań, zostań w poniewierce,
Zakurzony i pognioty,
Och! wyskoczy z piersi serce,
Gdy mi zagrzmia trąby, kotły,
I jak potem szabla w dłoni
Po raz pierwszy w takt zadzwoni.

Polko piękna, Polko hoża,
Wstecz nie płyną wody rzeki,
Twój kochanek z Zaporozża
Już nie wróci na wiek wieki,
Gdzieś daleko u Rusinek
Znajdzie miłość i spoczynek.

Niechaj kole cierniem róża,
Niechaj parzy mnie pokrzywa,
Ręka z wolą się przedłuża
I co trudniej, śmielej zrywa,
Cóż wam szkodzi, wielkie pany,
Że się kocham, żem kochany.

Każda piękna dla mnie równa,
Kiedym zdrowy, hoży, młody,

Czy szlachcianka, czy królewna,
Czyli żona wojewody,
Czy rusinka, czy Czerkieska,
Wiśniowiecka, czy Sobieska.

Grzmot nie piorun, krew nie woda.
Kto wojuje, zna co boje;
Darmo grozi wojewoda,
Darmo, groźby się nie boję!
Co to znaczą konie, stepy,
Stepy, konie, dla Mazepy.

Chce coś począć, szumno, dumnie,
Chce ukradkiem zejść mnie nocą;
Szabla przy mnie, koń mój u mnie,
Czego siedzieć, czekać po co?
Po co tutaj być mi paziem,
Gdy gdzieindziej będę kniaziem.

Tu i młodzię się popsula,
Głós »do broni« brzmi jak w boru;
Przecież lepszy Assawuła
Niżli kanclerz wasz u dworu,
Każdy chrzci się giermkim hucznym,
Nikt chorążym, nikt buńczucznym.

Niech mam kudak i ostrowy,
Zaporozców pięć tysięcy,

W pasie kindzał ostry, nowy, —
Nie, nic w życiu nie chcę więcej,
Wolę niżli panów panem,
Ukraińskim być hetmanem.

Zagram Lachom i potańczę,
Dajno Boże wyniść w pole.
Jak powietrze, jak szarańcze
Zbiegniem Litwę, Ruś, Podole,
Po staremu, ogniem, mieczem,
Wytniem, spalim i ucieczem.

Niech husarze krzyczą, gonia,
Trąbią hańbę Nalewajki.
Wpadniem na nich z liczną bronią,
Potem w zamki i na czajki,
Nie zakuta w pancerz ręka
Szablą w Szablę mocniej szczęka.

Znał nas dobrze kraj Wołyński,
Nadniemeńskie znały bory,
Gdy hetmanił nam Kosiński,
Gdy Łoboda żył Arhory,
Czy Arhory gracki młodzian?
Pytajcie się Siedmiogrodzian.

I Czechryński zna starosta,
Jak od ruskiej strony kosy;

Dobrze Bohdan pierze, chłosta,
Gdy u Lachów na dół nosy,
Nie pomogła nic łacina,
Ni pierzyna ni dziecina!

Rzy i parska koń mój gniady,
Ciszej, ciszej, w mieście ludno,
Pełno sideł, pełno zdrady,
Trzeba przeleść, gdzie przejść trudno,
Jak staniemy u Piaseczny,
Wtedy hukniem rozbrat wieczny.

Myśmy Lachom byli wierni
Przeciw hordom w każdej chwili,
Nim husarze, nim pancerni
Nadciągnęli, my już zbili,
I cóż za to mamy zysku
Oprócz więzów i ucisku?

Król sejmuje z posły stanów,
Rada w radę młodzi, starzy,
Klną Piławce, lżą hetmanów,
Wyprawiają rejmentarzy,
Jedni drugim dobrze radzą,
Ale rady nam nie doradzą,

O pocieszny krzyk, hałasy:
Już Bohdana rąbią, sieką,

Biją na pal i drą pasy,
 A on tuż, tuż niedaleko.
 Już wyruszył z pod Zamościa,
 I pojutrze ujrzą gościa.
 I my za nim dalej w nogi!
 Miesiąc wejdzie, nim o milę
 Dzień zaświta o pół drogi,
 Barwą dworską straż omyłę,
 A za dobę giermek króla
 W innej barwie znów pohula!
 Dalej na koń, zmrok już dobry,
 Trzy dziewiczych zórz zabłysło.
 I Woronicz, brat mój chrobry
 Daje hasło gdzieś za Wisłą.
 Bądź zdrów, zamku Ujazdowa,
 Piękna Polko, bądź mi zdrowa.
 Milsza koniu! ziemia nasza,
 Niżli piaski tu mazowska,
 Oczakowska lepsza pasza
 I Dnieprowa woda zdrowsza,
 Nuże! znowu będzie w Siczy
 Pełno łupów i zdobyczy.

55.

Ty ze mnie sztydzisz, dziewucho,
 Ty ze mnie sztydzisz!

Ty mnie tylko wtedy kochasz,
 Kiedy mnie widzisz.
 Hop, hop! da i da,
 Kiedy mnie widzisz, da dana.
 Z ciebie nie sztydę chłopaku,
 Z ciebie nie sztydę;
 Bo cię zawsze szczyrze kocham,
 Choć cię nie widzę.
 Hop, hop i t. d.
 Ty będziesz moją, dziewucho,
 Ty będziesz moją.
 Jeno mi się przysieweczki
 W polu dostoją.
 Hop, hop i t. d.
 Przysieweczki z pola sprzątnę,
 Wezmę, wymłócę, —
 I zaniosę na zapowiedź,
 Do ciebie wrócę.
 Hop, hop i t. d.
 Jedną część dam organiście,
 Co pójdzie na chór,
 I zaśpiewa uroczyście
 »Veni Creator.«
 Hop, hop i t. d.

Sprzedam cię na jarmarku
Za cztery bite,
I wyprawię weselisko
Sute, obite.

Hop, hop i t. d.

A to wszystko dla cię, luba,
Dla cię jedyna!
Boś ty tylko jedna w świecie
Moja dziewczyna!

Hop, hop i t. d.

56.

Bywaj mi zdrowy, kraju kochany,
Już w mglistej nikniesz pomroce,
Świsnęły wiatry, szumią balwany
I morskie ptactwo świegoce.

Dalej za słońcem, gdzie jasną głowę
W zachodnie pograży piany;
Tymczasem słońce, bywaj mi zdrowe,
Bywaj zdrów, kraju kochany!

Za kilka godzin różanne zorze
Promieńmi błysnie jasnymi,
Zobaczę niebo, zobaczę morze,
Lecz nie zobaczę mej ziemi.

Zamek, na którym brzmiało wesele,
Wieczna żaloba pokryje,
Na wałach dzikie porośnie ziele,
U wrót pies wierny zawyje.

Pójdź tu mój paziu, paziu mój mały!
Co znaczą te lzy i żale?
Czyli cię wichrów zdąsanych szalały,
Czy morskie lękają fale?

Rozwesel oko, rozjaśnij czoło,
W dobrym okręcie, w pogodę,
Lotny nasz sokół nie tak wesoło,
Jak my polecim przez wodę.

Niech fala szumi, niech wichler głuszy
Nie dbam, pogoda czy słota,
Te lzy wyciska z głębi mej duszy
Nie bojaźń, ale tęsknota.

Bo tam mój stary ojciec zostanie,
Tam matka zostanie droga,
Tam wszyscy moi, prócz ciebie, panie,
Prócz ciebie tylko i Boga.

Ojciec spokojnie mię błogosławił,
Nie płacze, ani narzeka;

Lecz matka, któram we łzach zostawił,
Z jakąż tęsknotą nas czeka?

Dość, dość mój paziu! te łzy dziecinne,
Żrenicy twojej przystoją.

Gdybym miał również serce niewinne,
Widziałbyś we łzach i moja.

Pójdź tu mój giermku, giermku mój
Zkąd ci ta boleść na twarzy? [młody,
Czy rozhukanej lękasz się wody?
Czyli francuskich korsarzy?

O nie, Heroldzie! nie dbam o życie,
Nie dbam o losów igrzyska,
Alem zostawił żonę i dziecię —
To mi łzy gorzkie wyciska.

Żona na końcu twojego siola
W zielonej mieszka dąbrowie,
Gdy dziecię z płaczem ojca zawoła,
Cóż mu nieszczęsna odpowie?

Dość, dość mój giermku, słuszną twa
Ja choć jej ganić nie mogę, [żałość,
Mniejszą mam czułość, czy większą sta-
Śmiejąc się puszczam się w drogę. [łość,

Kochanki, żony płacz mnie nie wzru-
Bo nim zabłyśnie poranek, [szy,
Z błękitnych oczu te łzy osuszy,
Nowy mąż, nowy kochanek.

Nie żal mi ziemi, gdzie młodość stra-
Nie straszne podróże wodne, [wił,
Żałuję tylko, że nie zostawił
Nic, coby było łez godne.

Teraz po świecie błędę szerokim
I pędzę życie tułacze.
Czegoż mam płakać, za kim i po kim,
Kiedy nikt za mną nie płacze.

Pies tylko chyba zawyje z rana,
Nim obcą karmiony ręką,
Kiedys swojego dawnego pana
Wścieklą powita paszczką.

Już okręt piersią kraje głębinę
I żagle na wiatr rozwinał;
Nie dbam ku jakim brzegom popłyne,
Bylebym nazad nie płynął.

Gdy mnie twe jasne znudzą kryształy,
Ogromna modra płaszczyzna,

Powitam lasy, pustynie, skały,
Bądź zdrowa, luba ojczyzno!

57.

Polski przemysł niech nam żyje,
Przemysłowi cześć!

Bo w nim dążeń dziś się kryje
Narodowych treść!

Brak przemysłu dawniej dwoił
Narodowy trud,

On pomostem, który spoił
Z szlachtą polski lud.

Lecz nauki nam potrzeba,
By osiągnąć szczyt;

Pracą sobie skarbmy chleba,
Zapewniamy byt!

Każdy bo z nas, który spłaci
Własnej biedy karb,

Przez to samo już wzbogaci
Narodowy skarb.

Więc gromadnie a wytrwale,
By gmach stanął w czas

I przyświadczył naszej chwale,
Podniósł ducha w nas!

Polski przemysł niechaj żyje!

Przemysłowi cześć!

Bo w nim dążeń dziś się kryje
Narodowych treść!

58.

Jestem szewczyk na dorobku,
Mam sto butów na warsztacie,
Hej panowie, słudzy, chłopku,
Próżno grosza nie wydacie.

Robię mocno, to ma chwałę,
O ja dratwy nie żałuję,
Możesz hasać przez noc całą,
A mój but się nie rozpruje.

Codziennie się ludzie rodzą,
Zarobek to będzie suty,
Niechaj gęsi boso chodzą,
Kto rozumny, ten ma buty.

Pobłogosław pracy, Boże,
Co zarobię, nie przepiję
I na starość co odłożę.
Wiwat niechaj szydło żyje!

59.

Wesoły skowronek w powietrze się wznosi,
Utopion w obłokach, chwale Bogu głosi,
Śliczna jego piosnka płynie nam do ucha,
I Bóg z wysokości jego piosnki słucha.

Swobodnie, wesoło rybka w wodzie pływa,
Wszędzie cicho, głucho, bo rybka nie śpiewa,
Bóg dobry bez granic słyszy rybki tchnie-
Bo i ona Jemu składa dziękczynienie. [nie,

I was Pan Bóg słyszy, kochane dziecieczki,
Gdy wyśpiewujecie wesołe piosneczki,
Ale słyszy także i ciche westchnienie.
Gdy Mu w niem prześlecie kłliwe dzięk-
czynienie.

60.

Chociaż nie mam drogiej szaty,
Alem przecież ja bogaty,
Bo mam serce, które cenię,
A to droższe, niż odzienie.

O, to serce wiele czuje,
Jak Bóg kazał, tak miłuje,
Nie obłudne, nie fałszywe,
A każdemu jest życzliwe.

Moje serce, to jak złote,
Zawsze czyste, kocha cnotę,

A że czuje, jak co boli,
Więc nie radzi mi swawoli.

Takiem sercem kocham chatkę,
I rodzinę, ojca, matkę,
Wszystko od nich otrzymuję,
Więc też dla nich wdzięczność czuję.

Mych rodziców nie zasmucę,
Gniazdek ptaszkom nie rozrzucę,
Jestem grzeczny dla sług domu,
Więc nie boję się też sromu.

I dla obcych także ludzi
Miłość w sercu mem się budzi,
Bo Bóg z nieba wysokiego
Kochać kazał nam bliźniego.

I ten kącik i tę ziemię
I to na niej liczne plemię
Kocha stale serce moje,
Bo to drogie, bo to swoje.

I za dary tak łaskawe
Zawsze sercem Boga chwale,
A że serce mam tak prawe,
Więc szczęśliwy jestem wcale.

61.

Kiedy ziemia w śnieżnej szacie,
Siedzieliśmy w chacie
Dzisiaj w pole! wieść dla nas radosna,
Bo na świecie wiosna.
Wszędzie zieleń, wszędzie wkoło,
Przyjemnie, wesoło;
Dalej w łąki, rwijcie śliczne kwiatki,
Plećcie wianki dziatki!

Ptaszki nuć, świat kochany
Cały różspiewany;
I wy dziatki zanućcie piosenkę,
Witajcie wiosenkę!
Już ustały teraz nudy.
Słoneczko nam świeci;
Pohulajcie więc teraz po świecie —
Tu rozkosz znajdziecie!

62.

Kto jest dobry, ten wesoły,
Temu każda chwila błoga,
Ani troski go nie zmogą,
Bo kto dobry, ten wesoły.

Człowiek dobry jest wesoły,
Śmiało patrzy i w siermiedze.
Cnota słodzi nawet nędzę,
Bo cnotliwy jest wesoły.

Kto jest dobry, ten wesoły,
Słońce księżyc, doń się śmieje,
A jakkolwiek mu się dzieje,
Kto niewinny, ten wesoły.

Kto jest dobry, a wesoły,
Chętnie ten zatrudnień szuka,
Komu miła jest nauka,
Kto pracuje, ten wesoły.

O, człek dobry, a wesoły,
Słodko śni i rad się budzi,
Bo kto kocha Boga, ludzi,
Ten jest dobry, — ten wesoły.

63.

Mili bracia, stawcie fiasze,
Trzeba pić!
Bo wesołe życie nasze,
Kiedy w koło krąży fiasze,
Trzeba pić!

Ojciec Noe winko chwalił,
Kiedy pił!
Za to go też Bóg ocalił,
Gdy potopem świat zawalił
Trzeba pić!

Aleksander nie zartował
Kiedy pił,
Bo Klitusa zamordował,
Gdy za winko go strofował
Trzeba pić!

Dyogenes, ten maruda,
Strasznie pił,
A gdy beczkę wypił zgoła,
Taką wielką, jak stodola,
Mieszkał w niej.

A kto Polak ten już z fachu
Umiał pić!
Król Sobieski, panie Lachu,
Ani wody znał zapachu!
Trzeba pić!

A kiedy z przyjaciół chóry
Siadziem pić!
Z całej siły hukniem z góry,
Aż usłyszysz brat z pod chmury
Trzeba pić!

64.

Gdzie się podział kusy Janek,
Co chodził z toporkiem?

Kosztorem się opasywał,
A podpierał workiem.

Miał za piecem starą studnię,
Ryby z niej wybierał;
Wodę zagrabiał grabiami,
Ptaki piaskiem strzelał.

Szafa dziwy zobaczyła,
Oknem wyskoczyła;
Stodola się rozigrała,
Zająca gonila.

Biegał zając po cmentarzu,
Wywrócił dzwonnice;
Musiał złożyć kusy Janek
Marmurową świecę.

Miał on wielkie gospodarstwo,
Miał i bydło hojne,
Cztery koty, do roboty,
I dwie myszy dojne.

Ściany były z pajęczyny,
A okienka z lodu, —
I przy takim dobrobycie
Umarł Janek z głodu.

65.

Kiedy chcę, to mogę wyjść,
Kiedy chcę, to mogę przyjść,
Bodaj to kawalerski stan,
Człek sobie żyje, jak pan.

A żonka: Gdzież to był?
Coś jadł, coś robił, coś pił?
Oto mi żoneczkę masz,
Mężowie smutny stan wasz.

Gdy chcę, to idę na bal,
Której chcę, to kupię szal.
Bodaj i t. d.

A żonco na suknię daj,
A potem w ręce chuchaj,
Oto mi i t. d.

Kiedy chcę, to w karty gram,
Komu chcę, pieniędzy dam.
Bodaj i t. d.

A żonka: Gdzie złotych pięć?
A nuż się przed nią kręć.
Oto mi i t. d.

Więc bracia przysiążmy wraz,
Nie żenić się nigdy wczas.
Bodaj i t. d.

66.

Bul tu żydek na arendzie,
Miol bochorke pore,
Siostry chore, matkę stare
I pocziwe Sore.

Aj waj! bim bam bum,

Aj waj! bim bam bum.

I tak chodził on z towarem,
Bóg mu błogosławił,
Miał on różny towar piękny
I z rondelkiem starem.

Aj waj i t. d.

Handlował on też z guziczkiem
I tasienkiem zlociem,
Fajkiem, śpickiem, rękawiczkiem
I starym kokociem.

Aj waj i t. d.

Ale więcej co lepszego
Bywało u niego,
Czosnek, smoła, kiszka z wola,
Wszystko żydowskiego.

Aj waj i t. d.

I tak chodził on z towarem,
Bóg mu błogosławił,

Wszystkim w oczach lzy stały,
Bo jak się nie smucić.

Gdy sam jeden, biedny, mały,
Szedłem w świat szeroki,
Znosić głód, zimno, upały
I deszczów potoki.

Ilem cierpiał nędzy, biedy,
Choć chciałem pracować,
Nim się nadarzyło kiedy
Garnek odrótować.

Gdym do tego przyszedł grodu,
Pomyślałem sobie,
Już nie umrę teraz z głodu,
Może co zarobię.

Z jakie dziesięć złotychcek,
Dla mej biednej matki,
Zaraz je włożę w woreczek
I posłę do chatki.

Lecz uwiodłem się pozorem,
I tu cierpieć trzeba,
Dobrze jeszcze, gdy wieczorem
Jest kawałek chleba.

Nieraz smutny, głodny, drżący,
Stoję pode drzwiami,

Czekam, póki mnie służący
Zawołają sami.

Zdarła się moja sukmana,
Kieszeń była pusta,
I nic od samego rana
Nie włożyłem w usta.

Myslałem, że nędzne życie
Skończyć będzie trzeba,
Gdy wtem do mnie zeszedł skrycie,
Piękny anioł z nieba.

W białej szacie, z jasnym włosom,
Rozwitym na czole,
Pocieszył mnie miłym głosem,
I wsparł mą niedolę.

Odtąd już nie cierpię nędzy
Od rana do zmroku,
Lecz mi droższa od pieniędzy,
Była lza w jej oku.

Bo pieniądz nie jeden rzuci,
By się zbyć biednego,
Ale któż się z nim zasmuci?
Kto otrze łzę jego?

Ten, kto sam zna, co to bieda,
Wie pomódz bliźniemu,

Co swe własne życie sprzeda,
Na wsparcie biednemu.

Nadzieja jest, iż kiedy
Pod twoje okienko
Ten, coś go wyrwała z biedy,
Przybiegnie z piosenką.
Pozwól mu być wdzięcznym za to
I chciej mu darować,
Kiedy przyjdzie w każde lato
Garnczyk odrótować.

69.

Jestem sobie Krakowianka,
Hop, hop, hejże ha!
Mam fartuszek pod kolanka,
Hop, hop, hejże ha!
Hejże, hejże, nasza góra,
Hop, hop, hejże ha!
Mam na głowie pawie pióra,
Hop, hop, hejże ha!

Powłazła się
po krakow-
zwroćco.

Ludzie mówią, że dziecinna,
Hop, hop, hejże ha!
Chłopców kochać nie powinna,
Hop, hop, hejże ha!

Ludzie mówią, że ja płocha,
Hop, hop, hejże ha!
A we mnie się czterech kocha,
Hop, hop, hejże ha!

Ja nie widzę nic w tem złego,
Hop, hop, hejże ha!
Wolę czterech, niż jednego,
Hop, hop, hejże ha!

Do jednego sięde boczkciem,
Hop, hop, hejże ha!
Na drugiego zerknę oczkiem,
Hop, hop, hejże ha!

Z trzecim pójde krakowiaka,
Hop, hop, hejże ha!
A czwartemu dam buziaka,
Hop, hop, hejże ha!

Cztery sery, gar maślanki,
Hop, hop, hejże ha!
Cały posag Krakowianki,
Hop, hop, hejże ha!

Cztery widły, fura siana,
Hop, hop, hejże ha!

Cały posag Krakowiana,
Hop, hop, hejże ha!

Jestem sobie Krakowianka,
Hop, hop, hejże ha!
Mam fartuszek pod kolanka,
Hop, hop, hejże ha!

I sukienkę w cztery bryty,
Hop, hop, hejże ha!
Nie chodź chłopcze do kobiety,
Hop, hop, hejże ha!

70.

Poszli żydzi na wojnę,
Aj waj waj, rompompom,
Chociaż czas był spokojny,
Aj waj rompompom,
Narobili hałasu,
Uciekali do lasu.
Aj waj, aj waj rompompom.
Szoles Szmules atakom,
Aj waj, aj waj rompompom
Icek z tabaką.

Sara komenderuje,
Aj waj waj, rompompom,

Rebeka w bęben bije,
Aj waj rompompom,
Herszek z Moskiem trąbili,
Na wojnę zwolywali.
Aj waj, aj waj itd.

Armat tamże nie mieli.
Aj waj waj, rompompom,
Za to z beczek strzelali,
Aj waj rompompom,
Grochem ich nabijali,
I na żydziąt strzelali.
Aj waj, aj waj itd.

Bili się tam żydowie,
Aj waj waj, rompompom,
Oстрыm kijem po głowie,
Aj waj rompompom,
Co tam krewa wyciekło,
Co tam żydziąt uciekło.
Aj waj, aj waj itd.

Sam pułkownik się schował,
Aj waj waj, rompompom,
A od strachu hm hm hm!
Aj waj rompompom,

Tak się wojna skończyła,
Wszystkich żydów wybiła.
Aj waj, aj waj itd.

71.*)

Dalej, dalej, dalej! by nas nie schwy-
Tu jest, tu jej nie ma, [tali,
Tu puścił, ten trzyma,
Zgadnij — gdzie teraz.

Była u sąsiada, już jej nie posiada.
Puścił ją kolejną,
Żegnaj się z nadzieją,
Zgadnij — gdzie teraz.

Tutaj popasała, lecz już wyjechała,
Tu jest, tu jej nie ma,
Ten puścił, ten trzyma,
Zgadnij — gdzie teraz.

O próżne staranie! nikt jej nie do-
Nie strzelaj oczyma, [stanie,
Tu jest, tu jej nie ma,
Zgadnij — gdzie teraz.

*) Obrączkę, czyli pierścionek zakłada się na sznu-
rek i posuwa dalej. Jeden z 8—10 grających stoi w kole;
u którego ją znajdzie, ten musi dalej na jego miejsce
do kota wstąpić i szukać obrączki. Wszyscy śpiewają
powyższą piosenkę.

72.

Tam w tej dolinie, blisko buczyny,
Gdzie się drożyna rozdziela,
Stoi mogiła, wedle mogiły
Krzyż z obrazem Zbawiciela.

Pod krzyżem klęczy śliczna dziewczica
Jest szatą białą odziana.
Z jej bystrych oczu błyszczy źrenica,
Łzy przerywają i łkania.

Czegoż to płaczesz, dziewico miła,
Czy ojca czy matki stratę?
Kogoż to kryje świeża mogiła,
Czy ojca, matkę lub brata?

Ani mi ojciec zszedł z świata tego,
Ani mi bracia umarli;
Tylko kochanka serca mego
W tej to mogile zawarli.

Odtąd czy rano, odtąd czy wieczór,
Przychodzę płakać mej straty.
Rozmawiam z duchem kochanka mego
I łzami polewam kwiaty.

Darmo już płaczesz, darmo narzekasz,
Już z nocy swojej nie wstanie;

Już go nie cieszy żadna muzyka,
Daremne twoje płkanie.

73.

Już za górami słońce skonało,
Jakaż to, wsparta na grobie,
Oczy zakrywszy chusteczką białą,
Płacze dziewica w żalobie.

Czegóż to ona płacze tak rzewnie?
Ach z niesplonionych jej liców,
Z łez nietajonych zgaduję pewnie,
Że to nad grobem rodziców.

Płacz, płacz dziewico, nie widzą świadki,
Łzy tobie ulżą tęsknoty,
Po stracie ojca, po stracie matki
W nich całe szczęście sieroty.

74.

W tym blasku kwiecia błoń,
Dokoła dźwięk i woń,
Śmiech koło mnie,
Tylko w mem sercu nie,
Dusza ma znać nie chce,
Ach bo już nie ma cię,
Lubej dla mnie,

Ach bo już nie ma cię,
Lubej dla mnie.

Nie dla mnie ptaszat śpiew,
Ani zefirów wiew,
Ani maj drzew;
Kiedym szedł z tobą w błoń,
W mej ręce czuł twą dłoń,
Rwał kwiaty na twą skroń,
Tęskliwym był.
Rwał kwiaty itd.

Mój pacierz zawsze brzmiał,
By ci Bóg szczęście dał,
A tegom chciał;
Stwórca wysłuchał mnie,
Widząc w mem oku łzy.
Przez nie szczęśliwaś ty —
Ale ja nie.
Przez nie, szczęśliwaś itd.

Oprócz twych pięknych lic,
Nie mam we świecie nic,
Droższego nic.
Chciałem wraz z tobą żyć,
Z jednego źródła pić,
Los pozazdrościł mnie

I wydarł cię.

Los pozazdrościł itd.

Czy mnie nie wolno żyć,

O twojem szczęściu śnić,

Szczęśliwym być?

Jakem pierś matki ssal

I świat za ojca miał,

Ciebie zaś wielce chciał

Kochać i czcić.

Ciebie zaś wielce itd.

Gdy skłonisz białą dłoń,

Zaś usta twoje skłoń

Ku piersiom twym;

Wtenczas ja pacierz słę,

Dozwól, ach dozwól mnie

W rozkosznem technieniu tem

Umrzeć tym snem.

W rozkosznem itd. Dr. J. Roger.

75.)*

Witam was, goście mili,

Którzyście do nas przybyli,

*) Piosnkę tę śpiewa się przy powitaniu gości w towarzystwach.

Wielką radość z tego mamy,

Że was tutaj oglądamy,

Jest nam bardzo przyjemnie,

Cieszyć się dziś wzajemnie.

Prosim zająć w naszym gronie

To, czem serce ku wam płonie,

Cieszyć się z nami w tej chwili,

Podziel nam tu czas pozwoli,

Niech nas jedność zajmuje,

Miłość z nami niech żyje. J. L.

76.

Jestem górnik, tem się szczycę,

Że ma praca tak słynie,

Gdziekolwiek się myślą rzuć,

W każdej bywam krainie.

Węgla, kruszcze, to skarb drogi,

Moją ręką dobyty,

Dla każdego owoc błogi,

Wszędy bywa użyty.

Choć przy pracy lożę życie,

Lecz pociechę mam z tego,

Żem potrzebny w całym świecie

Ku wygodzie bliźniego.

Więc nucę piosnki codziennie
Do górników patronki.
Choć pod ziemią, to przyjemnie
W pieczy świętej Barbarki.

Lampa, kilot i naboje,
Młot i świder przy boku,
Dziela ze mną wszystkie znoje,
Nie odstąpią mnie kroku.

W tyle skóra polyskuje,
Czapka z piórem na przodzie,
Gdy się górnik wymustruje,
To jak żołnierz w paradzie.

Choć przy pracy jestem czarny,
Choć mi słońce nie świeci,
Lecz mój postępek jest nie marny,
To górnika zaszczyci.

A więc »Szczęść nam, szczęść nam
Niech nam serca tak czują, [Boże!
Wykrzyknijmy, jak kto może:
Górnicy »niechaj żyją!« J. u.

77.

Kowal ci ja, kowal,
Rzemieślnik nie lada,

Który w każdym kraju,
Dla wszystkich się nada.

A choć me rzemiosło
Ciężkie, niebezpieczne,
Jednak mię to cieszy,
Bo jest pożyteczne.

Więc kuję i kuję,
Że aż kuźnia skaka,
A ja sobie przytem
Nucę krakowiaka.

Kowam ci ja naprzód
Pługi, radla, brony,
Którymi rolnicy
Sprawiają zagony.

A na nich zasieją
Zboża potrzebnego,
I tak dostarczają
Chleba powszedniego.

Kowam ci ja, kowam,
Nie tylko rolnikom,
Kowam i narzędzia
Innym rzemieślnikom.

Młynarz co to zboże,
Na mąkę przemiele,

Jakże od kowala
Potrzebuje wiele.

Cieśle i mularze,
Co domy każdemu
Budują królowi,
I też najniższemu.

Jakżeby budować
Mogli bez kowali,
Nie mając narzędzia
Z żelaza i stali.

Kowam i stolarzom,
Co nam domy stroją,
Heblem mej roboty
Oni drzewo krają.

Ślusarze, choć sami
W żelazie pracują,
Jednak nas kowali
Także potrzebują.

A nawet i szewczyk
Knypek w ręku ściska,
Którym ja mu wygrzał.
U mego ogniska.

Krawczyk zaś żelazko
Dźwiga z całej siły,

Na które me ręce
Młotami waliły.

A choć ja przy pracy
Jakby murzyn czarny,
Jednak mnie to cieszy,
Że mój kunszt nie marny.

Więc dalej na nowo,
Żelazo rozpale,
A póki gorące,
Dzielnie młotem wale.

W kowadło zabrząknę
I znowu przewrócę,
A wciąż sobie dalej
Krakowiaka nuce.

Kowam ja nie tylko
Wszelkim rzemieślnikom,
Lecz kowam narzędzia
I zacnym górnikom,

Którzy kruszce, rudę,
Kopią w głębi ziemi,
Gdzie im nie przyświeca
Słońko blaski swemi.

I tym kowam również,
Którzy nam soliczki

Dostarczają z naszej
Kochanej Wieliczki.

Choć ma praca ciężka,
Znoju przy niej tyle,
Jednak, żem potrzebny,
Pracuje się miło.

Więc ręka żelazo
Ciagle młotem wali,
A ja krakowiaka
Nucę sobie dalej.

Wszak dla chłopków wozy,
Dla panów kolase;
To wszystko młotami
Kują ręce nasze.

A czyliż koników
Także nie kowamy
Dla zuchów żołnierzy,
Gdy ich wyprawiamy

Na wojenkę, bronić
I chaty i wiary;
Jak po dziadach mamy
Ten obyczaj stary.

Kowamyć my jeszcze
Rzecz bardzo dziś ważną,

Te wozy przewożne,
Na kolej żelazną.

A nawet to wszystkie
Kunsztowne maszyny
Nie ruszyłyby się
Bez naszej przyczyny.

Czyż to naszej pracy
Nie dosyć dowodu;
Wszak ją każdy widzi
W starości, jak z młodu.

Wieczorem po pracy
Miło odpoczywać;
Lecz nie tak, by drzemać
Lub siedzieć a ziewać.

A nie tak, aby pójść
Na wódkę do żydka,
O nie, moi mili,
To jest moda brzydka.

Inne dzisiaj czasy,
Na bok stara moda,
Niech nie mówią: »kował,
Pijak, co gospoda.«

A więc nie tak róbmy,
Koledzy kowale,

Zanucić nam dzisiaj
Inną piosnkę wcale.

Potośmy za młodu
Do szkoły chodzili,
Byśmy się tam lepszych
Rzeczy nauczyli.

Więc i tym talentem
Trzeba nam szafować,
Nie z leniwym sługą
Do ziemi go chować.

Przetóż choć codziennie
Pracujem do syta,
Wieczorem po pracy
Niech każdy coś czyta.

Bo przysłowie mówi:
»Kto rozum zmarnuje,
Temu ani kowal
Już go nie ukuje.«

W dobrych pismach go zaś
Nigdy nie zgubimy,
Lecz coraz większego
Jeszcze nabędziemy.

Tak my z dobrych pisem
Dowiemy się tego;

Co duszy i ciału,
Człeku potrzebnego.

Więc kowaj i ucz się,
Potrzeba dziś taka,
Modląc się przy pracy,
Zanuć krakowiaka. J. Ligot.

78.*)

Cóż nas tak licznie dzisiaj zgromadziło
Starych i młodych tu do grona tego.
Gdzie wspólnie bawić jest nam wszystkim
Gdzie miłość żywi jeden do drugiego? [miło,
Oto rocznica »Kółka« założenia,
Naszej zabawy jest główna przyczyna.

Z Bogiem więc bracia, wszyscy się dziś cieszymy
Żeśmy znów w »Kółku« ten roczek przeżyli,
To przedsięwzięcie do serc naszych bierzmy,
Ze się tu będziemy licznie gromadzili;
Boć tu oświaty nabywamy wiele,
Tu dobrze spędzim wieczory w niedziele.

Tu ładne książki i liczne gazety,
I Dobrodzieje nas tu pouczają,
Tu często teatr ma wielkie zalety,
Tu się zabawy z nauką spletają:
Tu w »Kółku« wszyscy, jak jedna rodzina,
Jeden drugiego miłością się trzyma.

*) Piosnkę powyższą można śpiewać w rocznicę
„Kółka.“

Cieszymy się bracia, trzeźwo i uczciwie,
 Dziś w tę pamiątkę »Kółka« założenia,
 Niech każdy w »Kółku« bawi się szczęśliwie,
 Niech do dobrego każdy się przyczynia;
 Każdy z kufelka niech bawarkę pije,
 Wołając: »Niech nam nasze »Kółko« żyje!«

Dzięki tym panom, co je założyli,
 Cześć dobrodziejom za pokarm duchowy,
 Dzięki tym, co nas nauką krzepili;
 Co w »Kółku« naszym mieli piękne mowy;
 Z wdzięczności gardła dzisiaj wykrzykują:
 »Ci dobrodzieje, niech nam nadal żyją!«

Niechaj nam wszystkim Pan Bóg błogosławi,
 Byśmy znów drugiej rocznicy dożyli;
 Niech się w tym roku każdy dobrze sprawi,
 Byśmy się tu znów wspólnie tak cieszyli;
 Zgoda więc bracia, niech ją każdy czuje,
 A »Kółko« nasze »niech nam zawsze żyje!«
 J. L.

79.

Chciało się Florci jagódek,
 Kupić ich sobie nie chciała;
 Józio miał pełny ogródek,
 Ale go prosić nie śmiała.
 Wnet sobie sposób znalazła;
 Rankiem się w płotek zakradła
 I cichuteńko przelazła,
 Józiowi wiśnie objadła.

Poznał się Józio na szkodzie,
 Mówi: »To wróble zrobiły,
 Postawię stracha w ogrodzie,
 Nie będą więcej szkodziły.«

Florcia się stracha nie bała,
 Rankiem się w płotek zakradła,
 Z nowej się sztuki naśmiała
 I nową szkodę zrobiła.

Poznał się Józio na szkodzie,
 Co to za ptaszek tak śmiały,
 Nowe sidelka wymyślił,
 I nie źle mu się udały.

Na czatach, jak się należy,
 Cicho przy płocie sam staje,
 Nawdziwał starej odzieży,
 I niby stracha udaje.

Florcia jak podług zwyczaju;
 Małą gałązkę nagina,
 »A tuś ty, mały hultaju!«
 Złapana biedna dziewczyna.

I tak jak słuszość kazała.
 Skazać złodzieja przy szkodzie,
 Z początku Florcia płakała,
 Potem śmiała się przy zgodzie.

80.

Mój kumotrze źle się dzieje,
Miota czlekiem los;
Każdy z starego się śmieje,
Niczem siwy włos.

Nie tak za mych czasów było,
Każdy starca czcił.
Dzisiaj czleku tak nie miło,
Radbym już nie żył.

Wprzód czy młody czy stary
Kochał ojców swych;
Strzegł przykazań świętej wiary,
Dał życie za nich.

Dzisiaj za nic dawna enota,
Wszystko w pieniądź dmie;
Wszystkiem u ludzi garść złota,
Źle się dzieje, źle!

Lepiej się też wprzód działo,
Jak bujny był plon;
Stokroć z roli się wracało,
Darzył Bóg z wszech stron.

Żałujmy za nasze grzechy,
Wzniesmy w niebo głos:
Śliczny Jezu da pociechy
I osłodzi los!

81.

Zrodził się ja na Łobzowie,
Ochrzcił ci mię ksiądz w Krakowie;
Nasypał mi w gębę soli
I zdał ci mię Boskiej woli.

Tatuś mię przewali Kuba
I aż se zadarli czuba,
Tak byli ze mnie kontetny,
Bo był ja ci chłopak setny.

Przyniesli mnie do matusi,
A matusia husi, husi —
A tatuś i kumoterek

Wyrznęli se półkwaterek.

I mnie wódki dali kapkę
I włożyli na leb czapkę,
Że mnie mało nie zdusili, —
Bo się tatuś setnie spili.

Najprzódem ja zbijał baki,
Ażem im raz wlaźł do maki,
Tak mi skórę wyrepčili,
Że o mało nie zabili.

Potemem ja pasał woły,
Wpędziłem ję do stodoły,
Woły jadły po snopisku,
A ja se spał na boisku.

Więc ze taki byłem głupi,
Tatuś jak mi książkę kupi,
Jak mię zawiezie do miasta,
Ucz się Kuba — no i basta!

Uczyli mnie abecadła
I jak siarka smoka zjadła,
Potem ale gramatyki,
Aże w końcu elektryki.

Wszystkiego mnie nauczyle,
Ale mi leć przewrócili,
Chcieli ze mnie zrobić Greka
I zabili mi w leć ćwieka.

Ja im też za tę przysługę
Jedną razę dalem fugę,
Nie oparłem się aż w domu,
Alem drapał pokryjomu.

Teraz znowu na wsi żyję,
Preczem wygnał teoryję,
Robię w polu het z praktyką,
Pługiem, sierpem i motyką.

Spodobala mi się dziewucha —
Takem jej rzeknął do ucha
Komplimenta, co się zowie,
I dali mi ją ojcowie.

Jak po maśle mi się wiedzie,
Syn za synem co rok jedzie,
Jedenastu — lepskie zuchy
Jak Samsony, takie juchy.

Ho, nie boję się starości,
Ni wszelakiej ludzkiej złości,
Bo jakby mię kto napasnął,
Toby go syn w gębę trzasnął.

A jak się nażyję wiele,
Dziad mi zadzwoni w kościele,
Ksiądz pokropi, w dół mię wsadzą,
A może ta i zakadzą.

82.

Długo Śląsk nasz ukochany,
Bez wszelkiej obrony,
Został od swych zaniedbany,
Od obcych wzgardzony;
Dzisiaj sen przerywa,
Do pomocy wzywa,
We swojej niedoli,
Braci dobrej woli.

Wiarę ojcowską zachować,
Wspomagać bliźniego,

Cnoty, nauki pilnować,
 Powinność każdego;
 Kto oświatę szerzy,
 W lepszą przyszłość wierzy,
 Nie lęka się trudu,
 Ten przyjaciel ludu.

Jeżeliś na siłach słaby,
 Lecz masz dobre chęci,
 Wyszukaj dla świętej sprawy,
 Pracowników więcej,
 Gdzie współników wiele,
 Szczerzy przyjaciele,
 Gdzie miłość, jednota,
 Tam też i ochota.

Dalej więc Górnoślązacy
 I wszyscy Słowianie,
 Póki do nauki, pracy,
 Siły naszej stanie!
 Niech nam żyje, kwitnie,
 Niech działa wybitnie,
 W długie, błogie czasy,
 Towarzystwo nasze!

83.

Wsi kochana, wsi wesola,
 Śpiewać tobie kto wydola?

Kto zna rozkosz twojej pracy?
 My ją czujem, my wieśniacy.

Żyjąc z naszych rąk roboty,
 Trzymając się cnót prostoty,
 Znamy tylko ten bieg mały,
 Gdzie nas matki kołysały.

Nam się księżyc w nocy śmieje,
 Nam poranek rosy leje,
 Nam się tylko ziemia godzi,
 Słońce wschodzi i zachodzi.

Dziękujemy Bogu za to;
 Nasza wiosna, nasze lato;
 Nasza jesień ubarwiona,
 Sypie kłosa, roni grona.

Szumią dęby, kwitnie łąka,
 Górą, dołem chłód się błąka,
 Niech się wielki świat przewraca,
 Z nami pokój, miłość, praca.

84.

Na dolinie zawierucha,
 Wiatr ze śniegiem dmie;
 Na kominie ogień bucha,
 Trzaska w koło mnie.

Przy kominie z lulką stoje,
 Puszczam w kłębach dym,
 A wspomnienia wszystkie moje
 Lecą razem z nim!
 Niechaj lecą, jak leciały
 Chwile młodych lat,
 Które z sobą, ach! zabraly
 I ten szczęścia kwiat.
 Gdzież ten kwiat i gdzie nadzieje?
 Opuściły mnie!
 Jeden wiatr, co w polu wieje,
 Tylko bawi mnie.
 On bez celu, ja bez celu,
 Jak ten z lulki dym,
 Dwóch nas tylko, dwóch nie wielu,
 Lećmy razem z nim.

85.

Mężowie mówią o walcu złe,
 Tańcem bez sensu zowią go wciąż;
 Nie mają racyi, nie mają nie,
 Czyż kiedykolwiek miał racyą mąż?
 Bo walec to taki taniec niewinny,
 A taki rzewny, melancholijny,
 Nie mają racyi, nie mają nie,
 Ci, którzy mówią o walcu złe.

Bo czyliż za złe można wziąć to,
 I czyż kobieta popełnia grzech,
 Że ją do serca przyciśnie kto,
 Wzbudzi w niej miłość lub częściej
 Bo walec to taki itd. [śmiech?

Pan mąż się gniewa, pan mąż się dąsa,
 Czemprowadź z balu wywieść mnie chce,
 Lecz choć się gniewa, pokręca wąsa.
 Jednak mi walec przerwać nie śmie.
 Bo walec to taki itd.

A gdy się pyta mąż po zabawie:
 Coż ci powiedział tamten lub ów?
 Ja mu przeróżne rzeczy naprawię,
 A gdy mnie znudzi, powiem, bądź
 Bo walec to taki itd. [zdrow

86.

Pojedziemy na łów, na łów,
 Towarzyszu mój!
 Na łów, na łów, na łowy,
 Do zielonej dąbrowy,
 Towarzyszu mój!
 A tam biegnie zając, zając,
 Towarzyszu mój!

Puszczaj charty ze smyczą,

Niech zająca uchwycą,

Towarzyszu mój!

Pojedziemy na łów itd.

(powtarza się przy każdej zwrotce)

A tam biegnie sarna, sarna,

Towarzyszu mój!

Puszczaj charty ze smyczą,

Niechaj sarnę uchwycą,

Towarzyszu mój!

A tam biegnie soból, soból,

Towarzyszu mój!

Puszczaj charty ze smyczą,

Niech sobola uchwycą,

Towarzyszu mój!

A tam biegnie panna, panna,

Towarzyszu mój!

Puszczaj charty ze smyczą,

Niechaj pannę uchwycą,

Towarzyszu mój!

A teraz się dzielmy, dzielmy,

Towarzyszu mój!

Tobie zając i sarna,

A mnie soból i panna,

Towarzyszu mój!

A kiedy ci krzywda, krzywda,

Towarzyszu mój!

Moja szabla, a twój kij,

Terazże się ze mną bij,

Towarzyszu mój!

Kiedyc jeszcze krzywda, krzywda,

Towarzyszu mój!

Twoje gardło, a mój miecz,

Twoja głowa pójdzie precz,

Towarzyszu mój!

87.

Miała baba trzy cery,

Miała baba trzy cery,

Fiksum fiderlum,

Drumuliksum, seksum,

Trzy cery.

Jedna była robotna,

Jedna była robotna,

Fiksum itd.

Robotna.

A ta druga taneczna,
A ta druga taneczna,
Fiksum itd.
Taneczna.

A ta trzecia ospala,
A ta trzecia ospala,
Fiksum itd.
Ospala.

Tej robotnej kozuszek,
Tej robotnej kozuszek,
Fiksum itd.
Kozuszek.

Tej tanecznej trzewiczki,
Tej tanecznej trzewiczki.
Fiksum itd.
Trzewiczki.

Tej ospalej pierzyny,
Tej ospalej pierzyny,
Fiksum itd.
Pierzyny.

Tej robotnej siodlaka,
Tej robotnej siodlaka,
Fiksum itd.
Siodlaka.

Tej tanecznej wojaka,
Tej tanecznej wojaka,
Fiksum i t. d.
Wojaka.

Tej ospalej zebraka,
Tej ospalej zebraka,
Fiksum fiderlum,
Drumuliksum, seksum,
Zebraka.

88.

Ich bin rodem aus Austryja,
Mialem grafem mego stryja,
On mnie wyslal w obce kraje,
Bym się uczył obyczaje.

Jak ja jechal na wizyta,
Draj par koni vor karyta,
Mialem slugi i forszpana,
A to byla szejn ubrana.

Ja się zawsze frysz trzymala,
Bialy halstuch zawsze miala,
Ja byl Paris, Amsterdama,
Lecz nie widzial taki dama.

Widzial ja tam wiele dama.
Lecz nie taki jak ty sama.

Majne dama, majne mile,
 Jak ja ciebie polubili.
 Zagen zi mir tylko śmiele,
 Czy mnie kochasz mało wiele,
 Bo jak byś mnie nie kochala,
 To ja tutaj nie biwala.

Potem sprzedam konie, szory,
 Wander machen nach klasztory,
 I tak z Bogiem rozmawiała,
 Żeby ty klop nie dostala.

89.

Idzie Maciek przez wieś z bijokiem za pasem,
 Przyspiewując sobie symty rynty czasem.

A kto mu się nawinie,

Ten od bijoka zginie.

Oj, dana, dana, dana itd.

Oj, bieda to bieda, że nasz Maciek chory,
 Nie było go w karczmie zo czterý wieczory.

Oj! któż nam też kupi piwa.

Oj! któż nam też to zaśpiewa itd.

Położyli Maćka na sam środek wioski,

Zbiegli się do niego kmotry i kumoszki.

Oj! jak to wspominać miło,

Jak się też to z Maćkiem żyło itd.

Umarł Maciek umarł i więcej nie wstanie,
 Zmówmy zaś za niego wieczne spoczywanie.

Bo to był chłopak wdzięczny,

Oj! szkoda, że nie wieczny itd.

Umarł Maciek umarł i leży na desce,
 Żeby mu zagrali podskoczyłby jeszcze.
 Bo w Ślązaku taka dusza,
 Że choć umrze, to się rusza itd.

90.

Kiedy się bawar w kuflu zapieni,
 Wnet wartość człowiek jego oceni,
 Pije go każdy z naszych współbraci,
 Pije wyrobnik, piją magnaci.

Bo bawarowi każdy to powie
 Dobry ma smak, piję go rad.

Znałem jednego ineficerka,
 Co się co chwilkę z bióra wymyka,
 A przy przekasce wychyla z rana,
 Kufel bawara a nie szampana.

Bo bawarowi itd.

Znałem dewotkę pełną skromności,
 Słynącą w mieście z swej pobożności,
 Zmieniwszy ona chętnie talara,
 By palnąć w kacie kufel bawara.

Bo bawarowi itd.

Znam też jednego, ale w sekrecie,
 Co to artystą zowią go w świecie,

Jednak mu zbywa na animuszu,
Kiedy zasiędzie przy hawerbuszu.

Bo bawarowi itd.

A choć się człowiek nieraz potoczy,
Jednak na własne widziałem oczy,
Jak wzajem sobie spijali zdrowie,
Kuflem bawara i doktorowie.

Bo bawarowi itd.

A też z własnego wiem przekonania
Nie boli głowa, gdy wstaję z rana,
Ale kiedy się gorzałę smali,
To głowa boli i w piersiach pali.

Bo bawarowi itd.

A zatem wszyscy wielcy i mali,
Każdy bawara zarówno smali,
A zdaniem mojem dla dobrej sławy
Niech żyje bawar znany i stary.

Bo bawarowi itd.

91.

Nad brzegiem, w wieczornej porze,
Za gąskami chodziła
Dziewczyzna piękna jak zorze,
I tak sobie nuciła:

Chodźcie, chodźcie gąski moją
Chodźcie, chodźcie do domu,
Wam opowiem troski moje,
Nie wyjawcież nikomu!

Czego cierpi moja dusza,
Abym jemu sprzyjała,
Który gwałtem mnie przymusza,
Abym go więc kochała.

Chodźcie, chodźcie itd.

Niechaj kto chce sprzyja jemu,
Jam me serce już dała,
Dałam serce me miłemu,
Więc go będę kochała,

Chodźcie, chodźcie itd.

I tak chodząc za gąskami,
Ręce łamie, narzekając,
Skrapia twarz gęstemi łzami,
I swe gąski zagania.

Hola, hola gąski moje,
Hola, hola do domu,
Noc nadchodzi a ja sama,
Bronić mię nie ma komu.

92.

Płynie woda z Wyszogroda,
Od samego Śląska,
Zalecał się pan starosta,
Nie miał ni szelązka.

Przyjechali trzej Turowie,
Wszyscy pod piórami,
Darowali Marysieńce,
Skrzynię z talarami.

O jakże jej nie darować,
Kiedy taka ładna,
Suknia na niej, jak na pani,
Koszula jedwabna.

Sznuróweczka kitajkowa,
Fartuch okolisty,
— A mój Jasiu, mój kochany,
Napisz że mi listy.

— A jakże ja będę pisał,
Kiedy nocka zaszła?
Pióro mi się ułamało,
Świeca mi zagasła.

— A ty starosto wyjeżdżaj
Z podwórza mojego,
Będę ja się spodziewała
Kogoś godniejszego.

A zapręgaj, a wyjeżdżaj,
Żebyś o tem wiedział,
Że te krzesła powyrzucam,
Na którycheś siedział.

I wyjechał pan starosta
Do przewozu drogą:
— Już ja szczęścia nie mam, panno,
Ożenić się z tobą.

A te, co miał, zółte buty,
Co się niemi szczycił,
To i te nie były jego,
Ino je pożyczył.

93.

Mile mi w pracy upływa to życie,
Bo też dzień cały siedzę przy kopycie,

A nawet nocy nieraz zarwę chętnie [tnię.
Gdyż Bóg temu daje, co pracuje skrzę-

Ale gdy północ uderzy w niedzielę.
Dłużej pracować już się nie ośmielę.
Wiem, kiedy robić i znam zakon Boży,
A praca w święta chleba nie przymnoży.

Jednak niejeden przewrotnie tu żyje,
W niedzielę robi, w poniedziałek pije,
Pije, przepije i mienie i zdrowie,
Za to też w domu bieda, co się zowie.

Chwała bądź Panu, zem od tej ślepoty
Wolny, pilnuję dzień cały roboty; [dle,
Bo szukam szczęścia nie zabaw w mami-
Lecz przy kopycie i dratwie i szydle.

Mawiał mi ojciec, a też szewc nielada:
»Synu, partacka praca nie nie nada,
Tylko raz jeden uda się oszukać,
A potem możesz chleba długo szukać.«

I te ojcowskie utkwily mi słowa,
Że je do śmierci pamięć ma przechowa
Przeto ja wierny tej świętej przestrodze
Mam dobre imię i dobrze wychodzę.

Robię ja mocno, towar daję trwały,
Dla tego mam też ciągle odbyty stały.
Chwałą mnie kmiotki, mieszczany i pany,
Bo też mój bucik jakoby ulany.

Przeto mnie nieraz boli mocno serce,
Gdy widzę, że stan szewski w poniewierce,
Ale to stanu naszego nie wina,
Boć mamy szewcem św. Kryspina.

I nasz Świętosław pierwaj buty robił,
Nim się na księdza chlubnie przysposobił.
Nie wiń więc stanu, choć go pijak splami
Są ludzie sławni i pomiędzy nami.

A któż to pełen znaczenia i sławy,
Rej wodził ongi wśród murów War-
szawy?

Nasz to Kiliński, chwat panie jak rzadko,
Co nieraz wrogom uszył buty gładko.

A dziś z Kościuszką, jako dzielne chwaty
Zdobią w obrazach pałace i chaty,
Po dziś dzień słynie szewc przy Naczel-
Że uszył butów wrogowi bez liku. [niku,

Już więc nie zważam na przymówki czyje,
Wesoło śpiewam, wesół buty szyję,

A nawet szewstwo zaszczytem mi będzie,
 Bo pocziwego każdy chwali wszędzie.
 Mam ja też syna, chwala za to Panu!
 Lecz i on swego nie porzuci stanu,
 Bo skoro wszystkie ukończy nauki,
 I on tej szewskiej nie porzuci sztuk.
 Czy to uczony, ach mój miły Boże,
 Bojąc się wzgardy, szewcem być nie może?
 Czy to stan szewski jest stanem głupoty,
 Oj źle, że tyle jeszcze dziś ślepoty!
 Tylko półmędrki, nie ludzie uczeni,
 Tak sądzić mogą i niedowarzeni; [dza.
 Wstyd jać się rzemieśl, że wszystkie ohy-
 Lecz za to bruków zbijać się nie wstydzą.
 Niech je zbijają choćby całe życie,
 Ja sobie szczęśliw jestem przy kopycie
 I póki siły nie będą znékane,
 Póty ja butów szyć nie poprzestanę.

94.

Melodya: „Jestem górnik.“

Jakiż to skarb ojców mowa,
 Którąśmy otrzymali;
 W niej się siła nasza chowa,
 Trza byśmy ją kochali.

Język ojców, to dar Boży,
 Który ukochać trzeba!
 Kto mu wierny, życie łoży,
 Gdy jest tego potrzeba.
 Ten kto mowy nie szanuje,
 Od ojców nauczonej;
 Ten też Boga nie miłuje,
 Niech będzie pohanbiony.
 A więc niech pamięta każdy,
 Że obowiązkiem jego,
 By rodzice mowy zawdy
 Uczyli dziecka swego.
 O ty mowo polska droga,
 Pozostaniesz wzdy z nami,
 Boć nam dano tak od Boga,
 Być nam tu Polakami.
 Chłubić nam się bracia z tego,
 Że ten, ów nami gardzi;
 Bóg podniesie pokornego,
 A w proch upadną hardzi.
 Tego my się starzy, młodzi,
 Zawsze trzymać będziemy;
 Wierzym, że nam Bóg nagrodzi,
 Że Niebo osiągniemy.

K. Piecha.

Śpiewnik polski.

95.

Melodya: „Chłopek ci ja, chłopek.“

Akademik ci ja,
Wesół w każdej porze,
Wszystko mi się dobrze dzieje,
Chwała Tobie Boże!
Nie boję się pedla,
Ani profesora,
Nie dam sobie grać po nosie,
Już minęła pora.

Kasa, moja kasa,
Ogród rajski w wiośnie,
Ledwom zasiał bujną stokroć,
Już rozchodnik rośnie.
Gdy zimno w chałupie,
Do rżazeum śpieszę,
Tam się z Wenus medycejską
Rozgrzewam i cieszę.
Gdy mi głód doskwiera,
Do Bierhalli wpadam,
Do końskiego Rippenspeera
Dziesięć bułek zjadam.

Jestem literatem,
Cóż za wielkie dziwo?
Wszakże codzień do północks
Spijam litrem piwo.

Akademik ci ja,
Żyję ciężką pracą,
Będzie ze mnie wielki człowiek,
Lub wielkie ładaco.
Czyż nie ciężką pracą,
Puszczając kłęby dymu,
Lecz już więcej nie zaśpiewam,
Bo mi braknie rymu.

96.

Jechał kozak zaporozki
Przez Lechitów błonie,
Szła dziewczyna z bliskiej wioski,
On przemówił do niej.

Dziewczyna się oburzyła,
Że wróg do niej gada,
Piękne oczki zasępila,
Nic nie odpowiada.

Kozak dumny, utny w zbroję,
Zazgrzytał zębami,
Na to dziewczę, pięści w dwoje,
Rzekło z pogrózkami:

„Są Krakusy niedaleko!
A czy znasz Artura?”

W kawalki cię wnet rozsieka,
Skoro krzyknę hura!
»Są Krakusy!« kozak wrzasnął,
Wspiał ostrogą konia,
I, jakby go piorun trzasnął,
Umykał przez błonia.
Dziewczyna się roześmiała
I szła sobie dalej,
Krakusom to powiedziała,
Oj śmiali się, śmiali!

97.

Szumia jodły na gór szczycie,
Szumia sobie w dal,
A młodemu smutne życie,
Gdy ma w sercu żal.
Nie mam żalu do nikogo,
Jeno do ciebie, niebogo,
Oj Halino, oj jedyno,
Dziewczyno moja!
Już w dziecinne lata nasze
Jam do czarnych skał
Szedł w przepaści, bym ci ptaszę
Małe z gniazdka dał.

Zawszem tobie najwonnejszych
Kwiatów przyniosł z gór,
A z odpustu najpiękniejszych
Koralików sznur.
Nie mam żalu do nikogo,
Jeno do ciebie, niebogo,
Oj Halino, oj jedyno,
To twoja вина.

Rośnie krzaczek w drzewko, rośnie,
Tyś wyrosła niby czar,
Ach, za tobą bym radośnie
Wskoczył w ognia żar.
Lata jak potoki płyną,
I jak fale mkną,
Pokochałem cię dziewczyno,
Pogardziłaś mną.
Nie mam żalu do nikogo,
Jeno do ciebie, niebogo,
Oj Halino, oj jedyno,
Dziewczyno moja.

98.

Choćbym ja jeździł we dnie i w nocy,
Choćbym wyjeździł koniowi oczy,
Przecież ty musisz moją być,
Moją wolę wypełnić.

A ja się stanę drobną ptaszyną,
 Będę latała gęstą krzewiną;
 Przecież nie chcę twoją być,
 Twojej woli wypełnić.

Mają tu cieśle takie przybory,
 Co wycinają lasy i bory;
 Przecież ty musisz moją być,
 Moją wolę wypełnić.

A ja się stanę małą rybeczką,
 Będę pływała bystrą wodeczką;
 Przecież ja nie chcę twoją być,
 Twojej woli wypełnić.

Mają rybacy takie siateczki,
 Co wylapują małe rybeczki;
 Przecież ty musisz moją być,
 Moją wolę wypełnić.

A ja się stanę dzikim kaczorem,
 Będę pływała wielkiem jeziorem;
 Przecież ja twoją nie chcę być,
 Twojej woli wypełnić.

Mają tu strzelcy takowe strzelby,
 Co wypalają kaczorom we łby;
 Przecież ty musisz moją być,
 Moją wolę wypełnić.

A ja się stanę gwiazdą nie niebie,
 Będę świeciła ludziom w potrzebie;
 Przecież ja nie chcę twoją być,
 Twojej woli wypełnić.

A ja mam litość nad ubogimi,
 Sproszę ja gwiazdy z nieba ku ziemi,
 Przecież ty musisz moją być,
 Moją wolę wypełnić.

Już teraz widzę Boskie zarządy,
 Gdzie się obrócę, znajdziesz mię wszędy,
 Już teraz muszę twoją być,
 I wolę twoją wypełnić.

99.

Precz, precz od nas smutek wszelki!
 Zapal fajki, staw butelki;
 Niech wesoło z przyjaciół
 Szybko płynie czas!

Cóż pomoże narzekanie!
Co się ma stać, niech się stanie!
Dobrym wszędzie słodko będzie,
Dla złych wszędzie kwas.

Toć i tutaj w mniszej celi
Żyjem rzescy i weseli,
Ufni w wierze, że nas strzeże
Sprawiedliwy Bóg.

A że lepszy dzień zaświeci
I nie zginą Filareci,
Tej nadziei nie zachwieje
Zaden cnoty wróg.

Niechaj tylko dusza nasza
Strzeże wiernie praw Tomasza
I do koła śmiało woła:

Wiwat Tomasz Zan!

A gdy hasłem nasza cnota,
Któż cnotliwszy nad Czeczota,
Więc panowie jego zdrowie:

Wiwat Czeczot Jan!

Teraz zdrowie Mickiewicza,
On nam słodkich chwil użycza,
Wszelkie troski koi boski

Jego lutni dźwięk.

Jeszcze toast! w górę szklanki!
Każdy zdrowie swej bogdanki;
Biedne chłopcy, którym obcy
Jest miłości wdzięk.

Tak pomimo pęt i grozy
Korzystajmy nawet z kozy,
By wspólnie z przyjaciół
Chwilkę słodko żyć.

A po milej pogadance,
Idźmy, każdy o bogdance,
O miłości, o wolności,
Ach! czyż tylko śnić!

100.

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku;
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny w okolo,
Wesoło żeglujmy, wesoło!

I dalej, i prędzej, i dalej!
Burza się dąsa daremnie,
Kochanka znalazła we mnie,
Z kochankiem swoim poszalej,
I dalej, i prędzej, i dalej!

Muzyka, śpiewy i tańce!
 Pochodnie godów zatłujcie,
 Śpiewajcie, tańczcie i pijcie!
 Zanim przystani kagańce
 Spłoszą muzykę i tańce!

Dalej tu do minie, młodzieńcze!
 Niech każdy kielich wypróżni;
 Za życie my ziemi dłużni,
 Strójmy się w laury i wieńce,
 Zyjmy wielkością młodzieńcze!

Niech każdy półbogiem będzie:
 Choć gorycz dymi z kielicha,
 Niech pije, niech się uśmiecha,
 Niech listek lauru zdobędzie,
 A każdy półbogiem będzie!

Wesoło żeglujmy wesoło! itd.
 Każde łańcucha ogniwo,
 Przekłète, gdy się rozpadnie;
 Gdy rdza się w niego zakradnie,
 To ogniem czyścić co żywo
 Rdzawe łańcucha ogniwo.

Przesączmy życie dla życia
 W wielki ocean ludzkości,

Oddajmy ducha i kości!
 A unikniemy rozbicia,
 Oddając życie dla życia!
 Wesoło żeglujmy, wesoło! itd.

101.

Już słonko tak blisko zachodu,
 Jak złoty z promieni ma pas,
 Już ziemi dotyka od spodu,
 Wnet zajdzie za górę, za las.

Ryczących krów ciągną tam trzody,
 Woł wlecze do domu swój pług,
 Człek dąży do swojej zagrody,
 Gdzie znany przywita go próg.

I chłodny wiatr letni powiewa,
 Woń sieje pachnący tu kwiat,
 Ptak piosnkę ostatnią zaśpiewa,
 I ucichł i zasnął już świat.

Gdy raz moje słonko ma zgasnąć,
 Ach! Ojciez tę łaskę mi daj:
 Bym też tak spokojnie mógł zasnąć!
 I jaśniał do nocy mi raj!

102.

Sem, tem, rem, tem, na kutana!
Wszak od dawna znam Waćpana;
Sem mnie pobiera pokusa
Waćpanowi dać całusa.

Węgier, Polak dwa bratanki
I do korda i do szklanki,
Obaj zuchy, obaj żwawi,
Niech im Pan Bóg błogosławi!

Chociaż czasem i Sarmaty,
Jak to bywało przed laty...
Sem, kto zdrajca niechaj zginie!
Narodowość polska słynie!

Węgier, Polak itd.

Chociaż chodzim trochę z kusa,
Jednak z polska nosim wasa;
Polskie wasy bardzo sławne,
To zabytki starodawne.

Węgier, Polak itd.

Sem, tem, rem, tem, do palasza,
Węgier broni się nie strasza,
I do korda i do zbroi
Zawsze prawie gotów stoi.

Węgier, Polak itd.

A gdy staniemy w kwaterze,
U jakiej młodej gosposi,
Gdy się Węgier do niej bierze,
O co zechce ją uprosi.

Węgier, Polak itd.

Rzeknie: przykрасna diwica,
Ty sem prosta, kieby świeca,
W całych Uhrach ne ma taki,
Ny kochaj ty sem szlepaki.

Węgier, Polak itd.

Budesz jadła, budesz pila,
Byleś tylko mne lubila,
Budesz sedet u mne doma,
Ne dam te widit nekoma.

Węgier, Polak itd.

Golnim medu, lub tokaju,
Truneczku naszego kraju;
Pry nas dziwczce kymly lania,
Hopsa, semta, basa, zania!

Węgier, Polak itd.

Nam szlepaki, wam Moskali
Własnu zemlu odebrali;
Budem klasty, aż do smerty,
Niech ich wezmą wszechne czerty!

Węgier, Polak itd.

103.

Melodya: „Piękna nasza Polska cała“.

W górę serca, bracia mili,
W górę, w górę, każdej chwili!
Chociaż ciężki los nas gniecie,
Aleśmy tu żywi przecie!
Górne Śląsko jest, jak było,
I da Pan Bóg, będzie żyło.

Były czasy, żeśmy spali,
Więc też o nas napisali:
Że Odraki lud zniemczały,
Z czego nam ubyło chwały.
Ale z tem tak źle nie było;
Żyje Śląsko, będzie żyło!

Wszak o Śląsku Bóg powiedział:
»Polski lud tam będzie siedział!
Więc gdy Pan Bóg tak przeznaczył,
Któżby to wspak przeinaczył?
Takie Boskie nakazanie:
Wola Boża niech się stanie!

Zerwij z dębu gałąź małą,
Chuchaj, dmuchaj, oblep całą;
Próbuj, czy się — sosną stanie?
Czekaj — na niedoczekanie!

Bo dąb dębem — sosna sosną,
W lato, jesień, zimą, wiosną!
Choć nam ciężko, to nie szkodzi,
Bo po różach nikt nie chodzi;
Mając dobrze w każdej chwili,
Wnetbyśmy się rozpieścili;
Przez niedolę hartowniejsi,
Będziem pewnie i mocniejsi!

Kochać Boga i swą ziemię
I współbraci, swoje plemię;
Działać szczerze, żyć przykładnie:
To szlachetnie, zacnie, ładnie!
Tak pragniemy, wspomóż Boże!
Bo, prócz Ciebie, któż pomoże?

A więc w górę, bracia mili,
Serca w górę każdej chwili!
Gdy Bóg z nami: myśl wesół!
Niechaj nam rozjaśni czoła!
Górne Śląsko jest, jak było,
I da Pan Bóg, będzie żyło.

Twardzi byli cni ojcowie,
I my twardzi, co się zowie!
Błądzi ten, co ma nas z ciasta;...
I tak dalej; na tem basta!

Bo w Ślązaku taka dusza,
Że choć umrze, to się rusza!

Robotnik Michał od Bytomia.

104.

Melodya: „Serdeczna Matko“.

Związek *) dziś tu zgromadzony,
Od Przewielebnych Księży założony,
Niech się rozmnoży jak gwiazdy na niebie,
A coraz więcej wielbi Boga w niebie.

Związek, dziś tu zgromadzony,
Jest na to dla nas właśnie założony,
Byśmy się bracia wspólnie miłowali,
A dobry przykład zawsze innym dali.

Związek, dziś tu zgromadzony,
W ojczyściej mowie jest tu założony,
Byśmy po Ojcach mowę zachowali.
Polskim językiem Bogu chwałę dali.

Wesoło, Bracia, zaśpiewajmy wspólnie,
Bo nasi Kapłani siedzą tu za stołem,
Boć nam wesoło, kiedy tu są z nami,
Jako pasterze między owieczkami.

*) Dodać trzeba nazwę związku, np. Zaborski,
Gliwicki i t. d.

Barbaro święta, tyś związku Patronka,
Módl się za nami do Pana Jezusa,
Byśmy w twym związku pobożnie tu żyli,
Za twą przyczyną nieba dostąpili.

Tak kończąc, Bracia, to nasze śpiewanie,
Niech ten nasz związek mocnym pozostanie,

Niech nam ten związek Pan Bóg błogosławi,

Niech ten nasz związek zawsze Boga
sławi!

Witczek.

105.

Stała chateczka za ciemnym borem,
Ukryta w listkach powoi,
A przez te góry co dzień wieczorem
Biegł Janek do swej dziewczyny,
Bo w tym powoju żyła dziewczyna
Jak woda w źródle słodka Halina.

Lecz drżał biedaczek, bo jej macocha
Czułym go wzrokiem otacza
I szepce cicho, że sama kocha,
Za swego męża przeznacza.

Płaczę swej doli, że się zaleca
Miłość niewoli, ta upiorzyca.

Raz poszły w góry matka z dziewczyną.
By zbierać cudowne ziola,
I nad skalistą, wąską dróżyną,
Tak do dziewczyny zawoła:
Widzisz to ziele w złotej koronie?
Szczęścia na wieki, kto sięgnie po nie.

Schyła się dziewczę i w przepaść sięga,
Wtem ją potraça ta żmija.
Lecz z poza chmury czerwona wstęga
Z grzmotem macochę zabija.

J. K. Galasiewicz.

106.

Za Ebru falą goniąc spojrzeniem,
Młoda cyganka siedziała, | niem
Z brzękiem gitary, z cichem westchnie-
Szemrania wiatru słuchała.

I tak dumając, oparła rękę,
W niebo rzuciła spojrzeniem,
I z nową leżką, z nowem westchnie-
Taką śpiewała piosenkę: | niem,

Żegnam was góry, żegnam was lasy,
I ciebie, echo kochane,
Co płacz dziecięcia, co śpiew dziewczyny
Niesiesz w krainy nieznane.

Żegnam was ojcie, żegnam was matki,
Gdyż matkim nigdy nie miała,
Nikt mej kolebki nie przybrał w kwiatki,
Dłoń obca pierś mi podała.

Żegnam was, żegnam, gdyż między wami
Naprawdę śledzę oczyma,
By się pożegnać z braćmi, siostrami,
Sierota rodzeństwa nie ma!

Żegnam was góry, żegnam doliny,
Po raz ostatni już może,
Choć wczoraj jeszcze z moją drużyną
Wieczorną witałam zorzę.

I śpiew skończyła, gitara spadła,
Z brzękiem się struny ozwały,
A twarz cyganki jak lilia zbłądła,
Dwie łezki z ocz się polały.

107.

O gwiazdeczko, coś błyszczała,
Gdym ja ujrzał świat,

Czemuż to tak, gwiazdko mała,
Twój promyczek zbladł.

Czemuż mi już tak nie płoniesz,
Jak w dzieciennych dniach?
Gdym na matki igrał łonie
W malowanych snach.

Prędkoś, prędkoś zeglowała
Po niebieskim tle;
O gwiazdeczko moja mała,
Wiodłaś ty mnie źle.

Wartkoś biegła wśród niebiosów,
Jam też chyżo żył,
I z żywota złotych kłosów
Wcześniem wieńce wił.

Znikły róże, zwiędły wieńce,
Pozółkł życia maj.
I zapaly i rumieńce
I tych złudzeń kraj.

Wszystko mi tu nad okółem
Łza pomroku émi,
Ach bo blada nad mem czołem
Ma gwiazdeczka tkwi.

O gwiazdeczko, dawne życie
W twym promyczku wznieć,

I jak dawniej na błękiecie,
Nad mem okiem świeć.

Niech me serce jeszcze zazna
Doli młodych lat.
Nim mnie ręka pchnie żelazna
Za słoneczny świat.

108.

Alboż my to jacy tacy, jacy tacy,
Chłopcy Krakowiacy, [weczka,
Czerwona czapeczka, na cał podkó-
Niebieska sukmana, dana moja dana.
Kierezya wyszywana, haftowana,
Pętliczkami, sznureczkami, kółeczkami,
Hafteczkami, złocistemi kłapeczkami,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.
I paseczek z białej skóry wyszywany,
Przeplatany rzemyczkami, wybijany
gwoźdźczkami,
Złocistemi sprzączeczkami,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.
I koziczek wyostrzony i do pochewki
włożony,
I fajeczka i krzesiwko, na to dobre przy-
odziewko.

Kochajże mnie moja dziewczko,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka
I koszulka z kołnierzykiem,
Z faworkami, z faldeczkami,
Z obszewkami, z przyszewkami,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka
I buciki wywracane podkóweczki nito-
I w kroiczku przeszywane, [wane.
Z uszeczkami, podwiązkami,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka
I wstążeczki u koszuli,
Com ją dostał od Urszuli
Na faworek do koszuli,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka
I pieniądze na obsiewki, kochajcież mnie
moje dziewczki,
A która mnie będzie chciała,
To to wszystko będzie miała,
I krakowski wianek, złocisty pierścionek
Rańtuch złoty, okolisty.
Czysty gorset i złocisty,
Sznurek koralów rzęsimy,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

109.

Chociem brzydki, chociem czarny,
Alem chłopak grzeczny;
Nie dbam wcale o wdzięk marny,
Dość, zem pożyteczny.
Coby to na świecie było,
Żeby nas nie stało?
Dla tej myśli wszystko miło,
Ruszam w komin śmiało.
Zawsze mnie ta myśl ożywia,
Ma świat korzystać ze mnie:
Jak to serce uszczęśliwia!
Jakże to przyjemnie!
Nie gardźcie mną lube dziatki,
Że ubiór nieładny;
Nie straszcie mną, dobre matki,
To zwyczaj szkaradny.
Za cóż ja wam tak niemily,
Za cóż tak obrzydłem?
Kogo zbrodnie oszpecily,
Ten tylko straszylem.
Kto pracuje w czoła pocie,
Zawsze godzien chwały;
Cała wartość czleka w enocie,
W pracy zaszczyt cały.

110.

Mała chatka przy dolinie
W której strumyk płynie,
Kawał niwy nie leniwy,
Łączka na potrzeby swoje,
To bogactwo moje.

Cztery woły i dwa konie,
Nie drzemiące nigdy w bronie,
Kóło ściany wóz kowany,
I plug, który skibę kraje,
To bogactwo moje.

Czarna z owiec mych sukmana,
A czapka z barana,
Pas wełniany w domu tkany,
I świąteczne w skrzyni stroje,
To bogactwo moje.

Dobry sąsiad, święta zgoda,
W domu żonka młoda,
Nie zwadliwa i pocziwa,
Stary ojciec, dzieci dwoje,
To bogactwo moje.

Czerstwe zdrowie, serce hojne,
Sumienie spokojne,

Myśl niewinna, pieśń rodzinna,
Co po pracy słodzi znoje,
To bogactwo moje.

111.

Był Matysek chłop przed laty,
Jak drugiego nie znajdziecie,
I przystojny i bogaty
I szczęśliwy na tem świecie.
Był kochany, nie znał biedy,
Zazdrościli mu ludziska,
Nikt nie wierzył, aby kiedy
Przyszła kreska na Matyska.

Krasawica cud dziewoja,
Zakochała się w nim skrycie:
»Mój Matysku, jestem twoja,
Będę twoja całe życie!«
Lecz ktoś inny sypnął grosza
I wzajemność dziewczki zyska,
A Matysek wziął odkosza. —
Przyszła kreska na Matyska.

»Mój Matysku, nie dbaj na to,
A miłosne rzuć zachody!

Łepiej z nami użyj złoto,
 Pójdziem hulać do gospody!
 Tak go sąsiad cieszy w biedzie
 I całuje i uściska.
 »Dobrze mówisz, mój sąsiedzie!«
 Przyszła kreska na Matyska.

Pił z rozpaczny dobę całą,
 Na pociechę pół tygodnia,
 Poil wszystkich co się wlało,
 I sąsiada i przychodnia;
 A gdy przyszło do zapłaty,
 Toć ostatni grosz wyciska,
 Jak niepyszny szedł do chaty:
 Przyszła kreska na Matyska.

I od tańca i od trunku
 Zachorował teje doby,
 Lekarz przybył dla ratunku,
 I napędził trzy choroby.
 A za recept i za leki
 Wziął ze stajni dwa koniska,
 I odjechał w świat daleki.
 Przyszła kreska na Matyska.

Więc przed śmiercią myśli sobie
 »Niechże wspomną towarzysze
 Ja testament dla nich zrobię
 I każdemu coś zapiszę.«
 Ale w chacie nic nie było
 Prócz starego w progu psiska,
 Westchnął biedak całą siłą;
 Przyszła kreska na Matyska.

Umarł tedy jak ów święty,
 Co tureckim ludzie zowią,
 A odzieży lichej szczęty
 Położyli mu pod głową.
 A na pogrzeb nikt z sąsiadów
 Nie pospieszył nawet z bliska,
 Trumnę niosło czterech dziadów
 Przyszła kreska na Matyska.

Pod darniną, pod zieloną,
 Zajął miejsce nieprzestronne,
 Na pogrzebie nie dzwoniono,
 Bo nie stało na podzwonne.
 Przy kaplicy tuż pod ścianą
 Jedlinowy krzyżyk błyska,

A na brzyżu napisano.
Przyszła kreska na Matyska.

L. Kondratowicz.

112.

Dziś niedziela dzień tak błogi,
Matce i dziecięciu drogi;
Kiedy głośno dzwon zawoła,
Idzie Matka do kościoła,
Tam się modlą i śpiewają,
Pięknie na organach grają.

Pana Boga tam wzywają
O Jezusie nauczają,
W pięknym wysokim kościele,
Słyszac słów zbawiennych wiele;
Dziś niedziela dzień tak błogi,
Matce i dziecięciu drogi.

Długo matki wyglądałem
I z tęsknotą jej czekałem,
Wnet naprzeciw jej wybiegnę,
Gdy z daleka ją spostrzegę;
Dziś niedziela dzień tak błogi,
Matce i dziecięciu drogi.

Matka, do domu wróciwszy,
Grzeczność moją zobaczywszy.

Złoży książkę i za chwilę
Wszystko mi opowie mile;
Dziś niedziela dzień tak błogi,
Matce i dziecięciu drogi.

Powie wszystko, co słyszała,
Jaką duszną rozkosz miała,
Jak tam księża nauczali,
I Msze święte odprawiali;
Dziś niedziela dzień tak błogi,
Matce i dziecięciu drogi.

Tak poznaję Ojca mego,
Dobroczyncę Niebieskiego,
Tak poznaję Ciebie Boże,
Ile dziecięć pojąć może!
Dziś niedziela dzień tak błogi,
Matce i dziecięciu drogi.

113.

O cóż żeś się zadumała,
Dziewczyno moja?
Otomem się zadumała,
Nie będę twoja.

Ty dziewczyno, ty jedyna,
Ty będziesz moja.

Tylko mi się przysieweczki
W polu dostoją.

Już się żyto zapłonęło,
Już się godzi żąć,
Obiecałeś mnie, mój Jasiu,
Tego roku wziąć.

A tyś Jasiu już posprzątał,
Wszystko wymłócił,
A mnie biedną, nieszczęśliwą
Tylko zasmucił.

Ty ze mnie szydzisz, chłopczyno,
Ty ze mnie szydzisz,
Ty mnie tylko wtedy kochasz,
Kiedy mnie widzisz.

Z ciebie nie szydę, dziewczyno,
Z ciebie nie szydę,
Ja cię zawsze równo kocham,
Choć cię nie widzę.

Weźże mnie z sobą, chłopczyno,
Weźże mię z sobą,
Kiedy trudna poniewierka
U ludzi z tobą.

Przez te bory, przez te lasy,
Przez tę dolinę,
Jeśli mi cię Bóg przeznaczył,
To cię nie minę.

114.

Hej, użyjmy żywota,
Wszak żyjem tylko raz!
Życie to częsta psota,
A wnet przemienie czas.
Śpiewajmy więc wesoło,
Niech puhar krąży w koło,
Chwytaj i do dna chyl
W nadziei lepszych chwil.
Po co tu obce mowy,
Wszak polski pijem miód,
Lepszy śpiew narodowy
I miłszy bratni ród!
Słazko, to polska ziemia,
To nasz ojczysty raj,
Milszej krainy nie ma,
Niech żyje polski kraj!
Ot tam siedzą górnicy,
Więc przed nich puhar staw,
To dzielni robotnicy,
Bo bronią swoich praw.

Podziemną, ciężką pracą
 Nie swoich tu bogacą,
 Wesoly górnik brat,
 Choć nędzny jego płat.

Tu jest hutników kolo.
 Czas ich to zdrowie wznieść.
 Uczyńmy to wesolo,
 A więc: hutnikom cześć!
 Hutnik z ognia wypali:
 Żelazo, srebro, cynk.
 Nie nasz ten skarb metali,
 W tem jest największy sęk!

Lecz gdy zabraknie chleba,
 Kto wtenczas da nam jeść?
 A chleba nam potrzeba,
 A więc rolników cześć!
 Niech żyje w pomyślności
 Rolników zawód cny,
 Łaknącej on ludzkości
 Ociera gorzkie łzy!

Jak z polskimi kupcami,
 Niech dają życia znak,
 Niech będą zawsze z nami,
 Nam polskich kupców brak!

Żydzi się tu panoszą,
 Zysk znaczny ztąd wynoszą;
 Ej, biedny ten nasz kraj
 Dla żydów istny raj!

Nareszcie rzemieślnicy,
 Szlachetny jest wasz stan,
 I inni robotnicy,
 Wy wszyscy żyjcie nam!
 Wzajemnie się kochamy,
 W tem najsilniejsza broń!
 Że zniemczyć się nie damy,
 Tu na to polska dłoń!

Więc ułyjmy żywota,
 Wszak żyjem tylko raz;
 Życie to nieraz psota,
 A wnet przeminie czas.
 Krew stygnie, włos się bieli,
 Trzeba pocziwie żyć.
 Niech śpiew nas rozweseli,
 Nim będziem w ziemi gnić!

Stanisław Polak.

115.

Prawo to święte na ziemi i niebie:
 Kochaj bliźniego, jak samego siebie!

Gdy Bóg stanowił, dał się ludziom
dociec,

Że dla swych dzieci napisał je ojciec.

Niech mię, jako chce, mój bliźni szkaluje,

Niechaj mię krzywdzi, niech mię prze-
śladuje:

Oddać wet za wet, na cóżbym się silił,
On bratem moim, on to się pomylił.

Niewinność moja jeźli przy mnie stanie,
Z wiatrem się ludzkie rozejdzie gadanie,
A zamiast swarów, wzajemnej przygany,
Daruję bliźnim i będę kochany.

Pod jednym żyje naród ludzki panem,
On się każdego z nas zatrudnia stanem,
Daje nam karmę, z jego stołu jemy;
Czeladko pańska! za cóż się klócimy?

»Kochajcie Boga nad wszystko dobrego,
Kochajcie bliźnich, jak siebie samego.«
Te dwa naczelne Boskie przykazania
Postanawiajmy pełnić do skonania.

116.

Chcesz być mądrym, mój kochanku,
Nie bądź leń,

Wstawaj chętnie co poranku
Każdy dzień.

Bo poranek pilnym sprzyja,

Mądrość da,

A kto baki tylko zbija,

Nic nie ma.

Kto z ochotą zawsze wstaje,

Skoro brzask,

Temu Pan Bóg szczerze daje

Wiele łask.

Lecz nie zazna nic dobrego,

Co jak kłoc,

W łóżku leżąc, z dnia białego

Robi noc.

117.

Hop, hop, hop, koniczku w galop!

Skacz przez kopce, płoty, rowy,

Tylko sobie nie zbij głowy,

Za zajączkiem w trop, koniczku galop.

Ciesiu, ciesiu, cieś, powoli mnie nieś!

Zwolna, zwolna, bez swawoli,

Bo złamana nóżka boli,

Powoli mnie nieś, ciesiu ciesiu, cieś.

Stój koniczku mój, stój, koniczku mój.
 Jak dobrze podjesz obroczkę,
 To sobie pobrykasz, skoczku,
 Ale teraz stój, stój, koniczku mój.

118.*)

Moja matka dobra była
 Bo mnie robić nieuczyła,
 Tylko hulać i tańcować,
 W karty grywać i całować.
 A mój ojciec zawierucha,
 Bo mię zaprzaglił do cielucha;
 Bił go biczem a mnie kołem,
 Żebym pociągnął równo z wołem.

119.

Na mojem podwórzu
 Ciorała się bieda.
 O nieszczęsna biedo,
 Idźże ty do żyda!

Harędarzu żydzie,
 Wyrozum tej biedzie,

*) Piosnkę powyższą często śpiewają starzy gospodarze na G.-Ślązku podczas tańca na godach weselnych

A daj jej gorzałki,
 A niech dalej idzie.

Bieda się opila,
 Rozum utraciła,
 I poszła do stawu,
 Tam się utopiła.

Młynareczka wyszła:
 Co to tam tak trzepie?
 Ta nieszczęsna bieda
 Wodę nam wyszlepie.

Młynarz biedę chwycił,
 Wraził ją do ziela:
 Teraz tu siedź, biedo,
 Aże do wesela.

Bieda się zebrała,
 Idzie po zapłociu,
 Zagląda do stodół,
 Kto dobrze wymłócił.

Na Łagiewskim polu
 Są dziurawe dęby;
 Siedzi tam w nich bieda,
 A wyszczerza zęby.

120.

Wlazła na wieżę
Bardzo wysoką
I ujrzała swego brata
Bardzo daleko.

Ach bracie, bracie,
Bracie rodzony,
Powiedz mi, kiej przyjdiesz.
W te nasze strony.

Ej siostro, siostro,
Siostro rodzona,
Gdy ta doma sucha lipka
Będzie zielona.

Rychlejby to być
Suchej lipce kwiść,
Niżeliby tobie, bracie.
Z wojny do dom przyjść.

Leży nad Odrą,
Gawrony go żrą,
Leśne wrony i gawrony
Kostki roznoszą.

Siostrzyczka jego
Idzie do niego,
A zbierała do fartuszka
Kosteczki jego.

Ona zbierała,
Bardzo płakała:
Mocny Boże, miły bracie,
Com doczekała!

121.

Dwie Marysie kochały się
W jednym Jasiu obie:
»Albo ty mi Jasia odstaw,
Albo ja go tobie.«

Dwie Marysie zbywały się,
I gadały o tem:
»Czem my będziemy Jasia wabić,
Oczyma, czy złotem?...«

Druga rzekła: »Ujrzym wkrótce,
Kto Jasia otrzyma:
Ty go będziesz wabić złotem,
Ja będę oczyma.«

Dwie Marysie spytały się
Razem Jasia obie:
»Czy dla wdzięków, czy dla worka
Weźmie żonkę sobie?...«

Jasio wybrał, teraz szlocha,
Narzekając na to,

Ze ma żonkę, co nie kocha,
Chociaż jest bogata.

Kto pamięta, że dziewczęta
Zwodzić chłopców mogą,
Ten tembardziej nie pogardzi
Tą Jasia przestroga.

Niechaj baba, niechaj stary,
Łączą się dla chleba,
A dla szczęścia młodej pary,
Kochać się potrzeba.

122.

Nie na tem szczęście zależy, nie na tem,
Żeby żyć w dostatkach, czynić się bogatym;
Ten u mnie szczęśliwy, który w życiu całym
Zył zawsze poczciwie i przestał na małym.

Wiosieczka, choć mała, byle w dobrej dobie,
Może mi wystarczyć ku mojej potrzebie.
Choć francuska u nas teraz mowa w modzie,
Ja przy polskim stole, nie siedzę też w głodzie.

A jeżeli mój przyjaciel w domek mój zajędzie,
Wypiję butelkę piwa przy obiedzie,
Chociaż mój domeczek w sprząty nie celuje,
Niedostatku jednak żadnego nie czuję.

A jeżeli ujrzę konie w pięknych szorach, [rach,
Kontent jestem z bryczki, choć o dwóch reso-

I tęą czwórkę we śląskim ubiorze,
Pędzę chyżym kłusem chociaż przez bezdroże.

Bo jeszcze ta duma nie powstała we mnie,
Żebym się miał równać możniejszym odemnie.
Życie z weselością i dobre sumienie
To moje o szczęściu jest wyobrażenie.

123.

Rzeko z cudzoziemców strony,
Czemu nurt twój tak zmacony,
Czy się gdzie zapadły brzegi,
Czy stopniały stare śniegi?

Leżą w górach stare śniegi,
Kwiatem kwitną moje brzegi,
Ale tam przy źródle mojem
Placze matka nad mym zdrojem.

Siedem córek piastowała,
Siedem córek zakopała,
Siedem córek wśród ogrodu,
Głowa naprzeciwko wschodu.

Teraz się z duchami wita,
O wygodę dziatki pyta
I mogiły ich polewa
I żalosne pieśni śpiewa.

124.

Świat się zieleni, zima minęła,
Wiosna przybyciem nas uweseliła,
A więc pora zabawy.

Gdziekolwiek spojrzysz, wesoło dookoła,
Maj miłym głosem do boru nas woła,
A tam dla nas zabawy.

Nie wystraszą nas tam wilki, ni dziki,
Jeśli zobaczymy sroki i słowiki,
I to dla nas zabawa.

Chociaż sięsarna lubzajaczek przemknie,
Przecież się żaden z nas tego nie zleknie,
Wszakże mamy odwagę.

Czyli to w domu, czyli w wspólnej
wrzawie,

Serce młodzieńcze myśli o zabawie
I wszędy ją znajduje.

125.

Nuż żywo w hopki,
Dziarskie parobki,
Z dziewczkami w koło.
Tańczcie wesoło.

Gdy ojców cnota
Włada sercami,
Niknie zgryzota,
Wesołość z nami.

Nuż żywo z góry,
Żwawe Mazury.
Niech radość nasza
Biedę odstrasza.

Gdy ojców cnota,
Włada sercami,
Niknie zgryzota,
Wesołość z nami!

Nuż żywo w hopki,
W stodole snopki,
W karczmie wódeczka;
Nuż z mazowiecka.

Gdy ojców cnota
Włada sercami,
Niknie zgryzota,
Wesołość z nami.

126.

Uścielę ja kolebeczkę
Z lipowego drzewa,

Kładąc do niej dziecineczkę,
Matula zaśpiewa:
Rośże dziecię jako kwiatek
Na zielonej łące.
Niech się cieszy Boży świątek,
Bądźże mi kwitnące.

Wyrośnij mi na pociechę,
Silny jak przodkowie;
Kochaj ojców twoich strzechę,
Bądź wiernym w twem słowie
I twem sercem i uczynkiem,
Szanuj świętą wiarę;
Niech ci drogim upominkiem,
Będą dzieje stare.

Starym spędzaj obyczajem
W pracy dzionki Boże,
A spłynie twe życie rajem,
Bóg ci dopomoże!
Szanuj ludzi z doświadczeniem
Bądź wszystkim uprzejmy
Nie pogardzaj pouczeniem,
Byś nie został ciemnym.
Cóż matuli, co z nieuka,
Co i drugim szkodzi?

Świat nauki teraz szuka,
Ona szczęście rodzi.
Pamiętajże słowo matki,
Co się tobą trudzi.
A wyrośniesz na pociechę
I Boga i ludzi.

127.

Z końcem mojego cygara
Kończą się moje cierpienia;
Wszystko próżność, wszystko mara,
Żal i utrapienia.

Jestem młody i poczciwy.
Znoszę ciosy losu stale!
I nie jestem nieszczęśliwy,
Gdy cygaro palę.

Nie zboczyłem z drogi cnoty,
A los mi się smucić każe.
Choć drogie tracę przedmioty,
Śpiewam przy cygarze.

Może śmierć ma niedaleka.
Nie smucę ja się tem wcale,
Przecież chwileczkę poczeka,
Aż cygaro spale.

Człek przyjaciół swoich straci,
Przyszłość zamknij księgę starą;
Wszystko się w popiół obróci,
Jak moje cygaro!

128.

Miała baba koty dwa,
Kazała im rąbać drwa,
Jeden musiał piłą rżnąć,
Drugi łupać, wiory ciąć.

Miała baba świerszcze dwa,
Kazała im wozić drwa,
Jeden biedak chodził w szli,
Drugi jeździł, wołał wi!

Miała baba parę sów,
Te paliły w piecu znów,
Jedna z ślepi ogień trze,
Druga pucha, w piece dmie.

A gdy skwarny nastał dzień,
Każe baba zbierać cień,
I na bielnik każe piąć,
Bielić płótno, z cienia ciąć.

Nabielila kilka kóp,
Powiązała wszystko w snop,

I naszyła koszul dość,
Biednym ludziom to na złość.

Bo gdy przyszedł mroźny czas,
Wysprzedała wszystkie wraz;
Kto koszulę taką wziął,
Tego mróz do szpiku ściał.

Więc namarzło ludzi dość,
Przez tej baby straszną złość,
Pozdzierany zewsząd cień,
Nie pokazał się i w dzień.

Ale nadszedł złości kres,
Przyszła pomsta ludzkich łez,
Baba sobie smacznie śpi,
Nowe złości znowu śni.

Świerszcze, sowy, kotów dwu,
Oj zbierają cień co tchu,
I nad chatą robią dach
Grubo z cieni, że aż strach.

W chacie ciemno, ciągle noc,
Bo już taka cienia moc,
A więc baba lata śpi
I na próżno złości śni.

Zwiedla, wyschla, gdyby wiór,
Ze już lepsza jest od piór,
Więc kiedy raz zadał wiatr,
To ją poniósł aż do Tatr.

Z Tatr zaś, że to w drodze już,
Wiatr ją poniósł aż do mórz,
W koło świata wciąż ją gna,
Oj dobrze ci, babo zła!

129.

Czy pamiętasz moja droga,
Przeszlej wiosny piękny czas?
Czy pamiętasz coś mówiła,
Gdy księżyc oświecał nas?

Nie pamiętam, nie pamiętam,
Ani o tem wiedzieć chcę;
Nie pamiętam, nie pamiętam,
Już minęły chwile te.

Czy pamiętasz, jak w mazurze,
Twoją białą ścisnął dłoń?
Czy pamiętasz białe róże,
Co zdobiły twoją **skroń**.

Nie pamiętam, nie pamiętam,
Ani o tem wiedzieć chcę,
Nie pamiętam, nie pamiętam,
Już minęły żarty te!

Czy pamiętasz, moja droga,
Kiedym przysięgał kochać cię?
Kiedym we łzach błagał Boga,
Aby złączył z tobą mnie.

To pamiętam, to pamiętam,
I to nawet słyszeć chcę,
Tego nigdy nie zapomnę,
Wszakże temi słowy tęknę.

130.

Posłuchaj górniku, górniku kochany:
Jakie to ma być, to twoje pomieszkowanie.

Domek murowany, z wielkimi oknami,
Przykryty dachówką, lecz nie szę-
dziolami.

A przed sienią schódki także murowane,
Z żelazną poręczą, czarno malowane.

Nad drzwiami ze srebra, pyrlík i żelazko,
Iżby każdy wiedział, że tam górnik
mieszka.

Izba flastrowana zielonym marmurem,
Łózko, stół, kanapa, przykryte purpurem.

Meble malowane wszystkimi farbami,
Zegarek na ścianie między obrazkami.

Skrzypka też na ścianie, dzieciątko w
kolebce.

Piesek na kanapie, a kanarek w klatce.

Fajek najmniej tuzin, z długimi rurkami,
Kapiuch wyszywany złotemi perlami.

To jeszcze nie dosyć, górnika kochany,
Bo ty jeszcze nie wiesz, jak masz żyć
w tym stanie.

Żonka ustrojona niechaj spaceruje,
Dzieweczka służebna niech obiad gotuje.

Piechty nie chodź, chowaj konika do
woza,

Na mleko do kawy krowa lub też koza.

Kitli najmniej ze trzy, z złotymi
»kneflami«^{*)}

Szako, pas i lata z złotymi orłami.

W sieni na »farhaku« kitla, róg i lata,
Za drzwiami narzędzia: kilof i lopata.

Z chłopem grubelakiem w gadkę się
nie wdawaj,

Bo to jest grubelak, zdaleka go mijaj.

Gdy spotkasz kamrata, »Szczęść Boże«
go witaj,

»Gdzie idziesz? jak się masz?« tak go
grzecznie pytaj.

131.

Ciesz-że się dzisiaj, ludzie Górnośląski,
Gdy w pośród ciebie, brzmi twój język polski,
Którym potrafiśz piękne piosenki nucić
I ucho obcych ku słuchaniu zwrócić.

Ciesz-że się nad tem, bracie nasz kochany,
To twoja własność, to skarb nieprzebrany.

Choćby zacięci wrogowie powstałi,
Na ten skarb drogi ciągle nastawali,

^{*)} Guziki.

Nie wydrą nam go, bo on jest wrodzony
I w serca nasze głęboko wpojony.

Ciesz-że się nad tem i t. d.

Miło nam słuchać w tej rodzinnej mowie,
Gdy kto ojczystą historję opowie,
Boć to do uszu i do serca leci,
A każde słowo to serce oświeci.

Ciesz-że się nad tem i t. d.

Więc ową mowę szczerze pokochajmy
I polskie pieśni ochotnie śpiewamy,
A biedne dzieci nasze i też wnuki
Zrobią to samo wśród obcej nauki!

Ciesz-że się nad tem i t. d. T. Różański.

132.

Posłuchajcie wy pijacy,
Co pijecie we dnie w nocy,
Z łaski waszej posłuchajcie
I na mą rzecz*) pozor**) dajcie!

Czasem od picia nie mogę
Ani też chodzić nie umiem:
Trzeba mi ludzi ku temu,
Coby mnie wiedli do domu.

*) Mowa, co powiem.

**) Po czesku: pozor = baczność.

A jak mię na dwór wywiedą,
Zda mi się, iż ze mną jadą;
Ludzie zewsząd wyglądają,
Myślą, iż niedźwiedzia mają.

Jak ja przyjdę ku mej sieni,
Daję progom pozdrowienie;
Żonka moja już mnie wita:
»Psem ożartym«, tak mi czyta.

Legnę ja se z cielętami,
Oblizą mię językami;
Bez śmiechu się to nie dzieje,
Kto mię ujrzy, to się śmieje.

Rano rychło, kiedy wstaję,
Od słabości cały mdleję;
Oglądam się, gdzie gorzalka, —
To już dawno próżna szklanka.

Zabieram się ku harędzie,
Żonka moja z kijem idzie,
Po plecach mię poklupuje,
A djablami mię traktuje.

Jak ja włożę do harędy,
Witają mnie stolne rzędy:

„Pijże kmotrze, pijże bracie,
Jego żonce też podajcie!”

Ona im się wymówiła,
Iż nie będzie z nimi pila:
Nie róbcie mi gorliwości,
Bo ja i mam doma dość.

Dzieci doma te chcą chleba,
Onemu gorzalki trzeba;
Bo to nieszczęsne kamractwo
Przywiedzie go w lideractwo.*)

Karczmareczce zakazała,
Coby już nie nalewała:
Ja nie chcę o żadnym wiedzieć,
Bo on może doma siedzieć.

Przedał wozy, sprzedał plugi,
Jeszcze nie zapłacił dług;
Jak umarło gospodarstwo,
Musi przestać lideractwo.

133.**)

Biada mnie smutnemu,
Wielce strapionemu,

*) Z niemieckiego: Liederlichkeit, hulaństwo.

**) Piosnka z powiatu Rybnickiego.

Iżech dostał złą żonę,
Kiedy ona rano wstaje.
To mnie klnie i łaje, —
Biada mnie smutnemu,
Iż mię łaje przy wstaniu.

Jach się jej też chciał uskarżyć,
We swojej niedoli,
Iż mnie w plecach boli;
Byłać to żona nieszczęsna,
Jakiego mi leku naszła,
Widlami od pieca
Walila mnie bez pleca.

Jach jej pięknie prosił:
Zeniczko, mo serce,
Nie bijże mnie już więcej;
A ta, jako strzała leci,
Zaczyna mnie bardziej bici
Bez głowę, bez gębę, —
Jach jej uciekł na górę.

Ona za mną na górę,
A wreszczy i krzyczy,
Iż mnie za łeb zesmyczy;
A jach se rzekł: Miły panie,
Niech się ze mną jak chce stanie;

Wziętech ją za głowę,
Zrzuciłech ją do dołu.

Język sobie ukąsiła,
Krew się jej waliła,
Zębska wybijała,
Potem więc nie gadała.
Złamała se nogę,
Złamała se nogę.
A ja za to nie mogę.

Nie długoch się nad nią smucił,
Wziętech ją na tragacz*)
Zawiózłech ją aż pod las:
Nie długoch się nad nią smucił,
Wziętech ją do stawu wrzucił,
Bez księdza, bez dzwonu, —
Ja z tragaczem do domu.

Moi mili muzykanci
Ze mną się weselcie,
A złych żon się nie bójcie;
Bo kto się złej żony boi.
Ten moc w świecie wystoi;
Bo żona ma we zwyku,
Iż ma diabła w języku.

*) Taczka.

134.

Serce, serce zkad to bicie,
I co znaczą troski twe?
I to nowe, obce życie,
Ja dziś nie poznaję cię.

Czy cię olśnił blask jej lica,
Czy cudowna postać ta,
I czarowna ta żrenica,
W której odbłask niebo ma?

I na tej to pajęczynie,
Która się tak wątlą zda,
Ej udało się dziewczynie
Ze mnie w swojej mocy ma.

Gdzieś podziało, coś kochało?
Gdzie to, co cię zasmucało?
Gdzie swoboda, żywość twa,
Co to wszystko znaczyć ma?

Ze chociaż jej się wyrzekam,
Choć ją mijam, choć uciekam,
Zkądem uciekł, wracam tam,
I co począć, nie wiem sam.
Ze jak w czarodziejskiem kole,
Mimo chcąc, jej pełnię wolę,
Zeby tak odmienić się, —
Luba, luba puszczaj mię.

135.

Czterym lata wiernie służył
Gospodarzowi:
Ranom wstajał, sieczkiem krajał
Inwentarzowi.

A to wszystko dla dziewczęcia
Miło mi było,
Bo mi serce, jak żywica
Do niej przylgnęło.

Nie śmiałem się jej zapytać,
Czyby mnie chciała,
Bo dwa wolki i dwie krówki
W posagu miała.

Kubek srebrny, wyłaczany
I pierścień złoty,
I fartuszek srebrem tkany
Cudnej roboty.

Ale mi się nadarzyła
Dziewczęcia zguba;
Kiedym sobie wolki pasał
A zemną Kuba.

Przyleciała zadyszana,
»Ach ratuj Stachu!

Wilk mi owce porozganiał
Umrę ze strachu.»

Pytałem się, cóż mi dziewczę
Dasz znaleźćgo?
Ona na to: dam ci siebie
Jeśli chcesz tego!

I wianeczek z rozmarynu,
Piękny świeżuchny,
I cóż więcej żądać możesz
Z biednej dziewczuchy?

136.

Jak wspaniała nasza postać,
Kiedy w słońcu błyszczy stał;
Koń przez zimę nie chce dostać,
Pójdiesz koniu, pójdiesz w dal.
Taki los wypadł nam
Dzisiaj tu, jutro tam.

Ty dziewczyno, nie płacz wiele
Tylko jedną łezkę zroń;
Wy się zbliźcie przyjaciele,
I uściśnijcie mi dłoń.
Taki los itd.

My możemy żyć wesoło,
 Bo nie wiemy, gdzie nasz grób;
 Jedna kulka świśnie w czoło,
 I na ziemię runie trup.
 Taki los itd.

Wojna czysta loterya
 Kule, galki, numer nań;
 Tam nie rządzi filuterya,
 Sam los szczęścia niesie dań.
 Taki los itd.

137.

Czemuż ciągle w karczmie siedzieć?
 Nad kieliszkiem głowę biedzić?
 Zaśpiewajmy, pożegnajmy, stary Pia-
 stów gród.

Hej, hej ramię do ramienia,
 Niech po rosie zabrzmią pienia,
 Spocznem w gaju, przy ruczaju nad
 kryształem wód.

Niechaj gnuśnik bruki zbija,
 Dalej, póki wiosna sprzyja, [las!
 I sił staje, w pola, w gaje i w cienisty

Mile ptaki, kwiaty, zioła,
 W słońcu kąpią się dokoła;
 Dalej gońce! nam też słońce świeci
 w miły czas.

Ciepłym wiewem wiosna wionie,
 Wietrzyk nam ochłodzi skronie,
 Brzmijcie pieśni dziękczynienia, bo la-
 skawy Bóg.

On nam kwiat pod nogi ściele,
 Daje radość i wesele, [dług.
 Oby chwala Jemu brzmiała, jako winny

138.

Myśmy szczerzy bracia,
 Nie mamy pić za co,
 Ojcowie nie dadzą,
 Wędrować kazują.

Gdzież powędrujemy,
 Gdy drogi nie wiemy?
 Górami, lasami,
 Pójdzie Pan Bóg z nami!

Cóż tam jeść będziemy,
 Jak powędrujemy?

Są w lesie korzonki,
Wędrownych pieczonki!

Cóż tam pić będziemy,
Jak powędrujemy?
Jest w kolei woda,
Wędrownych wygodą!

Gdzież leżeć będziemy,
Jak powędrujemy?
W zielonym gaiku,
Na pięknym trawniku!

Czemż się przykryjemy,
Jak powędrujemy?
Jest na stawie trzcina,
Wędrownych pierzyna!

Czemż się umyjemy,
Jak powędrujemy?
Jest w kolei woda,
Wędrownych wygodą!

Czemż się obetrzemy,
Jak się umyjemy?
Idzie dziewczę dróżką,
Utrze nas chusteczką.

Czemż się rozczeszymy,
Jak powędrujemy?
Są na świerkach szyszki,
Wędrownych grzebyszki.

139.

Jeszcze mi matka mówiła o tem,
Co się dzieje na świecie;
Byleby tylko potrząsnąć złotem,
Wszystko zrobicie, co chcecie.

Łotry, filuty bez czci i wiary,
Choć jeden drugiego zdławi,
Niech jeno brzękną w bite talary,
Świat ich pocziwość wysławi.

Nie dziw się przeto, że każdy goni
Za tą mamoną od wieka; [w dłoni,
Bo jak nie będziesz miał grosza
Świat cię nie uzna za czleka!

140.

Późnym wieczorem już po szabasie
Usiadł arendarz przy swym szynklasie,
Czeka na gości, patrzy i słucha,
Bo w karczmie niema żywego ducha.

W tem pajak, który w kąciku siedział,
O wszystkich sprawach najlepiej wie-
dział,

Zawołał, myśląc, że żydek drzemie:
»Jak się masz, miły bracie Chaimie!«

»Nudno dziś jakoś i mnie i tobie,
A więc przynajmniej pomówmy sobie,
Wszak cel jednaki na świecie mamy,
Na łatwą zdobycz chytrze czychamy.

W stawianiu sidła jesteśmy zuchy:
Ty łowisz chłopów, ja łwię muchy,
Obaj jednakie mamy sumienie,
Ja krew wysysam, — ty ludzkie mienie.

Dobrze nam, chociaż świat z obu szydzi.
Wiwat pajaki! niech żyją żydzi!
Wszelkie kłopoty, troski porzućmy,
Głośny »majufes« zgodnie zanućmy.«

Jan Orysz.

141. Laura i Filon.

LAURA.

Już miesiąc zaszedł, psy się uśpiły
I coś tam klaszcze za borem,

Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos związę spleatany,
Boby się jeszcze bardziej spóźnić.
A mój tam tęskni kochany.

Wezmę z koszykiem maliny moje
I tę plecionkę różową;
Maliny będziem jedli oboje,
Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mię teraz, miłości śmiała;
Gdybyś mi skrzydła przypięła,
Żebym najprędzej bór przeleciała,
Potem Filona ścisnęła.

Oto już jawor... Nie masz miłego!
Widzę, że jestem zdradzona!
On z przywiązania żartuje mego,
Kocham zmiennika Filona.

Pewnie on teraz koło bogini,
Swej czarno-brewki Dorydy,
Rozrywkę sobie okrutną czyni,
Koszt mego hańby i biedy

Śpiewnik polski.

Pewnie jej mówi: że obłądzona,
Wdzieram się w drzewa i bory,
I... zamiast jego białego łona
Sciskam nieczule jawory.

Filonie! wtenczas... kiedym nie znała
Jeszcze miłości szalonej,
Pierwszy raz jam ją w twoich zdybała
Oczach i mowie pieśczonej.

Jakże się mocno ubezpieczyła,
Że z tobą będę szczęśliwą!
A z tem się chytrze ukryć siła,
Że bywa czasem fałszywą.

Słabą niewinność łatwo uwiodą!
Teraz wracając do domu,
Nauczać będę moją przygodą,
Żeby nie wierzyć nikomu.

Ale któż zgadnie; przypadek jaki
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze jednaki,
Możem ja próżno strwożona.

Lepiej mu na tym naszym jaworze
Koszyk i wieniec zawieszę,

Jutro paść będzie trzodę przy borze...
Znajdzie!... jakże ja go pocieszę!

Och nie! on zdrajca! on u Dorydy,
On może teraz bez miary
Na sprosne z nią się wydał bezwstydy...
A ja mu daję ofiary...

Widziałam wczoraj, jak na nią mrugał;
Potem coś cicho mówili:
Pewnie to dla niej ten kij wystrugał,
Co mu się wszyscy dziwili.

Jakżeby moję hańbę pomnożył,
Gdyby od Laury uwity
Wieniec na głowę Dorydy włożył,
Jako łup na mnie zdobyty?

Wianku różany! gdym cię splatała,
Krwia cię rąk moich skropiła:
Bom twe najmocniej węzły spajała,
I z robotą się kwapiła.

Teraz bądź świadkiem mojej rozpacz
I razem naucz Filona:
Jako w kochaniu nic nie wybacz
Prawdziwa miłość wzgardzona.

Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
 Rwę wieniec, którym splatała,
 Te z nich kawalki będą świadczyły,
 Żem z nim na wieki zerwała.^e
 Kiedy w chroście Filon schroniony
 Wybiegł do Laury splakany,
 Już był o drzewo koszyk stłuczony,
 Wieniec różowy stargany.

FILON:

O popędliwa!... o ja niebaczny!...
 Lauro!... poczekaj... dwa słowa...
 Może występki mój nie tak znaczny,
 Może zbyt kara surowa.

Jam tu przed dobrą stanął godziną,
 Długo na ciebie klaskałem:
 Gdyś nadchodziła między chroście
 Naumyślnie się schowałem.

Chcę tajemnice twoje wybadać,
 Co o mnie będziesz mówiła;
 A stąd szczęśliwość moją układać,
 Ale czekałem zbyt siłą.

Pierwsze twe skargi o Dorys były,
 Sądź o mnie, Lauro, inaczej:

Kogóżby wdzięki tamtej wabiły,
 Kto cię raz tylko zobaczy?

Prawda, że czasem z nią się bawiło,
 Mając znajomość od długa;
 Ale kochania nigdy nie było —
 Nie ten już kocha, co mruga.

Oto masz kij ten, po nim znamiona
 Niebieskie gładko rzezane,
 W górze zobaczysz nasze imiona
 Obłędnym węzłem związane.

Cóżem zawinił, byś mnie gubiła
 Przez twój postępki tak srogi?
 Czyliż dla tego, żeś ty błdziła,
 Ma ginąć Filon ubogi?

Jeśli się za co twych gniewów boję...
 To mnie twa rozpacz strapiła:
 Drogom kupował ciekawość moję;
 Łzamiś ją swemi płaciła.

Ale w tem wszystkiem złość nie nie
 Wszystko z powodu dobrego; [miała,
 Ja wiem, dla czegoś tyle płakała,
 Ty wiesz mój podstęp dla czego.

LAURA:

Dajmy już pokój troskom i zrzędzie;
Ja cię niewinnym znajduję;
Teraz mój Filon droższy mi będzie,
Bo mnie już więcej kosztuje.

FILON:

Teraz mi Laura za wszystko stanie.
Wszystkim pasterkom przoduje;
Do gniewu ją wzrusza kochanie,
I dla miłości daruje.

LAURA:

Jedna cię Dorys wyłączyć miała,
Jej pierwsze miejsce naznacze.
Na to wspomnienie drzę zawsze cała:
Cóż, kiedy cię z nią zobaczę!

FILON:

Dla twego, Lauro, przypodobania,
Przyrzekam ci to na głowę:
Chronić się będę z nią widywania,
W żadną nie wnijdę rozmowę.

LAURA:

Czemże nagrodzę za te ofiary?
Nie mam prócz serca wiernego;
Jedne ci zawsze przynoszę dary,
Przyjmij jako co nowego.

FILON:

Któżby dla ciebie nie zerwał węzły
Przyjaźni, co mnie nęciły?
W twej pięknej twarzy wszystkie uwieźły
Nadzieje moje i siły.

LAURA:

Ja mam mieć z płaczu po twarzy smugi;
Ale, jak mi się nadarzy
Spleść i ułożyć warkocz mój długi,
Mówią, że mi to do twarzy.

FILON:

Gdyby mi Akast dawał swe brogi
Ze złotem swojej Izmeny,
Rzekłbym: Akaście tyś jest ubogi,
Bo moja Laura bez ceny.

LAURA:

Ani ja pragnę szczęścia wielkiego,
Które (choćbym też i miała),
Za jeden uśmiech Filona mego
Zarazbym z chęcią mieniała.

FILON:

Oświatło moje pośród tej nocy;
Zagroda mego pokoju;
Ty jeszcze nie wiesz o twojej mocy,
A ja czuję ją — o moja!

LAURA:

Położ twą rękę, gdzie mi pierś spada,
Czy słyszysz to serca bicie?
Za uderzeniem każdym ci gada,
Że cię tak kocha jak życie.

FILON:

Daj mi ust... z których i niepokoje
I razem słodycz wypływa.
Tą drogą poślę zapalę moje
Aż, gdzie twa dusza przebywa.

LAURA:

Czy w każdym roku taka z kochania,
Jak w ośmnastym mozoła?
Jeżeli w tem nie masz pofolgowania,
Jak człek miłości wydoła?

FILON:

Ściśnij twojego, Lauro, Filona;
Ja cię przycisnę wzajemnie:
Serce zbliżone łonem do łona,
Rozmawiać będą tajemnie.

LAURA:

Ty mnie daleko ściskasz goręcej,
A jam cię tylko dotknęła:
Nie przeto, Filon, kochasz mię więcej:
Miłość mi siły odjęła.

FILON:

Lauro! coś dotąd dla mnie świadczyła,
Jeszcze dowodzi to mało,
Że mię tak kochasz, jakeś mówiła:
Jeszcze mi prosić zostało.

LAURA:

Tegom się miała z ciebie spodziewać?
Jakże to skarga niezbożna! [wać,
Nie proś, nie każ mi: ty mnie chcesz gniew-
Kochać cię więcej nie można.

FILON:

Kiedyż mię za to nie będziesz winić?
I kiedy będziesz wiedziała,
Co do dzisiejszej łaski przyczynić;
Że taka miłość nie cała?

LAURA:

Filonie! widzisz wschodzące zorze,
Już to drugi raz kur pieje.
Trochę przydługo bawię na dworze...
Jak matka wstała!... truchleje.

FILON:

Żal mi cię puścić, nie śmiem cię trzy-
Kiedy przyspieszy czas drogi, [mać:
Gdy z moją Laurą i słodko drżymać
I bawić będę bez trwogi?

LAURA:

Miesiącu! już ja idę do domu!
Jeźliby kiedy z Dorydą
Filon tak trawil noc pokryjomu,
Nie świeć, niech na nich dżdże idą.

Fr. Karpiński.

142.

Leci po błoni rycerz na koniu,
Broń na nim jak słońce błyska,
A koń pod nim pianą pryska,
Matulu moja! Matulu moja!

Pójdę do boju w mym świętnym stroju!
A z koniczkiem dzielnym w biegu
Stanę w wojskowym szeregu,
Jak rycerz jaki! Jak rycerz jaki!

Armat się nie bój, o koniku mój!
Choć krzyk, wrzawa i świst kul,
Leć śmiało, uszu nie tul, [brony!
Jak koń z pod brony! Jak koń z pod

Wróci po wojnie Stach twój spokojnie;
Dla kraju był wojownikiem,
Przy tobie będzie rolnikiem,
Matulu moja! Matulu moja!

143.

Szczęśliwym ja w każdej porze,
Na wiosnę me pole orzę;
Wtenczas to skowronek nuci,
Moję pracę pieniem króci.
Lato przyjdzie ciepłe, mile,
Kłosem zdobić (żyzną) bryłę.

Widok piękny, widok tkliwy,
Bujne pola, złote niwy;
Po Jakóbie ostrzę kosy,
I ścinam na polu kłosy.

Hoże dziewczki, hoże chłopcy,
Z rozkoszą zwozimy snopy.
(Wszyscy zwozimy snopy).

A w niedzielę, gdy dzwon woła,
Idę spieszo do kościoła;
Tam nabożnych dusz śpiewanie
Rozrzewnia mnie i kazanie,

Potem rozmawiam z sąsiady,
W książkach szukam (dobrej) rady,

W jesieni to prawe gody,
Owocu pełne ogrody;
Co tylko wzrok, serce bawi,
Tem mnie Pan Bóg błogosławi.

Przyjdzie zima lodowata,
(Śniegiem) pokryta ma chata.

Pole spoczywa od płodu.

Pod pierzyną śniegu, lodu;

Ja w wesołej siedzę minie,

Przy moim ciepłym kominie.

Żonka przy kądzieli, dziatki

Wokoło niej ozdoba chatki.

(Są ozdoba chatki).

Zabawy między rodziną,

Tak mi szczęsne chwile płyną.

Nie znam cierpień, życia głogu.

Za wszystko dziękuję Bogu

Pod ręką Jego starania

Szczęśliwym aż do skonania.

(Aże do skonania).

144.

Hej, parobcy, hej chłopacy

Starzy, jarzy, jacy, tacy,

Do Mazura w lewo, w prawo,

Z dziewczynami rażno, żwawo

W jedno koło, da wesoło,

Oj da, dana.

Klap! podeszwami w podłogę,

Puk! korkami nogą w nogę,

Śmignij dłonie w okół pasa

Swej dziewczoi, hopsa sa sa!

Wszyscy w koło, da wesoło,

Oj da dana.

Oj bo kiej mą Kasię zoczę,

Ledwo z skóry nie wyskoczę,

Oj i serce mi tak dyga

Oj i onej dyga może.

Da mój miły śliczny Boże,

Oj da dana,

A gdy miodku się napiję,

Moja Kasia da niech żyje.

Oj niech żyją, braty swaty,

Niech żyje cała družyna.

Kasička moja jedyna.

Oj da dana.

A przy piwku, a przy miodzie

Wszyscy rażno, wszyscy w zgodzie;

Niech się z nami świat pokręci

Dalej w koło, dalej więcej.

Oj da dana, da wesoło,

Oj da dana.

Bo my dziarskie chłopcy sobie
 Oj ogniści w każdej dobie,
 Czy w wojence, czy w pokoju,
 Zawsze jedni, w jednym stroju.
 Hop do koła, hop wesolo,
 Oj da dana.

Strojem nam śnieżna koszula,
 A swoboda w piersiach hula;
 Bo koszula z wstęgą krwistą
 Da! jak my z duszą ognistą.
 Wywijajmy różne koło
 Oj da dana, da wesolo.

145.

Prawdę ptaszek śpiewa, co na drzewie
 siada:

Kto Boga nie kocha, praca mu nie nada.
 Co mi to za pole, kiedy nie zorane?
 Co mi to za życie, kiedy spróżnowane?

Z próżnującej roli tylko oset wschodzi,
 Wszystko złe na świecie z próżniactwa
 się rodzi.

Praca nas z bogaci i praca nas zbawi,
 Pracującym tylko Pan Bóg błogosławi.

146. Piosnka Flisaka.

Melodya: „Znasz ty tę ziemię.“

Znasz ty tę wodę, która przez Ślązk płynie
 Byстрым swym prądem ku cudzej krainie,
 Po której statki płyną z Raciborza,
 Aż do Szczecina, niedaleko morza?

Jest to ta Odra, na której bez miary
 Z Górnego Ślązka wozimy towary.

Znasz ty tę wodę, która przez Ślązk płynie,
 Koło obraca i w największym młynie,
 Której się nawet nic oprzeć nie może,
 Gdy pędzi szybko aż w Bałtyckie morze?

Jest to ta Odra, itd.

Znasz ty tę wodę, bracie mój kochany,
 Nad którą mamy piękne pola, łąny;
 I gdzie też leżą wsie i miasta licznie,
 Które z daleka wyglądają ślicznie?

Jest to ta Odra, itd.

Znasz ty tę wodę, co na Górnym Ślązku
 Targa swe brzegi, usuwa po kasku?
 Kiedy nam chmury zsyłają ulewę,
 Tedy się często zdarzają wylewy.

Jest to ta Odra, itd.

Znasz ty tę wodę, która przez Ślązk płynie,
 A przytem także i z mnóstwa ryb słynie,
 Na której rybak zaciąga swe sieci,
 Cieszy się tego, gdy w nie która wleci?

Jest to ta Odra, itd.

Znasz ty tę wodę, która na tysiące
 Zatrudnia ludzi i łodzie płynące?

Na której także pływają tratwiarze
Z Górnego Ślązka na tratwach po parze.

Jest to ta Odra, itd.

Znasz ty tę wodę, nasz miły górniku,
Wszelki człowiecze, nawet i rolniku?
My to zwozimy przez nas wyrabiane
Węgle, żelazo, zboże ładowane.

Jest to ta Odra, itd.

Nawet i gwoździe, cynku i ołowiu,
Cementu wiele, — wieprz tłustego chowu,
Kamienie, drzewa, jeszcze co innego.
Wszystkie ładunki — to nam nie dziwnego

Bo na tej Odrze możemy bez miary
Z Górnego Ślązka wywozić towary.

Lecz wiele rzeczy także ze Szczecina.
Z Hamburga wozim, jak również z Berlina,
Ktore przychodzą w rozmaite ziemie,
By zadowolnić całe ludzkie plemię. [dzieje,
Niechaj się co chce zawsze z nami
My tylko w Bogu kładziemy nadzieje.

Jan Mehl.

147.

Szewczyku, szewczyku,
Sławny rzemieślniku,
Zróbcie mi buciki
Z wołowego ryku.

Ja ci zrobię buty
Z ryku wołowego,

Ty mi uprządź dratwę
Z deszczu drobniutkiego.

Szewczyku, szewczyku,
Byłbyś dobrym majstrem,
Byś szył buty dratwą,
A nie lepił kłajstrem.

148. Piosnka rolnika.

Nie znam, co to niepokoję:
Czyli rola da mi chleba,
Śmiało co rok ziarno moje
Pod opiekę rzucam nieba.

A gdy rzucam, mojej dłoni
Przewodniczy palec Boży;
On przed mrozem je zasłoni
I pod ziemią je rozmnoży.

Na mą rolę deszcz i rosy
Z niewiadomej płyną ręki;
Rzucam ziarno, wstają kłosa,
Boże! Tobie za to dzięki!

Kiedy wiosną zagón szary
Nieurodząj mi zawróżył,
Bóg próbuje mojej wiary,
Lub na karę jam zasłużył.

On nasz Ojciec, za znój trudów
Nie odmówi w pomoc ręki,
Jemu nie zabraknie cudów,
Byle stało nas na dzięki!

149.

Jedzie Franuś od Torunia,
Czarny wąsik ma, chę, chę,
Wyrzała tam szynkareczka,
Dobre piwko ma, chę, chę.
Złaził z konia nieuważnie,
Wywichnął nogę, chę, chę.
Nieszczęśliwe zawołanie,
Chodzić nie mogę, chę, chę.
Jedź po doktora, dziewczyno,
Miła Rozyno, chę, chę.
Jak pan doktor nie przyjedzie,
Przyjeżdżaj sama, chę, chę.
Pościelesz mi białe łoże,
W nowej komorze, chę, chę.
Potem powiedz grzeczne słówko,
To mi pomoże, chę, chę.
Posłać ci się nie wymawiam,
Gadać nie mogę, chę, chę.

Boby ci się ogień dostał
W kulawą nogę, chę, chę.

150.

O jak nam dzisiaj wesoło,
Ześmy się tu zeszli w koło;
Współ z sobą pomówimy,
I nieco też wypijemy.
Lecz z miernością i w porządku,
By nie leżał który w kątku,
Boć to na nas nie pasuje,
I charakter nasz nam psuje.
Myśmy Boskie to stworzenia,
Chrońmy się tego spodlenia,
Bo cóż gorszego być może,
Jak gdy człowiek «pyskiem» orze.
Albo też nazad odwraca,
Pies mu dość, dość to zapłaca,
Gorszy niż bydlę być może,
Taki człowiek, o mój Boże.
Który rozum swój utraci,
A ze świnią się kamraci,
Bo i w błocie to się wala,
Na wszystko złe on zezwala.

Z towarzystwem się nie zgodzi.
Z drugim się wnet za łeb wodzi.

Albo sam po łbie dostanie,
Bo to płaci tak, mój Panie.

Wnet na nim do drzwi wyjada,
A na skórę mu nakłada,
Hupu cupu, mój pijaku,
To masz jeszcze do przysmaku.

Więc my na to pamiętajmy,
Nigdy się nie opijajmy,
Choćby kto chciał złotem płacić,
Nie dajmy się bałamucić.

Wiernie na honor trzymajmy,
Od pijaństwa uciekajmy.
Tylko co człękowi służy,
Na zdrowie, a nie już dłużej.

Tak w ręce kufle chwytajmy,
Lecz piwa nie rozlewajmy,
Tylko aż do dna samego,
Wypróżniajmy »Bawarego.«

151. Piosnka rólnika.

Jużem zasiał i zaorał,
Już się nie będę frasował,

Od zapłocia do granic,
Trzeba zbierać — nie ma nic.

Na góreczce mało było,
Bo tam słońce wypaliło,
Na dołeczku wymokło,
Bo było wielkie mokro.

We stodole nie ma wiele,
A na górze też jest tyle,
W izbie gromadka dziątek,
Te cierpią niedostatek.

Trzeba panu i księdzowi,
Trzeba też i rektorowi,
A żebrak też nie wyjdzie,
Aż mu w torbie przybędzie.

Choćbym nie miał w domu chleba,
To podatki płacić trzeba,
Bo mnie będą fantować,
I przed panów meldować.

Sekutnicy mi przychodzą,
Woły z chlewa mi wywodzą.
Żona krów swych nie chce dać,
Tylko ja mam płat oddać.

Trzeba już ścieżkę zagrozić.
A do karczmy już nie chodzić,

Gorzalki już nie pijać,
Pieniądze do bani zbijać.

Bo kto się z żydkiem kamraci,
Ten się nigdy nie z bogaci,
Bo żyd z geszeftu żyje,
Chłop na niego pracuje.

152.

My śpiewamy na zagonie,
A nad borem chmura:
Dalej chłopcy, snopy w dłonie,
Jakby do mazura.

Już wiatr świszczę, szumi niwa,
Wron kraczą już stada;
Doloż nasza nieszczęśliwa,
Już grad u sąsiada.

Boże! weź dobytek kmieci,
Tylko daj nadzieję,
Że z nas każdy dla swych dzieci
Jeszcze raz zasieje.

Zostaw zboża tylko na to,
By zasiać tę niwę;
Przyjdzie kiedyś lepsze lato
I żniwo szczęśliwe.

A gdy każdy na swej grzędzie
Garść ziarna uchowa;
Bujnem żniwem kwitnąć będzie
Kiedys błoń Lechowa.

Bo kto z Bogiem zapracuje,
Ten słodko spożyje;
Nigdy nędzy nie uczuje,
Kogo Bóg zakryje.

153.

Młodości póki kwitnie kwiat,
Miło spoglądać na ten świat,
Tak, na ten świat;
Człek wesół jest i zdrowie ma,
I nic przykrego nie dozna.

Lecz gdy starości przyjdzie czas,
Mało już wtedy bawi nas,
Tak, bawi nas,
Co nas bawiło dawnych lat.
Zupełnie dla nas inny świat.

Śpiewajmy więc i skaczmy wraz,
Póki młodość kwitnie nam,
Bo kwiat nietrwały ten dla nas
Wkrótce opadnie sam.

Jak traci piękną swą krasę róża,
I woń jej niknie tuż;

Tak kwiat młodości zwieje wnet burza
I śladu nie ujrzyś już.
Poświęćmy się pracy wraz,
Póki buja kwiat młodości,
Zasiewajmy ziarno wczas,
Aby zebrać plon w starości.

Bo gorzko płakać będzie ten,
I nucić żalu smutny tren,
Co nie korzystał, mając czas,
Ręce założył swe za pas.
Co nie korzystał, mając czas,
Ręce założył swe za pas.

Rok po rok uleci,
Ani śladu zostawi,
Niech nas zatem jak dzieci
Żadna fraszka nie bawi;
Co dzień ćwiczmy swe ciało,
By sił zdrowia nabrało,
By wśród zdrowego ciała
Zdrowa dusza mieszkała.

Stańmy w koło wraz,
Póki sprzyja czas,
Póki zdrowie w nas,
Stańmy wszyscy wraz.
Zróbmy wspólne wielkie koło,
Skacząc, bawmy się wesoło,
Gimnastycy wraz,
Gimnastycy wraz.

Ów śmiertelny skok,
Gimnastyczny krok,
Kozły, młyńce wczas,
Ach jak bawia nas.
O jak miło, jak wesoło,
Kiedy jedno robią koło,
Gimnastycy wraz,
Gimnastycy wraz.

154*)

Kuba szedł na kiermasz,
A jeszcze nie był czas;
A do kogo, a do kogo?
Do swaka Leszaka.

*) Piosnka z powiatu Rybnickiego.

Swak się pyta, grubo:
Po coś przyszedł, Kubo?
Jeszcze kiermasz na zagonie,
Tyś już tu, zarłoku!

Żonka mnie wygnała,
Jeść mi nic nie dała;
Iżem długo w karczmie siedział,
Biła i kudłała.

Razem był pijanym,
W błocie uwalanym,
To mię do grodzy zawrzyła,
I tam mię karmiła.

To się słyhać daje,
Gdy już żonka laje,
A to jeszcze jest piękniejsze,
Gdy i kijem bije.

Swaczku mój najmiłszy,
Wszak to nie jest pierwszy,
Gdy i się raz zły duch naprzy,
Bije mnie i dręczy.

155.

Ach szewcy, szewcy,
Coście uczynili?

Pieć par pantofli
Z koczura uszyli.

Jeden z nich obrał,
Co tę skórkę garbował,
Co ją raz przewrócił,
To ją pocałował.

A jak umierać miał,
Po księdza posłał,
I o to go prosił,
Żeby go z tą skórką
Do grobu pochował.

A ty głupi szewcze,
Czegóż ci się to chce,
Cóż ci tam po skórcie
Na tym drugim świecie?

156. Pieśń krawca.

Z mą igielką, nożycami, przejdę wszystkie
kraje.

Bo tym, co pracować lubią, każdy chleba daje.

Umiem dobrze sukno krajać i umiem brać
miarę.

Umiem nowe robić suknie i naprawiać stare.

Gdy od kroju co zostanie, zwracam jak należy.
Miłoś to pomyśleć sobie, że nam każdy wierzy.

Kto rzetelny, sprawiedliwy, ma zawsze robotę.
W jakimkolwiek będziemy stanie, to kochajmy
cnotę.

157.

Za stodołą na rzece
Pašla dziocha kaczyce, kaczyce,
Pašla dziocha kaczyce.

Nie daleko jeziora
Pašla dziocha kaczora, kaczora,
Pašla dziocha kaczora.

Przyszedł do niej Janiczek,
Nawrócił jej kaczycek, kaczycek,
Nawrócił jej kaczycek.

Jako żeś ich wołała,
Kiedys im zreć dawała, dawała,
Kiedys im zreć dawała.

Wołałam ich: taś, taś, taś,
Przyjdźże Jasiu, przyjdźże Jaś,
Przyjdźże Jasiu, przyjdźże zaś!

A nie chodź mi w sobotę,
Bo mam wielką robotę, robotę,
Bo mam wielką robotę.

Jeno mi przyjdź w niedzielę,
Będzie wielkie wesele, wesele,
Będzie wielkie wesele.

158.

U sąsiada domek luby,
Zonka jego warta chluby,
A ja nie mam ani chaty,
I do tego nieżonaty.

U sąsiada dobra mina,
U sąsiada beczka wina;
U mnie i tego nie bywa,
Ledwie na czas szklanka piwa.

U sąsiada kłos dojrzewa,
U sąsiada będą żniwa;
U mnie jeszcze nie żrano
I do tego nie zasiano.

U sąsiada dobra rada,
U sąsiada jest herbata,
A ja nie mam ani kawy,
Ani żonki do zabawy.

Sąsiad się bawi przyjemnie,
Sąsiad gra lepiej odemnie,
A ja zgoła nic nie umiem,
Jeno na los płakać umiem.

Za sąsiadem wszystkie stany,
Wdowy, mężatki i panny,
Za sąsiadem spoglądają.
Wszystkie sąsiada kochają.

Jedna tylko udawała,
Ze mię trochę kochać miała,
Lecz mi mówi: z ciebie szydę,
Do wierzenia łatwyś widzę.

Czym się z przyjaciółmi kłócił,
Lub czemkolwiek ich zasmucił?
Czym się starał o powody,
Do smutku lub niezgody?

Zem od nikogo nie luby,
Próżno szukam swojej zguby;
Pójdę, gdzie mnie los poniesie,
Bądź zdrów, kochany sąsiedzie!

159.

Trąbią, trąbią, w bębny biją,
Wojaczkowie maszerują,
Wojaczkowie maszerują.

Toż ci bym ja maszerował,
Gdyby mi kto konia siodłał,
Gdyby mi kto konia siodłał.

Starsza siostra usłyszała,
Koniczka mi osiodłała,
Koniczka mi osiodłała.

A ta druga szablę dała,
A ta trzecia zapłakała,
A ta trzecia zapłakała.

Nie płaczcie wy siostry brata,
Przyjadę ja za trzy lata,
Przyjadę ja za trzy lata.

Już trzy lata przemijają, —
Siostry brata wyglądają,
Siostry brata wyglądają.

A on leży w szczerem polu,
Ma głowiczkę na kamieniu,
Ma głowiczkę na kamieniu.

A koniczek wedle niego,
Nóżką grzebie, żałuje go,
Nóżką grzebie, żałuje go.

Wstawaj, panie, wstawaj, nie leż,
Dawałeś mi siano, owies,
Dawałeś mi siano, owies.

Teraz nie dasz ani sieczki,
Stoję w krwi już pod kosteczki,
Stoję w krwi już pod kosteczki!

Teraz nie dasz ani siana,
Stoję w krwi już pod kolana,
Stoję w krwi już pod kolana.

Teraz nie dasz ani słomy,
Roznoszą nas krucy, wrony,
Roznoszą nas krucy, wrony.

160.

Wojacy, wojacy,
Cóż pięknie trąbicie?
Ten mój kochaneczek
Leży w lazarecie.

Kiećbych ja wiedziała
Drożeczkę do niego,
Toćbych mu szukała
Doktora mądrego.

Nie trzać mi doktora,
Ani żadnych maści,
Boć w mojej główeczce
Porabane kości.

Nie żałuj, dziewczeczko,
Wojaczka jednego,
Możesz sobie wybrać
Z tysiąca drugiego.
A nie tak z tysiąca,
Jako z miliona,
Możesz sobie wybrać
Wojtowego syna.
Choćbych ja ich miała,
Jak na lesie drzewa,
Zaden taki nie jest,
Jakiego mi trzeba.
Choćbym ja ich miała,
Jak na lesie szyszek,
Zaden taki nie jest,
Jak był nieboszczeczek.

161.

Te*) panny,
Nie wiem w co dufają,
Po jednej spódnicy
Na Niedzielę mają.
Po jednej spódnicy
Sznurkiem obszywanej,

*) Dodać można: Łobzowskie itp.
Pieśnik polski.

Na cal błota na niej,
Trzy lata niepranej.

Trzewików ma parę
Od wielkiego święta,
Co się w nie obuje.
Wylezie jej pięta.

Nie patrzą do książki,
Ani na paciorki,
Tylko się zmawiają
Do dobrej szynkarki.

Zajdą do szynkarki:
»Kwartę wódki dajcie,
A drugą nalejcie,
Na stole postawcie!»

Kieliszka dużego,
Bo nie mamy czasu,
Bobyśmy dostały
Od matki hałasu.»

Idzie córka do dom,
Matka się jej pyta:
»Powiedz mi córuniu,
Czemuś taka smutna?»

»Jeżeli ty dzisiaj
Gorzałki nie piła?»

»Jak matusię kocham,
Ja w kościele była.»

Idzie matka, w karczmie
Pyta się szynkarki:
»Nie była tu córka,
Nie piła gorzałki?»

»Nie była tu sama,
Było ich tu cztery.
Ośm półkwartówek
Gorzałki wypily.»

Idzie matka do dom,
Bierze się do kija:
»A ty czarownico,
Ty mnie będziesz biła?»

162.

Hej, hej, hej, hej!
Do kniej, do kniej!
Bo w kniei trąbki ton
Po rosie gra, że serce drga,
Bo jakież gra jak on,
Jak on, jak on.
A teraz dwie
Ozwały się,
Jak dwoje zgodnych dusz,

To nas, to nas, wołają w las,
My już, tuż, tuż, tuż, tuż,
Tuż, tuż, tuż, tuż.

Zwierz tu i tam
Pomyka z jam,
Hop, hop, myśliwy w trop.
A echo mu i tam i tu,
Wtórjuje hop, hop, hop,
Hop, hop, hop, hop.

163.

Raili mi za kowala,
Nie chcę, nie pójde!
Da bo kowal kuje młotem,
I mnieby też walil potem,
Nie chcę, nie pójde!

Raili mi za krawczyka,
Nie chcę, nie pójde!
Da bo krawiec szyje igłą,
I mnieby też czasem zignął;
Nie chcę, nie pójde!

Raili mi za rymarza,
Nie chcę, nie pójde!

Da bo rymarz robi pasy,
I mnieby też lyknął czasem,
Nie chcę, nie pójde!

Raili mi za stolarza,
Nie chcę, nie pójde!

A bo stolarz robi trumnę,
Myślalby, że wnet umrę,
Nie chcę, nie pójde!

Raili mi za młynarza,
Ja chcę, ja pójde!
Da bo młynarz robi pączki,
Z pytlowanej, ładnej mączki,
Ja chcę, ja pójde!

164.

Gdybym ja wiedział,
Kiedy ja umrę,
Dalbym se zrobić
Z jaworu trumnę.
Z jaworu trumnę,
Lipowe wieko,
Ażby wiedzieli,
Iżem daleko.

A na tym wiekle
Strzybierny kielich,

Ażby wiedzieli,
Iżem katolik.
A w tym kielichu
Trzy słowa Boże,
Ażby wiedzieli,
Kto to tu leży.

165.

Kiedy mak ładnie kwitnie w ogrodzie,
Wtedy mularze stoją w paradzie.

Oj stoją, stoją, bo się nie boją,
Bo »polirowie« za nimi stoją.

Patrzała oknem, patrzała szybą,
Mamulu moja, mularze idą.

Mamulko moja, daj mi się ubrać,
Iżbym się mogła mularzom udać.

Bo mularz słazki, chociaż maleńki.
Ładnie tańcuje, pannę szanuje.

166. Spiewka listonosza.

O mój Boże! wół nie orze
Ciężej niżli my;
Paki, paczki, listy, zboże,
Gazet setek trzy..

Codzień roznieść kilka razy,
Z piatr na piatra leż;
Zjeść obiadu nie ma czasu,
Choć z nóg lecisz — nieś!

Długo tak wystarczy zdrowie,
Nogi, płuca, grzbiet,
Nikom to ani w głowie...
Będzie inny wnet!

Może jeszcze i bagaże
Trza nieść z domu w dom
Miał ekspresa, co kto każe:
Kom! Briefträger, kom!

167.

Dobry wieczór, dziewczę lube,
Przecudna Halino!
Dokąd żeś mi się wybrała
W tak późną godzinę.

Dobry wieczór, do kościoła,
Dzisiaj ślub w kościele,
Widzisz wianek na mej głowie,
Dziś moje wesele.

Ach ja biedny, nieszczęśliwy,
Ja temu nie wierzę,

Tyś mi o tem nie mówiła,
Że cię inny bierze.

Alboś mię się o to spytał,
Ani mi się śniło;
Tymczasem inny zawitał,
Jak odmówić było.

Spojrzyj na mnie, lube dziewczę,
Widzę ja z twych powiek,
Ty mnie kochasz, kochasz jeszcze,
Jam szczęśliwy człowiek.

A niech ci się o tem nie śni;
Ja mam już innego,
Żal mi tylko, żem już wcześniej
Nie poszła za niego.

O Halino! smutna dola,
Żegnam cię na wieki;
Wszak w tem nie jest Boska wola,
Grób mój niedaleki.

168.

Hej! panowie gospodarze!
Już dziesiąta na zegarze;
Módlcie się przed uspieniem,
Rachujcie się ze swem sumieniem,

Kto czysty, niech śpi bezpieczny.
Bo nad nim czuwa Bóg wieczny.

Hej! panowie gospodarze!
Jedenasta na zegarze!
Kto jeszcze ciężko pracuje,
Albo przy grze czas marnuje,
Niech go własne dobro wzruszy,
Niech spocznie ciało i duszy.

Hej! panowie gospodarze!
Już dwunasta na zegarze;
Komu boleść serce kraje
I noc spoczynku nie daje,
Niech tego Bóg uspokoi,
Niech mu rany serca goi.

Hej! panowie gospodarze!
Już jest pierwsza na zegarze;
Kto z szatańskiej rady, chęci,
Po drogach zbrodni się kręci,
Niech nie myśli, że bezpieczny.
Bóg go widzi! sędzia wieczny!

Hej! panowie gospodarze!
Już jest druga na zegarze;

Kogo nim ranek zaświta,
Boleść budzi, a żal wita,
Ten, niech zamknie już powieki,
Niech szuka Boskiej opieki!

Hej! panowie gospodarze!
Już jest trzecia na zegarze!
Zorza wschodzi złotolita,
Kto spokojny dzień powita,
Niech klęknie do Bożej chwały,
I pracuje przez dzień cały.

169. O stanie pasterskim.

Cóż może być piękniejszego,
Jak być z stanu pasterskiego,
Gdyż w przeszłych czasach osnowie
Z pasterzy wyszli królowie.

Mojżesz był pasterz z rozkoszą,
Józef pasł także, jak gloszą,
Abraham, Dawid, od trzody
Wiedli ze sławą narody.

Ten, co nad światem panuje,
Ten pasterzom się zwiastuje;
Trzymajmy zawsze, dla tego
Znacie pasterza biednego.

Kto w złocie, jedwabiu chodzi,
Niech sobie na myśl przywodzi:
Chrystus, choć był Pan nad Pany,
Nie gardził biednych łachmany.

170.

Siedzi nad wodą mały kocina,
Patrzy na rybki, idzie mu ślina;
Radby ich dostać, radby w bród skoczyć,
Lecz mu się nie chce nóżek zamoczyć.

Siedzi nad książką mały chłopczyna,
Potrzebę nauk czuć już zaczyna;
Radby być mądrym, radby coś wiedzieć,
Lecz mu się nie chce główki pobiedzić.

Darmo kocino, darmo chłopczyno,
Gołąbki same na stół nie płyną,
Kto leniuch, niech się o nic nie kusi,
Chcący coś zdobyć pracować musi.

171. Śpiew mężatki.

Ach biada, biada,
Poszłam za dziada!
Cóż ja będę czyniła?
Z dziada jeno szczere kości,

Żal się, Boże, mej młodości,
Com ją marnie straciła.

Wyszczerzył zęby,
Chce u mnie gęby,
Patrzy jak leśna sowa.
Ach biada, biada,
Poszłam za dziada,
Nieszczęsna białogłowa!

Ni dziada sprzedać,
Ni go zamienić,
Cóż ja będę robiła?
Biedna ja nieboga.
Co dzień proszę Boga,
Żebym wdową wnet była.

172.

Moje ty drogie dziewczę figlarne,
Czemu twe oczy takie są czarne,
Jak dwa dyamenty, krepią przyćmione,
Takie śmiejące, choć zażawione?

Wyznaj dziewczyno, o tym sekrecie
Nie powiem słówka nikomu w świecie;
Bo cóżby rzekli ci, co nie wiedzą,
Że tam dwa czarne djabelki siedzą!

»Zuchwały chłopcze, robisz pytanie
I chcesz, bym dała odpowiedź na nie;
Dobrze, lecz proszę, nie zdradź, chłop-
czyno,

Bo ci nie radzę igrać z dziewczyną!

Czy wiesz, dla czego takie mam oczy,
Co choć błyszczące, a łza nie mroczy?
Z nich miłość tryska, kochać chce stale,
A ty z nich czytać nie umiesz wcale!«

Zmilkła dziewczyna, zerka oczkami,
A nasz chłopczyna walczy z myślami;
I radby mówić i jeszcze pytać,
I tę figlarkę za słówko schwytać.

Czy się odgadli, co było potem?
Pan Bóg nie chyba, ja nie wiem o tem,
Ale figlarka swemi oczkami [kami!
Straszy wciąż wszystkich, jak djabel-

173.

Tu sierota z sercem tkliwem
Przy mogile jeszcze świeżej,
Młode dziewczę, z żalu klęczy.
O jak małe dziecko jęczy!

Już w mogile matka leży, —
Dziewczę zrobiło znak krzyża,
Gdy po chwili z włosiem siwym
Jakiś staruszek się zbliża.

Nie mam taty, Boże miły,
Nie mam już matuli,
Ja do pracy nie mam siły,
I któż mnie przytuli!

Ukróć me rozpaczę, Boże!
Spojrzyj na moje lzy w pokorze,
Na mnie tu bez chleba,
Weź mnie też do nieba!

Nie płacz, nie płacz, moje dziecko,
Nie płacz moje złoto,
Bóg nad tobą czuwa skrycie,
Nie będziesz sierotą.

Nie masz, duszko, mamy, tatki,
Czuję boleść twoją,
Pójdź dziecino do mej chatki,
Będziesz córką moją.

I któż radość w sercu tklivem
Wypowiedzieć zdoła,
Dobre dziecko w starcu siwym
Ma stróża aniola.

174.

Raciborską rzeczka
Mętna woda chodzi,
Żadnać to synowa
Matce nie dogodzi.
Bo choćby synowa
Róże, kwiaty szyła,
To jej matka powie,
Że nic nie robiła.

»A wstańże synowa,
Czegóż będziesz spała;
Wydojże te krowy,
Co ci matka dała.«

»Wiedziałas ty, matko,
Że ja krów nie miała,
Pocóżeś ty syna
Do mnie posyłała?

Mogłaś go se posłać
Do jakiej szlachcionki,
Toby ci przywiodła
Cztery ocielonki.

Cztery ocielonki,
Konia cisawego,
Sto złotych pieniędzy
Grosza gotowego.«

»Nie gadaj synowa,
Nie miej tyle gęby,
Jak wezmę kamienia,
Wybiję ci zęby.«

»Jeszcześ mi ty, matko
Chleba nie dawała,
Żebyś mi kamieniem
Zęby wybijała.«

175.

Wabi chwała swymi blaski,
Łechcą serca czcze oklaski,
Niech za niemi kto chce goni,
Ja żyć wolę w mej ustroni.

Nie chcę, aby moje sprawy
Rozgłaszały trąby sławy,
A w nieścigłym czasie locie
Hold składano mojej cnocie.

Gdy zaś skończę życia wątek,
Z kolorowych drwią pamiętek,
Nie chcę, aby mój byt lichy
Miał nad sobą cechę pychy.

Tylko tyle życzę sobie:
Niech krzyż zatkną na mym grobie

I osoby, w życiu miłe,
Łzami skropią mą mogiłę.
Dosyć, gdy mi głos sumienia
Wstydem twarzy nie zrumienia;
I rozkoszą serce poję,
Żem powinność spełnił moję.

176.

Ej! mospanku, ej kobiety,
Zkąd bierzecie tej podniety
Do wiecznego trajkotania,
Do rządzenia i łajania?
O! nad bomby i kartacze,
Gorzej kiedy baba gdacze.

Dawniej było wiele stuku,
Biedy, głodu, z armat huku,
Trudu wiele nieraz w głodzie,
Ale człowiek żył w swobodzie,
Bo nad bomby itd.

Dzisiaj za to człek w tartasie,
Jakby w młynie i chałasie,
Lecz ja na to ostro stój!
Wąs do góry, minę strój!
Bo nad bomby itd.

177.

Hej! ty Wisło modra rzeko,
Pod lasem.

(Chór powtarza ostatnie dwa słowa.)

A mam ci ja pęk fujarek
Za pasem.

A jak ci ja na fujarce
Zagraję,
Usłyszysz mnie moje dziewczę
O staje.

Nasza Wisła modra rzeka,
Niby kwiat,
I płynie se het daleko
W obcy świat.

I płynie se het daleko.
Aż w morze,
Gdzie to czarne, niby rola,
Mój Boże.

Hej dziewczyno, hej kalino,
Nie płacz mi.
I oczkami, jak gwiazdkami
Zaświeć mi.

Bo flisowie już wracają,
Waracha!
A tu echa powtarzają
Waracha.

178.

Chociaż na zaloty
Straciłem już złoty,
I tak mi jej nie chcą dać.
Dadzą, ci ją, dadzą,
Sami przyprowadzą,
Nie trzeba się frasować.
Straciłem i talar,
Ledwom nie oszalał,
I tak mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci ją, dadzą,
Sami przyprowadzą.
Nie trzeba się frasować.

A na święty Jacek
W Warszawie jarmaczek,
Teraz ci ją chcą już dać.
A ja też jej nie chcę,
Wedle innej drepcę,
Trzeba było wtedy dać,
Kiedy ja sam chciałem ją brać.

179.

Pośród drzew w gęstej altanie
 Swej kochance ściska dłoń
 Rycerz, co to w krwawej wojnie
 Wkrótce podnieść ma swą broń.
 Wieczór w ogrodzie milczenie,
 Piękną wonią pachnie kwiat,
 I słowika lube pienie
 Upiększa kochankom świat.
 Lecz nie dla nich śpiew słowika,
 Ani zapach bzów i róż,
 Bo ich serce coś przenika,
 Że się nie zobaczają już.
 Trudno ukryć żal dziewczynie,
 Błysła zła w źrenicy jej.
 Skoro wrócisz, moj Edwinie,
 Prędko wróc do Wandzi swej.
 Edwin rzekł: Miesiące miną.
 Ani luba ujrzę cię,
 Lecz, gdy róże znów zakwitną,
 Pewno, miła, ujrzę cię.
 I ostatni raz uściśnął
 Swej kochance miłą dłoń,
 Potem zdala szablą błysnął,
 I już tętnił jego koń.

Przy świetle księżycy leci,
 Gdzie krzyżowe wojny wrą,
 Ile razy miesiąc świeci,
 Zawsze wspomni Wandzię swą.

Minął roczek pożądany,
 Gdzie kwitnęły róże, bzy,
 Edwin wrócił do altany,
 Gdzie płynęły lube ły.

Lecz niestety tam, gdzie róże,
 Widzi grób pod krzakami tu,
 I litery na marmurze:
 »Twoja Wandzia leży tu.«

Więc umarła, rzekł boleśnie,
 Już ja nie zobaczę cię,
 Powróciłem dość niewczesnie,
 Ale znajdę, znajdę cię.

Zaraz zbroje zrzuci z siebie
 I w klasztorze składa ślub,
 Wkrótce na cmentarzu grzebią
 Kilku mnichów jego grób.

180. Piosnka górnik.

Górnicy są to zdrowe chłopcy,
 Chodzą wszyscy do roboty,

Chodzą we dnie, chodzą w nocy,
Boże, bądź mi na pomocy!

Robią tam na drugim świecie,
Robią w zimie, robią w lecie;
Słońce im tam nie zaświeci,
Ani ptaszek nie zanuci.

Łamią kruszec, rąbią węgle,
»Szleper« do woza ładuje ciągle,
Lampkami se przyświecają,
Boga na pomoc wzywają.

I proszą Świętej Barbary,
Prosi młody, prosi także stary.
By im szczęście uprosiła,
Zdrowo na wierzch wydostała.

Jest ich tam dosyć nie mało,
Co się im gorzałki chciało,
I Icka tam zaprosili.
Aj! waj! nie będziecie pili!

Bo jabym się tam utopil,
Alboby mnie węgiel zabil,
To ja nie chcę o tem slichać
I w kopalni »geszeftu« szukać.

I tak górnicy pracują,
Wyplacie się bardzo radują,

I słońce pragną oglądać,
I ludziom się też pokazać.
Powiadają, gdyby nie my,
Cały światby zmarł od zimy
I surowo musiał jadać,
To nam mają dzięki składać.

181.

Posiwały śronem góry,
Posiwały lasy,
Gdzieście z liściem uleciały,
Młode nasze czasy?
Młode latka, śpiewne ptaszki,
Gdzieście podziały się?
Żebyście wy w lasach były,
Zieleniałyby się.

Lasy z wiosną w liść porosną,
Nam się bardziej smućć,
Bo latka, co nam uleca,
Już im się nie wrócić.

182.

Jakech ja konie paś,
Przyszła na mnie drzymota,
Drzymo-drzymo-drzymota,
Wlazły konie do żyta.

Przyszedł na mnie szelma chłop,

Tego żyta gospodarz:

Co ty tu, szelmo robisz.

Kiedy konie w życie masz?

A ja nie jest żaden szelma,

Jeno godnej matki syn:

Kieby mi to inszy rzekł,

Tobych mu się postawił.

Siedem lat już u was był,

A nicech wam nie stracił,

Jeno jeden zaluczniczek,

A tenech wam zapłacił.

Siedem lat już u was był,

A nicech wam nie ukradł,

Jeno jedną gomoleczkę.

Jeszcze z nią z góry spadł.

Siedem lat już u was był,

A niceście mi nie dali,

Jeno starą kamuzelkę,

A o niąście płakali.

Joch jest synek pocziwy,

Żaden o mnie nic nie wie,

Jeno wasza Karolinka,

A ta na mnie nie powie.

183.

Czas w rączym biegu upływa,

Wszystko wraz z sobą porywa,

I lubej młodości chwile

Jego się nie oprą sile.

Jak róża, gdy się rozwinie,

Wkrótce wędnieje i ginie,

Tak z dźwięków do niej podobna

Przemija młodość nadobna.

Korzystaj więc, luba młodzi,

Z czasu, co rychło uchodzi,

Dni wieku twojego złote

Zbogać w naukę i cnotę.

Co zdołasz zasiać szczęśliwie

Na serca, rozumu niwie,

Póki się wiosna nie zmieni,

To w późnej zbierzesz jesieni.

Gdy styrasz młodość twą marnie,

Żal cię niewczesny ogarnie,

Przykry smutek przyjdzie z laty,

Lecz już nie nagrodzisz straty.

Korzystaj więc, luba młodzi,

Z czasu, co rychło uchodzi,

Dni wieku twojego złote

Zbogać w naukę i cnotę.

184.

Zebrała się drużyna, ha, ha, ha,
Na wojnę wyruszyła, ha, ha, ha, ha, ha,
Ale nie z karabinem,
Tylko słowem i czynem;
Walczy przeciw jednemu,
Wrogowi największemu;
Który się na nas uwziął,
By nas wygubił.

Jest to walka dość trudna, ha, ha, ha,
Nieprzyjaciół jest kilka, ha, ha, ha, ha, ha,
Browarnicy, palarze,
Żydkowie i szynkarze,
Bronią zapamiętałe,
Trunki alkoholowe,
Które im zyski dawają,
Ich zbogacają.

Bronią go i pijacy, ha, ha, ha,
I rozmaici łajdacy, ha, ha, ha, ha, ha,
Co to zamiast zdrowego
Pokarmu pożywnego,
Wolą wypić „jednego“,
Choćby i śmierdzącego.

Który im rozum bierze,
Robi z nich zwierzę.

I piwosze go bronią, ha, ha, ha,
Bez niego żyć nie mogą, ha, ha, ha, ha, ha,
Ale przy każdym trafie,
Zapijają porządnie
Jeden kufel za drugim.
Leją choćby strumieniem,
Do swojego żołądka.
„Nieboraczatka“.

Bronią go szampanicy, ha, ha, ha,
Różne wina pijący, ha, ha, ha, ha, ha,
Bo i wino choć drogie.
Nie każdemu jest zdrowe;
Zwłaszcza temu co leje,
Aże rozum przepije;
I choć może uczony
Ale spodlony.

Przeciw tym to stanęła, ha, ha, ha,
Nasza Abstynencya, ha, ha, ha, ha, ha,
I twardo za tem walczy,
Aby lud stał się inszy;
By na tym Bożym świecie,
Zawitało zaś szczęście

Do domu niejednego,
Ach, tak biednego.

Dlatego miły bracie, ha, ha, ha,
Wstąp do abstynencye, ha, ha, ha, ha, ha,
Tam się dowiesz, jak wiele
Złego robi na świecie
Ten nieszczęsny alkohol,
Który choćby jaki król
Na tym świecie panuje,
Ludzi rujnuje.

A gdy nas coraz więcej, ha, ha, ha,
Walczyć będzie sumiennie, ha, ha, ha,
To może doczekamy, [ha, ha,
Że będzie świat szczęśliwszy,
Niech nam Pan Bóg pomoże,
Żeby każdy jak może,
Pomagał nam w tej walce,
W tak ważnej sprawie.

185. Piosnka Ślązaków.

(Melodya znana.)

Jeszcze nasza wiara słynie
Póki Ślązak żyje

Prędzej woda w Odrze zginie,
Nim nas wróg zabije.

Hop! hop! zanućmy,
Kłopoty porzućmy,
Wszak lepszej dozwoli
Bóg doczekać doli.

Hej Ślązaćy, hej Rodacy,
Nie traćmy otuchy,
Słynni przecież są Polacy
Jako dzielne zuchy.

Hop! hop! zanućmy itd.

Ani wiary, ani mowy
Nigdy nie rzucimy,
Taki śpiew nasz narodowy
W śpiewie ślub czynimy.
Hop! hop! zanućmy itd.

W starych księgach dziś szperają,
Czy Ślązak Polakiem,
Próżno o to się starają,
Boć Lach nam rodakiem.

Hop! hop! zanućmy itd.

Póki hutnik młotem wali,
Górnik węgle strzela,

Pracą wieśniak Boga chwali,
Bóg nam łask udziela.

Hop! hop! zanuemy itd.

Więc wesoło, więc ochoczo
Bracia serca w górę,
Niech nas troski nie kłopotą
Zaśpiewajmy chórem.

Hop! hop! zanuemy itd.

Br. Koraszewski.

186.

Pracować, pracować.
Czasu nie marnować;
Kto czas drogi trwoni,
Wiele lez uroni.

Pracować, pracować.
Z czasu użytkować;
Życie słodzi praca,
Próżniactwo je skraca.

Pracować, pracować,
Z czasem nie żartować.
Gdy minie, nie wróci,
Leń się później smuci.

Pracować, pracować,
Co Bóg da, to chować,
Gdy pracy nie lubisz.
To się, chłopcze, zgubisz.

Pracować, pracować,
Sił swoich próbować,
Taka dobrym rada:
Próżniak darmo jada.

Pracować, pracować,
Nigdy nie próżnować,
Lenie kończą smutnie,
Ludzie zwa ich: Trutnie!

187.

Jeśli chcecie być dobrymi
Mieście miłość dla swej ziemi;
Na niej rosną drzewa ciemne,
W letnim skwarze tak przyjemne.

Na niej ptastwo różnopióre
Podlatuje z pieśnią w górę;
Na niej zboże, co nas żywi,
Na niej możemy być szczęśliwi.

Jeśli Wam ta ziemia droga,
To módlcie się tak do Boga:
Panie Boże prosim o to,
Nie o srebro, nie o złoto!

Lecz o łaskę dla tej ziemi,
Niech się na niej zboże pleni,
Niech się mnoży w dziesięcioro,
Niech rolnicy plony zbiorą.

A zebrawszy w świętej zgodzie,
W szczęściu, zdrowiu i swobodzie,
Niechaj żyją jakby w niebie,
Panie Boże prosim Ciebie!

187 a.

Rosła kalina z liściem szerokiem,
Nad modrym gaju rosła potokiem,
Drobny deszcz piła, rosę zbierała,
W majowym słońcu liście kapiała,
W lipcu korale miała czerwone,
W cienkie z gałązek włosy wplecione,
Tak się stroiła jak dziewczę młode,
I jak w lustro patrzała w wodę.

Wiatr co dnia cesał jej długie włosy,
A oczy myła kroplami rosy.
U tej krynicy u tej kaliny

Jasio fujarki kręcił z wierzby,
I grywał sobie długo, żałośnie.
Gdzie nad krynicą kalina rośnie.
I śpiewał sobie: oj dana, dana,
A głos po rosie leciał co rana.
Kalina suknie majowe brała,
I jak dziewczyna w gaju czekała,
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną,
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,
Biedna kalina znać go kochała,
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,
Żywe korale rzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę.

188.

Nie raz mi bracie na myśl przychodzi,
Jak nas nauczał pleban pocziwy,
Pracuj, a Boga chwal, polska młodzi,
Bo najszcześniejszy, ten kto cnotliwy.

Na tamtych błyszczą orderzy, wstęgi,
Na tych jedwabie, drogie kamienie;
Lecz, jeśli mają czarne sumienie;
Nie warci nawet waszej siermięgi.

Niejeden głowę z rozpacz chyli,
Niejedni w zbytkach gorzkie łzy leją,

Że klejnot cnoty swej utracili,
Że się rozstali z wiarą, nadzieją.

»Niech wami rządzi praca i cnota,
A miną przykre życia koleje;
Praca do szczęścia otwiera wrota,
Cnota w siermiędze nawet jaśnieje.

Przeto każdemu pracować radzę.
Z Bogiem i w Bogu, by był szczęśliwy.
Praca do Boga ludzi prowadzi.«
Tak nas nauczał pleban poczciwy.

189.

Hej gościna do żywego,
Stawcie na stół flasze,
Do was knmie, wy do niego,
Co łyknieniem, to nasze.

Lecicie, lecjcie na urodę,
Bo już w czubie szmerze,
Dług zapłacę, za wygodę
Podziękuję szczerze.

Oj zapłacę, podziękuję.
Za resztę dla dziewczek
Wstęg, pierścieni nakupuję,
Bez długu dosiewek.

Krzyczy Janek już rozgrzany,
Niby płonka w sadzie,
A poprawia pas skórzany,
Rękę za pas kładzie.

Pokrzykuje, potupuje,
Karczma mu zaciasna,
Bo też Janek co jest czuje,
Suknia na nim jasna.

Z pawiem piórem czapka siwa,
Od stu katów z ucha,
A na szyi wstęga wiewa,
Co mu dała druchna.

A dziewczęta się chichocą,
Do katów się cisną,
Lecz się znajdują, rozochocą,
Ino skrzypki pisną.

Janek krzyknął, zagiał poły,
I hula babula.
Trzeszczą lawy, skrzypią stoły,
Dziewczę się przytula.

Młynkiem warczy smagła para,
Zamiata podłogę.

Hej dworacy! hejże wara!
Bo czas, komu w drogę.

Niby zły duch przez bielawy,
Przodkiem Janek śmiga,
Ćmi się w oczach, kręcą ławy,
Okno w tęczę miga.

Na okrętkę i od siebie,
Aż wiatr w izbie wieje,
Jemu miło, gdyby w niebie,
Dusza mu się śmieje.

Serce mięknie, gdyby masło,
Patrzy nie wesolo,
Scisnął dziewczę, aż zawrzało,
I znów śmiga w koło.

Przyprowadził i znów hula,
Za nim wielec, mali,
Jak za matką pszczoły z ula,
Szorują a dalej.

Janek chłop, jak sosna w lesie,
Krzepki, zwinny, zdrowy,
Nieraz sam na wiatrak niesie,
Miech cztero-korcowy.

Szkoble kręci, gdyby nici,
Podkowę przełamie,
Chłopa jedną ręką chwyci,
I świstnie przez ramię.

A gdy w karczmie stanie w progu,
Zawinie kłonica.
To się poleć Panu Bogu,
Lub zostaw babica.

A dziś cichy jak baranek,
Spogląda nieśmiało,
Póty nosił wodę dzbanek,
Aż się ucho urwało.

Oj natrafił swój na swego,
Będzie ślub na gody,
Już z nich jedno bez drugiego,
Jak ryba bez wody.

190.

Grajcar do grajcarca,
To będzie i miarka;
Ale są niektórzy,
Co im to nie służy,
Dla mnie zaś inaczej,
Piękna ta myśl znaczy;
Gdy bowiem nie złożę,
Coż mi to pomoże?

Pieniędzy zabraknie.
 Człowiek potem łaknie
 I cierpi niedolę
 Przez swoją swawolę.
 O! żebym nie biadał,
 Będę grosze składał;
 Lepiej z oszczędnością,
 Niżli z wystawnością
 A przysłowie woła:
 Patrz na tylne koła!
 Kto z młodu marnuje,
 Ten później żałuje.
 O pieniądz nie chodzi,
 Bo szczęścia nie rodzi,
 Lecz niejednej porze,
 Wiele nam pomoże.
 Bawcie się chłopczyki,
 Wydajcie grosiki,
 Potem się dowiecie,
 Że wy źle robicie.
 Ja wam nie chcę sprostać.
 Ani skąpcem zostać;
 Inaczej się rządę,
 Abym miał pieniądze!

191.

Hej, hej, hej, a tu z wiosną
 Moje długi w procent rosną!
 Hej, hej, hej, nie dbało się,
 Co się miało, przepiło się.

Hej, hej, hej, idzie lato,
 A tu u mnie nie ma na to!
 Hej, hej, hej, nie dbało itd.

Hej, hej, hej, idzie jesień,
 A tu u mnie próżna kieszeń!
 Hej, hej, hej, nie dbało itd.

Hej, hej, hej, idzie zima,
 A tu butów u mnie nie ma!
 Hej, hej, hej, nie dbało itd.

Synek krzyczy, daj na książki,
 Rozkulały się pieniążki!
 Hej, hej, hej, nie dbało itd.

Córka woła, daj wyprawę.
 Bodaj też tę całą sprawę!
 Hej, hej, hej, nie dbało itd.

A sekutnik też przychodzi,
 Ostatnie sprzęty wywodzi,
 Oj nieszczęsna ta gorzalka,
 Przywiodła mnie na żebraka.

Trzeba przestać wódki pijać,
 A kamratów też omijać,

Trzebaby drogę zagrozić,
A do karczmy już nie chodzić.

Bo gorzalka diabła zjadła,
Niechby na wieki przepadła,
Niechby ludzi nie raziła,
Z mądrych głupich nie robiła.

Stańmy bracia wszyscy kółem,
Zanućmy śpiewem wesółym.
Że wódki pić nie będziemy,
I rozbrat z nią uczynimy.

192.

Hej, koledzy! dalej żywo
Podawajmy bratnie dłonie!
Łączmy w silne się ogniwo.
Co nie pęknie aż po zgonie!
Kto więc zatem w naszym kole,
Niechaj puchar pełen, pełen chwyta!
A o troski i o bóle
Pijąc nektar się nie pyta!

Toć po pracy miło, bracie.
Gdy pot srodze kipi z czoła,

Ot w gościnnej usiąść w chacie
Wśród przyjaciół szczerych koła.
Kto więc zatem itd.

Gdyś nasycił swoją głowę
Ksiąg uczonych mądrościami,
Niech zasady zbyt surowe
Ci pozwolą wypić z nami.
Kto więc zatem itd.

Myśmy przecież rzeźwi, młodzi,
W głowach naszych ideały,
Rzeźwość ducha zapal rodzi,
Co roztopia lodów skały.
Kto więc zatem itd.

193.

Hej, koledzy, z wspólnej czary
Sączmy życia woń!
Bo nas łączy węzeł stary,
Wspólna spaja dłoń.
Więc zbratani wszyscy w koło
Nućmy dzisiaj wraz:
Niechaj żyje nasze koło
Długi, długi czas!

Precz ze serca smutek, troski,
 Z duszy trud i znój,
 W dźwięk je połącz naszej piosnki
 I w niej bóle kój!
 A już potem dalej w koło itd.

Chwile szczęścia sobie skraca,
 W kim wre bratni gniew, —
 Wspólna radość, wspólna praca,
 Oto jest nasz śpiew!
 Ztąd wesoło zawsze w koło
 Nućmy dzisiaj wraz:
 Niechaj żyje nasze koło,
 Póki starczy nas.

194.

Spiewajmy i pijmy
 Nasz polski miód,
 Znów bracia tak żyjmy,
 Jak żyliśmy wprzód.

Niech smak węgrzyna
 Zna bogaty pan,
 Nam rozkosz jedyna
 Jest miodu dzban.

Z macierzy szkarłatu
 Pił wino Rzym,
 Bo pyszny, ze świata
 Sam dawał prym.

Polak nie zbytował,
 Pił tylko miód.
 A z kim się spróbował,
 Każdego zmiotł.

Miał swoje imię,
 Swoją pijał miód,
 I z całej Europy
 Szanował go lud.

Ale gdy na koniec
 Zły zbytek się wkradł,
 Wszedł gość nieproszony,
 Gmach wielki padł.

195.

Ciężkie dzisiaj, ciężkie czasy,
 Struna życia się napręza,
 Więc rzucę wszelkie grymasy,
 Kiedy będzie iść o męża.

Niechaj będzie siwy, stary,
Łysy, brzydki, jak wrzeczono,
Byle tylko miał talary,
Gotowam być jego żoną.

Niech będzie, rudy, srokaty,
Czarny, biały, jak się zdarza,
Byle tylko miał talary,
Chętnie pójdę do ołtarza.

Niech ma jakie tam chce żądze,
Niech będzie tygrysem węzem,
Byle tylko miał pieniądze,
To go nazwię moim mężem.

Niechaj ma cielecą główkę,
Niech będzie nawet idjotą,
Byle tylko miał gotówkę,
Idę za niego z ochotą.

Niech będzie krzywy, garbaty,
Ślepy, chromy, głuchy, kosy,
Byle tylko miał intraty,
Pójdę dzielić jego losy.

Bo to dzisiaj ciężkie czasy,
Struna życia się napręza,

Więc rzucę wszelkie grymasy,
Kiedy będzie iść o męża.

196.

Nasz Stefan Batory wielki
Gromił moskiewskie bojary,
Nie nosił on kamizelki,
Tylko kontusze, czamary.

W tył wyloty, w górę wasy.
Zręcznie poprawiwszy pasa,
Dalejże braciszku w płasy,
Hasa, hasa, hasa, hasa!

Gdy człek w polski taniec stanie,
Was pokręci, tupnie nogą.
Pierś mu rośnie. hej mospanie,
Już mu lepiej, już mu błogo.
W tył wyloty itd.

Śmiałym krokiem w koło płynie,
Jak wrzeczono się nie kręci,
Cmoknie w rączkę swą boginię
I oświadczy serca chęci.

W tył wyloty itd.

Moskal niech nie zapomina,
Że jest w Europie wiechciem,

Niech gorzała się urzyna
I smaruje buty dziegiem.
W tył wyloty itd.

Maderę piją Hiszpany,
Francuz winkiem się urzyna,
A nasz miodek, mocium panie,
Wszystkim trunkom przodek trzyma!
W tył wyloty itd.

197.

Wesoły umysł młodych ludzi cecha,
Świat się nam cały wokoło uśmiecha,
Czas w płasach płynie, ale czas nie wraca,
Ledwie spostrzeżem wiek starszy i praca.

Bawmy się, bracia, wesoło, radośnie,
Póki nam serce dzwoni w życia wiośnie,
Lecz się i pracy imajmy za młodu,
By w wieku przyszłym nie doznać zawodu.

Praca więc hasłem niechaj naszym będzie,
Pracujmy szczerze i zawsze i wszędzie;

Naprzód, hej naprzód postępujemy z światem
A pewnie, bracia! nie stracimy na tem.

Z pracą zabawy połączmy niewinne,
Nieraz to wspomnim czas swe dziecinne;
A gdy pragniemy mieć przyszły wiek miły,
Teraz na przyszłość wyrabiamy siły.

198.

Nie dla mnie obca tabaka,
Walcem nie zawrócę głowy,
Polak, posunę Polaka,
Bo to taniec narodowy.
Tak nasi ojcowie mili,
Po każdej świetnej wyprawie,
Kiedy wrogów poczubili,
Płásali w polskiej zabawie.

Miło wspomnieć na te czasy,
Na te wielkie ojców dusze,
Na te czapki, kordy, pasy.
Czamary, wasy, kontusze!
Na tę narodową dzielność,
Na Łokietków, Kazimiry.

Jak to plemię czapka kryte,
 Aż do niebios się wzbijało
 I jak losy nieużyte
 Wytrwałością pokonało.
 Bo gdy blednął świat struchlały,
 Gdy wrzała wojna zajaśniała,
 Wszystkie inne upadały,
 A czapka polska nie spadła.

Czapka polska, to strój u mnie!
 Ozdoba kmiotka i pana,
 Jak musiała siedzieć dumnie
 Pod Wiedniem na głowie Jana!
 Przeto, gdy dziś pora taka,
 Cisnąc palce do tabakier,
 Żle czy dobrze, tnę Polaka,
 Lecz czapka zawsze na bakier!

199. Krakowiak.

Nie masz tańca nad Krakusa,
 Gdy utną od ucha.
 Wnet dziarskiego dadzą susa,
 Chłopak i dziewczucha.

Bo w tej nucie, co tam dzwoni,
 Jest natura taka,
 Że wyczytasz jak na dłoni,
 Duszę Krakowiaka.

Różne piękne tańce grają
 I inne narody.
 Przecie w nich tyle nie ma,
 Ognia i swobody.

Gdy Krakowiak, gdy uderzy
 Gracko podkówkami,
 Każdy w jego zapal wierzy.
 Gdy sypnie iskrami.

To też kiedy dziewczka jaka,
 Ma skryte cierpienia,
 Gdy usłyszy krakowiaka,
 Wnet twarz rozplomięcia.

Bo to taniec, jakich mało,
 Ma ten urok drogi,
 Że choćby serce płakało,
 Niestatkują nogi.

200. Piosnka telegrafisty.
 Nie pogardzam żadnym stanem,
 Rzemieślnikiem, chłopem, panem,

Lecz kto kunsztu z gruntu szuka,
W telegramie jest ta sztuka.
Nie ma nad telegrafisty,
To jest sztukmistrz rzeczywisty.

Dobre wszystkie wynalazki,
Które świat ma z Bożej łaski,
Przez rozum ludzki działające,
Do użytku wszystkim dane.
Nie ma nad itd.

Wszak telegram to cud świata,
On niby błysk szybko lata,
I z najdalszej odległości,
W sekundzie da wiadomości.
Nie ma nad itd.

Przezeń różnych warstw mężowie,
Nawet sami monarchowie,
W tysiącach mil rozmawiają,
Swe życzenia wynurzają.
Nie ma nad itd.

Przez aparat drut przestworza.
Płyną słowa aż za morza,
Jednym palcem popychane.
Niewidziane, niesłyszane.
Nie ma nad itd.

Na miejscu się zatrzymują,
W kreskach, w kropkach okazują.
Telegrafist je poznaje,
Przepisuje i oddaje.

Nie ma nad itd.
Nie ma mi więc podobnego,
Do rozmowy tak skorego,
Každy do mnie po to śpieszy,
Czy on w smutku, czy się cieszy

Nie ma nad itd.
Cały świat mnie potrzebuje,
Serce mi się ztąd raduje,
Że to w kunszcie i w szybkości,
Nikt nie zrówna mi z ludzkości.
Nie ma nad itd.

P. Cz.

201. Krakowiak.

Początek mych śpiewów,
Na tem się zaczyna,
Że cię P. kocham,
I cóż w tem za winą.

Więc zagraj muzyka,
My pójdziemy w tany,
Bo to nasz krakowiak
Taniec ukochany.

Nuże dalej w pary,
Ręce se podajcie,
Jak nasi przodkowie,
Krakusa śpiewajcie.

Wolałbym ja wolał
W koszu wodę nosić,
Niżli ojca, matkę
O dziewczynę prosić.

Kiedy się gniewacie,
Że ja brzydko śpiewam.
Śpiewajcie wy lepiej,
Ja się nie rozgniewam.

Z tamtej strony Wisły,
Wrona wodę pije,
Nieszczęsna godzina,
Żona męża bije.

Miłość i arszenik
Są to dwie przykrości,
Jedna truje serce,
A druga wnętrzości.

Mężczyźni, mężczyźni,
Cóż wy to robicie?

Panny się starzeją,
Wy się nie żenicie.

Siwe oczka mamy,
Oboje się znamy,
Cóż komu do tego,
Że my się kochamy.

Śpiewają ptaszęta,
Gdy wiosna nadchodzi,
Podchlebiać panienkom,
Nic mi to nie szkodzi.

Chociaż piękny jesteś,
Cóż ztąd, gdyś nie stały,
Gdyż te powiadały,
Co cię już kochały.

Niechajże gadają,
I cóż nam do tego,
Niechaj każdy kocho,
Co mu jest milego.

Kocham ja chłopczykę,
I któż mi to zgani,
Alboż ja nie jestem,
Serca mego pani?

Stójże jeno, dana jeno,
 Będziesz moja, powiedz no?
 Powiedzże mi, teraz zażaz
 Bo bych se inną znalazł.

Kiebych ja miał cztery cheskie,
 Pojął bym se dziewczę lebskie.
 A że nie mam ni szelaga,
 Muszę pojąć lada drąga.

Chociaż ja wesola,
 Chociaż ja się bawię,
 Bez ciebie Józefie,
 Smutne życie trawię.

Dzisiaj ci wypowiem,
 Całe moje zdanie,
 Że mam tylko w tobie
 Całe zaufanie.

Nie mogę ja zgadnąć,
 Czego mi brakuje,
 Samotność mię smuci,
 Spółeczność smakuje.

Nie mam ja majątku,
 Ni żadnej własności,

Tylko szczere serce,
 Skłonne do miłości.

Pięknys ty chłopczyną,
 Grzeczny i wesoly,
 Ale mało umiesz,
 Idź jeszcze do szkoły.

Widziałś ty pani
 Ten kamień nad wodą,
 Jeżeli popłynie,
 Ożenię się z tobą.

Mężatki się chlubią,
 Że ich chłopcy lubią,
 A chłopcy się śmieją,
 Że zwodzić umieją.

Powiadają chłopcy,
 Że nie stoję o nie,
 Ja też nie przepiórka,
 Nie wołam: »pójdź do mnie.«

Już to roczek minął,
 Jak ja ciebie lubię,
 Jak cię nie dostanę,
 To się pewno zgubię.

Minęły te czasy,
Minęła ta chwila,
Że każda panienka
Jednego lubiła.

Kanareczek śpiewa,
Gołębiczek grucha,
Szczęśliwa panienka,
Co pochlebstw nie słucha.

Dam przestrozę prawdy,
I przykład każdemu,
Jak mało trza wierzyć
Sercu kobiecemu.

Teraźniejsza młodzież
Wcale nic nie warta,
U niej tylko bilard,
Butelka i karta.

Nie dobrą to rzeczą,
Krakowiaki śpiewać,
Jednych można cieszyć,
A drugich rozgniewać.

Teraźniejsze panny
Żyją po modnemu.

Jednemu da serce,
A rękę drugiemu.
Trzeciemu podchlebia,
Czwartego całuje,
A piątemu wieczną
Miłość obiecuje.

Przyjdzie do niej szósty
I temu niezmienna,
Siódmego tumani,
Że jeszcze niewinna.

Ósmy hołdy szczęścia,
Doczesne odbiera,
A dziewiąty wieczną
Przyjaźń z nią zawiera.

Dziesiąty dochodzi,
Lecz w tem przekonaniu,
Że wszystkie dziewczęta
Niestale w kochaniu.

202.

Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Nie kochaj ulana,
Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Nie kochaj go!

Bo ułan ma wąsa,
On ciebie pokąsa.
Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Nie kochaj go!

Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Nie kochaj huzara!
Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Nie kochaj go!

Huzar ma szabliczku,
Utnie ci hlawiczku,
Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Nie kochaj go!

Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Pokochaj studenta,
Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Pokochaj go!

Student ma książeczki,
Zna, kocha dziewczeczki,
Ja ci powiadam, ja ci powiadam,
Pokochaj go!

203.

Białe szaty świat okryły,
Pola, lasy i góry!

Zimę wielką nam sprawiły,
Aż nam drżą wszystkim skóry.
La, la, la, la, la, la, la.

Już pomarzęły śliczne kwiatki,
Wszystkie inne urody!
Lamentują nasze matki,
O przepyszne ogrody!
La, la i t. d.

Na cóżeś dał Boże wielki,
Zimie tak ostre zęby,
Którymi je świat tak wielki,
Świeże i twarde dęby.
La, la i t. d.

Zimo mocna ty pominiesz,
Jak wejdzie wyżej słońce,
Nastąpi Maj, a ty zginiesz,
Przyjdą letnie miesiące!
La, la i t. d.

Wtenczas będziesz zwyciężona,
Jak nastąpi wiosenka.
A człowiek będzie zrana
Nucił znów swą piosenkę!
La, la i t. d.

204.

Witaj wiosno, sławne czasy,
Ziemia szaty zmieniła,
Śliczną barwę mają lasy,
Boś ty wiosno wróciła.

La, la, la, la, la, la, la.

La, la, la, la, la, la, la.

La, la, la, la, la, la, la.

La, la, la, la.

Jak to w serce miło wnika,
Jak wesoly to jest czas,
Już brzmi w gaju głos słowika.
Echem się odzywa las.

La, la i t. d.

Śliczny Maju coś nam przyniósł,
Tego roku dobrego,
Spodziewamy się więc wszyscy,
Iż dla nas coś milego.

La, la i t. d.

Już się niektóre zmieniły
Czasy tak niepogodne,
Już ustali kulturnicy,
W Maju broić bezbożnie.

La, la i t. d.

Już ustali paści stawiać
Na sławnych Chrześcianów,
Przystali pod nasze prawo,
Choć z najtwardszych tyranów.
La, la i t. d.

Bo ci pierwsi już chorują.
Drudzy plajtę zrobili,
Trzeci precz maszerowali,
Czwarcy leby skręcili.

La, la i t. d.

Teraz ci rękę podaję,
Jako swemu bratowi
I że wiernym pozostanę
Świątemu Kościołowi.

La, la i t. d.

205.

Oj moja matusiu, wydaj mnie za Jaśka,
Spodobały mi się kółeczka u pasa.

Oj dana, oj dana, oj dana.

Kółeczka u pasa i bućcik czerwony.

Oj! moja matusiu, dajcież mnie za żonę.

Oj dana i t. d.

O! dajże mi Boże, Niedzieli docekać.

By ja mogła sobie z mem lubym poskakać.

Oj dana i t. d.

Widziałem się widział, jakto wołki gnałaś,
Ja ciebie widziałem, jakto w oknie stałaś.
Oj dana i t. d.

Ale cóż tam z tego, Kasia ma innego.
Narobiłeś strachu, ty nieźnośny Stachu.
Oj dana i t. d.

Kiej mi się tak życie do końca obzydzi,
Pójdę ja do wojska i zakończę w biedzie.
Oj dana i t. d.

Może mi tam szczęście obrócić się kołem
A może zostanie choćby jednorolem.
Oj dana i t. d.

Wtenczas Stacha juchę wezmę za pastucha
Niech się memu szczęściu napatrzy po ucha.
Oj dana i t. d.

Oj moja matusiu, kupisz mi korale,
Bo jutro ze Zywca przyjadą Górale.
Oj dana i t. d.

Toż by ja toż to, roboty nie miała,
Jednam już wydała korali nie dała.
Oj dana i t. d.

Chodzili, spijali, a nic nie wskórali,
A jak ja przyjechał, zaraz mi ją dali.
Oj dana i t. d.

Ci wielcy panowie, co w cukierniach siedzą,
Lakiery spijają i ciostecka jedzą.
Oj dana i t. d.

Niech im służy lakier i słodkie ciostecka
A dla nas gęsina i cysta gozalecka.
Oj dana i t. d.

206.

Smutne bardzo życie,
W tym naszym powiecie,
Tu ciężka robota,
A licha zapłata,
Tak mi się coś zdaje.
Że tu liche kraje,
Tu każdy jak może,
Z biedą orze.

Jakby to tak było,
Coby się nie robiło,
Ino sobie popijać,
Po muzykach szturmować,
Tobyś wiedział kamracie,
Iż żyjesz na świecie,
Między nami szturmierzami,
W tym Bytomskim powiecie.

Tu u nas w okolo,
Jest robót niemało,
Tu maszyn parowych.
Kopalń węglowych,

Kruszec i kamienie,
Nigdy nie zaginie,
Jakich robót chcecie,
To tu macie.
Jakby to tak było itd.

We werku są wary,
Tam aż ćma od pary,
Tam trza robić w cieple.
Za żywa jest w piekle,
W cęgowni przy hucie,
Tam święta nie macie,
A w »kupfertabryce,«
Tam też także.
Jakby to tak było itd.

Na kruszczu, galmanie,
Nie znamy się wcale,
Tam taka robota,
Wyleziesz jak z błota,
Przy szachcie robota,
Tam licha zapłata;
Ceglarze pijacy,
Są biedacy.
Jakby to tak było itd.

W kopalni na dole,
Tam strachu jest wiele,
Bo tam drzewsko trzeszczy,
A stajger wrzeszczy;
Mularska robota,
Nie warta kokota,
Jak mróz im zagrozi,
Boso chodzi.
Jakby to tak było itd.

Na koksach się swędzi,
Tam robota nędzi,
Ci co tam pracują,
Nie długo wiekują,
Jak idzie z roboty,
Jakby miał suchoty,
Siny pod oczami,
Dzwoni pantoflami.
Jakby to tak było itd.

Każdy sobie szkodzi,
Co do pracy chodzi,
I króci swe życie,
Wierzaj mi kamracie,
Jeszcze ich jest wiele,
Co robią w Niedziele,

A z biedą się nędzą,
Aże jęczą.
Jakby to tak było itd.

207.

Za miasteczkiem, za dworczykiem
Murowany słup,
Tam idzie drużyna bokiem,
A dziewczyna szybkim krokiem,
Na swej mamy grób,
Na swej mamy grób.

Ukochana leży mama,
Tutaj jest jej grób:

»Gdybyś wstała z grobu tego,
Słyszałabyś coś nowego,
Drugą mamę mam,
Drugą mamę mam.«

Ukochana leży mama,
Tutaj jest jej krzyż,
Czemu ciągle w ziemi gnijesz,
Dzień i noc się w grobie kryjesz,
Czemu ciągle śpisz?
Czemu ciągle śpisz?

Dobrze tobie leżeć w grobie,
Bo masz piękny grób,

Zrób mi miejsce wedle ciebie,
Przytul mnie sobie do siebie,
Zrób mi miejsce, zrób,
Zrób mi miejsce, zrób.

208.

Jak nas tu dzisiaj ścisła przyjaźń łączy,
I radość z każdej piersi tchnie, [łączy,
Tak pierwsza szklanka niech nas nie roz-
Zanuemy piosnkę jedną, dwie.

Śpiew polski niech ciągle wesoło brzmi
On będzie nam wróżbą szczęśli-
wszych dni.

Dokąd ojczysty, drogi język sięga
Przez wielki Górnośląski kraj;
Gdzie polskich pieśni panuje potęga,
Tam, bracia, nasz doczesny raj.
Śpiew polski itd.

Niech »towarzystwo« nasze nas prze-
Jesteśmy braćmi wszyscy wraz. [żyje,
Choć żaden z nas stulecia nie dożyje,
Pomyślą kiedyś i o — nas.

Śpiew polski itd.

Puhary zwawo w swych rękach pod-
Wypijmy wszyscy aż do dna! [nieśmy,

A troski nasze na kolku zawieśmy,
Kłopotu żaden dziś nie zna.

Śpiew polski itd. R. Lubecki.

209.

Witajże przyjemny wieczorze,
Tak błogi dla serca czystego,
Spoczynek zwiastują twe zorze,
Tak słodki dla strudzonego.

W tym chłodzie po dziennym upale,
Zapomnim o ziemskim kłopotcie,
Przestaniem rozwodzić swe żale,
Wspomnimy o Boskiej dobroci.

Z kochanych przyjaciół gromada,
Usiedziem na miękkiej murawie,
Cóż świat nam uczyni swą zdrada,
Bóg czuwa łaskawie nad nami.

Witajże nam tedy wieczorze,
Tak błogi dla serca czystego,
Gdy inne raz zejda nam zorze,
Niech ujrzą twarz Ojca milego.

210.

Mel. : „Włoska kraina“.

Ślaska ojczyzna, kraju ulubiony,
Od nas rodaków dawno zaniedbany,

Więc do pracy bracia mili,
Nagrodźmy, cośmy spóźnili,
:: Polepszajmy byt. ::
Ojców językiem mawiajmy,
Pstrych wyrazów nie mieszajmy,
:: Bo to przecie wstyd. ::

Pozał się Boże, nad Śląską krainą,
Oddalaj pychę, a ześlij myśl inną,
Byśmy naszych ojców czcili,
Mowy naszej nie plamili,
:: Cudzym wyrazem, ::
By się inni z nas nie śmiali,
Rąk sobie nie zacierali,
:: Jak bywa czasem. ::

Bo Ślązak przestał być „głupim
Polakiem“,
Był nim gdy drzemał, lecz dziś nie
jest takim,
Bo teraz ma ducha w ciele,
Występuje sobie śmieie,
:: Jak każdy inny, ::
Nie da się już za nos wodzić,
Z ukochanej mowy szydzić,
:: Jak często bywa. ::

Tak bracia mili, starajmy się o to,
Aby nas jeszcze nie wtrącono w błoto,
Towarzystwa odwiedzajmy,
Polskie gazety czytamy,

∴ Nie będzie nam nic, ∴:

Ojczyste pieśni śpiewajmy,
Naszych wieszczów wychwalajmy,

∴ Wiedźcież, jak ich czcić. ∴:

Mamy pamiątki po mężach wytrwałych,
Naszych poetach chociaż już spruchnia-
Ligoń, Miarka był wieszcz lepski, [łych,
Paweł Stalmach, ksiądz Lubecki,

∴ Ze swych biegłości, ∴:

Stalmach w „Gwiazdce“, Ligoń w książce,
Ksiądz Lubecki piękne wiersze,

∴ Dla nas pisali. ∴:

A więc tu jeszcze moi mili goście.
Za naszych wieszczów Pana Boga proście,
Niech każdy z miejsca powstanie,
Jako na ich uszanowanie,

∴ Drogich osób tych, ∴:

Bo oni na to zasłużyli,
Abyśmy ich wciąż kochali,

∴ Jako braci swych. ∴:

211.

Na rozdrożu w obcej ziemi,
Smutno patrząc konik stał,
Oglądając za swoimi,
I żałośnie zdala rżał.

Jeździec spojrział w tamte strony,
Zkąd rodzinny wietrzyk wiał,
Dalej, dalej ulubiony,
Pędźmy dalej koniu w cwał,

Łza mu cicha z oczu płynie,
Cichym cwałem bieży koń,
Kraj w pomroce nocnej ginie,
I żałośnie dzwoni bróń.

Smutny stanął u gospody,
Tam opodał smutnych chat,
Zesiadł z konia jeździec młody,
I żałośnie poszedł w świat.

Broń zakopał w ciemnym gaju,
By nie znalazł krwawy wróg,
Czy powróci tu do kraju,
To wie tylko jeden Bóg.

Na rozdrożu w obcej ziemi,
Smutno patrząc konik stał,
I za panem, za swojemi,
U obcego żłobu rżał.

212.

Kukuleczka w lesie kuka,
Bo poranek czuje,
Dzięcioleczek w drzewo stuka,
Słowik wyśpiewuje.

Oj dana moja dana, }
Oj Maryniu kochana. } powtarza się.

Gdzie Maryni oczko błyszczy,
Tam serce zachciewa,
Ledwie z skóry nie wyskoczy,
Tak się do niej zrywa.

Oj dana moja dana, }
Oj Maryniu kochana. } powtarza się.

Darmo główkę tkasz w poduszkę,
Nie to nie pomoże,
Kiedy ciężkie masz serduszko,
Nie uśniesz nieboże.

Oj dana moja dana, }
Oj Maryniu kochana. } powtarza się.

213.

Lutni moja ulubiona,
Lutni wdzięczna, złotostruna,
Kto twe cnoty, kto przymioty,
Kto wychwali dźwięk twój złoty?

Tyś na frasunki i troski
Dar z nieba zesłany Boski;
Tyś w smutkach ludzkich jedyną
Ochłodą i medycyną.

Chcesz wiedzieć jakiej natury
Muzyka? — Jerycha mury
Nie taranem, ani działą,
Lecz od niej poupadały.

Przypomnij sobie i ową
Dziwną manię Saulową:
Jak się nie wprzód ukołysał,
Aż wdzięczną arfę usłyszał.

Wspomnieć i dawniejsze czasy,
Gdzie tańczyły góry, lasy,
Pardowie i lwi okrutni
Na miły dźwięk trackiej lutni.

Lecz się pewnie mało rzekło,
Jej słuchało kiedyś piekło,
Gdy Orfeusz w piekle żony
Szukał liryk, bijąc w struny.

Ale i w morzu, patrz, ona
Czyni dziwnym Amfiona;
Jego w srogiej morskiej toni
Lutnia trzyma, lutnia broni.

Acz i nieba kołowroty
Odprawiają swe obroty
Harmonii na głos dziwny,
Nucąc Bogu wzniosłe hymny.

Tak i w boju bez przynęty
Nie bywa mosiężno-dętej
Trąby? Aż i lusztynki
Ważą co, gdy bez muzyki?

Teć muzyka ma zaloty,
Którą śnać przez cztery młoty
Kowalskie, bijące oraz
Miał wynaleźć Pitagoras.

Lubo z takiego początku
Do tego przyszła porządku,

Że dwadzieścia głosów może
Liczyć jej w porządnym chórze.

A słyszyszże lutni i ty,
Że mania gość niezbyty,
Zaś przy tobie wzięwszy czaszę,
Melancholię wystraszę.

214.

Góral w obcej ziemi
Stęsknił za swoimi,
Upił się i skakał
I skakał i płakał.

Chato moja, chato!
W tobie niebogato,
A mnie nawet w niebie
Będzie cno bez ciebie.

Płaczą dzieci, żona,
Że mnie nie ma doma,
U nas chleba nie ma,
U nas długa zima.

Teraz głodni może, —
Hej, hej, mocny Boże!
Ale wody, hale,
Hależ moje hale.

Wódką zapił zale,
Pod ławę się rzucił,
Przez sen jeszcze nucił:
Hale moje, hale!

215.

Gdyby orłem być,
Lot sokoli mieć,
Skrzydłem orłem lub sokolem
Unosić się nad Podolem,
Tamtem życiem żyć!

Droga ziemia ta,
Myśl ją moja zna,
Tam najpierwsze szczęście moje,
Tam najpierwsze niepokoje,
Tam najpierwsza łza.

Tam bym noc i dzień,
Jak zakłęty cień,
Tam bym latał jak wspomnienie,
Pierś orzeźwiał czerpał tchnienie,
Boże, w orła zmień!

Gdyby gwiazdką być,
Nad Podolem tkwić,

Jasnem okiem w noc majową
Nad kochanki lubej głową
Do poranka lśnić.

Albo z poza mgły,
Zsyłać słodkie sny!
Jak w jeziora tle przejrzystem,
Odbijać się światłem czystym
W kropelce jej lzy!

Albo noc i dzień,
Jak zakłęty cień,
Niewidzialnem patrząc okiem,
Zachwycać się jej widokiem —
Boże w gwiazdkę zmień,

Próżno się tych dni
Obraz duszy śni;
Zapłacz luba gorzkim płaczem
Nad Podolem, nad tułaczem,
Co był miły ci!

Potępieni my,
Wspomnieć serce drży,
Orły lecą, gwiazdy cieka,
Kraj w okowach, ty daleko,
A w około lzy!

M. Gosławski.

216.

Jechał Sobek do Warszagi
 Na welekacyą,
 Najał sobie na przedmieściu
 W karczmie stancyą.
 I jeli go przyjaciele
 Na piwko prosić,
 A on ci im familią
 Zaczął wynosić.
 Dziadek mój był kasztelanem,
 Miał siwą brodę,
 A wujaszek wojewoda,
 Bo woził wodę.
 A i tatuś mój najmilszy,
 Pieszko nie chodził,
 Gdy po czworo koni na noc
 W pole wywoził.
 Mać też moja nie umarli,
 Chociaż nie żyją,
 Bo musieli kreslić, guślić,
 I spalili ją.
 A mój wujek był hetmanem
 Z buławą dużą,
 Chodził on ci do Puławic,
 Na owoc na strożą.

Jeden stryj mój był starostą,
 Wie o tem wielu;
 Starostował na niejednem
 W karczmie weselu.
 Drugi stryj był podstarości,
 Dawno nie żyje;
 Dosyć wcześniej przed starością
 Zdziergli mu szyję.

Trzeci stryjek był stolnikiem,
 Stoły nakrywał,
 A ten czwarty był podstolim
 Fafurki zmywał.

Któż się teraz z rodziny
 Mojej wydziwi?
 Wszyscy byli zaci ludzie,
 Wszyscy uczciwi.

217.

Gdzieżżeś jest aniele mój,
 Kędy duch błaka się twój?
 Spłyn, bo tu zbawienia raj,
 Ten nasz święty, święty kraj!
 Cudzy kraj rozkosze ma,
 Ale swój zbawienie da,

Splynie, bo tu zbawienia raj,
Świętych grobów, święty kraj.
Nie ma tu zwodniczych dróg,
Wszędzie jest, a wszędzie Bóg,
Splyń, bo tu zbawienia raj,
Nasz lechicki, święty kraj.

Miłość tu z odwiecznych łask,
W okręg swój roztacza blask,
Splyń, bo tu zbawienia raj,
Ten nasz szczeropolski kraj.

218.

O litości, o litości!
Jam sierota z waszej wsi;
Gdy nie macie serca z łodu,
Nie dajcie mi umrzeć z głodu.
Sama tu na ziemi stoję,
Pan Bóg widzi nędzę moję;
Ludzie, ludzie, serca trzeba,
A ja tylko proszę chleba.
Chleba, chleba, miły Boże!
Czy was łza wzruszyć nie może?
O! wam miodem żywot płynie,
A sierota z głodu zginie.

219.

O Boże, mój Boże,
Z wysokiego nieba,
Nie dajże mi doczekać
Służebnego chleba.
Bo ten służebny chleb
Ciężko zarobiony,
Jeszcze mi go nie dawają,
Już jest wymówiony.
Dając mi go, dają,
Jak dębowy listek,
A jeszcze mnie się pytają,
Jeżeli to zjem wszystek?
Dają masła do niego,
Jak na muszę nogę,
A jeszcze mnie się pytają,
Jeśli ja to zmożę?
Nie zmożę, nie zmożę,
Leży tam na stole,
Zostańcie mi tu z Bogiem
Moim przyjaciele.

220.

Ach mocnyż mnie mój Boże!
Gdzież mój tatuliczek?

Ach wyrastać już na nich
Zielony trawniczek.

O wyrastać, wyrasta
I rość nie przestanie,
Jużci mego taticzka
Głowiczka nie wstanie.

O mocnyż mnie mój Boże!
Gdzież ma mamuliczka?

Ach wyrastać już na nich
Bieluchna różyczka.

O wyrastać, wyrasta
I rość nie przestanie,
Jużci mojej mamiczki
Głowiczka nie wstanie.

O mocnyż mnie mój Boże!
Gdzież jest mój braciszek?

Ach wyrastać już na nim
Czerwony gwoźdźczek.

O wyrastać, wyrasta
I rość nie przestanie,
Jużci mego braciszka
Głowiczka nie wstanie.

O mocnyż mnie mój Boże!
Gdzież moja siostrzyczka?

Ach wyrastać już na niej
Czerwona różyczka.

O wyrastać, wyrasta
I rość nie przestanie,
Jużci mojej siostrzyczki
Głowiczka nie wstanie.

221.

Gdy słoneczko nam zawita,
Błyska w ozdobie,
Ni-jeden je łzami wita,
A ja wesół sobie.

Zawsze mi czas prędko minie,
Czy się bawię, czy robię,
Ni-jednemu łza wypłynie,
A ja wesół sobie.

Czasem cierpieć Bóg naznaczy,
W niewoli, w chorobie;
Inny umarłby z rozpaczey,
A ja wesół sobie.

Innych przenika myśl sroga,
Gdy wspomną o grobie,
Ja wtedy westchnę do Boga,
I zaś wesół sobie.

222.

Już śpiewasz skowroneczku,
Jużci i ja orzę,
Odwu nam w robocie
Jedno świeci zorze.

Bóg pomóż, skowroneczku,
I dodaj nadzieję,
I dla ciebie ja razem
I dla siebie sięję.

Bóg daje nam wszystkiego,
Co tu posiadamy.
I udziela nam darów,
Skoro go blagamy.

Dziękujemyż jemu za to,
Co nas błogosławi,
I nam miłe na ziemi
Razem życie sprawi.

Jak pełna jest natura
Wiosennej ozdoby,
Wszędzie się pokazują
Jej śliczne urody.

Murawy kwiateczkami,
Są pięknie upstrzone,
Gaje i też krzewiny
Wszędzie są zielone.

Śpiewajże skowroneczku,
A ja niechże orzę,
Bo wnet dla mnie i dla ciebie
Zgaśnie światło zorze.

Ów obłok, co na sklepie
Niebieskim się wozi. —
Zachowany w nim piorun
Ciemną śmiercią grozi.

223.

Sąc to na świecicie pijacy,
Co pijają we dnie, w nocy;
Czasem od picia nie wiedzą,
Ani też chodzić nie mogą.

Trza by i ludzi po temu,
Coby ich wiedli do domu;
Dwa mię wiodą za ramiona,
Bych nie upadł na kolana.

A trzeci mi musi padać.
Którą nogą przódę stawiać;
Ludzie patrząją z swych okien,
Myslą, że idą z niedźwiedziem.

Gdy postawię w górę oczy,
Cały świat się ze mną toczy;

Gdy przychodzę ku mej sieni,
Daję słupom pozdrowienie.

224.

Wilija, naszych strumieni rodzica,
Dno ma złociste i niebieskie lica,
Piękna Litwinka, co jej czerpa wody,
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.

Wilija w milej kowieńskiej dolinie
Śród tulipanów i narcyzów płynie:
U nóg Litwinki kwiat naszych mło-
dzianów
Od róż kraśniejszy i od tulipanów.

Wilija gardzi doliny kwiatami,
Bo szuka Niemna, swego oblubieńca;
Litwince nudno między Litwinami,
Bo ukochała cudzego młodzieńca.

Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona,
Niesie na skały i dzikie przestworza,
Tuli kochankę do zimnego łona
I giną razem w głębokościach morza.

I ciebie równie przychodzeń oddali
Z ojczystych dolin o Litwinko biedna!

I ty utoniesz w zapomnienia fali,
Ale smutniejsza — ale sama jedna.

Serce i potok ostrzegać daremnie,
Dziewica kocha, i Wilija bieży,
Wilija znikła w ukochanym Niemnie.
Dziewica płacze w pustelniczej wieży.

A. Mickiewicz.

225.

Serce gdy ciągle pulsuje,
Ręka gdy zgrabnie pracuje,
Oko gdy patrzy wokoło,
I w niebo gdy wznoszę czoło.

Ucho słysząc z zachwyceniem
Uderzone mową pieniem,
Wszystko mi woła: »człowiecze!
Czy co piękniejszym na świecie.

226.

Jakizto chłopiec piękny i młody?
Jaka to obok dziewczica?
Brzegami sinej Switezi wody
Idą przy świetle księżyca.

Ona mu z kosza daje maliny,
A on jej kwiatki do wianka:
Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,
Pewnie to jego kochanka.

Każdą noc prawie o jednej porze
Pod tym się widzą modrzewiem:
Młody jest strzelcem w tutejszym borze;
Kto jest dziewczyna? ja nie wiem.
Zkąd przyszła? darmo śledzić kto
pragnie.

Gdzie uszła? nikt jej nie zbada.
Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,
Jak ognik nocny przepada.

„Powiedz mi piękna, luba dziewczyno,
Na co nam te tajemnice?
Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?
Gdzie dom twój, gdzie są rodzice?
Minęło lato, żółkniały liścia
I dżdżysta nadchodzi pora,
Zawsze mam czekać twojego przyjścia
Na dzikich brzegach jeziora?”

Zawszeż po kniejach jak sarna płocha,
Jak upiór błądzisz w noc ciemną?

Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,
Zostań się, o luba! ze mną.
Chateczka moja ztąd niedaleka
Pośrodku gęstej leszczyny;
Jest tam dostatkiem owoców, mleka,
Jest tam dostatkiem zwierzyzny. «

„Stój, stój!” odpowie „bardy młokosie,
Pomnę, co ojciec rzekł stary:
Słowicze dźwięki w mężczyzny głosie,
A w sercu lisie zamiary.
Więcej się waszej obludy boję,
Niż w zmienne ulam zapalę;
Możebym prośby przyjęła twoje,
Ale czy będziesz mi stały?” «

Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń
Piekielne wzywał potęgi. [piasku,
Klął się przy świetnym księżycu blasku;
Lecz czy dochowa przysięgi?
„Dochowaj, strzelcze! to moja rada;
Bo kto przysięgę naruszy,
Ach biada jemu, za życia biada
I biada jego złej duszy!” «

To mówiąc, dziewczka więcej nie czeka,
Wieniec włożyła na skronie

I pożegnawszy strzelca z daleka,
 Na zwykle uchodzi błonie.
 Próżno się za nią strzelec pomyka,
 Rączy wybiegom nie sprostął:
 Znikła jak lekki powiew wietrzyka,
 A on sam jeden pozostał.

Sam został, dziką powraca drogą.
 Ziemia uchyla się grzązka,
 Cisza w około, tylko pod nogą
 Zwiędła szeleszczy gałązka.
 Idzie nad wodą, błędny krok niesie,
 Błędnymi strzela oczyma:
 Wtem wiatr zasumiał po gęstym lesie,
 Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma, pękają tonie,
 O niesłychane zjawiska!
 Po nad srebrzyste Świtezi błonie
 Dziewicza piękność wytryska.
 Jej twarz jak róży bladej zawoje
 Skropione jutrenki leżką,
 Jako mgła lekka, tak lekkie stroje
 Owiały postać niebieską.

•Chłopcze mój piękny, chłopcze mój
 Zanuci czule dziewczę, [młody

Po co około Świtezi wody
 Błędzisz przy świetle księżycy?
 Po co żalujesz dzikiej wietrznicy,
 Która cię zwabia w te knieje,
 Zawraca głowę, rzuca w tesknicy
 I może jeszcze się śmieje?

Daj się namówić czułym wyrazem:
 Porzuć wzdychania i żale,
 Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem
 Po wodnym płasć kryształe.
 Czy zechcesz, niby jaskółka chybka,
 Oblicze tylko wód muskać,
 Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka,
 Cały dzień ze mną się pluskać.

A na noc w łożu srebrnej topieli
 Pod namiotami zwierciadeł
 Na miękkiej wodnych lilijek bieli,
 Śród cudnych usnąć widziadeł.
 Wtem z zasłon błysną piersi labędzie —
 Strzelec w ziemię patrzy skromnie,
 Dziewica w lekkim zbliża się pędzie
 I »Do mnie, woła, pójdz do mnie!«

I na wiatr lotne rzuciwszy stopy,
 Jak tęcza śmiga w krąg wielki,

To znowu siekąc wodne zatopy,
 Srebrnemi pryska kropelki.
 Podbiega strzelec — i staje w biegu —
 I chciałby skoczyć i nie chce;
 Wtem modra fala, prysnąwszy z brzegu,
 Z lekka mu stopy załechce.

I tak go lechce, i tak go znęca,
 Tak się w nim serce rozplywa,
 Jak gdy tajemnie rękę młodzieńca
 Ścisnie kochanka wstydliva.
 Zapomniał strzelec o swej dziewczynie.
 Przysięga pogardził świętą,
 Na zgubę oślep bieży w głębinie
 Nową zwabiony ponętą.

Bieży i patrzy, patrzy i bieży,
 Niesie go wodne przestworze;
 Już zdala suchych odbiegł wybrzoży,
 Na średnim igrze jeziorze.
 I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni,
 W pięknych liściach topi oczy,
 Ustami usta różane goni
 I skoczne okręgi toczy.

Wtem wietrzyk świsnął, obłoczek pryska,
 Co ją w ludzącym krył blasku —

Poznaje strzelec dziewczynę z bliska —
 Ach, to dziewczyna z pod lasku!
 »A gdzie przysięga? gdzie moja rada?
 Wszak kto przysięgę naruszy,
 Ach biada jemu, za życia biada!
 I biada jego zlej duszy!

Nie tobie igrać przez srebrne tonie,
 Lub nurkiem pluskać w głąb jasną
 Sarowa ziemia ciało pochłonie,
 Oczy twe żwirem zagasną,
 A dusza przy tem świadomem drzewie
 Niech lat doczeka tysiąca;
 Wiecznie piekielne cierpiąc żarzewie,
 Nie ma czem zgasić gorącą.«

Słyszy to strzelec, błędny krok niesie,
 Błędami rzuca oczyma;
 A wieher szumi po gęstym lesie,
 Woda się burzy i wzdyma.
 Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,
 Kręcącym nurtem pochwyca,
 Roztwiera paszczę otchłani podwodna,
 Ginie z młodzieńcem dziewczyna.

Woda się dotąd burzy i pieni;
 Dotąd przy świetle księżycy

Snuje się para znikomych cieni:
 Jest to z młodzieńcem dziewczica.
 Ona po srebrnem płasą jeziorze,
 On pod tym jęczy modrzewiem.
 Któż jest młodzieniec? strzelcem był
 w borze.
 A kto dziewczyna? ja nie wiem.

Adam Mickiewicz,

227.

Chłopiek ci ja chłopiek,
 Co z mej pracy żyję,
 Mam za to wygodne życie,
 Że się nie opiję.
 Bo też to pijaństwo,
 Jest nie wiele warte,
 I niejedno gospodarstwo,
 Przez nie jest wydarte.
 Wiele to jest takich,
 Co to dzisiaj biedzą,
 A w ich to majątkach
 Innowiercy siedzą.
 Lecz ja to pijaństwo,
 Zdaleka omijam,

Tylko starej mody,
 Ojców się swych trzymam.

Wstaję sobie czerstwy,
 A to wcześniej z rana,
 Najprzód się udaję
 W modlitwie do Pana.

By mi błogosławił
 Na dzień rozpoczęty,
 W tej to mojej pracy,
 Którą jest zajęty.

Mam parę koników,
 W polu niemi orzę,
 Często Księża Dobrodzieja
 Do chorego wożę.

Bo mi to jest miło,
 I z tego się cieszę,
 Kiedy z Księdzem Dobrodziejem
 Mem bydelkiem spieszę.

Za to mi też Pan Bóg
 Błogosławi hojnie,
 Wszystko mi się dobrze darzy,
 I żyję spokojnie.

I żonka też moja
 Dobra gospodyni,
 Ma ona piękne bydelko
 I pieniądze w skrzyni.
 Porządeczek w domu,
 Czysty utrzymuje,
 Aby było wszędzie schludnie,
 Sama dopilnuje.
 Gęsi ma po stadzie,
 I kur pełne grzędy,
 Wszystko się tak pięknie chowa,
 Porządeczek wszędy.
 Więc spory pożytek,
 Kurki jej przyniosą,
 Że jej także każdodziennie
 Wszystkie jajka niosą.
 Których ona to po koszu
 Posyła do miasta,
 Gdyż ich tam wiele potrzeba
 Kucharkom do ciasta.
 Bo je sobie w mieście
 Wielce poważają,

Dla tego też za nie
 Dobrze popłacają.
 Kupi sobie za nie
 Dla siebie, dla dziatki.
 Co jej tylko potrzeba,
 Resztę na podatek.
 Gdyż tej to oplaty,
 To jest tyle teraz,
 Jak jej nie zapłacisz,
 To sekutnik zaraz.
 Przychodzi, fantuje,
 I co tylko może,
 Musisz mu zapłacić,
 Nic ci nie pomoże.
 Lecz ja się tam tego
 Wcale nie spodziewam,
 Żyję sobie wesoło,
 Krakowiaka śpiewam.

D. S. z Michałkowic.

228.

Wesoło, Rodacy, po trudach i pracy,
 Nie tęsknijmy sobie;

Śpiewajmy wdzięcznie i wesoło,
 Ptaszków naśladować,
 Które takżeby chwaliły Pana,
 Śpiewając z wieczora i z rana,
 Cieszą się, cieszą się.
 Hejże dana, dana, — hejże dana, dana,
 Piosnka ukochana!
 Niech wszyscy grają i śpiewają,
 Cieszą się nawzajem.
 Przykłaśnijmy Bracia wszyscy w dłonie,
 Niech miłość przy nas pozostanie
 Na zawsze, na zawsze.

Boć też i Anieli w niebie są weseli,
 Wiecznie się radują.
 Ptaszeta i wszelkie zwierzęta.
 Wychwalają Pana.
 I my także radujmy się z niemi,
 Słodząc nasz pobyt tu na tej ziemi,
 Wdzięcznemi pieśniami.
 Hejże dana, dana i t. d.

Wszyscy więc społecznie, cieszymy się ser-
 Jako w raju ziemskim. [decznie,
 Niech wszyscy Polaków poznają
 I z nami się cieszą.

Niech nas, Bracia, nie tu nie zasmuci,
 Cieszymy się mile jako dzieci
 Zabawą niewinną.
 Hejże dana, dana i t. d.

229.

Ranne zorze! Ranne zorze!
 Świecą mi w mej śmierci porze;
 Gdy do bitwy dziś wyruszę,
 To me życie stracić muszę
 I niejeden kamrat mój.

Niespodzianie! Niespodzianie!
 Koniec uciech wszech ustanie.
 Wczoraj przez konia noszony,
 Dzisiaj przez pierś przestrzelony,
 Jutro włożon w ciemny grób.

Jak w prędkości! Jak w prędkości!
 Ginie postać w swej piękności.
 Dziś się chwalisz z twej urody,
 Że jak róże twe jagody:
 Jutro zwiędnie, jako kwiat.

Tak na mego! Tak na mego!
 Zdam się Boga łaskawego.

Męźnie więc bojować będę,
Choć i życie swe pozbędę;
Umrę jak waleczny mąż.

230.

Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan,
Szablę przypaszę;
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej,
Tam się ucieszę.

Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna,
Jak różany kwiat,
Rączki załamała, oczki zapłakała,
Zmienił jej się świat.

Czego ty płaczesz, czego żałujesz,
Dziewczyno moja?
Jakże nie mam płakać, jakże nie
Nie będę twoja. [żałować

Ty będziesz moja, będziesz jedyna,
Będziesz dalibóg;
Ludzie mi cię rają i rodzice dają
I sam sędzia Bóg.

W niedzielę rano, w niedzielę rano
Wianek uwito;

Idziesz na wojenkę, idziesz na wojenkę,
By cię zabito.

Jak mnie zabiją, jak mnie zabiją,
Któż mnie pochowa?
Ja cię pochowam, ja cię pochowam,
Ja będę twoja!

Placze dziewczyna, płacze jedyna
Stojąc na ganku,
Na co mnie opuszczasz, na co mnie
Jasiu kochanku! [opuszczasz,

Ty pójdiesz górą, ty pójdiesz górą,
A ja doliną,
Ty zakwitniesz różą, ty zakwitniesz różą,
A ja kaliną.

Ty pójdiesz polem, ty pójdiesz polem,
A ja lasami,
Ty się zmyjesz wodą, ty się zmyjesz wodą,
A ja zaś łzami.

Ty pójdiesz drogą, ty pójdiesz drogą,
A ja gościńcem,
Ty będziesz panną, ty będziesz panną,
A ja młodzieńcem.

A jak pomrzemy, a jak pomrzemy,
Każemy sobie,
Złote litery, złote litery,
Wyryć na grobie.

A jak kto przejdzie, a jak kto przejdzie,
Przeczyta sobie:
»Złączona miłość, złączona miłość
Leży w tym grobie!«

231.

Łódko, moja łódko!
Suwaj po głębinie,
Moja ty kolebko,
W tobie życie płynie.
W tobie życie płynie,
Tak miło i prędko,
Jak ta złota rybka,
Co goni za wędką.

Łódko, moja łódko,
Wesoło pruj wody,
Do Halki kochanej
Płynie włoczek młody.
Płynę włoczek młody,
O niej sobie myślę,

Jak o złotej rybce,
Co się pluska w Wiśle.
Łódko, moja łódko,
Jak jaskółka chybka,
Ponieś mię do brzegu
Gdzie jest moja rybka.
Gdzie jest moja rybka,
Co na mnie spogląda,
I jak kania deszczu,
Tak mię widzieć żąda.

Czarne kani skrzydła,
Czarne Halki oczy,
Gdy do niej przypłynę,
To do mnie wyskoczy.
To do mnie wyskoczy,
Do serca przyciśnie,
Do mych ust przyłoży
Swe usta jak wiśnie.

Łódko, moja łódko,
Oj ty moja chato,
Z tobą mile bież
I wiosna i lato.
I wiosną i latem
Kołyszą cię wody,

A ja po nich sobie
Płacam jak pan młody.

Woda panna młoda,
Więc hasamy z sobą,
A ty ładna Halko

Okryj się żałobą.

Okryj się żałobą.

Pójdę z Wisłą w łozę,
Gdy o mnie zapomnisz,
Czego broń mię Boże!

Czego broń mię Boże,
Zachowaj mię cało,
Jeszczeby dla ludzi
Życie się przydało.

Ty blady topielcze
Nie kwap się na duszę,
Tonących ratować,
Halkę widzieć muszę.

Łódko, moja łódko,
Posuwaj się śmiało,
Kto ma czyste serce,
Ten się minie z skałą.

Ten się minie z skałą,
Dopłynie do brzegu

I po burzy dozna
Słodkiego noclegu.

232.

Nie mam ojca, nie mam matki!
Już lat siedem, jak śpię w grobie;
Nie mam nigdzie własnej chatki,
Wszędzie smutno w każdej dobie.

Dawniej, gdy się obudziła,
Droga matka mnie pieściła,
Czule dziecię swe ścisła
I do piersi przytulała.

Dziś, gdzie tylko spojrzę okiem,
Zewsząd na mnie smutek czycha;
Dziś, gdzie tylko stąpię krokiem,
Świat oczyma mnie odpycha.

Nikt nie słucha żalu mego
I nikt serca strapionego
Nie ukoj, nie pociesz;
Precz odemnie każdy spieszy.

Świat okrutny, świat bez czucia;
Jak lód zimny, jak glaz twardy.

Chleba skibkę gdy mi rzuca,
Strasznym kraje wzrokiem wzgardy!

Ach! nie wiedzą, jak smakuje
Chleb, co wzgarda ofiaruje!
Każdy kasek lżę wyciska,
Co w zapłacie dawcy błyska.

Precz od ludzi pójde sobie,
Niech się o mnie nie kłopotą;
Tam na ojca, matki grobie
Plakać będę dniem i nocą.

Może zmarłych wzruszę prędzej,
Może oni w mojej nędzy,
Każą ziemi się otworzyć
I przy sobie się położyć.

233.

Ach gdybym raz na tym świecie
Mógł swych ojców oglądać!
Jakbym sobie pracę dawał
Serce ich pocieszać!
Ach już są precz, już straceni,
W ziemi wiecznie pogrzebani.
Gdzieście czasy mej młodości,
Com ja z nimi przepędzał,

I w godziny troskliwości
Suchy chleb z niemi jadał?
Wszystko poszło w ten czas wieczny,
Został tylko płacz tuteczny.

Gdzieżeś mi się, ojcze, podział
Imię twe i osoba?
Tyś mi był nad skarby wszelkie
W rodzinii ozdoba.
Poszedłeś ty do wieczności,
Mnieś zostawił na nizkości.

Gdzieżeś matko moja miła?
Tyś była moje źródło,
Tyś mnie na świat sprowadziła,
Gdy me serce zamłodło.
I ciebie już ziemia kryje, —
Pamięć tylko we mnie żyje.

Życie swoje za to daję,
Bogu tu dziś przysięgam,
Gdybym ich jeszcze oglądał,
Najwięcej tego żądam.
W dzień i w nocy na grób chodzę,
A przecie was nie obudzę.

Wy, co jeszcze ojców macie,
Na to nigdy zważacie;
Gdy ich Pan Bóg raz zabierze,
Smutek wam się w serce weźrze,
Który nigdy nie ustanie,
Póki was na świecie stanie.

O tem zawsze pamiętajcie:
Kto swych ojców szanuje,
Iż rozkaz poświęcony
Boski wykonuje,
Pamięta Pan Bóg o tobie,
Masz spoczynek lekki w grobie.

234. Śplew młodzieńców w Towarzystwie św. Alojzego.

Hej młodzieńcy, dalej w koło,
Zaśpiewajmy też wesolo,
Zaśpiewajmy przyzwoicie,
W naszym związku należycie,
Który tu jest założony,
Na dobry cel przeznaczony.

Pod opieką jest świętego
Młodzieniaszka Alojzego,

Który jest naszym Patronem,
Jak i Związku opiekunem.
Więc spieszymy, bracia, do niego,
Niech nie braknie z nas żadnego.

Na zgromadzenie do sali,
Byśmy dobry przykład dali:
Jako nam tu żyć potrzeba,
By mieć wiarę, dosyć chleba,
W pobożności, uczciwości,
Jak Bogu służyć w miłości.

Jest ten Związek z woli Boskiej
Założony, w kiej
Parafii istnieje,
Z radości się serce śmieje
Naszym księżom Dobrodziejom,
Że są pewni z swą nadzieją,

Że tu w naszej parafii
Młodzieńcy licznie stanęli
Pod sztandar tego Świętego,
Co jest Patronem naszego
Związku dobrego młodzieży,
Bo doń młodzian z chęcią bieży:
By do księgi był wpisany
I za członka mianowany.

Spieszmy, bracia, jak najwięcej,
 Niech nas będzie do tysięcy,
 A tak będziem w parafii
 Młodzieńcy uczciwie żyli.

Bracia, wszyscy jednogłośnie
 Wykrzyknijmy tak radośnie:
 Niech nasz Związek żyje! żyje!
 A co raz mocniej istnieje;
 Niechaj żyją w nim członkowie
 I nasi dusz Pasterzowie. D. S.

235.

Robotnicy z woli Boskiej,
 Złożmy dzisiaj nasze troski,
 A tak sobie — My mężowie
 Zaśpiewajmy wraz —

Piosnkę miłą w zgromadzeniu,
 Przyzwoitą w dobrem mieniu,
 Ku zabawie — Dobrej sławie
 Związku naszego;

Którego to jest Patronem
 Józef święty, Opiekunem,
 A Jemu to — Dzisiaj oto
 Dzień poświęcony.

A tak dla nas dzień dzisiejszy
 Nad inne będzie świetniejszy;
 W pobożności — Uczciwości
 Zabawimy się —

Wszyscy razem w jednym gronie;
 Niechaj ten nasz Związek słynie
 Na tym świecie, — W długiem lecie
 Także istnieje!

W pocie czoła przez cały dzień
 Pracujemy, każdy tydzień,
 Byśmy życie — Należycie
 Zaspokoili.

A Pan Bóg nam błogosławi,
 Józef święty łaską sprawi,
 Że przygody — w życiu szkody
 Wszelkie miną nas.

Cośmy do Związku wpisani,
 Jemu w opiekę oddani,
 Możemy się — Spodziewać się
 Duszy zbawienia.

236.

Gdybym ja była słoneczkiem na niebie,
 Nie świeciłabym jak tylko dla ciebie;

Ani na wody, ani na lasy,
 Ale po wszystkie czasy
 Pod twem okienkiem i tylko dla ciebie,
 Gdybym ja mogła w słonko zmienić
 siebie.

Gdybym ja była ptaszkiem z tego gaju,
 Nigdziebym w żadnym nieśpiewała kraju

Ani na wody, ani na lasy,
 Ale po wszystkie czasy
 Pod twem okienkiem i tylko dla ciebie,
 Gdybym ja mogła w ptaszka zmienić
 siebie.

237.

Melodya: „Bracia rocznica“.

Bracia! wesoło czas nam uchodzi,
 Gdy Śląsk nas ze snu się zrywa;
 W sercach Polaków hasło się rodzi,
 Co do miłości nas wzywa.

Więc dalej, bracia, tak zaśpiewajmy:
 Niech żyje Śląsk nasz kochany!
 Tylko się wszyscy wzajem kochajmy,
 Zwyciężym szturmów bałwany.

Wszak już minęło straszne ciemństwo,
 Co »kulturkampfen« się zowie;

Myśmy odnieśli świetne zwycięstwo,
 Bismark najlepiej to powie.

Cześć zatem, sława niech w takiej chwili
 Najprzód przywódców nie minie,
 Którzy za grobem nam zostawili
 Przykład, przez który Śląsk słynie.

A teraz, bracia, czyjeż to zdrowie
 Wychylim z pełnej szklannicy!
 Niechaj nam żyją redaktorowie
 I wszyscy w pracy współpracownicy!

Oddajmy także cześć i szacunek,
 Szermierzom ojczystej sławy,
 Kapłanom, którzy niosą ratunek,
 Ludowi dla świętej sprawy.

A Polki nasze! gdzież one siedzą?
 Ot tam — śpiewają wraz z nami!
 Sława im, sława! niech inni wiedzą,
 Że Śląsk się szczyci Polkami.

Raz jeszcze, bracia więc zaśpiewajmy:
 Niech żyje Śląsk nasz kochany!
 Tylko się wzajem wszyscy kochajmy,
 A wesprze nas Pan nad Pany!

Br. Koraszewski.

238.

Ponad wszystko, co być może,
Kocham Ciebie, dobry Boże,
Duszą, sercem kocham Ciebie,
Ojcie nasz, któryś jest w Niebie.

Kocham ojca, braci, matkę,
I ojczyzną swoją chatkę,
Każdy kącik mój rodzinny,
Gdzie mi przeszedł wiek dziecinny,

Kocham drogą mą ojczyznę,
Kocham przodków mych spuściznę;
Wiarę świętą, polską mowę,
Nasze życie narodowe.

Kocham me rodzinne sioło,
Kocham wiejską pieśń wesolą,
Nasz kościółek pośród wioski,
A w nim obraz Matki Boskiej.

Kocham piękny ten świat cały,
Kocham wzniosłe ideały,
I tak pragnę ich spełnienia,
Jako duszy mej zbawienia.

Lecz nad wszystko, co być może,
Kocham Ciebie, dobry Boże!
Bo to wszystko mam od Ciebie,
Ojcie nasz, któryś jest w Niebie!

239. Piosnka rolnika.

Kocham ziemię, a nie inną,
Jeno swoją tę rodzinną,
Co po ojcach mam w spuściznie,
Co służyli swej ojczyźnie.

Oto ziemia bo nad ziemię,
W której leży dziarskie plemię.
W której leżą ojców szczątki —
Te najdroższe nam pamiątki.

O to skarby nad skarbami,
A zaś wietrzyk, co polami
Wieje, lata, zda się dzwoni:
Ze tak trzeba żyć jak oni.

Tak się modlić, jak się bawiąc,
W przykrym razie piersi stawiać,
Tak pracować w zgodzie bratniej,
Z bliźnim dzielić kęs ostatni.

O ta ziemia, ta mnie żywi,
Ona ludzi swych szczęśliwi —
W jej to łonie leżeć będę,
Kocham, kocham polską grzędę.

Tum się rodził z Boga woli —
Co dał pracę w ciężkiej doli, —
Tak i wszyscy tu rodacy
Przeznaczeni są do pracy.

W niej to schodzi Boży dzionek,
Trudy słodzi mi skowronek;
Tak szczęśliwym, żem ja chłopiek,
Ze mnie polski żywi snopek.

Jadę z pługiem, ziemię orzę,
Tylko poszcześnie, drogi Boże!
Gdy znów w rolę rzucam ziarno,
Nie daj, by mi poszło darmo.

Daj urodzaj, dodaj siły,
Spuść słoneczka promień miły,
Skrapiaj deszczem, udziel rosy,
By ze ziarenek wzrosły kłosy.

Naszej ziemi tej kochanej,
Daj już spokój pożądany,
Niech pomyślność będzie błoga,
Niech nie znamy nigdy wroga.

A ja za to wdzięcznem pieniem,
Czcic Cię będę z wszem stworzeniem,
W polskim słowie, sercem wiernem,
Bądź nam Boże miłosiernym.

Dzięki Tobie, żem Polakiem,
Daj do śmierci zostać takim,
Lecz mam braci bardzo smutnych,
Wybaw ich od klęsk okrutnych!

J. Chm.

240. Lato.

Gorące dni nastawają,
Suche role się padają,
Polny świerz, co głosu staje,
Gwałtownemu słońcu łaje.

Już mdle bydło szuka cienia,
I ciekącego strumienia:
A pasterze chodzą za niem,
Budzą lasy swoim graniem.

Żyto się w polu dostawa,
I swoją barwą znać dawa,
Iż już niedaleko żniwo;
Miej się do sierpa co żywo.

Sierpa trzeba ozimienie,
Kosa się zejdzie jarzynie;

A wy młodszy noście snopy,
 Drudzy układajcie w kopy.
 Gospodarzu nasz wybrany,
 Ty masz mieć wieniec kłosiany.
 Gdy ostatnie zboża zatnie
 Krzywa kosa, już ostatnie.
 A kiedy z pola zbierzemy,
 Tam dopiero odpoczniemy,
 Dołożywszy z wierzchem broga,
 Już dzieci jednego Boga.
 Wtenczas gościu, bywaj u mnie,
 Kiedy wszystko znajdziesz w gumnie:
 A jeśli ty rad odkładasz,
 Mnie do siebie drogę zadasz.

241. Maliny.

Szemrał strumyczek,
 Szumiał gaiczek,
 Ptaszki radośnie śpiewały,
 Kwitnęły kwiatki,
 A małe dziatki
 Maliny w lesie zbierały.
 Między drzewami,
 Między krzewami
 Pełno się jagód czerwieni:

Obok kwiateczka
 Piękna dziewczeczka
 Zrywa maliny z zieleni.
 W dali tymczasem
 Szedł młodzian lasem,
 Szukając okiem dziewczyny,
 Tej zamyślanej
 I pochylonej,
 Co rwie z zieleni maliny.
 Gdy go spostrzegła,
 Ku niemu biegła
 Owa wysmukła dziewczeczka,
 I dla ochłody
 Dała mu wody,
 Czerwonych malin z dzbaneczka.
 Gdy jej dziękuje,
 W nią się wpatruje,
 Pyta jej, co jest za jedna?
 Ona mu rada,
 Więc tak powiada:
 »Ja jestem sierota biedna
 I nie mam chatki,
 Ojca i matki,
 Ni przyjaciela żadnego.

Rodzice zmarli,
Chatkę rozdarli
Krewniacy ojca mojego.

Tylko ja jedna,
Sierota biedna,
Zostałam na Bożym świecie...
Od tego czasu
Błądę wśród lasu,
Zbieram maliny i kwiecie.*

* * *

Między drzewami,
Między krzewami,
Pełno się malin czerwieni —
Mogila mała,
Brzózeczka biała,
Krzyż czarny w darnistej ziemi.

Gdy miesiąc w nocy
Po niebie kroczy,
Słychać tu skargi i jęki,
I coś się rusza —
To biała dusza
Znanej nam leśnej dziewczynki.

Michał Kapuściński.

242.

[Melodya: „Hej bracia opryszki“.

Hej bracia od szydła, młota i topora,
Choć pracą stwardniała wam dłoń,
Wy także sokoly, bo myśl skrzydłopióra
Kochanką i waszą zwie skroń.

Wam geniusz jest ojcem, wy jego wcie-
Myśl naga zdobiecie wy w strój, [leniem
Badawczy duch biegnie waszem posi-
On wasza krynica i zdroj. [leniem,

Więc bracia sokoly od pracy z warsztatu,
Do góry ku niebu wznieść wzrok,
Was praca uzacnia, bo nią świat ulata,
Z was postęp skrzydła ma i tok.

Wy brzemień narodu weźmijcie na barki,
Narodu pokutę i lzy
Ujmijcie w dłoń twardą i na wasze karki,
Z nią ścigać wam innych! — To wy!

L. Danielewski,

243.

Melodya: „Precz, precz smutek wszelki“.

Fraszka ludzkie uprzedzenie,
Ja szewiectwo wielce cenię;

Świat ubogi, bosc nogi
Przyodziewa szewc.

Ruszyź rycerz bosy w pole,
Lub tancerka stanież w kole?
Gdyś bez buta, uczta suta
Minie, zamknie drzwi.

Gdy chcesz w drogę. miej but kuty,
I nieboszczyk bierze buty
Patrz, wesele, śmierć, kapele,
Wszędzie pierwszy szewc.

Wy panienki, wy to znacie,
Ile szewcom zawdzięczacie,
Szewska sprawa nóżce dawa
Utoczony wdziek.

A w pamięci niech się święci
Jan Kiliński, szewc warszawski,
Co bez miary a do pary
Moskwie buty szyl.

L. Danielewski.

244.

Idzie Franek z miasteczka,
Kijem się podpiera,
Kipi z głowy czapeczka,
Ledwie nogi zbiera.

Ej, cóż ci to, mój Franku,
Żeś taki zuchwały?
Toć się w karczmie, kochanku,
Opileś gorzały?

Znać cię przerobiło,
Wódczysko na zucha,
Bo aż wachać nie miło,
Tak od ciebie bucha!

Franek zmarszczy się srogo,
Widno, że w nim bryka.
Kaczki zagania drogą,
I wciąż sobie krzyka.

»Hej, dana, ino dana,
Pańskiego nie robię,
Więc od nocy do rana
Będę hulał sobie.

Głupi wójt i ławnicy,
W karczmie się nie bawia,
Tylko wciąż o robocie
Po próżnicy prawia.

Radzą wciąż o gromadzie,
Wciąż po polu łąza,

A mnie stoją na zdradzie,
Bo mi pić nie każą.

Łajają mnie, że nie orzę,
Że wyjdę na dziady,
Że mnie za to wójt może
Wyłączyć z gromady.

Niedbam na to gadanie,
Na ich mowę gwizdnę,
Jak mi grosza nie stanie,
Sprzedam ojcowiznę.

Chce jeść baba i dziecka,
Niech robią bestye,
Ja nie złazę z przypiecka,
Tylko sobie piję.

A złazę chyba po to,
Aby łyknać sobie,
Bież was kaci z robotą,
Nie, ja nie nie robię.

Wciąż dziecka daj do szkoły,
A im na co książek,
A czy im te mozoly
Dadzą choć szelązek?

Czy temu co kto kupi,
Co się do szkół włości
Chłop na to by był głupi,
Niech się szlachta uczy.

Chcą bym robił wśród pola,
Piękne chował bydło,
Róbcie gdy wasza wola,
Mnie to wszystko zbrzydło.

Jam jest pan, rozumiecie,
A któż mi co robi,
Bo ten panem na świecie,
Który nic nie robi.

Ten, co w kałuży moczy
Pysk, to mi pan duży,
Krzyknie Franek, podskoczy,
I bęc! już w kałuży.

Chciał się podnieść, gorzałka
Przeszkodę mu czyni,
»Cha, choć mi cięży pałka«,
Rzekł i legł przy świni.

Wtem świnia krzyknie: »bracie,
Oba leżmy sobie,

Nie róbcie, dobrze macie,
Ja też nic nie robię.

Pijacy dobrze czynią,
Każdy się tu zmieści,
Patrz kumie, pijak ze świnią,
To jedno trzydzieści.

Oj, mili braciszkuwie,
Z powiastki nauka,
Kto wódką niszczy zdrowie,
Śmierci sobie szuka.

Bóg czleka do żywota
Na swój obraz stworzył,
Nie na to, by do błota
Z świnią się położył.

Gdyśmy grunta dostali,
Pracujmy tem bardziej,
Niech każdy Boga chwali,
A gorzalką gardzi.

245.

Sobie żyjem sami,
Puszcza nas osłania;
Nam tu las z wiatrami
Jak państwu się kłania.

W białych pańskich dworach
Muzykantów granie:
Milsze w czarnych borach
Kukulek kukanie.

W białych pańskich dworach
Słudzy z pochodniami;
Nam tu w czarnych borach
Wszedł miesiąc z gwiazdami.

Miesiączku nie gaśnij!
Rosa połyskuje;
Świecą myśli jaśniej,
Żywiej serce czuje.

Idź kto chcesz do dworów,
Dworskim ciesz się stanem;
Ja sobie wśród borów
Jestem strzelcem, panem!

Hukam, biegam, śpiewam,
Ja wolny gajowy,
Z echem się odzywam
Na bory, dąbrowy.

246. Piosnka wesołego rolnika.

Czy do pracy świtem spieszę,
Czy w mrok wracam z niwy,

Zawsze śpiewam, wciąż się cieszę,
Bom chłopek szczęśliwy.

Skoro tylko w szary dzionek,
Gdy przygasną zorze,
W polu zanuci skowronek,
Już i ja na dworze.

Rzeźwy, złożywszy me dzięki,
Stwórcy ziemi, nieba,
Biorę sierp lub czep do ręki
I ruszam, gdzie trzeba.

Choć się nieraz dozna znoju
Przy jakiej przygodzie,
Miłoś spocząć koło zdroju
W drzew cienistych chłodzie.

Zaszło słońce, już się mroczy,
Skończyła się praca,
Człowiek za plugiem ochoczy,
Do domu powraca.

Dla mnie z wiosny kwitną sady,
Zieleni się błonie,
Dla mnie kłos z początku blady,
W lecie złotem płonie.

Gdyby ruta siano w szopie
I bróg niem zabity,
Na zagonach snop przy snopie,
A kłosa jak kity.

Niechaj zagra przy Niedzieli
Skrzypek choć fałszywy,
Z serca człek się rozweseli,
Bo istnie szczęśliwy.

247. Rybka.

Rybko moja rybko,
Zbliż się do mnie szybko,
U mojej wędeczki
Dobre są glisteczki.

Tak wołał Staś młody,
Co siedział u wody,
A rybka mu powie:

«Znam się na twej mowie!

Schowaj sobie glisty.

Wolę ja zdrój czysty;

Niż twe piękne rady,

A ujędę twej zdrady.»

Niech się strzegą dzieci

Tych, co wabią ładnie,

Bo w zdradliwe sieci
Nie jedno z nich wpadnie,
A gdy które wpadnie
Z lekkomyślnych dzieci,
Na wieki przepadnie
W tej zdradzieckiej sieci.

248.

Hej bracia rodacy wesolo śpiewajmy,
Naszą niedolę w słodycz obracajmy.
Bo jak słodko w sercu,
Słyszac głos słowika,
I jak człek odżyje,
Gdy zagra muzyka,
Więc rączy, wesolo, nie żałujmy głosu,
Niech śpiew nasz narobi słodkiego hałasu.
Bo śpiew i najsmutniejsze serce oczar-
ruje,
A wszelkie gorzkie smaki w słodycz
przyprawuje.
Niech żyje, niech żyje, niech żyje śpiew.

249.

Śpiewaj ludu śląski złoty,
Wypowiadaj twe tęsknoty,

Wesolo, dziarsko, bez gniewu,
Póty serca, póki śpiewu.
Śpiewaj w domu, przy robocie,
Czy w kopalni czy też hucie,
U orania, u zasiewu,
Póty serca, póki śpiewu.
Śpiewaj w towarzystwie, w polu,
Lub w gromadzie, na weselu,
W szczęściu, niedoli, frasunku
W śpiewie szukaj poratunku.
Bo gdy człeka serce boli
A zanuci, mimowoli
Lżej na sercu, lżej na duszy;
Śpiew dziarski smutek zagłuszy.

250.

Światła, światła i pogody
Niechaj ginie czas ciemnoty,
Wstęp to będzie do swobody
I zakwitnie znów wiek złoty!
Bo oświata to kolumna
Siegająca aż do nieba,
A ciemnota ducha trumna,
Światła nieba nam potrzeba.

A wyborne serca niwy,
 Czerpią światło w czystym zdroju,
 A wnet zmartwychwstanie żywy
 Kraj gdy błysnie w światła stroju.
 Z światłem zejdzie ziarno Boże,
 Wiara ojców, ojców cnota,
 I do celu nam pomoże,
 Ta niebiańska święta złota.
 Dalej ludu więc w zawody,
 Niszczy przesądów harde tamy,
 Łam trudności do swobody
 I przyszłości otwórz bramy!

251. Taniec polski.

Taniec ojców to odwieczny
 I swobodny i wspaniały,
 Jak serce Polek stateczny,
 Jak mąż w zbroi okazały.
 Bo to w każdym jego kroku,
 Cześć niewieście, mężom sława,
 Serce w oku, kord przy boku,
 Nie zacięży i buława.
 Nie ubliży i koronie,
 Rycerskiemu miły człeku,

I piękności i matronie
 I każdemu przyszał wieku.

Taniec według obyczaju
 Jest naszych dziejów obrazem.
 Co w świecie, w życiu i w kraju,
 To się zbiegło tutaj razem.

Jaki zwyczaj, jakie prawa,
 Jakie serce w łonie bije,
 Jakie dzieje, jaka sprawa,
 Taki duch w tym tańcu żyje.

I tym tańcem, co my przodem
 Posunęli wielkim chodem,
 Idą w dziejach i na gody
 W ślad nasz wszystkie dziś narody.

I gdzie tylko czczą swobodę
 I powagę cenią w kraju,
 Cnotę niewiast i urodę,
 Taniec polski jest w zwyczaj.

252. Pogrzeb pijaka.

Kto w tej mogile leży?
 Nie wiesz, pijak stary,
 Czeka ostatniego dnia
 I te na nim czary.

A tak na sąd ostatni
Gdy wstaną duszyce,
Kto swe cnoty poniesie,
On dzban i szklanice.

Tu leży pijanica,
Niebo jego piwnica,
Miód był jego pocieszeniem,
Gorzalka dusznem zbawieniem.

Gwoździami z beczki zabito,
Drożdżami ciało obmyto,
W słodzinach go pogrzebiono,
Kieliszkami zadzwoniono,

Nie dano w pogrzeb jałmużny,
Był bowiem szynkarce dłużny.

253.

Z tej tam strony wody,
Stoi chłopiec młody,
Żebym go dostała,
Pościłabym Środy.

Pościłabym Środy,
Pościłabym Piątki,
Żebym go dostała
Na Zielone świątki.

A widzisz, dziewucho,
Ten kamień za wodą,
Jak on tu przyplynie,
Ożenię się z tobą.

Gdzieś ty, chłopcze, widział,
Żeby kamień pływał?
Kto cię o to prosił,
Żebyś u mnie bywał?

Kamień na kamieniu,
Pod kamieniem kamień,
A na tym kamieniu,
Jeszcze jeden kamień.

Czarne oczka miała,
Czarnemi patrzała,
Czarnemi musiała,
Bo innych nie miała.

Czarne oczy, czarne,
To do siebie mają,
Że się kochać każą
I chętnie kochają.

Z wszystkich mi najmilsze,
Niebieskie oczęta,
Gdy raz pokochają,
Miłość w nich jest święta.

Poniedziałek, Wtorek,
Środa, Czwartek, Piątek,
Dosyć krakowiaka
Będzie na początek.

254.

Dalej do gaju,
W zielonym Maju,
W wesołej chwili,
Gdzie słowik kwili,
Kukułka kucha
I dzieciół stuka,
I całą zgrają
Drozdzy śpiewają.
Tam, przyjaciele!
Radość, wesele;
Chwila swobody,
Póki wiek młody.

Tam spieszmy spolem,
Z pogodnem czołem,
Z wesołą miną,
Znaną drożyną,
Splotłszy się w koło,
Piosnkę wesoło

Zanućmy sobie,
W przyjaźnej dobie,
Niechaj po lesie
Echo ją niesie
I aż za góry,
Aż tam pod chmury.
Tam przyjaciele i t. d.

Póki wiek młody,
Pełen swobody,
Bez trosk kłopotu.
Bez pracy, potu;
Cieszymy się spolem
W gronie wesołem
I na murawie
W lubej zabawie
Spędzajmy mile
Wesołe chwile,
Póki ochoty
Szczodry wiek złoty.
Tam przyjaciele i t. d.

255. Pieśń Piekarska.

Melodya: „Witaj majowa jutrzeńko“.

Każda praca w pocie czoła
Chwali w niebie Stwórcę swego,

Lecz najwyżej cenię zgoła
Matkę chleba powszedniego.
Ten piekarski cech szafarski
Cech od głodu dla narodu.

My najstarsze rzemieślniki,
Z raję idzie nasza szkoła;
Gdy Bóg ludzie słał w świat dziki,
Chleb im wskazał w pocie czoła.
Znaj piekarski cech szafarski,
Cech od głodu dla narodu.

Święty pacierz o jedyny
Chleb powszedni prosić uczy,
A Zbawiciel mażąc winy
Tajnym chlebem duszę tuczy.
Znaj piekarski i t. d.

Mówią, że Piast był kołodziej,
Choć się chlebem stał dobrodziej,
Kiedyś chleb i miód dał z chaty,
Znać to piekarz był bogaty.
Znaj piekarski i t. d.

A gdy przyjdą głodne lata,
Łiche żniwa, ziarna mało,

Piekarz to szafarzem świata,
Dzieli, żeby wszystkim stało.
Znaj piekarski i t. d.

Czy się człowiek na świat rodzi,
Czy nad trumną stojąc, płacze,
Piekarz złe i dobre słodzi,
Bo dla wszystkich ma kołaczę.
Znaj piekarski i t. d.

I. Danielewski.

256.

Nie tak miło w sadzie
Gdy ptaszek nie śpiewa;
Gdy piosnkę uroni —
Weselsze są drzewa.

Jakże smutno w duszy,
Gdy nas smutek gniecie,
Piosenka ochocza
Pewnie go rozmiecie.

Piosenki, śpieweczki —
To pokarm dla duszy;
Piosenka, śpieweczka
Do głębi nas wzruszy.

Bez piosnki, śpieweczki —
Smutno życie leci,
A piosenka serdeczna
Rozkosz w duszy nieci.

Jako pokarm ciało
A znów rosa niwę —
Tak też ducha krzepią
Pioseneczki tkliwe.

Żniwiarzowi w polu
Jakże to wesoło,
Gdy piosnka wesela
Rozlega się w koło.

Jakże miło wieczór,
Gdy się kończy praca,
A pastuszek nuci,
Gdy z pola powraca,

Kiedy słońce wieczór
Na zachód się chyli,
W cieniu drzew zaśpiewać
Ja błogo w tej chwili!

A słowik ukryty
Jakby rad piosneczee,
Puszcza tony swoje
Jak krople po rzeczce.

Gdy podróżny idzie
A zmęczony drogą,
Gdy piosnkę zaśpiewa,
Jak mu w duszy błogo!

Śpiewając piosenki.
Każdy z nas wesoły,
Bo one z pewnością
Zmniejszają mozoly.

Myśmy w raju życia,
Dla nas to piosenka,
Nas prowadzi w życiu
Opatrzności ręka.

Umysł nasz spokojny,
Smutku nie czujemy,
A więc całą pierśią
Zaśpiewać możemy.

257. Pieśń mularska.

Chociaż ciężki chleb mularza,
Kocham ja mój stan,
Zimą bieda mi zagraża,
Alem z wiosną pan.
Owoc pracy mej nie błachy,
Domy Boże, świetne gmachy,
Byle piękny plan.

Cegiel! wapna! żwawo dzieci,
Nie marnujcie dnia!
Póki słońce grzeje, świeci,
Póki ciepło trwa!
Przyjdzie po nim mroźna zima,
Młoty, kielnie, piony wstrzyma,
Zróbmyż, co się da.

Założone fundamenta,
Mury biegną w zwyż,
Wznosze się, budowo święta,
Skoń ku niebu zbliż!
Nim spoczniemy utrudzeni,
Szczyt kościoła opromieni
Zbawiciela Krzyż.

Chociaż ciężki chleb mularza,
Kocham ja mój stan,
Budowniczy plany stwarza,
Któż wykona plan?
Hej zaprzeczać nadaremnie,
Nie obejdzie się bezemnie
Biedny, ani pan!

St. Jachowicz.

258. Pieśń bednarska.

Kołeczkiem, kołeczkiem, klepeczki moje
Stawajcie przy sobie na miejsce swoje.
A zgodnie, przylepnie, jak brat przy bracie,
Tu denko w pośrodek, tu obręcz macie.

Mój Boże jedyny! że też to ludzie
Z tą zgodą jednością, jakby po grudzie,
Nie mogą się zjednać, przyłgnąć do siebie;
Bednarzu! z obręczą im trzeba ciebie!

Z obręczą, ze strużkiem, z hybelkiem płytkim,
Obrącić tę pyszkę ze sękiem brzydkim,
Co braci rozpycha i jedność pręży
I wszędzie przeszkadza, na wszystkich cięży.
Do tego przywodzi, że każdy marnie
Nad drugich się pręży, nad wszystkich garnie.
Ukochać nie umie, nie poda ręki,
Więc gdzie ma być jedność, tam luźne sęki.

Oj sęki, oj sęki, a w sękach dziury,
Ten lepszym się sądzi, że patrzy z góry,
Ten młodziak, a starszy, bo starszy w rodzie,
Źle, moje klepeczki, źle jest w narodzie.
Bednarzu niebieski! w obręczes pobił
Firmament, ocean, wątory złobił
Tym rzekom, gwiazdki kołkami w zgodzie
Na wieki ustawił — zrób tak w narodzie!

Źle bracia! a czemu? odpowiedź łatwa:
Nie znała bednarstwa ta polska dziatwa!
Jak klepki naginać, jak strugać gładko,
Rznąć wator głęboko, a rznąli snadko!
A bilu miękkiego, co łatwo gnije,
I drzewa smolnego, co sęki kryje,
Nie brali pod strugi, jak moja ręka;
Ciekl wator, w sęk dziura i obręcz pęka!

Hej do mnie tu bracia, hej do mnie wiara,
Dziś nowa robota, rozpadła stara!
Wystrużmy klepeczki, dno dajmy zdrowe
I silne w obręczę pobijmy nowe.

I. Danielewski.

259. Lato.

Przyszło lato, już po wiosnie,
Opada kwiat biały z drzewa,
Ale za to owoc rośnie
I prześlicznie nam dojrzewa.

Przykre w lecie są upały,
Nikną kwiatki ulubione,
Za to owoc już dojrzały,
Krzepi usta tak spragnione.

Rzadsze mile kwiaty w lecie,
Rzadsze ptasząt mile głosy;
Ale w letniej porze przecie
Dojrzewają zboża kłosy.

Pora letnia mniej radosna,
Ma od wiosny powab mniejszy,
Powabniejsza miła wiosna,
Lecz plon lata korzystniejszy.

260. Jesień.

Już i lato uleciało,
Owoc wszędzie się rumieni,
To, co w lecie nie dojrzało,
Wyda jeszcze plon w jesieni.

Skwarne lato już nie pali.
Po niem jesień już nastala,
Tych, co ziemię uprawiali,
Swymi dary obsypała.
W jesieni się wszystko krząta,
Ziemia plonem obciążona,
Tu kmieć jeszcze zboże sprząta,
Tam zbierają winogrona.
Już się żniwo ukończyło,
Wszystko zboże już w stodole,
A po pracy jakżeż miło
W swem rodzinnem spocząć kole.

261.

Melodya: „Jestem śląskie dziecko“.

Ja jestem Polakiem z całej mojej duszy
I tego uczucia nie we mnie nie skruszy.
Żadna ludzka siła, ani też nauka,
Ani ta obrzydła Bismarkowa sztuka.

Ja jestem Polakiem, jak mi Pan Bóg miły,
Z całej mojej myśli, z całej mojej siły,
Ja jestem Polakiem tu pomiędzy swymi,
Ja jestem Polakiem pomiędzy obcymi.

Ja jestem Polakiem z krwi, kości i ciała,
Choćby mnie niemczyzna i zatopić chciała,
To na wierzch wypłynę i Niemcom do ucha
Ja jestem Polakiem! krzyknę, co mam ducha.

Ja jestem Polakiem i po polsku żyję,
A gdy czas po temu, też po polsku piję,
Przy tej sposobności, gdy mi kto »prost« powie
To jamu odpowiem: »Na zdrowie! Na zdrowie!«

Ja jestem Polakiem w złej i dobrej chwili,
Ja będę Polakiem, gdy się życie schyli,
Ja Polakiem umrę, abym był chowany
Wśród śpiewu polskiego, daj Panie nad Pany!
w.

262.

Nie chciał chodzić Stach do szkoły,
Bo nie miła mu nauka;
Nie dla niego te mozoły,
Więc rzemiosła sobie szuka.

Chciał z początku szewcem zostać,
Lecz stan szewca nie zbyt łatwy,
Majster lubi i ochłostać,
Gdy mu to Stach psuje dratwy.

Wziałby się Stach do krawiectwa,
Ale igła w palec kole;
Radby uczyć się kupiectwa,
Lecz trza ważyć wciąż przy stole.

Chciałby zostać Stach stolarzem,
Lecz od hebla ręce bołą;

Może byłby kominiarzem,
Ale sadze twarz tak smolą.

Radby zostać Stach młynarzem,
Lecz wór z mąką suknie bieli;
Mógłby zostać i piekarzem,
Lecz trza w nocy wstać z pościeli.

Stach zostaćby chciał ślusarzem,
Lecz musiałby wciąż kuć młotem;
Chciałby także być kotlarzem,
Lecz on nie jest za łoskotem.

Mógłby Stach być i garbarzem,
Lecz ze skór woń tak obrzydła;
Chciałby nawet być mydlarzem,
Ale on ma wstręt do mydła.

Stach próżnując wciąż się włóczył,
Ubiegał się za rzemiosłem,
Lecz żadnego się nie uczył
I na zawsze został osłem!

263.

Śpiewaj skowroneczku!
Śpiewaj mój, dzwoneczku;

Na śpiewanie twoje,
Skorsze wolki moje,
Ja' oźminę się.
Latem, gdy dojrzeje,
Będę żał z kobieta,
Na cały rok żyto.

Śpiewaj skowroneczku!
Śpiewaj mój dzwoneczku;
Na śpiewanie twoje,
Skorsze wolki moje.
Pośpieszajcie wolki,
I dla was oranie.
Zimą ze stodółki
Pasza i posłanie.

Śpiewaj skowroneczku!
Śpiewaj mój dzwoneczku;
Na śpiewanie twoje,
Skorsze wolki moje.
Rzucam w ziemię ziarno;
I mnie tak przygarną,
Gdy mnie wieku brzemię,
Schyli ku tej ziemi.

Śpiewaj skowroneczku!
Śpiewaj mój dzwoneczku;
Na śpiewanie twoje,

Skorsze wolki moje.
Wезде ziarno z ziemi,
I ja z dziećmi memi,
Z grobów powstaniemy,
Z Bogiem żyć będziemy.

263 a.

W poniedziałek rano,
Kosiliśmy siano,
Kosił ojciec, kosił ja,
Kosiliśmy obydwu.
A we wtorek rano,
Suszyliśmy siano,
Suszył ojciec, suszył ja
Suszyliśmy obydwu.

A we środę rano,
Grabiliśmy siano,
Grabił ojciec, grabił ja,
Grabiliśmy obydwu.
A we czwartek rano,
Zwoziliśmy siano, itd.

A na piątek rano,
Przedaliśmy siano, itd.
A w sobotę rano,
Przepiliśmy siano, itd.

A w niedzielę rano,
 Plakali o siano,
 Plakał ojciec, plakał ja,
 Plakaliśmy obydwu.

UWAGA. Jeden śpiewa zwrotkę pierwszą, drugi drugą itd. i za każdym razem powtarza całe towarzysstwo drugą część zwrotki.

264.

W naszej wiosce, cichej wiosce
 Jakoś miło życie schodzi;
 Człek oddaje się mniej trosce,
 Mniej narzeka i zawodzi.

Mniej tu potrzeb i zachcianek,
 Niż na wielkim gdzieś tam świecie:
 Człowiek wstaje ledwie ranek,
 Później w zimie, wcześniej w lecie...

Potem chwali Pana Boga
 I pracuje, jako zdola —
 To i dola nie tak sroga,
 To i jego myśl wesola.

Gdzie zaś zbytek się zakradnie,
 Nic dziwnego, że się biada;
 Więc narzekać tam wypadnie
 I lzy ronić — trudna rada.

Kto pracuje i oszczędza,
 Ma pociechę i pożytek;
 Nie łatwo go spotka nędza...
 Zgubą ludzi wszelki zbytek.

Choć mam mało, tom swobodny,
 Droga jest mi ojców gleba;
 Ze pracuję, tom nie głodny,
 Nie braknie mi grosza, chleba.

Ja nie pójdę z naszej wioski;
 Nie wzdycham do obcej ziemi,
 A chociażby spadły troski —
 Łatwiej je znieść między swymi.

265. Krakowiak.

Żle dzisiaj na świecie — mówił Bartosz stary,
 Brat bratu nie ufa, nie daje mu wiary;
 Syn ojca dziś łaje i widzi w nim wroga,
 Nie boi się ludzi, nie boi się Boga.

Starzec przez lat tyle znosił trudy, troski,
 I żył, jak nas uczy nasz Zbawiciel boski,
 Gromadził jak mrówka plon w znoju nabyty,
 Co starej miał chacie, to wszystkim był syty.

Placze ojciec stary, widząc, co się dzieje,
 A synal wyrodney z łez ojca się śmieje,
 Śmieje się z starości, uraga, jak może,
 Chaty nie poprawia i ziemię źle orze.

Zle żyje z sąsiady, żonę poniewiera
I nawet nie widzi, że głód jej doskwiera,
Nie widzi, że dziecią bez okrycia chodzi,
Że ziemia już pusta, od dawna nie rodzi.

Zapija się Walek, od rana do nocy,
A biednej rodzinie toną we łzach oczy,
Płynie w troskach życie jak za ciężkie grzechy,
Dzień za dniem przemija, nie niosąc pociechy.

Tak to zawsze bywa — rzekł Bartosz do brata,
Jeśli się źle chowa dzieci w młode lata,
Jeżeli występków nie karzą rodzice,
We łzach i w boleści przechodzi im życie.

Józef Turek.

266. Piosnka rybaka.

Wesoło mi życie schodzi,
Ledwo rano błysnie zorze,
Już ja sobie w mojej łodzi
Bujam, świstam po jeziorze.

A wietrzyka miły wiew
Przynosi mi z kwiatków woń
I ptaszyny wdzięczny śpiew
I tem głaska moje skroń.

Niech się ze mnie, kto chce, śmieje,
Niechaj jak chce ze mnie szydzi,
Ja w mym Bogu mam nadzieję,
Bóg w nadziei nie zawstydzi.

Tylko mocną wiarę mieć,
Tylko mocno ufać w Nim.
Czego Bóg chce, tego chcieć,
A królować będziem z Nim.

Wszak Piotr święty był rybakiem,
W takiej jak ja żył on dobie,
Nie był innym tylko takim,
Jak ja dzisiaj jestem sobie.

A przecież Piotr rybak on,
Co go cały świat dziś zna,
Nad tronami zasiadł tron
I od nieba klucze ma.

Duszo moja, daj cześć Panu
I przez wszystkie chwał go lata,
Że człowieka z twego stanu
Zrobił królem swego świata.

Dał mu pod moc wszystkich lud,
Dał mu morze, dał mu ląd,
Większy jeszcze nadto cud,
Bo niebieskiej bramy rząd.

267. Piosnka mularska.

Melodya: „Piękna nasza Polska cała“.

Nad mularską profesją
Nie wiem, czyby stawić czyją?

W głębi ziemi gruntu szuka:
 Wszystkim ludziom ztąd nauka.
 Wielkie gmachy z dobrej cegły
 Stawia oto mularz biegly,
 Tak cegielka do cegielki,
 Oj w tem, ludzie, rozum wielki!

Pod sznur wszystko i pod piony,
 Choćby cegieł miliony,
 Zawsze waga, wszędzie miara.
 Wtem rzecz wielka, prawda stara.
 Niechby chociaż jedna cegła
 Wyszła z wagi, z miary zbiegła,
 Nie ma potem takiej siły,
 By się gmachy nie zwały.

Dobrać wapna rzecz nie mała,
 W tem mularski rozum, chwala,
 Chude — kruszy, tłuste — padnie!
 W miarę, ludzie, oj! bo zdradnie.
 Nad mularską profesją
 Nie wiem, czyby stawić czyją?
 W wszystkiem gruntu, miary szuka.
 A dla ludzi ztąd nauka.

268. Marsz.

Wróciła wiosna, Maj znów zieleni
 Nagie korony naszych drzew.

Co odleciały ptaki w jesieni,
 Wróciły do nas z innych stref.
 Do gaju spieszymy wszyscy wraz,
 Gdy miła wiosna wabi nas,
 Tam w towarzyskie łączmy się koło,
 Czas krótki spędźmy wesolo.

O jak przyjemnie w cienistym gaju!
 Słowiczek kwili w cieniu drzew,
 Kukulka kuka wedle zwyczaju
 I drozdów słyhać miły śpiew.
 Do gaju i t. d.

W zielonym gaju bądźmy weseli,
 Bo tylko w gaju miło żyć;
 Kto tę wesołość z nami rad dzieli,
 Ten w naszym kole może być.
 Do gaju i t. d.

269.

Czerwony pas, za pasem broń,
 I topór, co błyska zdala,
 Wesoła myśl, swobodna dłoń
 To strój, to życie górala.

Gdy świeży liść okryje buk
 I czarna góra zczernieje,

Niech dzwoni flet, niech ryczy róg;
Odżyły nasze nadzieje!

Pękł rzeki grzbiet, popłynął lód,
Czeremosz szumi po skale;
Nuż w dobry czas kędziory trzód
Weseli kapcie górale.

Polonin step na szczytach gór,
Tam trawa w pas się podnosi,
Tam ciasnych miedz nie ciągnie sznur,
Tam żaden pan ich nie kosi.

Dla naszych trzód tam paszy dość,
Tam niech się mnożą bogato,
Tam runom ich pozwólcie rość,
Tam idźcie na całe lato.

A gdy już mróz posrebrzy las,
Ładujcie ostrożne konie,
Wy z plonem swym witajcie nas,
My z czarką podamy dłonie.

270. Piosneczka żniwna.

Wesoło się w polu pracuje,
Niechajże więc każdy pilnuje!
Niech ostrzy sklniejące się kosy,
Niech ścina rażno złote kłosy.

Oto słońce świeci nad nami,
Ptaszęta się bawią śpiewami,
Wesoło się w polu pracuje,
Niechajże więc każdy pilnuje.

Hojnego dawcę wychwalajcie!
Dzięki jemu za dary dawajcie!
On chętnie skłoni ucha swego
Śpiewaniu serca dziękczynnego.

Dzień zbieży a wieczór nastanie;
Po pracy słodkie spoczywanie.
Pracujcież podczas dniowej pory,
Czas bowiem jest szybki i spory.

Zwierzęta roboty nie znają,
Ptaszki też w gumna nie zbierają;
Lecz ludzie nie zwierzęta, nie ptacy,
Ludzie są stworzeni do pracy.

Wesoło się w polu pracuje,
Niechajże więc każdy pilnuje,
Niech ostrzy sklniejące się kosy,
Niech ścina rażno złote kłosy.

J. Lompa.

271. Krakowiak.

Patrz, Maryacka wieża stoi,
Dla miasta strażnica,

Na jej widok myśl się korzy,
A dusza zachwyca.

Na wysmuklej jej kibici,
Sześć wieków drzymało;
Przecież piękna jak dziewica,
Przecież stoi cało.

A poważny w swym ogromie,
Niby rodzic miasta,
Kościół pod nią z łona rynku,
Jak olbrzym wyrasta.

W jego sklepie oko zginie,
Za myślą polecą,
Aż tam, gdzie na skroniach Maryi
Gwiazd dwanaście świeci.

272. Zima.

Znikły pory ulubione,
Przyszła biała zima,
Drzewa z liści obnażone,
Smutno przed oczyma.
Wszędzie świeży śnieg się bieli,
Pokrył szron ogrody,
Ziemia cała jak w pościeli,
A na rzekach lody.

Ziemia, matka ukochana,
Leży jak nieżywa,
Bo i ziemia spracowana
Sobie odpoczywa.

Błada zima nie radosna,
Ziemia śpi wśród ludzi,
Dopóki ją ze snu wiosna
Znowu nie przebudzi.

273. Śpiew górników.

Melodya: „Hej górnicy złóście troski“.

Hej górnicy ręka w rękę,
Zaśpiewajmy tę piosenkę,
A śpiewajmy przyzwoicie,
Czem to górnik jest we świecie,
Co za korzyść dla całego
Świata z stanu górniczego.

Z czegożby były monety,
I też do wojny armaty,
Nawet rólwik ma pług, brony,
Którymi kraje zagony;
Ani kolei żelaznych,
Światby nie znalazł żadnych.

Na to ręce nasze, trudy,
 Wydobyły kruszce, rudy,
 Które w ogniu przepalili,
 Stal, żelazo uczynili;
 I dopóki świat istnieje,
 Nie zaginą te koleje,
 Po których wszelkie towary,
 I też największe ciężary
 Rozwożą dziś machinami,
 Z których bucha swąd kłębami,
 Przez góry, lasy, i pola,
 W dalekie krainy hola!

Górnik jest też poważany
 W swoim stroju, gdy ubrany
 W czarną kitle, pas świecący,
 Szako, pióropusz błyszczący;
 Wszystko się to połyskuje,
 Gdy się górnik wymustruje.

A gdy w świecie coś ważnego
 Zdarzy się, nadzwyczajnego,
 Już to górnik jest na przedzie,
 Wystrojony w swojej modzie.
 »Szczęść nam Boże!« wykrzykują
 »Niech górnicy żyją! żyją!«

274.

Melodya: „Polski przemysł niech nam żyje“.

Przed dwudziestupięciu laty
 Zbudził się nasz lud,
 Bo »Katolik« wniósł do chaty
 Pierwszy pracy trud.
 Ćwierćwiekowa dziś rocznica,
 Górą nasi są,
 Śląska słynie dziś ziemia
 Wytrwałością swą.

Sława tobie, polski ludu,
 Żeś się uczyć chciał.
 Żeś wnet poznał wartość trudu.
 Co cię zbawić miał.
 Ćwierćwiekowa i t. d.

Boć z nauki czerpiem ducha,
 Co ożywia wraz,
 I w nauce jest otucha,
 Że nie zniemczą nas.
 Ćwierćwiekowa i t. d.

Tylko razem a w miłości,
 By nasz naród żył,

Idźmy naprzód w wytrwałości,
 A nie zbraknie sił.
 Ćwierćwiekowa dziś rocznica,
 Górą nasi są,
 Śląska słynie dziś ziemica
 Wytrwałością swą. Br. Koraszowski.

275.

Melodya: „Bracia rocznica.“

Bracia! ćwierć wieku dzisiaj uchodzi,
 Jak Śląsk nasz ze snu się zrywa;
 A w sercach naszych hasło się rodzi,
 Co do miłości nas wzywa.

Więc dzisiaj, bracia, tak zaśpiewajmy:
 Niech żyje Śląsk nasz kochany,
 Tylko się wzajem wszyscy kochajmy,
 A wesprze nas Pan nad Pany.

Cześć zatem, sława, niech w takiej chwili,
 Najprzód przywódców nie minie,
 Którzy za grobem nam zostawili
 Przykład, przez który Śląsk słynie.

A teraz bracia, czyjeż to zdrowie,
 Wychylim z pełnej szklanicy?

Niechaj nam żyją redaktorowie
 I wszyscy w pracy wspólnicy.

Oddajmy także cześć i szacunek,
 Szermierzom ojczystej sławy:
 Kapłanom, którzy niosą ratunek
 Ludowi dla świętej sprawy.

A Polki nasze? gdzież one siedzą?
 Ot tam — śpiewają wraz z nami;
 Sława im, sława! niech inni wiedzą,
 Że Śląsk się szczeni Polkami.

Raz jeszcze, bracia, więc zaśpiewajmy:
 Niech żyje Śląsk nasz kochany;
 Tylko się wzajem wszyscy kochajmy
 A wesprze nas Pan nad Pany.

Br. Koraszewski.

276.

Na nutę: „Pijmy zdrowie Mickiewicza“.

Hejże chłopcy i dziewczęta,
 Dzień dzisiejszy niech spamięta
 Nasze gwary, płasy w pary
 I nasz grzmiący śpiew!

Tydzień cały znoji praca,
 Jedna mija, druga wraca;

Więc w niedzielę możesz śmiele
Pobawić się wraz.

W gaj zielony, gdzie murawa,
Niech do koła każdy stawia,
Tam wygodnie i swobodnie
Odetchnie nam pierś.

Ręka z ręką, swego z swoim,
Jak się w życiu razem znoim,
Niech w uciechę całą rzeszę
Łańcuch wiąże serc.

I starszyzna i młódź nasza,
Czy z pałacu czy z poddasza,
I wiek z wiekiem, jak krew z mlekiem
Niechaj łączy się.

Jak krew z mlekiem i kwiat z kwiatem,
Siostra z siostrą i brat z bratem,
Chcecie — mieniać się możecie,
Wzniesiem dla was cześć.

Cześć dla trudów i radości,
Dla przyjaźni i miłości
W setne głosy pod niebiosy
Zawołajmy — cześć!

M. Damurt.

277.

Melodya: „Tam na błoniach błyszczy kwiecie.“

Tam na polu rośnie kwiatek,
Stoi Icek u rogatek,
Razem z Sure,
Szłoma córe,
Stoją se i... już!...

Icek drapie szę pod mycką,
Sure rzecze tak do Icka:

»Mój jedyny
W Argentyny
Tys jest nocny stróż!

Tys w Warszawie nie buł stróżem,
Krzycząc »handel« po podwórzem,
Bulesz kupcem,
A tuś głupcem,
Cobysz tak buł zdrów...«

Icek oki wywarł obie:
»Sztyl a Surke! wiem, co zrobię.
Te paplanie
I gadanie
Ty mi jusz nie mów!

Baron Hirsch mi dał zadatek
I postawił u rogatek,
Coby dzykie
W Amerykie
Uspokoić lud.

I pod hajrem słowo dane.
Gdy odejdę, w łeb dostanę,
Ja nie krzyknę
I nie zmiknę,
Choć trup będę wprzód!«

Zapłakała Sure biedna
I chciała iść sama jedna,
A w tem z boku,
Przy potoku
Szmera cosz aż strach!

Pobladł Icek, jak te szczane,
I do Sure ukochane
Z strachem rzecze,
Aż pot ciecze:
»Surke! gaj gemach!«

Surke trzęsie się, jak trzcina,
Icek robił głupią minę

I rzekł: »Wusy?
Te dzykusy!
Une zjedzą nas...«

Ajwaj, ajwaj! Surke wzdycha,
Ajwaj! Icek szepce zcicha —
Nadaremno,
Wszędy ciemno
A z daleka las!...

Wziął na rozum Icek naraz
I rzekł: »Zrobię ja ambaras!«
Strasznie drze się,
Wicher niesie:
»Ajwaj! zabił już!...«

Z pochodniami z fermy całej
Wnet sze »naszych« pozbiegały,
»Robiąc wrzawę,
Bo na trawę
Leżał Icek stróż!

Chocz to szabas był już w Piątek,
Lecz robiali ten wyjątek
Żydki w trudzie,
Dzykie ludzie
Szukały szród siół. . . .

Nic nie znalazł cały kahał,
Bo to właśnie co przestraszał
Żydka Icka,
Amerycka
Zwikle... żabe buł...

Ale Icek zachorował,
I choć leczył go konował,
Z te zabawe
Do Warszawe
Wrócił sobie wraz...

Dziś znów Icek z brodem trzęsie
I na Żabie i na Gęsie
Ordynackie
I Tłomackie
I po wszystkie... gass!

278.

Każdy naród swoją mowę
Ponad wszystko czeni,
W niej też kształci serce, głowę,
Modli się i śni.

Kto swej mowy nie szanuje,
Ten sam sobie wróg,

Własną duszę w więzy kuje,
Niszczy, co dał Bóg.
Jedną duszę dał Bóg człeku,
Własną jedną z mów.
Tę bogaci wiek po wieku
Obfитоścią słów.

Święta nasza polska mowa
Pełna Bożych słów,
Nią do brata, nią do Boga,
Do każdego mów!

279.

W obce ja z wami nie pójde kraje,
Doma zostane.
Kaj zieloniuskie, szumiące gaje,
Pola orane.

Choćbyście złota mi namierzyli,
Całe trzy ćwierci,
Nikaj mi w świecie nie będzie milej
Do samej śmierci.

W dalekich stronach inna muzyka,
Nie ta grajkowa,
Co to aż serce całkiem przenika,
W nockę majową.

W dalekim kraju naród bogaty —

Ale nie miły —

Tam ja nie znajdę ojcowskiej chaty,

Ani mogiły.

Nie chcę ja trumny jeno sosnowej

Z naszego drzewa,

Niechże nasz księżyk u mojej głów

Ślicznie zaśpiewa.

Niech mnie poniesie kara fornalka

Tą samą stroną,

Kędy matulę i mego Walka

W grobie złożono.

Niech potem duszki wezmą mnie

I w górę wzleca, [kolem

Kaj po nad naszym polem i siołem

W gwiazdkach zaświeca.

280.

Nadeszła burza, z burzą zniszczenie,

I grom uderza po gromie;

Kirem zaćmione niebios sklepienie,

A wichur niszczy i łamie.

Runęły sosny i dąb wspaniały,

I cedry wichur obala,

Jedne w ogrodzie róże zostały,

Bo i grom róże ocala.

Ogrodnik stoi w pośród ogrodu,

Jego nadzieje przepadły. [rodu,

Jak wieszcz ówczesny w pośród na-

Smutny, schylony, wybladły.

Lecz w pośród myśli czarnych na-

Jedna weselsza błysnęła, [tłoku

I zajaśniała łza dziwna w oku,

Cicho po licach spłynęła.

Bo ten ogrodnik, co widzi burzę

Słyszy, jak nieba zagrzmiały,

W biednym ogródku spostrzega różę;

Różom poświęca się cały.

Choć wątłe krzewy wichur ugina,

Co je od burzy zasłoni,

I w nim nadzieja dziś już jedyna,

Że je od zguby ochroni

I że pamiętne na ziemię droga,

Na której biedne wyrosły,

Będą jej zawsze będą jak mogą,

Pociechę i chlubę niosły.

Och, wiele szczęścia z tej pracy wrózę
 Z ogródka wracam wesoła,
 A wiecie, gdzie są i jakie róże?
 To córki nasze u pola.

A pot tej pracy lekce nie waży,
 Bo gdy wspomina rodaków,
 Widać, że mówi, widać mu z twarzy,
 Do przyszłych matek Polaków.
 S. B.

281.

Jest cichy domek w śląskiej krainie,
 Opodal miasta w ustroni,
 I blisko niego strumyczek płynie,
 Cichą piosenkę swą dzwoni.

A w koło niego łączki zielone,
 Powyżej lasek świerkowy,
 Na nim drzewiny cicho niecone,
 Z ptaszkami wiodą rozmowę.

W domku tem mieszka ludzi niewiele
 Z nimi pobożność i cnota,
 Praca im daje ciche wesele,
 Pokój przynosi prostota.

Lecz w dziale niebios ludzie dostali,
 Serce czujące i tkliwe,
 To biedne serce, choć się nie żali,
 Jednakże nie jest szczęśliwe.

Smutna gwiazdeczka świeci ich życiu,
 Smutniejsza biednej krainie,
 I w cichym domku często w ukryciu,
 Łezka tęskliwa popłynie.

Jest cichy domek w sercu człowieka,
 Kiedy z darami swojemi,
 Do tęsknej duszy, która go czeka
 Zstąpi Pan nieba i ziemi.

I dusza biała ściele mu szaty,
 W tym cichym domku u proga,
 Wnętrze uczucia ozdabia w kwiaty,
 Jako dla Stwórcy i Boga.

Ależ w ten domek, w to serce ludzi,
 Ziemskie uczucie się wkradnie
 I biała szata w progu się zbrudzi,
 I kwiat uczucia opadnie.

I w cichy domek co szczęście mieści,
 Przyjdą tęsknoty cierpienia,

I z domku szczęścia znów w dom boleści,
Cichy się domek zamienia.

Jest jeszcze jeden domek kochany,
Dla wszystkich ludzi jedyny,
Wznoszą go skromne piaskowe ściany,
Kryją zielone darniny.

Oto najcichszy domeczek w świecie,
W tym domku już nie dogoni
Ni łza tęsknoty, ni cierpień kwiecie,
Aniół milczenia tam dzwoni.

Gdy dusza pójdzie szukać pokoju,
I Boską cieszyć się chwałą,
Do tego domku po walkach znoju,
Oddamy spokojnie ciało.

W. Trojanowska.

282. Mazur.

Zosiu, chciałem cię zapytać,
Czemużeś ty taka?
Już cię więcej nie śmiem witać,
Nie znasz mnie biedaka!
Przedtem, gdyżeś mnie spotkała,
Śmiałaś mi się mile

Zawsześ rączkę mi podała,
Pobawiłaś chwilę!

Teraz jesteś tak okrutna,
I nie wiem dla czego;
Dusza moja taka smutna,
Ty nie widzisz tego.
Serce moje ogniem pała,
Zosiu ukochana,
Tyś na wszystko tak niedbała;
Skądże ta odmiana?

Nie pamiętasz, jak z wieczora
Z Magdaleną stałeś,
Tam, gdzie kończy się obora,
I całusa dałeś?
Jam przez szparę to widziała,
Ciężko biło serce;
Potem sobiem pomyślała:
Skarzę przeniewiercę.

Wszak to Kuba z Magdaleną,
Tam wczora żartował;
Ach, i wierz mi, moja luba,
On ją pocałował!

Jasiu, oby nieba dały,
 Bym się omyliła;
 Przysiąż, Jasiu, żeś mi stały.
 Jak ja tobieniem była!

Boga biorę mi na świadka,
 Wszystkich świętych w niebie,
 Pszczółka tak nie kocha kwiatka,
 Jak ja kocham ciebie!
 Dam całusa na zadatek
 W tak ciężkiej potrzebie,
 Rosy tak nie kocha kwiatek,
 Jak ja kocham ciebie!

283.

Bracie — znasz kraj, gdzieś się rodził,
 Gdzieś rósł i do szkoły chodził?
 Gdzie cię rodzice kochali,
 Wszystko, co trzeba, ci dali?
 Gdzie też twoi krewni żyli,
 Z tobą się często bawili?
 Gdzieś dziecinne spędzał lata
 Trosk nie znając ni wad świata?
 Znasz kraj ten, gdzie lud poczciwy,
 Pobożny, wesóły, żywy?

Co wiarę ojców szanuje
 W roli i w ziemi pracuje?
 I ceni język ojczysty
 I lubi kraj ten górzysty?
 W którym kopalnie i huty
 A lud ma zarobek suty?

Gdzie wsie, miasta zaludnione
 Ze sobą są połączone
 To żelaznymi drogami,
 To prostemi żwirówkami.
 A w miastach i wsiach kościoły
 I ludek prosty, wesóły
 Lubi muzykę, zabawy,
 Przytem poczciwy i prawy?

Znasz kraj ten, gdzie Odra płynie,
 Co to z powodzi swych słynie?
 Gdzie są Sudety z szczytami
 Wysokimi i skałami?
 Gdzie zapasy kruszców w ziemi,
 Huty, fabryki nad niemi?
 Gdzie mineralnych pełno wód,
 W których się leczą chory lud?

Znasz kraj ten, gdzie w borach cieni
 Mnóstwo dzikich świń, jeleni?

Gdzie w stawach karpie, szczupaki,
A w rzekach oprócz ryb, raki?
Gdzie w lasach szybkie wiewiórki,
Na polach derkacz, przepiórki,
A w ogrodach zaś słowiki,
Na łąkach czajki, kuliki?

Kraj ten to twoja ojczyzna!
To Śląsk, piękna ziemia żyzna!
Tam rodzice twoi żyli,
Co cię w młodości żywili!
W Śląskuś żył w twojej młodości,
Dożyj tu także starości!
A gdzieś żył, tam też umieraj,
W Śląsku po śmierci spoczywaj!

Ks. R. Lubecki.

284.

Hej! wiosenka z Bożej woli!
Z nieba słonko się uśmiecha;
Śniegi zeszyły z miękkiej roli,
Będzie praca i pociecha.

Skąpo żyta już w stodole.
Dalej wółki! dalej w pole!

Pługi skrzypią, kracze wrona,
A skowronek hen! pogania;

Hej! z zagona do zagona,
Zorzą dużo do śniadania.

Skiba pada w lewo, w prawo,
Dalej wółki! dalej żwawo!

Co za radość dla oracza!
Choć o kamień lemiesz dzwoni,
Pług niczemu nie przebacza:
Tam, gdzie rośla paproć łoni,
Teraz będzie plon bogaty;
Hej od siebie, ho! srokaty!

Doorane czarne staje,
Święty Wojciech zazieleni,
Będą zboża, gdyby gaje,
Święty Jakób je wypłeni;
Na Mateusz chleb gotowy,
Razem wółki! k'sob, k'sob płowy!

Orzcie, orzcie świętą rolę,
Dostaniecie świeżą paszę.
Miło poczuć pot na czole,
Bo to nasze, bo to nasze!
Bo to wiosną czy w jesieni,
Człek na swoim się nie leni.

Hej! czy wiosną, czy jesienią,
 Leniuch patrzy na gotowe;
 A mnie wółki się nie lenią,
 Nowa praca, plony nowe;
 I dla szkółki, dla stodołki,
 Starczy, starczy — dalej wółki!

285.

Śród opok i jarów
 I klonów i głogów,
 Przy dźwięku ogarów
 I rusznic i rogów;
 Na koniu, co w cwale
 Sokoli ma lot,
 I z bronią, co w strzale
 Huczniejsza nad grzmot.
 Dalejże, dalejże z tropu w trop,
 Dalejże, dalejże z tropu w trop.
 Z tropu w trop, hop! hop! hop!

Wesoły jak dziecko,
 Jak zbójca krwi chciwy,
 Odważnie zdradziecko,
 Bój zaczął myśliwy.

Czy palnie na smugi,
 Czy w górę do chmur,
 Tam płyną krwi strugi,
 Ztąd leci grad piór.
 Dalejże, dalejże i t. d.

Kto żubra wywiedzie,
 Z ostępu za rogi?
 Kto kudły niedźwiedzie
 Podesłał pod nogi!
 Hej! lasy i niwy
 Ozwijcie się w chór:
 Zatrąbił myśliwy,
 Król lasów i gór.
 Dalejże, dalejże i t. d.

Czyj dowcip gnał rojem
 Latawców do sidła?
 Kto wstępnym wziął bojem
 Sztandary ich skrzydeł?
 Hej wiatry, w burzliwy
 Ozwijcie się chór!
 Wystrzelił myśliwy,
 Król wiatrów i chmur.
 Dalejże, dalejże i t. d.

286.

W mieście dziwne obyczaje,
Mówią, że to świat uczony,
Ale mnie się wszystko zdaje,
Jakby to był świat szalony.

Tam nie powie: »Witaj bracie,
Szczęść wam Boże!« lub podobnie,
Tylko jak koń nogą skrobnie
I to znaczy: jak się macie.

»Padam do nóg« każdy wola,
By nie upadł jest ostrożny,
Niejednego kieszeń goła,
Przecie zwią go »Pan Wielmożny«.

»Na mój honor, słowo daję«,
Idzie u nich, jak chleb z masłem,
Co wprzód było zacnych hasłem,
Tem się zwodzą dziś szachraje.

Wedle wzoru z zagranicy,
Wieczór siedzą przy obiedzie,
Lalki chodzą po ulicy,
A są blade jakby śledzie.

Słowem różne są szaleństwa,
Panny zwią się »marmuzele«,
Za tak marne ceregiele,
Mają zapłaty nie wiele.

287.

Siał gospodarz żyto, żyto,
Żona mówi »hreczka!«
»Nie mówże mi słoweczka,
Niechaj z żyta będzie hreczka!«

Siał gospodarz proso, proso,
Żona mówi: »mak!«

»Niechże tak, niechże tak,
Niechże będzie z prosa mak!«

Miał gospodarz rybę, rybę,
Żona mówi: »rak!«

»Niechże tak, niechże tak,
Niechże z ryby będzie rak!«

»Teraz proszę ja mężula,
Niech kozaka mi pohula!«

»Hola! hola! żono moja,
Niech się stanie wola twoja!«

»Otóż ja to uczyniła,
Męża tańczyć nauczyła.«

288.

Niech każdy to przyzna, ten co rozum
Żew karty zabawa jest najgorsza gra, [ma,
Człek sobie marnuje pieniądze i czas,
A ten co je wygrywa, stroi żarty z nas.

Co tylko najgorszego używał pan Piotr,
A z człowieka pocziwego stał się
wielki łotr.

Ojczysko pracuje, składa grosz na grosz,
I złotemi dukatami wypakował trzos.
Pan synek objawszy wszystko w swoją
moc,

Przehulał, przemarnował wszystko w je-
Co tylko najgorszego itd. [dnę noc.

Nareszcie pan Piotrek idzie gęsi paść,
I staje się spekulantem i zaczyna kraść.
Nareszcie pan Piotrek kończy życie tak,
Z więzienia do więzienia, z więzienia
Co tylko najgorszego itd. [na hak.

289.

Do pokoju woła
Noc znów każdego,
O jak ona miła
Dla strudzonego.

Dozna pokrzepienia
Dusza czystego,
Straszliwe marzenia
Dręczą zaś złego.

Boże, Twój ochronie
Wszystko oddaję,
Niech chorzy w Twem łonie
Ulgi doznają.

Gdy się nie ocucą
Już wielki Boże,
Niechaj im zaświecą
Wieczne Twe zorze!

290.

Me lube dziewczę, chciej wierzyć mi,
Miłości piosnkę zanucę ci;
Tyś szczęścia mego jedyny zdroj;
Tyś pani moja, jam sługa twój!

Me lube dziewczę, wierzaj w tę moc,
Gdzie ócz twych nie ma, tam dla mnie noc;
A z ust twych płynie słodczy zdroj;
Tyś pani moja, jam sługa twój!

O lube dziewczę, wiedz, tyś mój raj,
Za nic bez ciebie wiosna i gaj,
Bo nic nad piękność wdzięków twych zdroj;
Tyś pani moja, jam sługa twój!

Lecz lube dziewczę, zawsze się strzeż,
Ni śpiewakowi, ni piosnce wierz!
Bo tym śpiewakiem, jak stoję żyw,
Jest herszt opryszków, to jego śpiew!

Me lube dziewczę, wierzaj mi, iż
 Tyś jedna w stanie wywołać dziś
 Z twardego serca miłości zdroj;
 Tyś pani moja, jam sługa twój!

O lube dziewczę, przedmną nie stroń,
 Choć krwią zbroczona jest moja skroń,
 Choć z mych uścisków wytryska krew;
 Tyś pani moja, dla cię mój śpiew!

O, lube dziewczę, choć zdala stój,
 Przy tobie mięknie rzeź, mord i bój,
 A kiedy ujrzysz wśród borów grób:
 Wiedz, że twój sługa śpi u twych stóp!

291.

Jedną garstką ziemi gdy przykryty będę,
 Po moich kłopotach spoczynku nabędę,
 Wtenczas mi już kłopot dokuczyć nie zdoła,
 Spać będę w mym grobie, aż mię Bóg zawoła.

Jedna garstka ziemi niech mi będzie święta,
 Bo przez nią zgryzota świata będzie wzięta,
 Ten, który mnie stworzył, ły i nędzę skróci,
 A smutek mój wszelki w radość mi obróci.

Wszchemocny Boże, wiekuisty Panie,
 Daj pod garstką ziemi ciche spoczywanie,
 A gdy dusza moja przed Twym tronem stanie,
 Dajże jej, o Boże, spokojne mieszkanie.

292.

W głos serdeczna dumka płynie, tam moja
 jedyna,

A na tej tam Ukrainie, matka i rodzina,
 Matka tęskna patrzy w pole, łzawemi oczyma,
 Pusta droga na Podole, ani wieści niema.

Ach upłynie wody wiele, minie czasu siła,
 Zazieleni drogę ziele, nim go ujrzy miła,
 Ach upłynie wody wiele, miną lata, latka,
 Zazieleni drogę ziele, nim go ujrzy matka

W głos serdeczna dumka płynie, tam moja
 jedyna,

A na tej tam Ukrainie, matka i rodzina,
 Miła tęskna patrzy w pole, czarnemi oczyma,
 Pusta droga na Podole, ani wieści niema.

Czarnobrewko, żal urody, taka wola Boża.
 Nie on jeden w świecie młody, tyś jak wiosna
 hoża.

Czarne oczy, krasne lica, zaklną nie jednego,
 Tobie szczęście, a tęsknica dla niego, dla niego.

W głos serdeczna dumka płynie, tam moja
 jedyna,

A na tej tam Ukrainie, matka i rodzina,
 Próżno czeka stara matka, próżno czeka miła,
 W obcej stronie miną latka, uściska mogiła!

293.

Ciemnym borem, nad wieczorem
 Leciał czarny kruk,

I do chatki starej matki
Puk w okienko puk.

Matko moja, matko moja,
Przybądź, co masz tehu,
Bo górami i lasami
Pędzę z dala tu.

O ptaszyno, ty z nowina,
Jaką niesiesz wieść,
Ach wesele, czy też wiele
Musisz do mnie nieść.

Czarna skóra, czarne pióra,
To żałobny znak,
Ty z boleścią, smutną wieścią
Pędzisz do mnie tak.

Matko moja, starość twoja,
Będzie dla ciebie raj,
Syn twój drogi, pobili wrogi,
I poległ za kraj!

Gdym za łupem, miłym trupem
Ciągnął tam gdzie bój,
Z wroga klęski, syn zwycięzki
Wolał do mnie twój.
Hej ptaszyno! hej ptaszyno!
Od rodzinnych stron

Leć do chatki, lubej matki,
Donieś jej mój zgon.

Tak mi wołał i wnet skonał,
Lecz zwyciężył wprzód.
Na wawrzynie zwycięstw ginie.
Lecz wślawił swój ród.

Matka słucha, a po chwili,
Pada martwy trup,
Po nad synem słowik kwili,
Po nad matką kruk.

294.

Dołem sinej wody
Złota rybka mknie,
Z brzegu chłopiec młody,
Polne kwiatki rwie.

Wypłyn rybko złota,
Wypłyn z zimnych fal,
W sercu mem tęsknota,
Nadzieja i żal.

Ach tam wieczna zima,
Mętne życie tam,
Wiosny nigdy niema,
Tu ja kwiaty mam!

Nęcisz mnie daremnie,
Niczem kwiatek twój,
Zimna dusza we mnie,
Zimna krew jak zdroj.

Próżna twa tęsknota,
Przestań o mnie śnić.
Bo ja rybka złota,
W zimnie muszę żyć!

Westchnął chłopiec młody,
Lecz nie płakał nie:
Dołem zimnej wody
Złota rybka mknie.

295.

Płynie Dunajec prosto ku Wiśle,
Dyć ty wis, Maryś, jako ja myślę,
By mi kto dawał na miarki
Cwancygierki i talarki,

Nie porzucę cię, boś ty jedyna!

Prześlicznie dzwonią krakowskie dzwony!
Chcę być na wieki z tobą złącony,
By mi kto dał cyrkuł cały,
Wszystkie lasy, wszystkie skały,
Nie porzucę cię, boś ty jedyna!

Nad wszystkie zboża słynie pszeniczka,
Żeby tu przysła sama księżniczka,
By mi dawała pierścienie,
Białą chlebuś i piecienie,
Nie porzucę cię, boś ty jedyna!

296.

Hej! bracia opryszki! dolejcie do czarki,
Do ognia dorzućcie nam drzew!
Nastrójcie mi gardło odgłosem fujarki,
Wesoły zanuć wam śpiew.
Stare wino, młode dziewczki, to lubimy wszyscy!
Stare wino, młode dziewczki, to lubimy wszyscy!

Bezpieczniśmy, póki na świecie zielono
I liściem okrywa się las,
W gęstwinach i krzakach za kłoda zwałoną,
W gałęziach nie znajdzie nikt nas!
Stare wino, młode dziewczki itd.

Jak ptakom drapieżnym nam skały gospody,
Tam śpimy spokojnie wśród gniazd;
Gdy noc się nasunie na ludzi, na trzody,
My z naszych spuszczaemy się gniazd.
Stare wino, młode dziewczki itd.

Barany z połonin nam dają pieczenie,
Jest wódka, gdy przyjdzie myśl zła;
Pieniądzy dostarczą podróżnych kieszenie.
Buziaka Huculka nam da!
Stare wino, młode dziewczki itd.

Tytoniu przyniesiem z węgierskiej granicy,
Strażników powiążem za łby;
Odzienie dostaniam z żydowskiej kramnicy,
A żyda przykujem do drzwil
Stare wino, młode dziewczki itd.

Gdzie góry i bory, tam jary i jamy,
Tam dla nas forteca i dom.
Nie straszny nam żandarm, gdy głodu nie
Nie straszna nam słota i grom. [znamy,
Stare wino, młode dziewczki itd.

Weselmyż się bracia, dopóki żyjemy!
Nie długo pozwolą nam żyć.
Gdy śniegi nas zdradzą, na sznurku zaśniemy,
Ni śpiewać nie będziemy, ni pió!
Stare wino, młode dziewczki itd.

297.

Hej koledzy, po mozołach,
Przykład weselości dajmy!
Niech na naszych świeci czołach,
I weselo zaśpiewajmy!
Byśmy zawsze tak śpiewali,
Zdrowi mogli być,
Pomyślności doznawali,
Póki będziem żyć.

A gdy tutaj zgromadzona
Polska młodzież tej wszechnicy,

Niechaj wszelki smutek kona
W kryształowej tej szklanicy!
Byśmy zawsze tak śpiewali itd.

Oj! zapomnisz trudy, znoje,
Gdy zawita myśl wesola!
Jej otwórzmy więc podwoje
Do kolegów naszych koła!
Byśmy zawsze tak śpiewali itd.

Niech zgrzybiałym wczesna starość
Smutne piętno swe wyciska!
Nam młodości czerstwej radość
Niech strumieniem pełnym tryska!
Byśmy zawsze tak śpiewali itd.

298.

Hej flisacza dziatwo,
Hej dalejże, dalej!
Płyń do Gdańska z tratwą
Po szumiącej fali.
Płyń ochocza wiaro
Z bukiem, dębem, sosną,
I z Wiselką szarą,
Pieśnią gwarz radosną!

Gdy brzmi na jej łonie
Nasza pieśń wesola,
Wtórzcie nam wód tonie,
Wtórzcie z szumem wkoło.

Lekko, cicho, gładko,
Nieś nas Wisło nasza,
Na twych falach, matko,
Nic nas nie zastrasza.
Bo choć nad twym szlakiem
Burza się rozsroży,
Czuwa nad flisakiem
Blask opieki Bożej.
Płyn więc płyn, o tratwo,
Pan Bóg cię ocali,
Płyn z flisaczą dziatwą.
Dalej, dalej, dalej.

W dal nas niesie rzeka,
Niesie lotem ptaka,
Dziewczę w domu czeka,
Wiernego flisaka;
Łzy wylewa z trwogi,
Serce myślą smuci,
Że jej chłopiec drogi
Może nie powróci.

Wody wartko płyną,
Lecz nas w nurt nie wrzuca;
Ukój żal dziewczyny,
Wróć flisy wróć.

299.

Czas zbiega, życie schodzi,
A tyle spełnić trzeba
Dla ziemi i dla nieba;
Do pracy, bracia młodzi!

Dzień za dniem szybko leci,
Co minie — to nie wraca,
Wśród trudu czas zbogaca, —
Do pracy, drogie dzieci!

W niej potęga i siła,
W niej jest spokój sumienia,
W niej droga do zbawienia,
Do pracy, dziatwo miła!

Trud z niebem spaja ziemię,
I ludzi wielkimi czyni,
W cnót i wiedzy świątyni;
Do pracy, młode plemię!

Z wołą jakby ze stali,
Żyjąc zacnie, poczcziwie,
O prac swych myślcie żniwie
Bracia wielcy i mali!

A gdy życie przeminie,
Bóg powie: »działki moje,
Skończone wasze znoje,
Spocznijcie w mej dziedzinie.«

A więc dalej! czas leci,
A tyle zrobić trzeba
Dla ziemi i dla nieba!
Do pracy spieszcie dzieci!

300.

Płynie woda od ogroda, od samego Gdańca,
Czarne buty do roboty, czerwone do tańca.

Przeleciały, zagruchały, dwa siwe gołąbki;
Oj Jadwisiu, kochajmy się, dajmy sobie gąbki.

Przyleciały, zagęgały, dzikie gęsi w rzędzie,
Zebym ja ci gąbki dała, chwaliłbyś się wszędzie.

Płynie woda od ogroda, co Krakowem zowią,
Oj dziewczyno, strzeż się jeno, bo cię chłopey
złowią.

Płynie chybka w Wiśle rybka, goń ją jeśliś
prądki.

Da nie boję ja się ciebie, ani twojej wędk.

Piękny ogród, śliczny ogród, za ogrodem agrest,
Miałem ja ci piękne dziewczę, piesek mi ją
zagryzł.

A do lasku poco Jaśku, da chodził w lesz-
czynny?

Lepiej było dopilnować przed pieskiem dziew-
czynny.

Ptaszek w lecie piórka niesie, na gniazdeczko
składa,

I ja bym ci gniazdko ustał, aleś mi nie rada.

Jeśli wam się nie podoba, że ja wam tak śpie-
wam,

Zaśpiewajcie sobie sami, ja się nie pogniewam.

301.

Hejże bracia, stańmy kołem,
W łańcuch jeden wszyscy wraz;
Pod sztandarem wszystkich społem,
Niechaj miłość złączy nas.

Wierność bracia! hasło nasze,
Zgoda wśród nas musi być;
Pod sztandarem plemię lasze,
Wierność, zgodę, winno czcić!

Przemysł polski niech nam żyje,
On dziś sztandar wytknął swój;
Gdy przemysłem Śląsk ożyje,
Tryśnie z niego szczęścia zdroj.

Tylko bracie! żwawo, śmiało,
Naprzód sztandar musim nieść:
Aby nam się też udało,
Dla przemysłu wzbudzić cześć.

O ty, drogi, nam sztandarze,
W łańcuch jeden połącz nas;
A z miłością wierność w parze,
Wszystkich w zgodzie zwiążę wraz!

A więc przemysł niech nam żyje!
On dziś sztandar wytknął swój;
Gdy przemysłem Śląsk ożyje,
Tryśnie z niego szczęścia zdroj.

Br. Koraszewski.

302.

Noc wokół siebie ciszę,
Znikło słońko z górnych sfer,
W gaju liśćmi wiatr kołysze
W harmonijny cichy szmer.

Niebo czyste, bez chmureczki,
Jakby jasny lazur wód.

Drżącym światłem lśnią gwiazdeczki,
W koło cisza, woń i chłód.

Lekkie rosy kwiatki rosą,
Poi zmysły cudna woń,
Serce w piersiach drga rozkoszą,
Lubej dłoni szuka dłoń.

O gdyby kwiatki znały,
Mojego serca ból,
Wraz ze mną by płakały;
Te kwiatki moich pól.

I słowik nawet w dali,
Ukryty w cieniu śród drzew,
I ten mi się uzali,
Zawodząc tęskny śpiew.

303.

Smutno tu, smutno, bracia za Dunajem,
I w oczach mokro, bo sercami tajem;
Ludzie nas nudzą i świat cały nudzi,
Cudzo, ach pusto wśród świata i ludzi.

Niema bo rady dla duszy kozaczej;
U nas inaczej, inaczej, inaczej,
Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Och, Ojczyzna lasza,
To wszechsłowiańska królowa i nasza!
Bracia, zginiemy za nią, kiedy skinie,
Ale śnić będziem o swej Ukrainie!

Niema bo rady itd.

U nas inaczej! I bujno i miło:
Hej, nie zastępuj na drodze, mogiło!
Nie ściel się cieniem! Niech sokole oko
Kapie w burzanach lubo — a szeroko!

Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Ponad Ukrainą,
Wskroś okolicą jarzącą się, siną,
Boże śpiewaki ciągną w różne strony;
Aż w uszach klaszcze, taki gwar zma-

Niema bo rady itd. [cony!

U nas inaczej! Co zaśpiewam w dumie,
Co w głowie knowam, brat koń mój
rozumie;

Rzy po swojemu, czy tabun pamięta?
Och, za wolnością tęsknimy bliźnieta!

Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Wciąż nuta żałoby,
Bo namogilna, bo pomiędzy groby,

Ku duchom ojców przygrywa wspaniale
O ich minionych i bojach i chwale!

Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Dziewczyna już marzy,
Coś ze swej dumki zwierciadli na twarzy;
Pusta Rusałka, powiewna postawa,
Piękna, kochana, a tęskna, a łzawa!

Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Nasze krasawice
I czarnobrewie i czarnoksiężyce,
Jeden całusek miłosny po rusku,
To jak воск w ogniu, choć stopnie
Niema bo rady itd. [w całusku

U nas inaczej! Jakoś łzej, weselej,
Krew gra burzliwiej: o, wina mi nie lej!
Samem powietrzem po pijanemu żyję:
A kiedy hulam, to na łeb, na szyję!

Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Miłość i tęsknota,
To jak dwie prządky naszego żywota.
Bożeż mój, Boże! łzami modłę Ciebie,
Jak umrę, daj mi Ukrainę w niebie!

Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej, inaczej, inaczej!

Bohdan Zaleski.

304.

Jakżeś piękny wieku młody,
Pełen szczęścia i swobody!
Świat w sukience lśni różanej,
Święć się wieku mój kochany!
Świat w sukience lśni różanej,
Święć się wieku mój kochany!

Człowiek śpiewa, bo wesoły,
Bo nie trapią go mozoly,
Nie zna żadnej w życiu troski;
Nad nim czuwa palec Boski.
Nie zna żadnej itd.

Nie zna losu burz, zawiei,
On rodziców kwiat nadziei —
W niewinności, w Bogu rośnie,
Miły, hoży w życia wiosnie.
W niewinności itd.

Ale spiesznie wiek ucieka,
Wezwie kiedyś praca czleka,

Owoż niechaj czas młodości
Święcę pracy i pilności.
Owoż niechaj itd.

Co dzień chętnie wstanę rano,
Pracą zajmę się nadaną,
Bo bez pracy i nauki,
Nie dokażę żadnej sztuki.
Bo bez pracy itd.

A gdy skończę me zadania,
Do igraszki chęć mnie skłania;
Wiek swobodzie sprzyja prawie,
Więc wesołym przy zabawie.
Wiek swobodzie itd.

Gdy pracować będę szczerze,
To też chętnie w to uwierzę,
Że niedola mnie nie czeka,
Że ja wyjdę na człowieka!
Że niedola itd.

305.

Niechaj kto chce śpiewa, jak czyja ochota,
Niechaj tańczy, hula kadryla, gawota;

My zaś Krakowiacy znani z męstwa, pracy,
Zuch chłopak w chłopaka, utniem krakowiaka!

A zatem, chłopacy, utnijmy w podkowry,
Najmilszy ze wszystkich taniec narodowy!

Tak nasi ojcowie przed laty tańczyli,
Tak i nam w te piasy puszczać się najmilej!
Nie splami Krakusa do walca pokusa,
Nie nad Krakowiaka niema dla Polaka!

A zatem, chłopacy itd.

Gdy człowieka kiedy co w sumieniu zmula,
Śpiewa wśród niedoli; kiedy grają, hula!
Przytem gdy dziewczyna, śliczna jak malina,
Do tańca nas nęci, któż jej się wykręci?

A zatem, chłopacy itd.

Nie jeden z innych dotąd się nie ruszy,
Póki ze dwie flaszki wina nie wysuszy.
U nas choć bez wina zawsze dziarska mina,
Zawsześmy weseli, choć człek nie podchmieli.

A zatem, chłopacy itd.

Miło Krakowiaczkom w podkóweczki dzwonić,
Milej od napaści bliźniego zasłonić!
A gdy do dom wróci, znowu wesół nuci,
I znowu hulaka śpiewa krakowiaka!

A zatem, chłopacy itd.

306.

Patrzcie na mrowisko odkryte,
Na te mrówki pracowite,

Jak to w tę i tamtą stronę
Przebiegają nieznużone.
I z daleka, jak i z bliska,
Znoszą żywność do mrowiska.

Tak pracują całe lato,
Ale potem w zimie za to
Nie pomarzną biedne z chłodu,
Nie poginą biedne z głodu.
O naśladowcie, dziateczki,
Te pracowite mróweczki,
Bo kto pracuje za młodu,
Nie umrze na starość z głodu.

307.

Księżyc przywdział czapkę, pewno będzie słota
Z temi dziewuchami to straszna robota,
To się niby mizdrzy, niby cię miłuje,
Jak się do niej kopniesz, to cię oszukuje.

O! a niech tam! one rozum mają
Ze z tych chłopaków tak wykpiwają.

Choćby człek miał głowę jak beczka kapusty
Z dziewuchą nie radzisz na jej wybryk pusty.
Tu se przypnie kwiatek, to sznurek koralu,
Człek jak ją tak ujrzy, to mu łep zapali,

O! a niech tam! w chłopcach przebierała,
Potem za kanarka, wróbla — nie dostała!

Dziewczęta gdy młode, w chłopcach prze-
bierają,

A potem na starość z marchewką siadają.

Żebyś panienczko tak nie przebierała,

Tobyś gospodarstwo swoje dzisiaj miała.

O! a niech tam! byłaś piękna i młoda,

Wyszłabyś dziś zamaż, lecz znikła uroda.

308.

Wesół i szczęśliwy krakowiaczek ci ja,

A mój konik siwy rażno się uwija,

Uwijaj się, rażno bież,

Kopytkami ognia krzesz.

Czapeczka czerwona na głowie mi płonie,

Pokazuje ona, że mi gore w łonie;

Gore serce, pędzi koń,

A dziewczyna klaska w dłoń.

Z czapki pawie pióro barwami się mieni,

Jak dzionek za chmurą, gdy już świt ru-

Dumnie błyszczy pawi puch, [mieni.

I jam dumny, bo ja zuch.

Krakowiaczek ci ja, pędzę sobie żwawo,

Kto mnie nie wymija, plunę w twarz ku-

Bom ja sobie pan i król [rzawa,

Wśród zielonych niw i pól.

Zewsząd szumi zboże, kłania mi się

kłosem,

Gdy posieję zbiorę, to pobrząknę trzo-

A dziewczęta z całej wsi [sem;

Będą się przymilać mi.

I ta, i ta ładna, lecz próżne ich ehęci,

Żadna mnie już żadna, nie zwabi nie

Jedno tylko serce mam, [znęci;

Jedną tylko Halkę znam.

309.

Bóg wielki ma echo na świecie,

Te gwiazdy na nieba błękicie,

Na łąkach zroszone to kwiecie,

To Bożej jest myśli odbicie.

Gdy wichur się gniewny rozdaśa,

Na morskim się kołysze grzbiecie,

A morze w wichrowy takt płasza,

O wszystko ma echo na świecie.

O wszystko ma echo na świecie!
 Tam palą poranne się zorze,
 Gra rosa na kwiatów bukiecie,
 Tym ogniem lśnią fale w jeziorze,
 I gwiazdy, robaczki i słońca,
 I wichry i śniegów zamiecie;
 Bo świat ten to harfa grająca,
 O wszystko ma echo na świecie.

310.

Latem brzózka mała
 Z liściem rozmawiała:
 Rzucisz listku złoży
 Mnie w jesienne sloty!
 Nie bój się o brzózko,
 Choć za wolą Boską
 Ciebie ja porzucę.
 Znowu do cię wrócę,
 Ujrzym lubą wiosnę,
 Ja zieleńszy wzrosnę;
 Będziem znowu z sobą,
 Będę szumieć z tobą.

311.

Gdy w czystem polu słońeczko świeci,
 Dzionek przy pracy prędzej uleci.

A mnie chwile milej płyną
 I godzina za godziną [jedyna.
 Z moją dziewczyną matulu, z moją
 Krówka powraca do swej zagrody,
 Szukając cienia i czystej wody,
 A mnie tęskno bez mojego,
 Jasineczka najmilszego,
 Kochanka mego, matulu, jedynego.
 Kwitnie w ogrodzie lilija biała,
 Rośnie na stawie trzcina wspaniała.
 Kieby lilija, kieby trzcina
 Moja nadobna dziewczyna
 Moja Marysia matulu, moja jedyna.
 Pójdę ja zrzynać trawkę zieloną,
 Zaśpiwam sobie pieśń ulubioną,
 Com śpiewała kochanemu,
 Jasienkowi najmilszemu,
 W one wieczory, matulu, kochanemu.
 Pójdę ja zrzynać pszeniczne snopki,
 Albo układać w polu półkopki.
 A jak mi się kwiat nawinie
 To go zaniosę dziewczynie
 Marysi mojej matulu, mojej jedynie.

Wdzięcznie pod wieczór w wiosennej
W zielonym gaju słowiczek kwili [chwili,
A dla serca mego
Milszy głos ulubionego,
Jasienka mego, matulu, ulubionego.

Wszystko przemija zwykle na świecie,
Wiosna po zimie, jesień po lecie,
Nasze szczęście nie przeminie,
Bo będziemy się jedynie,
Kochać wzajemnie, matulu.

312.

Gdy człek w polski taniec stanie,
Wąs podkręci, tupnie nogą;
Pierś mu rośnie, hej mospanie!
Już jest zdrowszy, już mu błogo.

Śmiałym krokiem wolno płynie,
Jak wrzeczono się nie kręci.
W rączkę cmoknie swą boginię
I oświadczy serca chęci.

Mężtwo w sercu, śmiałość w słowie,
Laur na skroni, broń przy boku,
W tej postawie szli ojcowie,
Taki taniec wart widoku.

Hej mospanie, gdy w dłoń klasnę,
W koło damy się wywinę,
Wtedy czując godność własną,
Mam po temu szyk i minę.

Nie masz uczty bez węgryzna,
On myśl trzeźwi, serce grzeje,
Dawne czasy przypomina,
Człowiek przy nim odmłodnieje.

Gdy nam wino zjaśni czoło,
W przyjaźń sobie rękę dajmy,
Wszystkie damy weźmy w koło,
Niech nam żyją, zawołajmy.

313.

Człowiek choć w życiu szczęśliwy,
Choć z prawej nie zboczył drogi,
Prędzej nie będzie szczęśliwy
W zamiarze, gdy jest ubogi.
Nie wybawi go nikt z nędzy,
Fraszka rozum bez pieniędzy.

Pieniążki, lube pieniążki,
Wy macie czarowną siłę;
Ach! wy to wszystko sprawiacie,
Bez was to życie niemiłe,

Oj! tak, tak, oj! tak tak

Oj! tak tak tak.

Wy macie czarowną siłę,

Oj! tak, tak, oj! tak tak

Oj! tak tak tak

Bez was to życie nie miłe.

Ta, która ma krasne lica,

O świetnej karyerze marzy,

Chociaż swym liczką zachwyca,

Żaden się djabeł nie sparzy.

Oj! tak, tak, oj! tak tak,

Oj! tak tak tak.

Ten, który z rozumu słynie,

Wiersze pisze, książki czyta,

Toć sława jego zaginie,

Gdy pustka w kieszeni zawita.

Oj! tak, tak, oj! tak tak,

Oj! tak tak tak.

314.

Zwiędły listeczku, jakże samotnie,
Między tych kwiatów błądasz się kołem;
Nikt cię nie weźmie z ziemi ochotnie,
Ni na cię spojrzy okiem wesołem.

Zkądżeś to przybył, nim tu zaległeś?

Gdzież zostawiłeś braci zielonych?

Czyliż z ich grona chętnie odbiegłeś?

Czy wiatr cię wyrwał z miejsc ulubionych?

Ty nic nie mówisz, listeczku złoty,

Szeleścisz tylko, cicho nie śmiało,

Znam ja tę mowę, płaczesz z tęsknoty,

Po tem co dawniej nudnem się zdało.

Niegdyś szczęśliwy, pomiędzy swemi,

Wzdychałeś, żeby wiatr dobroczynny,

Swoją cię mocą rozłączył z niemi,

By cię w dalekie zawiął krainy.

Prędko los ziścił twoje życzenie,

Z pierwszym północnych wiatrów powiewem

Już się spełniło twe przeznaczenie,

Jużeś z rodzinnem rozłączon drzewem.

Z miejsca na miejsce dotąd miotany,

Próżno swych marzeń szukałeś skutku,

A w tę zieloną trawkę zagnany,

Uwiedłeś biedny w żalu i smutku.

O! listku do twych losów kolei,
 Ileż podobnych znajdziem na ziemi,
 Co jak ty, pełni świetnych nadziei,
 Przykrzyli sobie pomiędzy swemi.

W burzliwy odmęt rzuceni świata,
 Długo za marą szczęścia gonili,
 Lecz nim niedługie minęły lata,
 Jak ty stęsknieni, jak ty zginęli.

315.

Gdy wspomnę na rodzinny dach;
 Gdy serce drży z tęsknoty w łzach,
 Gdy mi nadziei znika ślad,
 Ach wtedy czuję ciężar lat.

Lecz gdy boleści ulżyć chcę,
 Do syna biegnę w chwilach złych,
 W niebieskie oczy wpatrzę się
 I jego matkę widzę w nich!

Gdy na cmentarzu w skromny grób
 Złożyłem ją u krzyża stóp,
 Na ziemię padłem jako głaz,
 Zdawało się, że skonom wraz.

Lecz dobry Bóg wysłuchał mnie,
 Syn zmniejszył żal w pieśczętach
 swych,

W niebieskie oczy wpatrzę się
 I jego matkę widzę w nich!

O drogie dziecię, w chwili złej
 Przy sercu twem oddycham lżej,
 Wspominam dni młodzieńczych lat
 I znośniej idę przez ten świat.
 Lecz gdy rozstania przyjdzie czas
 Da Bóg, nie będziesz wtedy sam,
 Uścisknę cię ostatni raz
 I twoją matkę ujrzę tam!

316.

Jakiż to chłopiec był
 I jakie oczy miał,
 Czemuż się ciągle krył,
 Kiedy przedemną stał?

Czy może nie miał sił,
 Czy mnie się może bał,
 Cóż to za chłopiec był
 I jakie oczy miał?

Że szafir ócz twych znam,
 Że lubię czarny wąż,
 Żeś luby, piękny sam,
 Cóż w tem dziwnego, cóż?

A ty się nie trwóż, nie,
 A mnie się nie bój, nie,
 Nie myśl, że kocham już,
 O czarnowłosy mój!

317.

Gdy serce życiem poraz pierwszy drgnie,
 Na świat dziecina niesie z sobą łzę,
 I gdy do łona matka tuli je,
 Najpierwszy uścisk rosi szczęcia łzę.

Gdy skra miłości w młodej piersi tkwi,
 Co niepokoi zakochanych dni,
 *Gdy wyznać lubej młodzian trwoży się,
 Łza w jego oku mówi: kocham cię.

O jakże czysta ukochanych łza,
 Gdy w niej tak czysta miłość serca drga,
 Gdy nią uczczony serc wzajemnych głos,
 Przysięga dzielić zły lub dobry los.

Lecz kiedy Stwórca swych odmawia łask,
 Gdy w łonie męża zgasł nadziei blask,
 Z ufnością żona w górę modły śle,
 I łza przemawia: nie rozpaczaj nie.

A kiedy starzec w gronie wnuków swych,
 Spokojnie kona, błogosławiąc im,
 Gasnące oko spokojnością tchnie,
 I łza przemawia: tam zobaczym się.

A kiedy starzec podróż kończy swą,
 Najbliżsi serca otaczają go
 I wszystkich lica rosą żalu łzę,
 Co są dowodem przywiązania, czci.

318.

Powiedz mi szara ptaszyno,
 Po coś przybyła w tę stronę,
 Po coś się rozstał z rodziną
 I obrał ten gmach ponury.

Wybiła nieszczęść godzina,
 Porzuć te niwy człowiecze,
 Bo w smutku twoja rodzina
 Dni życia swojego wlecze.

Matka przed świtem już płacze,
 Sierota się łzami zalewa,
 Konik twój wrony nie skacze,
 W altanie pożółkły drzewa.

Wszyscy tam mówią, że ciebie
 Bardzo tu ostro trzymają,

Innych o wodzie i chlebie,
A tobie nic jeść nie dają.

319.

Skoro na świat rzucę okiem,
I cóż mi się tam odsłania?
Widzę, jak się spieszonym krokiem
Człowiek za szczęściem ugania.
Często ta powabna mara
Zwodzi płochego człowieka,
Gdy się do niej zbliżyć stara,
Zmienia postać i ucieka.

Szczęście zawsze ślepo chodzi,
Ślepo rzuca swoje dary.
Jego ręką traf powodzi,
Lub nic nie da, lub bez miary.
Jednak gdy chcesz być szczęśliwym,
Nie zbywa ci na sposobie,
Kochaj bliźnich, bądź pocziwym,
Znajdziesz szczęście w samym sobie.

By to szczęście wiecznie trwało,
Pracuj a nie trać nadziei.
Mądre bóstwo dobrze dało,
Wszystko idzie po kolei,

Zmienia się najsrozsze losy,
Przejdzie czas srogiej pokuty,
I ja niegdyś byłem bosi,
A dziś przecież już mam bóty.

320.

Piękna rozkoszna kochanków mowa,
Gdy sobie mówią: Ja kocham cię.
Milsza, ach milsza ojczysta mowa,
Jej wdzięk anielskiem uczuciem tchnie.
Miło w pośrodku obcego świata
Znaleźć dla siebie przychylny próg.
Milsza, ach milsza ojczysta chata,
W niej wiara ojców, dawny ich Bóg.
Miło pomarzyć z biegiem strumienia
Wśród cytryn gajów i winnych gron.
Milsza, ach milsza ojczysta ziemia
Nad wspaniałości gdzieś obcych stron.
Gdy los zły zajrzy pod moją strzechę,
Boże, co zechcesz, sam ze mną zrób.
Lecz proszę, tę mi zostaw pociechę,
By w ziemi ojców był też mój grób.

321.

Góry od ciebie już mnie oddalają,
Wszystkie widoki smutne mi się stają,

A echo tylko powtarza te słowa:
Bywaj mi, bywaj moja luba zdrowa.

Gdy prom po wodzie unosić mnie będzie,
Twa miła postać obecna mi wszędzie,
A szum po fali unosi te słowa:
Bywaj mi bywaj, moja luba zdrowa.

Gdy już na drugim brzegu wody stanę,
I raz ostatni strony ukochane,
I raz ostatni powtórzę te słowa:
Bywaj mi, bywaj moja luba zdrowa.

Gdy cię wieść dojdzie, że ja już nie żyję,
Że garstka ziemi ciało me pokryje!
Już nie usłyszysz nigdy tego słowa,
Ani jak się masz, ani bywaj zdrowa.

322.

Niechże ja lepiej nie żyję,
Dziewczę, skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje.
Patrzaj-że mi prosto w oczy,
Bo widzi Bóg w niebie,

Że mi ledwie nie wyskoczy
Serduszko do ciebie,
Że mi ledwie itd.

Czemuż ja w mojej rodzinie
Małe zaznał dziecię?
Byłbym z wami przy Halinie
Najszczęśliwszym w świecie!
Krew nie woda ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek myśli i układa,
A Bóg wszystko sądzi,
Człowiek myśli itd.

323.

W polu ogródeczek,
W polu malowany,
A któż go ogroził?
Jasiu mój kochany!
A któż go ogroził?
Jasiu mój kochany!
A w tym ogródeczku
Czerwone gwoździki.
Zaprzęgaj, Jasieńku,
Cisawe koniki,

Zaprzęgaj, Jasieńku,
Cisawe koniki. Hej! hej! hej!

Jakże je zaprzęgać,
Kiedy się motają.
Ciężki żal dziewczynie,
Kiedy jej ślub dają,
Ciężki żal dziewczynie,
Kiedy ślub jej dają.
A dają jej, dają.
W tym naszym kościele,
Nie wstydź się dziewczyno,
Odpowiadaj śmieie,
Nie wstydź się dziewczyno,
Odpowiadaj śmieie. Hej! itd.

324.

Bywaj mi zdrowa, piękna dolino,
Już ja do ciebie nie wrócę,
Nim na twój widok łzy mi popłyną,
Piosnkę ci jeszcze zanucę.

Zanucę piosnkę, spojrzę raz jeszcze,
Przypomnę chwile łaskawsze,
Ach, bo przecucie mówi złowieszcze,
Że cię już tracę na zawsze.

Tu piłem nektar z czary żywota,
Sam piolun został na spodzie;
Tu mi nadziei gwiazdeczka złota
Błysła i znikła przy wschodzie.

Na cóż się przyda oglądać słońce,
Co wzrok ci jutro zaślepi?
Ach! o tak bliskiej marząc rozłace,
Bodajbym nie znał cię lepiej.

Nie znał cię lepiej i nie utracił,
Skarbie jedyny na ziemi,
Ani ci łzami gorzkiemi płacił,
Jak dzisiaj muszę mojemi.

Lecz pocóż zale? Mimo leż tyle,
Mimo me bóle doznane,
Chętniebym jeszcze za takie chwile
Dał drugie życie w zamianę.

O jak szczęśliwy, kto w tem ustroniu
Błogie wieść może godziny!
Lecz ja niestety! Dalej mój koniu.
Bądź zdrowa, nimfo doliny!

Bywaj mi zdrowa, dolino droga,
Już ja cię rzucam na zawsze,

Lecz mnie przenika wciąż myśl ta błoga.
Że tam są nieba łaskawsze.

325.

Księżyc płynię w niebios toń,
Tylko czuwa boska moc;
Wśród ciemności, kwiatów woni
Śpij kochanko, dobra noc,
Dobra noc, dobra noc,
Śpij spokojnie, dobra noc,
Śpij spokojnie, dobra noc,

Słychać zdala pieśni nasze,
Szmer zastąpił wichrów moc,
Słowik nući, miłe ptasze,
Śpij kochanko, dobra noc.
Dobra noc i t. d.

326.

Gdym patrzył w czarne two oczy,
Z nich serca pojąłem już treść,
W nich duszy twej odblask uroczy,
Co wznieca i miłość i cześć.
Jam pereł nie szukał ni złota,
Ni blasków, co złudnie lśnią,
Mnie wiodła miłości tęsknota,

I w tobie znalazłem ją,
O tak, o tak, jam w tobie znalazł ją.

Łzą widok mój zrosił twe oko,
Piękniejsza od perły ta łza,
Ach ona nad życia pomroka
Błysnęła mi jak gwiazda dnia.
Tyś światłem przyszłości mej, całem
Marzeniem, co spełnia się;
Ja serca za serce szukałem
I w tobie znalazłem je.
O tak, o tak, jam w tobie znalazł je.

Głos dzwonu dobiega z kościoła,
Czy słyszysz uroczy ten głos?
To niebo przed ołtarz swój woła
I błogi zwiastuje nam los.
Och! połącz dni twoje z mojemu,
Niech szczęście mi będzie snem;
Com szukał, com pragnął na ziemi
To w sercu znalazłem twem.
O tak, o tak, to w sercu znalazłem twem.

327.

Żal, żal za jedyną,
Za zieloną Ukrainą.

Żal, żal, żal za mojemi,
 Za oczkami niebieskiemi.
 Ona biedna tam została,
 Tam została, moja mała,
 A ja tutaj w obcej ziemi
 Co dzień, co dzień płaczę po niej.

Żal, żal, serce boli,
 Niema mojej złotej doli,
 Żal, żal za jedyną,
 Za kochaną mą dziewczyną.
 Dajcie wina, dajcie szklanki,
 Pijcie zdrowie mej kochanki.
 Oj żal, żal, żal, żal, żałujcie.
 Umrę z żalu, pożałujcie.

Żal, żal, serce boli,
 Niema mojej złotej doli.
 Żal, żal, za jedyną,
 Za kochanką, mą dziewczyną,
 Jeszcze wina, jeszcze grajcie,
 A gdy umrę, pochowajcie,
 Oj tam, tam, tam w Ukrainie,
 Tam, tam, tam, tam przy dziewczynie.

328.

A gdy śpiewać, to już śpiewać,
 Jak ptaszekowie leśni,
 Ani wiedząc, ani dbając,
 Czy kto słucha pieśni.
 Nigdy ona nie stracona,
 Pochwyć ją drzewa,
 W szepcie, w szumie, w cisz zadumie,
 Bór ci ją odśpiewa.

A gdy śpiewać, to już śpiewać,
 Od serca, od ucha,
 Piosnka wrząca, krew gorąca,
 Jak wulkan wybucha...
 Pieśń nie woda, siły doda,
 Jak piastowe miody,
 Tyle życia, co serc bicia,
 Co w pieśni pogody!

A gdy śpiewać, to już śpiewać,
 Jako duszy wola,
 Na te łąki, na ugory,
 Na te zbożne pola.
 Toć jak chleba im potrzeba
 Plennej pieśni siewu,

Nie nie wzrośnie naszej wiosnie
Bez oraczów śpiewu!

A gdy śpiewać, to już śpiewać,
Po tej rannej rosie.
Leć z świtanem, z zorzy graniem,
Milej piosnki głosie!
Z białą rosą, echa niosą
Pieśń naszą daleko,
Niech nas słyszą, ranną ciszą,
Za górą, za rzeką.

A gdy śpiewać, to już śpiewać
Od nieba do ziemi,
W prostej wierze, mocno, szczerze,
A między swojemi!
Dan, czy nie dan poklask pieśni,
Co mi to zapłaci?
Nie ja stroję gęśle moje,
Ale miłość braci!

Marya Konopnicka.

329.

Piękne, piękne życie nasze,
Każdy wesół tak jak ptasze,
Uśmiecha się mu swoboda,
Bo w nas serce, dusza młoda;

Uśmiecha się mu swoboda,
Bo w nas serce, dusza młoda.

Lecz się zmieni życie z wiekiem,
Burze wstrząsną nieraz człkiem,
Dojmie troska i cierpienie.
Nim mieć będziemy doświadczenie;
Dojmie troska i t. d.

Błogo temu, godzien chluby,
Kto na ciężkie nie drży próby,
Wytrwa w cnocie, pobożności —
Nie ulegnie przeciwności;
Wytrwa w cnocie i t. d.

Więc odwaga — a na czole
Nie wycisną piętna bole;
Kto nie lęka się dziś trudu,
Ten dokaże hartem cudu!
Kto nie lęka i t. d.

Ogień czyści złoto w sobie,
Człek tężnieje w ciężkiej próbie;
Miejmy więc już hart w młodości,
By nie lękać się przyszłości;
Miejmy więc i t. d.

Co zdobędziem w młodym wieku,
 To zostanie przy człowieku:
 Hart, odwaga i wytrwanie
 Niech nam zawsze pozostanie!
 Hart, odwaga i t. d.

330.

Wyjechałem na poleczko,
 Jeszcze nie był dzień,
 Jużci moja kochaneczka
 Piele w polu len.
 Hej! hej! kochaneczka
 Hej! piele len.

Mówię do niej pochwalony!
 Musisz moją być,
 A ona mi odpowiada
 Nie umiem robić,
 Hej! hej! odpowiada
 Hej! nie robić.

A dyć pielesz len ten, len ten,
 Boć to jeno len,
 Bo mnie moja matuleńka
 Wniewoliła weń.
 Hej! hej! wniewoliła
 Że pielę len.

A ja ciebie dziewczę nie chcę
 Boć ty nic nie masz,
 A ja ciebie chłopcze nie chcę,
 Bo rad w karty grasz.
 Hej! hej! ciebie nie chcę,
 Bo w karty grasz.

331.

Meszek w lesie się zieleni,
 W nim jagódka się czerwieni;
 Któż cię tu, jagódko, schował?
 Kto tak pięknie pomalował?

Kto ci dał na czas gorący
 Ze słodyczą smak chłodzący?
 Kto ci dał ten zapach miły?
 Czyjeż ręce cię zdobiły?

Któż jagódkę stworzyć może,
 Jeśli nie Ty, wielki Boże!
 Nawet w jagódce maleńkiej
 Widzim wszechmocność Twojej ręki.

Słońce, gwiazdy, ziemia cała,
 Góry, dęby, trawka mała,
 Na trawie rosy kropelki,
 Wszystko woła: jak Bóg wielki!

332.

Kaj się działy one lata,
Co człek na nich użył świata,
Jadał, pijał, wyśpiewywał,
Co niedzielę w karty grywał.

Oj! jody, jody, oj! jody, jody,
Oj! jody, jody, oj! da dana!
(albo) Oj! cyk, cyk, oj! cyk, cyk,
Oj! cyk, cyk, oj! da dana!

Krzesał ognia podkówkami,
Machał pięścią nade łbami,
Ze słoniną jagły jadał
I z ludziami się nagadał.

Oj! jody, jody i t. d.

Pojechałem do Łowicza
I kupiłem sztukę bicia;
To-żem trzaskał, to-żem hukal,
Bom dziewczuli ładnej szukał.

Oj! jody, jody i t. d.

Pojechałem do Krakowa,
Kupić sukna wał, da i wał,
Cztery łokcie po złotemu,
Jakiegoś żywnie chciał, da chciał.

Oj! jody, jody i t. d.

Powracam z nim do Krakowa,
Krawczyki siedzą, da siedzą,
Jedno jaje dwóch ich kraje,
A czterech jedzą, da jedzą.

Oj! jody, jody i t. d.

Pójdźta do nas krawczykowie,
Zróbta sukmanę ta dana,
Ani krótszą ani dłuższą,
Cztery cale pod kolana!

Oj! jody, jody i t. d.

Z hafteczkami, z guziczkami,
Kutasiki, żywy każdy;
Niech się mienia, niech się świecą,
Kieby miesiąc, kieby gwiazdy.

Oj! jody, jody i t. d.

Wychodzę w święto z kościoła,
W nowem odzieniu, odzieniu,
Ludzie mi się wypytują:
Zkądś młodzieniu, młodzieniu,

Oj! jody, jody i t. d.

Mamy dla cię gospodarke,
I dziewczulę istny kwiatek;

Ożeń-że się i tu u nas,
Doczekasz się ślicznych dzieciak.

Oj! jody, jody i t. d.

Będziem razem tańcowali,
Na weselu lub na chrzcinach,
To u kmotra, to u kuma,
Na Bachusa oględzinach.

Oj! jody, jody i t. d.

Kochałem się dwie niedzieli,
Ludzie o tem nie wiedzieli,
Jak się ludzie dowiedzieli,
Ojcu, matce, powiedzieli.

Oj! jody, jody i t. d.

Tak to było na mem wzrostku,
Teraz jakoś na wspak idzie.
Jeśli się Bóg nie zlituje,
Żywy człek nie ujdzie biedzie.

Oj! jody, jody i t. d.

333.

Patrzcie na niebios sklepienie,
I na to słońce wspaniałe,
Co oświeca przyrodzenie
Od lat tylu niezgrzybiałe.

Ono nam wiosnę zrodziło,
A skoro nas wiosna rzuci,
Aby nam tęskno nie było,
Słońce nam lato powróci.

Bezprzestannie słońce działa,
Na niezmiernym błękiecie;
A gdy u nas noc nastala,
Gdzieindziej powraca życie.

Rzucając nasze sklepienie,
Z tym wyrazem słońce znika:
Oświecę ja przyrodzenie,
Z tym wyrazem słońce znika.

334.

Panienki słuchajcie,
Raz, dwa, trzy,
Gazety czytajcie,
Raz, dwa, trzy.

Wielkie są u nas nowiny:
Będzie pobór na dziewczyny,
Raz, dwa, trzy.

Najpiękniejsze z okolicy,
Raz, dwa, trzy,

Przeznaczone do konnicy,

Raz, dwa, trzy.

Która zaś niema ochoty,

To ją wezmą do piechoty,

Raz, dwa, trzy.

Pulk najpierwszy z Krakowianek,

Raz, dwa, trzy,

Ma się nazwać pulk ułanek,

Raz, dwa, trzy,

Młode panny do dragonów,

Stare panny do turgonów,

Raz, dwa, trzy.

A gdzie będą twierdze puste,

Raz, dwa, trzy,

Tam zabiorą panny tłuste,

Raz, dwa, trzy,

Hacziareczki do bagnatów,

Szynkareczki do rakietów;

Raz, dwa, trzy.

Do sztandarów zakonniczeki,

Raz, dwa, trzy,

A do szturmów baletniczeki,

Raz, dwa, trzy,

Szwaczki będą stać w rezerwie,

Zszywać mundur, gdy się zerwie.

Raz, dwa, trzy.

Które pięknie wyśpiewują,

Raz, dwa, trzy,

Na trębaczy się promują,

Raz, dwa, trzy,

A co ciągle wykrzykują,

Na dobosze je zwolują.

Raz, dwa, trzy.

Na lekarki i grabarzy,

Raz, dwa, trzy,

Biorą brzydkie, gdzie się zdarzy,

Raz, dwa, trzy,

Aby chorym łóżka słały,

A umarłych pochowały.

Raz, dwa, trzy.

Która panna urodziwa,

Raz, dwa, trzy,

Będzie w wojsku tem szczęśliwa,

Raz, dwa, trzy,

Bo dostanie akselbanty,

Tak jak mają adjutanty.

Raz, dwa, trzy.

Wygadana porucznikiem,
 Raz, dwa, trzy,
 A plotkarka pułkownikiem,
 Raz, dwa, trzy,
 Która będzie chłopców kochała,
 Dojdzie stopnia generała.
 Raz, dwa, trzy.

335.

Sześćdziesiąt sekund stanowią minutę,
 Sześćdziesiąt minut jest w jednej godzinie;

W minucie mogą być nogi obute,
 Sześć snopów zmlóćisz, nim godzina minie.

Dwadzieścia cztery godzin dzień składają
 Za długo, aby się dzień cały bawić;
 Za długo, aby na spaniu go strawić;
 A te dni siedem tygodni zamykają.

Takich tygodni do roku rachują
 Pięćdziesiąt i dwa i dzień jeden cały;
 Te trzysta sześćdziesiąt pięć dni zajmują;
 Czas to jest drogi, czas to jest niemały.

W jednym zaś roku, który co rok
 czwarty
 Przychodzi, jeszcze jeden dzień przybywa,
 Taki się rokiem przestępnym nazywa;
 Na tem jest czasu rachunek oparty.

Na krótkość życia często narzekamy,
 Więc się starajmy, byśmy je przeżyli
 Czynnie, cnotliwie, byśmy zasłużyli
 Dostać Nieba, gdzie się dostać chcemy.

336.

Rycerz w cwał na koniu leci,
 We wsi co za krzyk i wrzawa?
 Biegna za nim wiejskie dzieci,
 Przed dom ojca rycerz stawia.

Ojciec wita go i matka,
 I sąsiady i rodzina,
 Ludu pełna ojca chatka,
 I łasi się stara psina.

Żołnierz w chacie broń swą złożył;
 W pracy żwawy jak i w boju.
 Gunię chłopską na się włożył
 I uprawia rolę w znoju.

Żołnierz skoro tylko dnieje,
Już na pole swe wychodzi.
Sam uprawia, orze, sieje,
A plon żyzny ziemia rodzi.

Krew swą lejąc za ojczyznę,
Żołnierz broni kraj swój w boju,
W znoju tworząc plony żyzne,
Żołnierz żywi kraj w pokoju.

337.

Podkóweczki dajcie ognia,
Bo dziewczyna tego godna,
A czy godna, czy nie godna,
Podkóweczki, dajcie ognia!

Nuże żywo, nuże dalej,
Bo podkówki są ze stali,
Byśmy ognia wykrzesali,
Nuże żywo, nuże dalej!

Hejże dalej do mazura,
Podajcież mi rękę która,
Podajcież mi obie ręce,
Niech się w koło raz wykręcę.

Hoc, hoc, hoc, hoc na około,
I obróćwa się wesolo,
Kiedyśwa się rozhułali,
Hopa, hopa, dalej, dalej.

Kiej chłopek tupnie nóżkami,
I zakrzesze podkówkami,
Kiej ma dziewczę jak anioła,
Otóż mu chwila wesola.

Kiedy obiema rękami,
Trzymam takie dwie figury,
To mi taniec nad tańcami,
To mi mazur nad mazury.

Podajcież mi obie ręce,
Niech się jeszcze raz wykręcę,
Wiwat mazur, krakowiaki,
Wiwat panny i chłopaki.

338.

Rycerz to nie wielki,
Ojczyźnie ubliża,
Który nad stan wszelki
Rolnika poniża.

Dobry jest nasz chłopek,
Dłoń jego obroni,
Żywi hojny snopek
W potrzebie zasłoni.

Zbożem jego kosy
Pokryta jest ziemia,
Tak on na niej kłosa,
Tak laury rozplenia.

Z wołkiem on w pokoju
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju
Pospiesza w obronie.

Te warowne grody,
Te w miastach pałace,
Jego to zachody,
I jego to prace.

Jego to ciężarem
Kraj skarby dziedziczy,
Na to on pod skwarem
Ziarnkami dań liczy.

339.

Przyjechał Jasieńko z cudzej ukraiны,
Namówił Kasieńkę do swojej rodziny,

Namówił Kasieńkę do swojej rodziny.
Kasieńka nieboga namówić się dała,
Swoje wrone konie zakładać kazala,
Swoje wrone konie zakładać nie chciała.

Zakładajcie konie, zakładajcie wrone,
Niechże ja pojedę w Jasieńkową stronę,
Niechże ja pojedę w Jasieńkową stronę.
Koniki zarżały, z stajni iść nie chciały,
Bo o jej nieszczęściu dawno już wiedziały,
Bo o jej nieszczęściu dawno już wiedziały.

340.

Dalej wrzaz,
W piękny czas,
Na przechadzkę w las.
Słońce łni,
Rosa szkli,
Wszystko wabi nas!
Hura, naprzód! hej! wesoly
Słychaś ptaszat śpiew,
Nie żałujmy dziś mozołu,
Spoczniem w cieniu drzew.
La, la, la, la, la, la, la, la,
La, la, la, la, la, la, la, la.

W srebrny ton,
Dźwięczy dzwon,
Ziemie okrył kwiat,
Wdzięczy się,
Cieszy mię.
Cały piękny świat!
Dalej naprzód! pieśń wesola
Zaśpiewajmy w chór,
Niech ją echo poroznosi,
Wśród dolin i gór!
La, la, la, la itd.

341.

Głód, powietrze, ogień woda,
I wszelaka zła przygoda
Będzie temu, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiara.
A gdy skona, garści ziemi
Gdzieby spoczął kośćmi swemi,
Nie dostanie, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiara.
Marnie zginie, wiatr rozmiecie,
Prochy jego po wszem świecie,
Marnie zginie, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiara.

342.

A witajże, jak się miewasz,
Kasiu jedyna?
Czy ty sobie przypominasz
Twego Marcina?
Co to z tobą raz na wieńcu
W karczmie wywijał,
I od rana do wieczora
Twe zdrowie spijał i da dana
Twe zdrowie spijał.

I ja ciebie także witam,
Miły Marcinie;
I o twoje zdrowie pytam,
Tylko jedynie.
Bo jakem się z tobą, luby,
Rozstawać miała,
Tom od rana do wieczora,
Płakać musiała.

Bo matusia mnie swatali
Z starym borowym;
A tatuś mnie też łajali
Ciężkimi słowy.
A ja biedna, nieszczęśliwa,
Nie moja wina,

Żem nie mogła kochać Stacha
Jeno Marcina.

Jeno mi nie becz, dziewuło,
Jeno mi nie becz,
Utrzyj oczka, uspokój się,
Rzuć frasunek precz!
Bo w niedzielę w ojców chacie
Rzucim się śmieie,
Do nóg ojcu, do nóg matce
I już wesele!

Już ja nigdy nie zapomnę
Tych pięknych słówek:
Chociaż nie wiem, co to papier,
Ani ołówek.

Ale sobie zanotuję
W sercu o tobie,
I codziennie czytać będę
Po cichu sobie.

343.

Moja dziewczyna robotna była,
Wzięła kądziółkę po wsi chodziła
I przedzie i mota
To mojej dziewczyny robota,
To mojej dziewczyny robota.

Wzięła bębenek i skrzypowisko
Pognała gęsi hen na pastwisko
Bębniła i grała
Na swego Jasieńka wołała.

Bębenek stłukła, gąski zgubiła;
Cóż ja nieszczęsna będę robiła!
I płacze i woła
Ach! nieszczęśliwa moja dola.

344.

U praśniczki siedzą jak anioł dziewczeczki,
Przędą sobie przędą jedwabne niteczki.
Kręć się kręć wrzeciono,
Wić się tobie wić!
Ta pamięta lepiej,
Czyja dłuższa nić!

Poszedł do Królewca młodzieniec z
wiciną,
Łzami się zalewał żegnając z dziewczyną.
Kręć się kręć wrzeciono itd.

Gładko idzie przędza, wesoło dziew-
czynie,
Pamiętała trzy dni o wiernym chłop-
Kręć się kręć wrzeciono itd. [czynie.

Inny się młodzieniec podsuwa z ubocza,
I innemu rada dziewczyna ochocza.

Kręć się kręć wrzeciono,
Prysła wążla nieć;
Wstydem dziewczę płonie,
Wstydz się, dziewczę, wstydz.
J. Czacot.

345.

Hej zakwitła nam wiosenka,
A z nią razem cudny maj,
Już po błoniach brzmi piosenka,
Echo jej powtarza gaj!
Boże daj, Boże daj!
By trwał wiecznie miły maj!

Pasterz z trzódka ruszył w pole,
Na fujarce rzewnie gra;
Piosnka słodzi smutną dolę,
Lecz i w piosnce smutek drga.
Boże daj, Boże daj!
By kwitł wiecznie miły maj!

Bocian wrócił z Auzonów
Do rodzinnych swoich stron;
Dumnie stapa wśród zagonów
Między gady sieje skon.

Boże daj, Boże daj,
By oczyścił z gadów kraj!

346.

Hej, z góry, z góry
Jadą Mazury,
Jedzie, jedzie Mazureczek,
Wiezie, wiezie mi wianeczek
Rozmarynowy, rozmarynowy.

Przyjechał w nocy,
Koło północy,
Stuku, puku w okieneczko,
Otwórz, otwórz panienczko,
Daj koniom wody, daj koniom wody.

Nie mogę ja wstać,
Koniom wody dać,
Bo mi matka zakazała,
Żebym z wami nie gadała,
Trzeba jej się bać, trzeba jej się bać.

Matki się nie bój,
Siadaj na koń mój,
Pojedziemy w obce kraje,
Gdzie są inne obyczaje,
Malowany dwór, malowany dwór.

Przez wieś jechali,
Ludzie pytali:
Co to, co to za dziewczyna,
Co to, co to za jedyna,
Jedzie z chłopcami, jedzie z chłopcami?

Wyjechał w pole,
Krzyknął na konie:
»Obejrzyj się Maryś moja,
Obejrzyj się dziewczę moje,
Czy wszystko twoje, czy wszystko twoje?«

»Oj moja, moje,
Ale nie wszystko,
Zobaczyłam mego wiefica,
I złocistego pierścienica,
U matki mojej, u matki mojej.

Czy się mam wrócić,
Czy się nie wrócić?
Czyli swemu panu ojcu,
Czyli swojej pani matce
Serca nie smucić, serca nie smucić.«

»A już-ci to już,
Po wianeczku już,

Srebrny rąbek, czepek szyty,
To na ciebie przyzwoity,
To na główkę włoż, to na główkę włoż.»

347. Dumka.

Ludzie mówią żem szczęśliwy,
Ja się z tego śmieję!
Bo nie wiedzą, jak ja często
Łez strumienie leję!
Płyną moje dni za dniami,
Lata za latami,
A ja szczęścia nie zaznałem,
Żal mi też za wami!

Jam się rodził nieszczęśliwy
I nieszczęsny ginę!
Bom ja ujrzał ten świat cudny
W nieszczęsną godzinę!
Boże z nieba wysokiego,
Skróć to moje biedne życie,
Dodaj temu co szczęśliwszy
Niżli ja na świecie!

348. Grajek.

Na zagrodzie gospody,
Usiadł grajek, chłop młody.

Okiem smutnem zatoczył po niebie,
Potem w struny zabrzączy,
Ale skrzypka coś jęczy,
Jak sierota na matki pogrzebie.

Czeka młodzież na tany;
»Cóżto grajek dziś pijany?«
Szemrze zcicha wesola drużyna;
Jedna tylko milczała,
Jedna tańczyć nie chciała,
Czarnooka gołąbka dziewczyna.

Ze stokrótką u skroni,
Główkę wsparła na dłoni,
Po jagodach tajona łza spływa.
Żal jej grajka niebodze,
Musi cierpieć on srodze,
Kiedy nutę żalosalną wygrywa.

»Janku złoty! co tobie,
Żeś w tak ciężkiej żalobie?«
Szepnie wreszcie do grajka nieśmiało:
»Czy cię urzekł kto może,
Czy też myślisz, broń Boże,
Że cię kocham, serdeczny, za mało?«

»O dziewczyno kochana,
Moja gwiazdka świetlana,
Wierzę tobie jak Bogu na niebie,
Mam krzyż święty na czary,
Ale jutro swat stary,
Od Bartosza przyjedzie po ciebie.

Ty mnie kochasz niebogo,
Ale pójdziesz swą drogą,
I zapomnisz o grajku sierocie;
Ja sam jeden zostanę,
Pędzić noce niespane,
Włóczyć ciężką mą dolę w tęsknocie«.

Ant. Kolankowski.

349.

Ratuj ze mnie Boże, ratuj ze mnie przecie,
Bo mnie strasno bida wele serca gniecie.

Hopsa tradyrata radyrata romtadrata,
Hopsa tradyrata radyrata ta.

Zakochałem ci się jaz po same usy,
Chciałbym Kaśkę pojąć, chciałbym z całej dusy.
Hopsa i t. d.

Ale cóż ta z tego kiej psiopara Kaśka,
Roz się spożyry na mnie, a styry na Jaska.
Hopsa i t. d.

Choć psiopara brzydko, ale mo chałupę,
Styry morgi pola i pieniędzy kupę.

Hopsa i t. d.

Nic mi ta do tego, bom chłopiek fertycny,
Mam pyski jak jabko i wonsicek ślicny.

Hopsa i t. d.

Najlepi jo zrobie, pójde na wojoka,
Tam bede wywijoł sabelką z pół roka.

Hopsa i t. d.

A gdy mi sie szczęście taj potocy kołem
To może zostanę panem jenerołem.

Hopsa i t. d.

Bede miół kapelus z takóm wielgom kitą
I w kieseni kiskę pieniędzmi nabita.

Hopsa i t. d.

Gdy pojedzie bez wieś na siwym koniku,
Pojedzie tyz za mną żołnizów bez liku.

Hopsa i t. d.

Gdy Kaśka zobocy pana jednorąta,
Bedzie tez to bedzie taj za mną salata.

Hopsa i t. d.

Najpierw się pogniwom, potem znowu zmięknę
I z moją Kasinką do ołtoza kłękne.

Hopsa i t. d.

Kupie kawoł pola, wystawie domostwo
Kiejby jaki folwark, kiej jakie probostwo.

Hopsa i t. d.

Bedziemy z Kasinką kochali sie wiecznie,
Sciskać i całować bez liku serdecnie.

Hopsa i t. d.

A gdy nos Pon Jezus opatrzy działkami,
Bedom takie piekne jako i my sami.

Hopsa i t. d.

A Jaśka psioduse wezme na pastucha,
Niech się memu szczęściu napatrzy, nasłucha,

Hopsa tradyrata radyrata romtadrata,

Hopsa tradyrata radyrata ta.

350.

Ospały i gnuśny zgrzybiały ten świat,
Na nowe on życia koleje,
Z wygodnej pościeli nie dźwiga się rad,
I duch i ciało w nim mdleje.

Hej bracia Sokoły, dodajmy mu sił,
By ruchu zapragnął, by powstał i żył.

Z niemocy, sennaści i ciało i ruch,
Naprawdę się dźwiga i łamie,
Tam tylko potężnym i silnym jest duch.
Gdzie wola silne ma ramie.

Hej bracia, kto ptakiem przelecieć chce
świat,

Ten skrzydła sokole od młodych ma lat.

Więc dalej ochoczo w daleki ten lot,
Spocobić nam skrzydła dla ducha,

Nie złamie nas burza, nie strwoży nas grzmot,
Gdzie woli siła posłucha.

Hej bracia Sokoly, dodajmy mu sił,
By ruchu zapragnął, by powstał i żył.

351.

Pięknie, cudnie na Wołoszy,
Kraj jak w raju tu rozkoszy,
Chleb bieluchny, pytlowany,
Winogrona jak burzany.

Cóż mi po tem, cóż mi po tem,
Jam tu tułacz pod namiotem,
Wszystko mi tu wstrętne, cudze,
Bo za krajem mym się nudzę.

U Wołocha żona, dzieci,
U Wołocha sad się kwieci,
Domek schludny i wesoły,
A gościnne sute stoły.

Cóż mi po tem i t. d.

U Wołocha dziwno trocha,
Dziwny język u Wołocha,
Ale ukłon grzeczny, niski,
Ciagle umizg i uściski.

Cóż mi po tem i t. d.

I Wołoszka nie bez ale:
Cudna, piękna każda wcale,
Spuszcza niby czarne oczy,
Ale mrugnę, to podskoczy.
Cóż mi po tem i t. d.

Dajże, Boże, daj mi, proszę,
Rychło rzucić to Wołosze;
Daj mi orać swoją niwkę,
Ścisnąć swoją czarnobrewkę.
Niechno ujrzę Ukrainę,
Raz na zawsze namiot zwinę,
Wypogodzę smętne czoło,
Będę śpiewał, lecz wesolo.

Bohdan Zalewski.

352. Dobranoc.

Późno już a więc czas
Do spoczynku spieszyć nam!
Z Morfeuszem trudna sprawa,
Gdy więc na nas tak nastawa,
Aby dobry przykład dać
Pójdźmy spać, pójdźmy spać.

Idźmy spać, bo już czas,
Widać to po wszystkich nas.

Každy słuchacz już poziewa,
Kwartet zatem nokturn śpiewa.
Niech wam wtórzy dźwięków moc,
Całą noc, dobra noc!

353. Toast.

W górę kielich, w górę,
W górę kielich, w górę!
Hej! hej! niechaj żyje,
Niech nas kocha, tego pije,
Hop! sa sa sa! Hop! sa sa sa!



SPIS RZECZY.

A.

Strona

Ach biada, biada, poszłam za dziada . . .	235
Ach gdybym raz na tym świecie . . .	330
Ach, już się zbliża chwila ta rozstania . . .	43
Ach mocnyż mnie mój Boże . . .	305
Ach szewcy, szewcy . . .	218
A gdy śpiewać, to już śpiewać . . .	451
Akademik ci ja . . .	130
Alboż my to jacy tacy, jacy, tacy . . .	149
Aniele stróżu mej duszy . . .	44
A witajże, jak się miewasz . . .	469

B.

Biada mnie smutnemu . . .	182
Białe szaty świat okryły . . .	282
Bóg wielki ma echo na świecie . . .	431
Bracia! ówierz wieku dzisiaj uchodzi . . .	386
Bracia nuż do koła . . .	11
Bracia! weszło czas nam uchodzi . . .	336
Bracie, znasz kraj, gdzieś się rodził . . .	400
Bul tu żydek na arendzie . . .	83
Była babulinka rodu wysokiego . . .	16

Był Matysek chłop przed laty . . .	153
Bywaj mi zdrowy, kraju kochany . . .	70
Bywaj mi zdrowa, piękna dolino . . .	446
Bywaj Zosiu zdrowa . . .	45

C.

Chcesz być mądrym mój kochanku . . .	162
Chciało się Florci jagódek . . .	106
Chłop Bartłomiej Łykala . . .	40
Chłopek ci ja chłopek, co z mej pracy żyję . . .	318
Chłopek ci ja chłopek, w polu dobrze orzę . . .	15
Choćbym ja jeździł we dnie i w nocy . . .	133
Chociaż ciężki chleb mularza . . .	365
Chociaż na zaloty . . .	243
Chociaż nie mam drogiej szaty . . .	76
Chociem brzydkie, chociem czarne . . .	151
Ciemnym borem, nad wieczorem . . .	411
Ciesz się dzisiaj, ludzie Górnośląski . . .	179
Ciężkie dzisiaj, ciężkie czasy . . .	267
Co tak mocno stukało . . .	31
Co wy za jedni i dokąd idziecie . . .	5
Cóż może być piękniejszego . . .	234
Cóż nas tak licznie dzisiaj zgromadziło . . .	105
Czas w rączym biegu upływa . . .	249
Czas zbiega, życie schodzi . . .	419
Czemu smutek serce tłoczy? . . .	46
Czemuż ciągle w karczmie siedzieć . . .	188
Czerwony pas, za pasem broń . . .	379
Człowiek choć w życiu szczęśliwy . . .	435
Czterem lata wiernie służył . . .	186
Czy do pracy świtem spieszę . . .	351
Czy pamiętasz moja droga . . .	176

Czy się cieszę, czy się smucę . . .	47
-------------------------------------	----

D.

Dalęj Bracia! w Imię Pańskie . . .	53
Dalej, dalej, by nas nie schwytali . . .	92
Dalej do gaju, w zielonym maju . . .	360
Dalej wraz, piękny czas . . .	467
Dobry wieczór dziewczę lubie . . .	231
Dotem sonej wody . . .	413
Do pokoju woła . . .	408
Długo Śląsk nasz ukochany . . .	111
Dwie Marysie kochały się . . .	167
Dziś niedziela dzień to błogi . . .	156

E.

Ej! mospanku, ej kobiety . . .	241
--------------------------------	-----

F.

Fraszka ludzkie uprzedzenie . . .	345
-----------------------------------	-----

G.

Gdybym ja była słońcem na niebie . . .	335
Gdybym ja wiedział, kiedy ja umrę . . .	229
Gdyby orłem być . . .	300
Gdy człek w polski taniec stanie . . .	434
Gdym, patrzył w czarne twe oczy . . .	448
Gdy seree życiem poraz pierwszy drgnie . . .	440
Gdy słońeczko nam zawita . . .	307
Gdy w czystym pola słońeczko świeci . . .	432
Gdy wspomnę na rodzinny dach . . .	438
Gdzieżżeś jest aniele mój . . .	303
Gdzie się podział kusy Jacek . . .	80
Gorące dni nastawają . . .	341
Głód w obcej ziemi . . .	299

	Strona
Góralu, czy ci nie żal?	7
Górnicy są to zdrowe chłopcy	245
Góry od ciebie już mnie oddalają	443
Gospodarzu, gospodarzu	54
Głód, powietrze, ogień, woda	468
Grajcar do grajcarza	261

H.

Hej bracia od szydła, młota i topora	345
Hej! bracia opryszki! doleście do czarki	415
Hej bracia rodacy wesoło śpiewajmy	354
Hej, hej, hej, a tu z wiosną	262
Hej, hej, hej, hej, do kniej	227
Hej flisacza dziatwo, hej dalejże dalej	417
Hej górniczy ręka w rękę	383
Hej górniczy, złóżcie troski	24
Hej gościna do żywego	258
Hej, koledzy! dalej żywo	264
Hej koledzy, po móżołach	416
Hej, koledzy! z wspólnej czary	265
Hej młodzińcy, dalej w koło	332
Hej parobcy, hej chłopacy	204
Hej panowie gospodarze	232
Hej, ty Wiślo modra rzeko	242
Hej, użyjmy żywota	159
Hej! wiosenka z Bożej woli	402
Hej zakwitła nam wiosenka	472
Hej, z góry, z góry jadą Mazury	473
Hejże bracia, stańmy kołem	421
Hejże chłopcy i dziewczęta	387
Hola! Matulu moja!	36

Hop, hop, hop, koniczku galop!	163
--	-----

I.

Ich bin rodem aus Austryja	119
Idzie Franek z miasteczka	346
Idzie Maciek przez wieś	120

J.

Ja ci powiadam, ja ci powiadam	281
Ja jestem Polakiem z całej mojej duszy	369
Jakech ja konie pasł	247
Jakiż to chłopiec był	439
Jakiż to chłopiec piękny i młody	311
Jakiż to skarb ojców mowa	128
Jak nas tu dzisiaj ścisła przyjaźń łączy	291
Jakżeś piękny wieku młody	452
Jak wspaniała nasza postać	187
Jam róża w maju urosła	55
Jam żołnierz, bracia mili	27
Ja Ślązak, tyś Ślązak	255
Jechał kozak zaporozki	131
Jechał Sobek do Warszawy	302
Jedną garstką ziemi, gdy przykryty będę	410
Jedzie Franuś od Torunia	210
Jedzie, jedzie, rycerz zbrojny	17
Jest cichy domek w śląskiej krainie	396
Jestem górnik, tem się szczycę	97
Jestem śląskie dziecko	58
Jestem sobie Krakowianka	88
Jestem sobie robotnikiem	30
Jestem szewczyk na dorobku	75
Jeszcze mi matka mówiła o tem	191

Jeszcze nasza wiara słynie	252
Jużem zasiał i zaozał	212
Już i lato uleciało	368
Już miesiąc zaszedł, psy się uspiły	192
Już się zbliżyła chwila rozstania	56
Już słonko tak blisko zachodu	139
Już śpiewasz, skowroneczku	308
Już tyle razy słońce wracało	20
Już za górami słońce skonało	94

K.

Kaj się działy one lata	456
Każda praca w pocie czoła	361
Każdy naród swoją mowę	392
Każ przynieść winą, mój Grzegorzo	84
Kiedy chcę, to mogę wyjść	82
Kiedy mak ładnie kwitnie	230
Kiedy się bawar w kuflu zapieni	121
Kiedy się w koło śmieje wiosenka	40
Kiedy ziemia w śnieżnej szacie	78
Kołeczkiem, kołeczkiem, klepeczki moje	366
Kochajmy się, bracia mili	4
Kocham ziemię, a nie inną	339
Kowal ci ją, kowal	98
Księżyc płynie w niebios toni	448
Księżyc przywdział czapkę, pewno będzie ślota	429
Kto jest dobry, ten wesoty	78
Kto pieniążki ma	61
Kto w tej mogile leży	357
Kuba szedł na kiermasz	217
Kukułeczka w lesie kuka	296

L.

Latem brzoźka mała	432
Leci po błoni rycerz na koniu	202
Łódko, moja łódko	326
Ludzie mówią, żem szczęśliwy	475
Lutni moja ulubiona	297

M.

Mała chatka przy dolinie	152
Mężowie mówią o walcu źle	114
Me lubę dziewczę, chciej wierzyć mi	409
Meszek w lesie się zieleni	455
Miała baba koty dwa	174
Miała baba trzy cery	117
Mili bracia, stawcie flasze	79
Mile mi w pracy upływa to życie	125
Młodości póki kwitnie kwiat	215
Moja dziewczyna robotna była	470
Moja matka dobra była	164
Moje ty drogie dziewczę figlarno	236
Mój kumotrze źle się dzieje	108
Mrok zapada w tej dolinie	48
Myśmy szczerzy bracia	189
My śpiewamy na zagonie	214

N.

Nad brzegiem w wieczornej porze	122
Nadeszła burza, z burzą zniszczenie	394
Na dolinie zawierucha	113
Nad mularską profesją	377
Nadziejo zawsześ mi miła	49
Na mojem podwórzu	164

Na rozdrożu w obcej ziemi	295
Nasz Stefan Batory wielki	269
Na zagrodzie gospody	475
Niechaj kto chce śpiewa, jak czyja ochota	427
Niech każdy to przyzna ten co rozum ma	407
Niechże ja lepiej nie żyję	444
Niech żyje gospodarski stan	6
Nie chciał chodźć Stach do szkoły	370
Nie dla mnie obca tabaka	271
Nie mam ojca, nie mam matki	329
Nie masz tańca nad Krakusa	272
Nie na tem szczęście zależy	168
Nie pogardzam żadnym stanem	273
Nie raz mój bracie na myśl przychodzi	257
Nie tak miło w sadzie	363
Nie znam, co to niepokoje	209
Noc wokoło sieje ciszę	422
Nuż żywo w hopki	470

O.

O Boże, mój Boże	305
O coż żeś się zadumała	157
O gwiazdeczko, coś błyszczała	147
O jak nam dzisiaj wesoło	211
O litości, o litości	304
O mój Boże! wół nie orze	230
Oj moja matusiu, wydaj mnie za Jaśka	285
Ospały i gnuśny zgrzybiały ten świat	479

P.

Panienki słuchajcie, raz, dwa, trzy	459
Parobeczek ci ja, na całą gromadę	56

Patrzcie na niebios sklepienie	458
Patrz, Maryacka wieża stoi	381
Pięknie, cudnie na Wołoszy	480
Piękna rozkoszna kochanków mowa	443
Piękne, piękne życie nasze	452
Pije Kuba do Jakóba	22
Piwo pijmy a nie wódkę, piwo piwo	26
Płynie Dunajec prosto ku Wiśle	414
Płynie woda od ogrodu	420
Płynie woda z Wyszogroda	124
Patrzcie na mrowisko odkryte	428
Początek mych śpiewów	275
Pocziwym zawsze, prawym bądź	18
Podkóweczki dajcie ognia	463
Pojedziemy na łów, na łów	115
Polska dziewczica, słynna z swej urody	42
Polski przemysł niech nam żyje	74
Ponad wszystko, co być może	338
Posłuchajcie wy pijacy	180
Posłuchaj górniku, górniku kochany	177
Posiwiaty śronem góry	247
Poszli żydzi na wojnę	90
Pośród drzew w gęstej altanie	244
Powiedz mi szaro ptaszyno	441
Późnym wieczorem już po szabasie	191
Pracować, pracować	254
Prawo to święte na ziemi i niebie	161
Prawdę ptaszek śpiewa, co na drzewie siada	206
Precz, precz od nas smutek wszelki	135
Przed dwudziestupięciu laty	385

Przyjechał Jasieńko z cudzej ukraiны	466
Przyszło lato, już po wiośnie	368

R.

Raciborską rzeczką	239
Raili mi za kowala	228
Ranne zorze, ranne zorze	323
Ratuj ze mnie Boże, ratuj ze mnie przecie	477
Raz na leśny szedłem śląk	39
Robotnicy z woli Boskiej	334
Rybko moja rybko	353
Rycerz w cwał na koniu leci	463
Rycerz to nie wielki, ojczyźnie ubliża	465
Rzeko z cudzoziemców strony	169

S.

Sąć to na świecie pijacy	309
Sem, tem, rem, tem, na kutana!	140
Serce gdy ciągle pulsuje	311
Serce, serce, zkład to bicie	185
Siał gospodarz żyto, żyto	407
Siedzi nad wodę mały kocia	235
Siedzi sobie zając pod miedzą	33
Skoro na świat rzucę okiem	442
Skoro zabłyśnie piękny poranek	35
Śląska ojczyzna, kraju ulubiony	292
Sliczne gwoździki, piękne tulipany	57
Słońce idzie jakby spało	63
Słońce wschodzi, dzień zaczyna	19
Smutne bardzo życie	287
Smutno tu, smutno, bracia za Dunajem	423

Sobie żyjem sami	350
Śpiewaj ludu śląski złoty	354
Śpiewajmy i pijmy nasz polski miód	266
Śród opok i jarów	404
Stała chateczka za ciemnym borem	145
Światła, światła i pogody	355
Świat się zieleni, zima minęła	170
Szumia jodły na gór szczycie	132
Szczęśliwym ja w każdej porze	203
Szemrał strumyczek	342
Szewczyku, szewczyku	208
Sześćdziesiąt sekund stanowią minutę	462

T.

Tam daleko za górami	85
Tam na błoniu btysszcy kwiecie	37
Tam na polu rosnie kwiatek	389
Tam w tej dolinie, blisko buczyny	93
Tańcowała ryba z rakiem	34
Taniec ojców to odwieczny	356
Te... panny, nie wiem w co dufają	225
Trąbią, trąbią, w bębny biją	222
Tu sierota z sercem tkliwem	237
Ty ze mnie sztydzisz, dziewucho	68

U.

Uciekła mi przepióreczka w proso	13
U prząsniczki siedzą jak anioł dziewczeczki	471
U sąsiada domek luby	221
Uścile ja kolebeczkę	171
Użyjmy dziś żywota, wszak żyjem	57

W.

Wabi chwala swymi blaski	240
Weselmy się nadszedł czas	371
Wesół i szczęśliwy Krakowiaczek ci ja	430
Wesoło mi życie schodzi	376
Wesoło, Rodacy, po trudach i pracy	321
Wesoło się w polu pracuje	380
Wesoło żeglujmy, wesoło!	137
Wesoły umysł młodych ludzi oecha	270
Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan	324
W głos serdeczna dumka płynie	411
W górę serca, bracia mili	142
Wlazła na wieżę	166
Wlazł k.tek na płotek i mruga	51
Włoska kraina przed wszystkimi słynie	13
Wilija naszych strumieni rodzica	310
Witam was goście mili	96
Witam was witam wszystkich do koła	8
Witaj wiosno, sławne czasy	284
Witajże przyjemny wieczorze	292
W mieście dziwne obyczaje	406
W morzu przegląda się gwiazdka	42
W naszej wiosce, cichej wiosce	374
W obce ja z wami nie pójde kraje	393
Wojacy, wojacy	224
W polu ogródeczek	445
Wróciła wiosna, maj znów zieleni	378
Wsi kochana, wsi wesoła	112
W słomą krytej, niskiej chatse	21
Wszystko do celu dąży na świecie	20
W tym blasku kwiecia błóń	94

Wyjechałem na poleczko	454
Wypoczęły nam koniki	50

Z.

Za Ebru falą goniąc spojrze niem	146
Zakukała, zapłakała	9
Żal, żal za jedyną	449
Za miasteczkiem, za dworeczkiem	290
Za stodołą na rzece	220
Zebrała się drużyna	250
Żem dziewczyna jak malina	52
Z końcem mojego cygara	173
Żle dzisiaj na świecie, mówił Bartosz stary	375
Z mą igielką, nożycami	219
Znasz ty tę wodę, która przez Śląsk płynie	207
Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie	3
Znikły pory ulubione	382
Zosiu chciałem cię zapytać	398
Zrodził się ja na Łobzowie	109
Z tej tam strony wody, stoi chłopiec młody	358
Związek ... dziś tu zgromadzony	144
Zwiedły listeczku, jakże samotnie	436





Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

11735 \$



001-011735-00=0